

ZWIĄZKI
MŁODZIEŻY POLSKIEJ

590.1
I. W. KOSMOWSKA

ZWIĄZKI MŁODZIEŻY POLSKIEJ

*od 1816 roku
do naszych czasów*



WARSZAWA
KSIĘGARNIA M. OSTASZEWSKIEJ I S-KI
ALEJE JEROZOLIMSKIE 23
1924

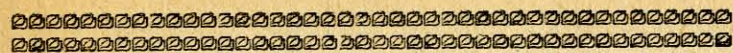


FPP0050964

Może więc praca niniejsza, będąca próbą przedstawienia w ogólnych zarysach działalności ideowej młodzieży naszej w epoce porozbiorowej, zapoczątkuje szereg wydawnictw naukowo i źródłowo opracowanych. Byłoby to niezmiernie ważnem zbogaceniem naszej literatury wychowawczej, a zarazem historycznem określeniem tej linii, która ciągle wrogą przymocą przerywana, a często dobrowolnie przez nas samych paczona, biegła jednak przez całe nasze dzieje i doprowadziła wreszcie naród rozbity i uciemniony do odzyskania niepodległości. Należałoby też może zerwać z metodą utrwalania w pamięci potomnych czynów rycerskich jedynie, równomierną bowiem wartość posiadają niewątpliwie prace na polu społeczno-oświatowem, a te są u nas jeszcze mało znane i uznane. A jednak przez dusze młodzieży polskiej przepływały i żywo odczuwane były owe prądy, co szły światem, niosąc z sobą wielkie idee: praw człowieka, wolności tak indywidualnej jak narodowej. Niosły je na swoich sztandarach legjony napoleońskie, gdy szły walczyć o wolność „naszą i waszą“, rozpałała ich święty ogień na duszach swoich młodzież polska w czasie „wojny ludów“ lat 46-tych i 48-mych zeszłego stu- 5

re przeniosą swój cudny sen młodzieńczy w sferę czynu i w upartem bojowaniu walczyć będą o swoją najświętszą wiarę w sprawę ponad wszystko umiłowaną.

Takie bowiem tylko jednostki zdolne są wykraść niebu ogień i nieść go, jak pochodnię przed swoim społeczeństwem.



I

Związek Filomatów, jego zadania i cele.

Młódzież polska, ten boski dar Prometeuszowego ognia, o którym jeszcze starożytni mawiali, że jest najwyższą męką, ale i najwyższą rozkoszą życia, utrzymała w duszy i jego promieniejącą żagiew w społeczeństwie wniesć zdołała. W epoce porozbiorowej ciężki nasz, niewolny los złożył na jej barki zadanie podwójne. Musiała ona być zawsze gotowa młode swoje życie złożyć na ołtarzu wyzwolenia Ojczyzny, a równocześnie obowiązkiem utrzymania bytu narodowego wzywał ją, by szła między zgłodniałe nędze i rozdziałała „duszą myśli z nieba“, jak tego od niej żądali poeci. Dlatego też każdy zbrojny ruch wyzwolenczy łączył się, niemal nierozzerwalnie, z pracą kulturalno-oświatową. Testamentem przekazali nam ją wielcy mężowie epoki duchowego odrodzenia narodu, która przyszła równocześnie z upadkiem naszego bytu politycznego. Kołłątaj i Staszic, Brzostowscy i Czacki, byli to budowniczy nowej Polski, którą wolną w duchu i demokratyczną w ustroju wewnętrznym dźwignąć miały zbiorowe wysiłki wszystkich jej obywateli. Myśl tę niósł na chłopskich kosach Kościuszko, ona błyszczała na sztandarach legionów napoleońskich. Przypomnijmy sobie szkółki obozowe legionistów, w których oficerowie gwarzyli z wiarusami o różnych zasadach „moralnych“ i odczytywali wspólnie z nimi „Dekadę“, pismo zapełniane przez żołnierza-poetę, Cypriana Godebskiego.

Wszakże to w tym braterskim zespole, który złączył jednym wspólnym ogniem synów szlachty, 9

mieszczaństwa i wolnego ludu, nie mogących znieść myśli o upadku Ojczyzny, urodziła się ta cudowna w swojej prostocie piosenka, co mówiła: że nie zginęła Polska, o ile ma synów, co o nią walczyć i dla niej pracować potrafią.

Objęła ona całe życie narodu swoim czarem zaklinającym. Jej dźwiękiem krzepił się legionista, gdy go ręka tyrana przerzucała od Samosiera do San Domingo, ona w nim budziła nadzieję, iż tym sposobem zdobywa wolność ojczyzny, w jej takt szły do ataku wojska polskie pod Raszynem ze swoim „rycerzem bez skazy“, księciem Józefem.

A gdy waleczna młodzież trudem nad siły zdobyła wreszcie ten skrawek dawnej, świetnej Rzeczypospolitej, który nazwano Ks. Warszawskim, stała ona na czele całego ruchu oświatowego. B. legioniści, zasiadający w Izbie edukacyjnej, rozszerzają i dopełniają ustawy Komisji Oświecenia z końca osiemnastego wieku. I Polska staje tym sposobem na miejscu przodowniczem w dążeniach do rozpowszechnienia oświaty i wiedzy, jakie zapoczątkowano w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku na zachodzie Europy.

Hasła więc młodzieńcze wcielały się w czyn dojrzały, zapowiadając dla Polski nową erę odrodzenia się duchowego. Nie wszystkie jednak winy zostały jeszcze odkupione. Wyroki dziejowe przeznaczały nam długie lata prób i doświadczeń. Bo oto z chwilą niemal, gdy granice Księstwa zdobycami naszego wojska rozszerzać się zaczęły, gdy w triumfalnym pochodzie ku oswobodzeniu Galicji, Ks. Józef zdobywa Lublin i Zamość, zbliża się zmierzch gwiazdy Napoleona wraz z nieszczęśliwą wyprawą na Moskwę, w której mu towarzyszą wierni polscy żołnierze. Idzie rok 1812, z ponurym odwrotem przez Berezynę i z ostateczną klęską tego, którego genjusz wojenny zawładnąć chciał losami świata. Dziełem dyplomatów, zgromadzonych w Wiedniu na kongresie w 1815 roku, miało być „poprawienie“ na nowo zmienionej przez zwycięzcę karty Europy, oddanie ciemierzcom ich łupu, bez względu na głos ludów, którego wówczas ani tro-

I stworzywszy fikcję Królestwa Polskiego, oddano je pod bezpośrednią władzę Caratu rosyjskiego pozostawiając Galicję, Poznańskie i Pomorze w rękach austriackich i pruskich. Wschodnie zaś dzielnice kresowe Rzeczypospolitej, miały trwać nadal w tych samych warunkach, w jakie je rozbiory wtrąciły, i drogą bezwzględnej przemocy eksterminacyjnej, zlać się z wielką Rosją.

Jak zawodnemi są jednak postanowienia dyplomatów, jak burzy je niemal zawsze naturalny, żywiołowy pęd do wolności, dążenie do swobody i do wszechstronnego rozwoju, wszystkim jednostkom ludzkim przyrodzone, świadczyć o tem może choćby ten fakt, że właśnie z Wilna, z kresów przeznaczonych na bezwzględne wynarodowienie, wytrysła żywioła i przejrzysta krynica polskiego romantyzmu, że tam wyrosła odradzająca myśl filarecka, która miała być drogowskazem dla młodzieży następnych pokoleń.

A stało się to wtedy, gdy rząd rzekomego króla polskiego a Cesarza rosyjskiego rozpoczął stopniowo wprowadzać, na całym obszarze jego władzy oddanym, ograniczenia polityczne, społeczne i oświatowe, z celem zupełnego obozwładnienia społeczeństwa i zamykania wszelkich źródeł jego rozwoju.

Naprzeciw tej niszczycielskiej a uprawnionej sankcją całej niemal Europy, potędze stała się garstka młodzieży, akademików wileńskich. Nie myślała ona o zbrojnym oporze, sądząc, że kraj, cała jego ludność nie jest doń jeszcze, w dostatecznej mierze, przygotowana, że przejść ona musi jeszcze szkołę obywatelskiego wyrobienia we wszystkich swoich warstwach i stanach, pozbyć się tych wad i błędów, które były jedną z przyczyn bolesnego upadku Ojczyzny. Wielka misja Mickiewicza odnowienia ducha narodowego rozpoczęła się z chwilą tworzenia filareckiego Związku młodzieży; chciał on stworzyć zespół ludzi — gwiazd, promiennych przewodników i pionierów idei odrodzenia, która, gdy „zestrzeli w jedno ognisko duchy“, wydobędzie z nich zapał i energję czynu. Za podstawę ku temu wziął organizację społeczeństwa, na uniwersytecie już zapoczątkowaną, w myśl zasady, że człowiek między 16-tym a 20-tym rokiem życia wystrzela, 11

jak kwiat w początkach lata, najpiękniejszą barwą i że, jak on, potrzebuje światła, słońca i przyjaznej atmosfery, żeby się mógł rozwinąć i wydać plon dojrzały. Związek oparty był na wzajemnem oddziaływaniu i poczuciu wspólnego braterstwa. Tępienie samolubstwa stało się szczególną troską Filomatów¹. Pocho- dząc z różnych sfer, wiedzieli, jak bardzo rozpanoszo- ne jest w Polsce lenistwo, jak zachcianki wielkopań- skie i chęć wywyższenia się jednych nad drugich pa- nują wszędzie, psując każdą publiczną, bezinteresowną pracę. Wzajemne więc oddziaływanie na siebie człon- ków zrzeszenia, uznano za dźwignię moralną, chciano by wśród stowarzyszonych zapanowała zupełna szcze- rość, ufność i równość. Za jeden ze środków, służą- cych do udoskonalenia wewnętrznego, uznano, poza nauką uniwersytecką, ciągłe kształcenie się w spra- wach Polski dotyczących, wydawanie pisma, w którym ścierać by się mogły poszczególne zdania w kwestjach ogólnych, wreszcie odczyty dyskusyjne. Przekonamy się że układ ten stowarzyszenia stanie się prototypem dla prac późniejszych związków młodzieży. Organizacja sięgała jednak znacznie dalej, poza życie koleżeńskie. Zadaniem jej bowiem było przygotowanie przy- szłych obywateli kraju, którzy mogliby stworzyć i wy- konać wielki program reorganizacyjny dla życia pol- skiego, tak w kierunku moralnym jak społecznym, eko- nomicznym i politycznym. Kluby, które Promieniści we wszystkich stronach kraju organizować mieli, za- kładały sobie różnorodne cele: popieranie piśmiennic- twa i czytelnictwa, podniesienie ogólne rolnictwa, pomno- żenie funduszy edukacyjnych w ten sposób, aby nie tyl- ko powiększyć można było znacznie liczbę szkół, ale aby jeszcze móc dopomagać niezamożnym do zdobywa- nia wiedzy, dawać im pomoc i ułatwiać im znalezie- nie pracy. Zaznaczyć tu jeszcze należy, że należenie do klubów, uzależnione było od tego, czy dany członek zajmuje się pracą i czy ją sumiennie wykonywa. *Mamy tu więc do czynienia z gloryfikacją pracy jako naj- wyższego dobra, jednającego szacunek i dającego stanowisko*

12 ¹ Nazwa łacińska Filomata znaczy miłośnik wiedzy, filareta — miłośnik światła.

w społeczeństwie. Organizacja poszczególnych klubów tworzyć się miała na podstawach, wykreślonych przez Zarząd Główny, a zasady jej były następujące: 1) sze- rzenie oświaty w duchu narodowym, 2) uprawianie zasad liberalnych i postępowych, 3) budzenie wśród ogółu ducha publicznej działalności, żywego zajmowa- nia się sprawami z dobrem publicznem związanymi, 4) wpływania na wyrabianie czujniejszej i sprawied- liwszej opinii w społeczeństwie.

Gdy zastanowimy się głębiej nad treścią tych za- sad, ogarnia nas zdziwienie, skąd wśród młodzieży niewyrobionej jeszcze, wchodzącej dopiero w życie znaleźć się mógł sąd tak wytrawny, takie trafne oce- nienie braków społecznych, z gorącą chęcią przeciw- działania im, połączone. Zagadkę tę wyjaśniają nam dzieje tego dziesięciolecia Uniwersytetu Wileńskiego, w którym kształcili się: Adam Mickiewicz, Zan, Malewski, Czeczott, Domejko i inni.

Każdy wydział był obsadzony nietylko przez znako- mite, pod względem naukowym, siły profesorskie, ale je- szcze przez wybitnych obywateli kraju. Joachim Le- lewel przedstawiając młodzieży całokształt dziejów, da- wał jej ten materiał myślowy, który zmuszał do zro- zumienia ich treści duchowej, do syntetycznego ogar- nienia łańcucha zdarzeń. Znakomity biolog Jędrzej Sniadecki i brat jego Jan, uczony matematyk, odkry- wali przed młodemi umysłami tajniki przyrody, czyniąc człowieka odpowiedzialnym za intensywne jej wyko- rzystanie dla dobra i postępu ludzkości. Stanisław Jundziłł, zbierając wraz z młodzieżą okazy flory pol- skiej i układając ich spisy, opatrzone odpowiedniami objaśnieniami, stawiał jej przed oczy bogactwo ziemi ojczystej i wpajał gorące jej umiłowanie.

Wracamy jednak jeszcze do organizacji klubów. Przedstawiała się ona w sposób następujący: klasę wstępną tworzyli nowozacieczni, jeszcze duchowo i spo- łecznie nie wyrobieni, wyższą zaś ci, którzy znali już dobrze zasady towarzystwa i czynną, społeczną pracę w jakikolwiek sposób się zaznaczyli oni dają dyrek- tywę, przyjmują lub odrzucają wnioski wstępnej klasy. Do klubów wchodzić mieli ludzie różnych zawodów i łączyć się wspólnie w celu zbiorowego działania. 13

Kupcy i rolnicy, ziemianie i mieszkańcy miast, z dobrego charakteru znani i chcący doskonalić się w tej szkole obywatelskiej.“ Kluby miały być także i przy szkołach zakładane, a w nich młodzież gorliwsza i zdolniejsza przygotowywałyby się do tego, aby, skończywszy szkoły, mogła odrazu zająć miejsce w klasie wyższej klubów wiejskich i miejskich, kierować akcją szkolną, zbieraniem składek, tworzeniem kół wspólnego nauczania. Główny Wydział Towarzystwa składał się już z ludzi „zaufanych i w nauce znanych“; do nich to odnosić się miały zarządy wszystkich poszczególnych klubów, oni to wybierali z pośród siebie „prezydentów i dyrektorów.“ Poza tem byli jeszcze i członkowie korespondenci, a wybór tych ostatnich za bardzo ważny był uznany; starano się dobrze poznać takiego kandydata, który o tę funkcję się ubiegał, korespondenci bowiem dostarczać mieli danych o poszczególnych potrzebach kulturalnych danej okolicy, o jej brakach ekonomicznych i składać je Głównemu Zarządowi. Znamieniem jest określenie charakteru całej działalności. Inicjatorzy nie wątpią w zapał i gorliwość młodzieży, liczą się jednak z jej brakiem wytrwałości i dokładności w wykonywaniu planów. „Gdyby chęć dobra“ mówią „służyła za podstawę Związku, wielu by się znalazło na okręgu ziemi z jednostajną chęcią, gdyby zapał i entuzjazm przewodniczył wszystkiemu, momentalnie się nim rządząca większość ludzi ostygłaby wkrótce, i Związek musiałby się zerwać albo przykrym, bo woli każdego przeciwnym, stałby się ciężarem. Dokładność temu wszystkiemu zaradzi, ona jest matką porządku, który, nieco trudny a nawet odrażający z początku, staje się potem nałogiem czynienia dobrze i wszystkim postanowieniom nadaje moc i trwałość.“ Uznano też, że Zarząd, pomimo już swej wypróbowanej powagi umysłowej, pomimo, że obowiązany jest przestrzegać ścisłego wykonywania zaleceń, nie może nigdy krępować swobody wypowiedzenia zdań osobistych „o ile te kierują się poczuciem czystej moralności.“ Ta swoboda sądu nie mogła jednak być bezwzględna i była ograniczoną wtedy, gdy wypowiadający swoją opinię — sprzeciwiał

do doskonalenia się umysłowego i duchowego. Praca, uczciwość, karność, solidarność były to spoidła, wiążące tę organizację, opartą nie na gołosłownem i powierzchownem uczuciu patryjotyzmu, ale na gruntownem wnikięciu w potrzeby społeczeństwa. *Była ona prawdziwą szkołą czynnej i rozumnej miłości Ojczyzny.* Obowiązkiem każdego członka Związku było pilne badanie, jakie w jego otoczeniu wylaniają się potrzeby: w szkole, gminie, na wsi, w mieście, i usilne staranie, aby im zadośćuczynić. *Oświata ogólna miała być głównym celem, z równoczesnem powoływaniem ludzi wszystkich stanów do pełnienia obowiązków obywatelskich.* W tym celu wstępować mieli członkowie do klubów rozrzuconych po całym kraju: „będą one jak polip,“ mówi ustawa „którego odcięte części rozmnożą się bez końca.“

„Uczymy się nauk społecznych“ mawiał Mickiewicz „ale są one dla nas tylko martwą literą. Równie dobrze mógłby ich słuchać w uniwersytecie Niemiec, Holender lub Anglik, jak nauki od życia oderwanej, nabiorą one wtedy dopiero świeżej krwi, gdy poznamy stan kraju; ta działalność dopiero nada pracy naszej odpowiedni kierunek.“

Nie zatrzymując się dłużej nad wszystkimi paragrafami Ustawy filomackiej, z których niejeden byłby dziś niewykonalny, i dając cały program Związku tylko w ogólnych zarysach, streszczamy natomiast mało rozpowszechnioną jeszcze Instrukcję ułożoną przez Małewskiego i Zana, stanowiącą do dziś dnia wzór niedościgniony, a zarazem dowód, jak głęboko pomyślany był plan reorganizacji naszych stosunków społecznych, jaki obszerny zakres rozmyślań, badań i pracy wyznaczano tym, co na tej niwie rozwinać swoją działalność chcieli. I tu znów cytujemy słowa Mickiewicza zwrócone do współtwórców „planu odrodzenia: „Każda praca społeczna, musi się oprzeć na poznanej i przemysłanej potrzebie kraju.“

Zamiarem Filomatów było podzielenie pomiędzy siebie ziem polskich, obsadzenie przez stowarzyszonych każdego powiatu, niemal każdej gminy, aby ci za pomocą wszechstronnego badania stosunków krajowych mogli się z pilnemi potrzebami społeczno-ekonomicznymi,

obeznac. Cały program działania, który szczegółowo rozpatrywać będziemy, dawał się streścić w następujących zapytaniach:

Czy wiesz? 1) W jakim środowisku naturalnym leży wieś, miasto czy miasteczko, które badać zamierzasz? (położenie geograficzne i topograficzne, gleba, zjawiska przyrodnicze).

2) Jakim jest człowiek? (rasa, język, liczebność, mieszkanie i obejście).

3) Jaką jest gromada? (wiesz czy kolonja, stopień solidarności czy rozbicia).

4) Jak wygląda życie społeczno-obyczajowe? (stan oświaty, współdziałania, organizacje, poglądy polityczne, religijne, obyczaj pierwotny).

5) Co wytwarza dane środowisko? (produkcja, zdobnictwo, handel, pośrednictwo).

Rozpocznijmy od pierwszego zapytania, na które odpowiedzieć, miano: I. Zbadanie okolicy.

A. 1) Poznać nie tylko środowisko wsi i miasteczka, ale ich granice, parafie, rzeki, góry, jeziora, lasy, szerokość i długość geograficzną. 2) Oznaczyć rozległość powiatu w milach i wiorstach, o ile się bada powiat cały lub daną okolicę, o ile się zaś do niej tylko ogranicza, obliczyć ilość ziemi, posiadanej przez większych posiadaczy i włościan. 3) Powierzchnia. Góry skaliste czy napływowe, ich wysokość, natura gruntu, płaska czy falista, stopy, bagna, jaką przestrzeń zajmują, czy przynoszą jaki pożytek. Gatunek ziemi w rozmaitych punktach, ilość ziemi ornej, ilość leżącej odłogiem, stosunek ziemi uprawnej do nieużytków. Łąki; ich rozległość, suche czy błotne. 4) Drogi, rzeki, kanały w milach i wiorstach, czym kosztem i staraniem utrzymywane i regulowane. W jakim stanie są groble i mosty, jakie są ściągane opłaty na ich utrzymanie. Rzeki, ich źródła, kierunek, długość i szerokość, wylewy, ich pożytek lub szkody. Czy są spławne, czy mogą być takimi, jakie są ku temu przeszkody, jakim kosztem dałoby się to przeprowadzić i kto ma to uczynić: rząd czy samopomoc społeczna. Jak utrzymywane są stawy, upusty, czy potrzeba tworzyć nowe. Jaki jest dozór nad rzekami, jak one są wykorzystane dla miejscowej komunikacji i handlu. Jakie są w danej

okolicy źródła, studnie i pompy, gatunek wody, jej zdrowotność, czy są wody mineralne. 5) Klimat. Stan atmosfery, ilość opadów, deszcze, burze, wichry, ważniejsze fenomeny w naturze, ich tłumaczenie sobie przez lud. Wichry, mgły i rosy, czas kwitnięcia ziół, zbóż i drzew.

B. Ludność, jej podział. Miasta, miasteczka, dwory i wsie. Mieszczanie, włościanie, mężczyźni, kobiety, dzieci. Ludność mieszana, tubylcy, w jakim stopniu? Spisać ludność co do wieku, co do religii, wyciągnąć dane co do śmiertelności. Rozdzielić ludność podług zasad ekonomicznych na klasy produkujące i klasy opłacane. W klasach przemysłowych rozdzielić ilość majstrów, czeladników, robotników, fabrykantów; w klasie rolniczej — dziedziców, włościan, chałupników, wyrobników, rolnych, bezrolnych, służbę folwarczną i t. d.

Klasa urzędnicza: żywioł miejscowy czy obcy, z jakiego stanu pochodzi. Obliczyć ilość lekarzy i akułszerek w danej okolicy, zbadać stosunki lecznicze danej miejscowości, zastanowić się nad wpływem księży, zakonów i zakonnic, ile ich jest. Szpitale: ile w nich chorych, czy wystarczają na potrzeby ubogiej ludności, jakim kosztem są utrzymywane, czy ludność czuje ich potrzebę. Ogólne uwagi nad zdrowotnością danej okolicy, nad wzrostem lub ubytkiem ludności, oparte na danych, wyciągniętych z lat kilku. Przykłady długiego życia, ilość małżeństw, ułatwienia lub utrudnienia w ich zawieraniu, trudności w utrzymywaniu rodziny, co jest tego powodem? Ilość zakładów w danej okolicy dla ubogich i chorych, kto w nich pełni obsługę lekarską, gdzie się uczył, jakie są jego kwalifikacje, kwestje znachorów i felczerów, kto utrzymuje pomoc lekarską w danej wsi, dwór czy włościanie. Czy kto czuwa nad żywnością i jej zafałszowaniem w miastach i na wsi. Czy jest zapewniona żywność na czas nieurodzaju przez spichrze zapasowe, skąd powstała inicjatywa w tym kierunku, od dworu czy od włościan.

Zanim przejdziemy do innych działów „Instrukcji“, zastanowić nam się trzeba nad kwestjami, które ta pierwsza część porusza i z których ani jedna nie-
mał, w ciągu lat stu, z naszej i nie naszej winy nie



została rozwiązana. Na terenie naszej wsi i miasteczek ileż jest pól, leżących odłogiem, w rzeczywistości i w figurycznym tego zdania znaczeniu, w jakimż stanie są nasze drogi i mosty, ile mamy rzek nieuregulowanych i niespławnych, ile szkody przynoszą nam sporadyczne wylewy rzek, wskutek niezabezpieczenia ich brzegów. A poruszona tak wyczerpująca sprawa zdrowotności prowincji. Gdzie są nasze szpitale wiejskie i stała pomoc lekarska dla ludności małopolskiej, jak bardzo do dziś dnia zakorzeniona jest zabobonna wiara w pomoc znachorów, jak tkwią mocno wszystkie, od wieków niezmienione, wśród naszego ludu, przesady lecznicze. A jednak całe zastępy młodych lekarzy osiedlały się na prowincji, szukały jednak miejskich środowisk, z pominięciem „barbarzyńskich” stosunków wsi, na które nie chciały zwracać bliższej uwagi, nie usiłując ich zmienić i przetworzyć, jak tego żądali niegdyś Filomaci.

Przejdźmy jednak do innych spraw, przez nich poruszonych. Oto kwestje, dotyczące rolnictwa, a więc terenu, który obchodzić winien tych wszystkich, co po skończeniu studiów teoretycznych pragną podjąć się czynnej i twórczej roli w życiu polskiej. Młodzieńcy twórcy Opisu geograficznego stawiają naszemu rolnictwu takie wymagania, do jakich ono do dziś dnia nie dorosło, przytem, rzecz zastanawiająca, pomimo nie przeprowadzonego jeszcze wówczas uwłaszczenia, interesują się żywo gospodarowaniem włościan, widzą w ich mniejszem lub większem przygotowaniu w tym zakresie źródło bogactwa lub upadku zamożności w kraju.

Rolnictwo. A więc należy zbadać gatunek ziemi w danej miejscowości, wejrzeć w to, jak jest prowadzone gospodarstwo na obszarze dworskim a u włościan, jakie nawozy są używane, jaki jest podział gruntów, jaki gatunek zbóż, używanych do zasiewów, jaka jest ilość zasiewanego lnu i konopi, ich przeróbka, ręczna czy warsztatowa. Sposoby młócenia, czyszczenia i przechowywania zboża. Jaki jest przeciętny stan urodzajów w danej okolicy, gdzie się sprzedaje zboże i wywozi, trudność czy ułatwienie zbytu, ceny różnych gatunków, mlewo, na miejscu czy dalej. Łąki natural-

ne czy sztuczne, czy wystarczają na wyżywienie bydła całej wsi i kiedy są koszone, ceny siana. Ogrody warzywne i owocowe. Czy i jakie gatunki sadzą włościanie, jak pielęgnują drzewa, w jaki sposób zbierają owoce, czy na własny użytek czy na sprzedaż. Czy robią jakie przetwory owocowe. Czy są na wsi hodowle roślin leczniczych lub farbiarskich, która okolica specjalnie się ku temu nadaje; o ile są, w jaki sposób zbiory roślin są użytkowane, czy się je sprzedaje na miejscu lub dalej. Jaki jest obszar, zajęty pod kartofle, jego stosunek do wysiewu innych zbóż. Chmielniki, czy je włościanie posiadają, sposób ich uprawy, zbytu produktu. Bydło, gatunek, sposób hodowli, użycie. Czy cały ogół rolniczy danej miejscowości stara się o polepszenie rasy, jakie posiada stada końskie, owczarnie, jakie przedsięwzięcie środki zapobiegawcze przeciw zarazom, jakie są ceny produktów bydłowych na miejscu i na wywóz. Pasieki, pszczoły, w jakich ilościach istnieją w danej okolicy, w jaki sposób są utrzymywane. Określić stosunek rolniczy wsi do dworu, dobry przykład wzorowego gospodarstwa lub przeciwnie, dbałość o pastwiska i opał ze strony dworu (dzisiejsze serwituty), zatargi, niezgody, nieufność, zbadać przyczyny. Gatunek drzewa, jego rozmieszczenie, ochrona lasów, cena drzewa, jego produkty, jak dziegieć i smoła. Gatunki zwierząt i ptaków leśnych, polowanie. Rybołówstwo, czy stanowi przydatkowy dochód do rolnictwa. Torf, węgiel, w jakiej ilości.

Jakie są robione wkłady w celu podniesienia rolnictwa, wartość majątku ogólnego w ziemi, czy rośnie on, czy się obniża, w ilu latach wraca się kapitał i ilość wkładów.

Jakie są przepisy dla dzierżawców, rządów i t. p., czy właściciele większych majątków gospodarują sami, czy przez pełnomocników, ile jest w okolicy majątków skarbowych, ich historia, sposób dzierżawienia, opłaty, podatki: w jakiej mierze dotyczą one włościan a w jakiej dziedziców. Gmina, jej sposób rządzenia się, uchwały i postanowienia, samodzielność czy uleganie sferom przodującym, czynny udział dziedzica w życiu gminy.

Wydatki gospodarskie czy rodzinne przeciętnej rodziny włościańskiej, jej sposób odżywiania się, potrzeby kulturalne, sprzęty w chatach, ich pożyteczność, wygo-

dy, sposób zamieszkiwania rodzin, mieszkania służby folwarcznej, czy wystarczające dla potrzeb rodzin, jej wynagrodzenie w naturze, pensja, posyłki; czy służba może zadowalniać jakiegokolwiek swoje potrzeby kulturalne, jaki jest jej stosunek do dziedzica, czy ten wyznacza emeryturę na starość lub wynagrodzenia w razie kalectwa, jakie są stosunki wydalenia, wynagradzania krzywd, podział zysków z gospodarstwa pomiędzy pracowników; jakie warsztaty fabryczne.

Tu przerwać musimy wyliczanie postulatów, gdyż samo tylko podkreślanie tych, które nam się najbardziej znamienne wydają, jest według nas niewystarczającym. Czy młodzieniec polski, który tę książeczkę weźmie do ręki i za jej pośrednictwem przypomni sobie żądania Filomatów od przyszłych obywateli kraju, lub zapozna się z nimi, o ile nie znał ich poprzednio, zda sobie dokładnie sprawę z zawartej w Instrukcji myśli o przebudowie społecznej i oceni dostatecznie poziom duchowy i umysłowy tych, co jej wskazania w czyn wprowadzać mieli.

Porównanie z naszymi dążeniami współczesnymi, a tem, co sobie zakładali Filomaci, wypadnie na naszą niekorzyść, inne bowiem wtedy były czasy, inne idee, w których świetle dojrzewały szerokie reformatorskie plany.

Na życiu polskim odbijał się jeszcze odblask wielkiej rewolucji francuskiej, wywalczającej prawa człowieka, trwały tradycje prac organizacyjnych Księstwa Warszawskiego, przedsiębrane przez tych, co niedawno jeszcze z szumem proporców szli na zdobycie świata; zbliżał się wprawdzie zmierzch nadziei w nowoutworzonym Królestwie Kongresowym, trwała jednak zdolność samodzielnego rządzenia się wewnętrznego. Nie dziwi więc nas takie śmiałe zamysły, jak badanie, czy dwór daje przykład dobrego gospodarowania, czy uzasadnia tym sposobem swoją przodującą rolę w życiu wsi, czy gmina włościańska rządzi się samodzielnie a nie ulega tylko zewnętrznym wpływom. Wiemy przecie, że w początkach właśnie XIX-go wieku tworzone u nas wzorowe organizacje włościańskie na sa-

pomocy oparte, jak Pawłów, Sztabin, Hrubieszów i inne.¹

Co nas jednak zadziwić musi, to żądanie zbadania losu służby folwarcznej w czasie, gdy prawa robotnicze nie były jeszcze wprowadzone w zachodniej Europie; a także zapytanie co do emerytur pracowników tego typu, wynagrodzeń za kalectwo, zabezpieczenie starości. I jeszcze fakt znamienny. W Instrukcji, w ogólnym traktowaniu tej kwestji, jest jeszcze szczegół, mówiący o podziale zysków, osiągniętych z warsztatu rolniczo - przemysłowego, pomiędzy jego właściciela a pracowników, w czasie gdy socjalizm jeszcze jakby nie istniał, a przynajmniej nie w tej formie, któraby te postulaty stawiać mogła.

Przechodzimy teraz do zupełnie nowożytnie postawionych żądań co do budownictwa wiejskiego.

Należało zbadać sposoby budowania, środki zdobywania budulca, wejrzeć w to, czy jest jakiegokolwiek nadzór nad budowlami, jaka jest odległość domów od siebie, czy są przedsiębrane środki zabezpieczania się od pożarów, kto tworzy straże ogniowe, z czyjej inicjatywy one powstają, jak funkcjonują.

Z budownictwem łączy się przemysł rękodzielniczy, więc wiedzieć trzeba, jakie w danym środowisku podjęte są prace nad przerabianiem płodów surowych, jakie zaś skierowane do celów żywnościowych

Wskazówki kazały dzielić przemysł na roślinny, kopalniany i zwierzęcy; opisać rzemiosła rozpowszechnione w danej okolicy, zbadać ich kwitnienie lub upadek, przyczyny zastoju, koszt utrzymania rzemieślnika, ceny produktów surowych, jego średni dochód roczny. Poza tem należało zdać sobie sprawę z tego, w jakiej gałęzi wytwórczości mamy ludzi, zdolnych zajmujących się samodzielną pracą, a jaki typ pracowników musimy sprowadzać z zagranicy; czy posiłkujemy się materiałem miejscowym, czy też sprowadzanym, czy przychodzą do nas surowce czy też przerobione materiały, jakie posiadamy maszyny i narzędzia własne; czy te, które są sprowadzone, odznaczają się lepszym wyro-

¹ Paweł Brzostowski, I. W. Kosmowska, Karol Brzostowski, tejże. Stanisław Staszic, A. Wrzesień.

bem lub taniością; czy przemysł rzemieślniczy znajduje zbyt na miejscu, czy też potrzebuje szukać dalszych rynków i jak te są zorganizowane.

Czy handel jest wewnętrzny lub zewnętrzny, ogólny lub szczegółowy, jak się prowadzi w miejscu opisanem, jego rozwój czy upadek, przyczyny; ile osób nim się zajmuje, jakiej są narodowości, co przeważa w tym zakresie, żywioł obcy czy miejscowy; jakim kapitałem obracają osoby, handlem się trudniące, jaki jest obrót pieniędzy, jakie używane są miary i wagi.

Ze świata stosunków ekonomicznych, o które jednak zahacza się wiele kwestyj natury etycznej, przechodzimy obecnie do zagadnień moralnych, jakie rozwiązywać miała młodzież w swojej wędrówce po kraju, i do jej badań nad stanem oświaty.

Stan moralny podtrzymuje religia i duchowieństwo, o ile to ostatnie godnie spełnia wyznaczone sobie zadania. Otóż należało zgłębić, w jaki sposób zachowuje się ono wobec postug religijnych, czy nie uprawia wyzysku pod tą formą, czy stawia religję tak wysoko, aby ona się wzniosła ponad przesady i zabobony, jak mówi opis jeograficzny: „aby się z celami religijnymi nie łączyło zwodnictwo, aby się ich nie używało dla swego osobistego interesu”. Przebija się też w nim troska o wykształcenie księży, o ich przygotowanie społeczne, o to, w jaki sposób jest udzielana przez nich nauka katechizmu, czy w niej forma czy treść przeważa, czy pobożność ludu jest dźwignią uczciwości i motorem prawych, szlachetnych czynów.

Nadzwyczaj drobniawgo ujęte a głęboko zrozumiane są wskazówki co do badań nad stanem oświaty w kraju, nie jest w nich pominięta ani jedna kwestja tak natury materialnej, jak ideowej. Więc przede wszystkim jaki jest w kraju przeważający typ szkół początkowych, gminny czy parafjalny, kiedy i gdzie zostały one założone. Potem trzeba było dać historję każdej obserwowanej szkoły, wiedzieć, z jakiego funduszu powstała, jaki jest do niej stosunek włościan a jaki dziedzica i plebana. Wyliczyć stosunek procentowy uczniów względnie do ludności, zapisać czas

nauczania i wiek uczniów, wykazać, jak długo trwają wakacyjne letnie miesiące. Potem szedł opis domu szkolnego jaknajbardziej szczegółowy, dla przekonania się: czy posiada on dość światła i przestrzeni, czy zaopatrzony jest w dostateczne pomoce szkolne, w ławki, stoły, zegar, tablice i t. p. Jaki jest rozkład nauk, czy jest równoczesne baczenie na zdrowie uczniów, czego uczą, czy czas jest odpowiednio dla rozwoju umysłowego zużytkowany, jakie są używane podręczniki, gdzie są kupowane i za jaką cenę, czy nauczyciel zadaje ćwiczenia do domów i jakie są jego metody nauczania, czy pracuje dostatecznie nad językiem ojczystym. Czy w szkole *jest uwzględnione wychowanie fizyczne, urządzane są ćwiczenia i zabawy, czy szkoła prenumeruje pisma periodyczne, czy posiada bibliotekę szkolną dla dzieci i nauczyciela*, jakie są w niej stosowane kary i nagrody. Czy *jest ogród przy szkole i czy dzieci mają w nim ćwiczenia praktyczne, czy nauka przyrody połączona jest z pokazami z natury*. Czytając te słowa, zdaje nam się, że one są wynikiem najnowszych badań na polu pedagogji, podjętych w najbardziej cywilizowanych ogniskach Zachodu, nie zapominajmy jednak, że żywe jeszcze były wówczas w pamięci ogółu programy dla szkół początkowych, ułożone przez Kołłątaja i Czackiego, i że genjusz pedagogiczny polski nie został wtedy jeszcze przytłumiony i skażony narzuconym obcym systemem prześladowczym.

Co do polityki szkolnej należało zbadać, jakim prawem rządzi się szkoła, jakie są przepisy komisji szkolnej (ta była wówczas jeszcze z miejscowego żywiołu złożona), stosunki z nią i wizyty inspektorów. Wszystkie te wiadomości winny być czerpane z osobistego zwiedzania szkoły w czasie zajęć, poza tem ważnem było jeszcze zbadanie, jaką opinią cieszy się nauczyciel wśród rodziców uczniów, w naturalnych, poufnych pogawędkach tak z włościanami, jak z inteligencją miejscową.

Wszystkie dane zbierane być musiały z lat kilku i porównawczo układane.

Takie samo niemal postępowanie zalecane było co do zbadania szkół powiatowych i gimnazjów. Chodziło o koszt ich utrzymania, o cenę nauki jednego

uczniów, o stan majątkowy wychowawców, o sferę, z jakiej pochodzą, o to, jakie zawody obierają sobie po skończeniu nauk. Nie dosyć na tem, uwaga sięgać miała poza mury szkolne do tak zwanych stancji i zbadać, czy one mają na młodzież dodatni czy też ujemny wpływ wychowawczy. Zainteresować się też należało niedogodnościami szkolnymi, jakie wynikają w małych miasteczkach z odległości poczt i trudności komunikacyjnych. Rozpowszechnione wówczas jeszcze pod zaborem rosyjskim, szkoły zakonne powinny też były zwrócić uwagę młodych badaczy. Ich system nauczania, porównanie korzyści, jakie wynikają z nauki świeckiej a klasztornej, stosunek w nich uczniów do kierowników — były to kwestje, które ich miały zainteresować i do wyciągania wniosków pobudzić. Toż samo co do wychowania kobiet. Instrukcja zadaje pytania co do pensji żeńskich, czego w nich ucza jaki jest poziom nauki i wykładów, czy współdziała z niemi wychowanie domowe i w jakim stopniu wychowanie kobiet prowadzone jest przez cudzoziemców, ze szkodą wpływów ojczystych a z zupełnym zazwyczaj, brakiem kwalifikacyj pedagogicznych.

Uzupełnieniem tych uwag miało być zestawienie i porównanie wychowania w domach zamożniejszych, w klasie średniej, włościańskiej i rzemieślniczej.

Nie dosyć na tem; trzeba było wyrobić sobie ogólny pogląd na sprawy oświatowe w kraju, o tem co przyczynia się do ich rozwoju, a co postęp natem ucza opóźnia i paraliżuje. Wskazać na następujące przyczyny zastoju, jak: przesady przodującej wówczas klasy, ziemiaństwa, co do metod postępowych, jak przewaga wychowania klasztornego nad świeckiem, za mały wreszcie popęd wśród sfer oświeconych do wprowadzenia zalecanego wówczas ogólnie sposobu wzajemnego nauczania.

W Instrukcji przyznaje się też dużą wagę oświacie pozaszkolnej, zaleca się więc zbadanie, jaki jest w danej okolicy popęd do czytania, co ludność czyta, jakie są biblioteki i kto je posiada, czy jest uprawiana muzyka i śpiew, kto je uprawia, czy sztuka jest obca czy narodowa i czy jest zbiorowo uprawiana. Jaka jest ilość pism periodycznych i gazet,

kto je prenumeruje, w jakiej ilości: mieszkańcy dworu, wsi, miasta, miasteczka.

Zalecane jest obecnie ogólnie, jako czynnik wychowawczy, zwiedzanie kraju, poznawanie jego zwyczajów, obyczajów, przyrody i pamiątek, sądząc jednak że w Instrukcji Filomatów jest coś więcej: tu chodzi o „duszę“ każdego spostrzeżonego objawu, o jego wartość lub szkodliwość dla rozwoju narodu. I tak młodzież miała się zastanawiać nad właściwościami każdego stanu (te były więcej niż dziś może od siebie odgródzone), więc zacząć trzeba było od stanu szlacheckiego, jeszcze wówczas dominującego nad innemi klasami ludności.

Obserwując jednak obyczaje tego stanu, należało przede wszystkim zwrócić uwagę na to, czy on w dostatecznej mierze odczuwa potrzeby krajowe, czy współpracuje gorliwie nad rozwojem jego sił duchowych i ekonomicznych. Nawet do takiego szczegółu, jak odzież, przyłącza się bardzo wiele zagadnień ze sfery działalności obywatelskiej. Odzież bowiem może być wyrabiana na miejscu, co daje zarobek miejscowej ludności, lub też sprowadzana z zagranicy z jej szkodą; może być zbyt kłopotliwa, naśladująca ślepo zmieniającą się modę, więc hołdujący jej daje zły przykład swojemu otoczeniu, wsi całej, która go naśladuje. Umieblowanie dworów też jest ważne. Meble mogą być typu krajowego, wyrabiane przez majstrów miejscowych, lub, gdy są sprowadzane z zagranicy, rozpowszechniają tym sposobem gust i styl obcy, zagłuszając dążenia do stworzenia typu swojskiego, do potrzeb ludności przystosowanego. Kwestja porządku i wygody, a powierzchownego blichtru i szyku jest też ważna: przez pierwsze narody wzrastają w zamożność, urabiają sobie swoje własne formy urządzeń domowych; przez drugie ubożeją, wydając swoje zasoby zagranicą, marnując je niepotrzebnie.

Znamienne też jest zapytanie co do trybu życia obywateli ziemskich: czy stale przebywają w domu, starając się mieć wpływ dodatni na swoje otoczenie, czy dążą do wyjazdów zagranicę, do przebywania w miastach dla rozrywki i zabicia czasu, a także

jakiego rodzaju są ich wydatki. Czy trwonią pieniądze na srebra, brylanty, na zbytek w stroju, jadłe i napoju, na gry hazardowe i zabawy, bale, ucztę i polowania, czy też niektórzy z nich mają zamiłowania bardziej kulturalne. Nie pominięto i kwestji ogrodów, stawiając ją w ten sposób, że ogród przy dworze winien być wzorem kultury ogrodniczej dla otaczających włościan, rodzajem fermy doświadczalnej, a nigdy tylko przedmiotem bezmyślnego zbytku i osobistej wygody. Czy nasza szlachta popiera artystów i literatów, zapytują Filomaci, czy też czyta książki obce, kupuje obrazy mistrzów zagranicznych, jakim językiem w domu i w salonie towarzyskim posługują się nasze „wyższe sfery“ i o ile to przynosi szkodę rozwojowi kultury narodowej. *Co robi po ukończeniu szkoły młodzież ziemiańska, czy spłaca swój dług Ojczyźnie i szerzy oświatę, czy też trwoni czas w miastach i na podróżach bezużytecznych.*

Wybory odbywały się wtedy tylko do instytucji szlacheckich, więc ważnem było, pod jakim hasłem wyborcy do nich przystępują. Czy nie stawiają interesu osobistego ponad dobro instytucji i kraju, czy nie kierują się podstępem i intrygą, a nadewszystko jaka jest później gorliwość wybranych urzędników, czy spełniają godnie wymiar sprawiedliwości, czy głównym motorem ich prac i czynów jest miłość Ojczyzny i gorąca chęć podniesienia narodowości. *Jakie jest ich zachowanie się względem innych klas ludności.*

Inne „stany“ nie brały wówczas udziału w życiu publicznem, więc też zapytania co do stanu średniego ograniczają się tylko co do stwierdzenia pracowitości, rzetelności rzemieślników, kupców, „ducha narodowego“, wśród nich panującego, a także ich warunków mieszkaniowych, normy zamożności. Obszerniej natomiast traktowany jest stan trzeci, liczny bardzo i bezpośrednimi węzłami z włościanstwem związany, niewiele różniący się z nim pod względem przesądów, zabobonów, skłonności. Chodziło o jego zdolności do pracy wytwórczej, o dążenia do ulepszenia form życia, o pracowitość, porządek, dbałość o swoje bezpośrednie otoczenie, o przywiązanie wreszcie do kraju. Nie zo-

stały pominięte we wskazówkach badawczych i narodowości obce, kraj zamieszkujący, ich stosunek do ludności tubylczej, wyzysk czy współdziałanie, nałogi, obyczaje, właściwe cnoty lub występki.

Opis powinien się być rozpoczynać od wsi, parafji, dochodzić do powiatu, zbiór zaś poszczególnych opisów miał stanowić dokładny obraz duchowej, społecznej i ekonomicznej fizjonomji kraju.

Wydrukowany on został w 200 egzemplarzach i w czasie śledztwa, prowadzonego przez Nowosilcowa przeciwko akademikom wileńskim za „zbrodnię stanu“, cały jego nakład, jako objaw buntu rewolucyjnego, został zniszczony. Samo już potępienie go przez władze rosyjskie, które śledziły bacznie każdy zamiar organizacji wewnętrznej, największej przeszkody w samowolnem rządzeniu krajem, świadczy, jak wielkie znaczenie dla naszej przyszłości narodowej miałyoby wprowadzenie w życie obmyślonego przez Filomatów planu. „Opis jeograficzny“ miał być tym wstępem praktycznym i pouczającym, którego wskazówkami miała się kierować działalność określona ustawą związanego wśród młodzieży Towarzystwa, mająca na celu „dobro powszechne, a więc wzrost oświecenia i tego wszystkiego, co pomiędzy niem łączy, przykładanie się do szczypienia moralności i narodowości“.

Żaden plan jednak, choćby był jaknajgruntowniej obmyślony, nie może być wykonany, o ile społeczeństwo nakazem moralnym nie zdoła wyrobić w sobie poczucia karności. Mickiewicz stawia współpracownikom swoim przykład Lacedemona; „wiemy z historii“, mówi, „że ten, doścignawszy na polu bitwy nieprzyjaciela, który mu brata zabił, chwytą go, podnosi miecz, chcąc wykonać zemstę. Wtem wódz naczelny daje znak odwrotu. Posłuszny rycerz opuszcza wyciągniętą prawicę z mieczem i wyrzeka się zemsty. Tacy to obywatele uczynili prawo Likurga niezgwałconem i wynieśli Spartę na czoło całej Grecji“. Tem prawem Likurga miała być organizacja Promienistych; pasowała ona swoich członków na karnych, wiernych sprawie rycerzy czynu, kazała im w imię przyszłości Polski zaniechać zemsty, a więc zwalczania przeciwników w imię

osobistych spraw i celów, choćby w ich mniemaniach najsluszniejszych, chciała z całego narodu uczynić jedną zgodną a silną falangę, zdolną odeprzeć każdy gwałt i przemoc.

Losy zrzędziły inaczej. To, co miało być „organizacją i ewolucją”, rząd zaborny uznał za „rewolucję” i rozpoczął straszliwe prześladowanie filareckiej młodzieży. Ówczesny gubernator wileński Nowosilcow, więząc ich i badając, dopuszczał się najpotworniejszych okrucieństw, których wstrząsający swym tragizmem obraz widzimy w trzeciej części Dziadów. W kazamatach rosyjskich, w rotach aresztanckich na dalekiem wygnaniu wład i marnował się zapal młodzieńczy; wyjątkowe organizacje duchowe, jak Mickiewicza i Słowackiego, potrafiły go zakłócić w pieśń natchnioną, która miała podnosić i uszlachetniać przyszłe pokolenia, zagrzewać je do nowych walk o wolność, do twórczego czynu.

Promieniści wileńscy w dążeniach swoich nie byli odosobnieni. Prąd był tak silny, że przenikał wszędzie niemal ówczesne skupienia młodzieży. Za przykładem akademików, uczniowie szkół średnich wiązali się w stowarzyszenia kulturalno-oświatowe. Jeden z wychowanców szkoły świsłockiej taki kreśli obraz ówczesnych stosunków szkolnych. „Tematy wypracowań, dawanych uczniom klas wyższych, obudzały w nich zapal do nauk i dążność do *samodzielnego myślenia*. W szkole był zwyczaj, że co tydzień odbywały się sesje t. zw. dozorców domowych, w których uczestniczyli uczniowie; zebrania te poświęcone były czytaniu i omawianiu przepisów, ułożonych przez Komisję edukacyjną. Każda klasa, od trzeciej poczynając, miała osobną księgę, w której zapisywano wzorowe wypracowania uczniów.

Poza tem istniała jeszcze „Księga dziejowa” do notowania ważniejszych wydarzeń, wreszcie rodzaj *Silva rerum*, gdzie uczniowie wpisywali własnego utworu poezje, dramaty, rozprawy naukowe i t. d. Tego rodzaju urządzenia wpływały na zawiązywanie stowarzyszeń w celu dalszego kształcenia się. W Świsłoczy więc, za staraniem późniejszego emigranta i działacza politycznego, Wiktora Heltmana, zostało założone Tow.

miłośników literatury ojczystej; członkami byli uczniowie szóstej klasy. Pisał o niem Heltman te słowa: „Przyjemnie widzieć źródła przyszłego oświecenia narodu, te dążenia i ten zapal do nauk, które jedynie mogą przywrócić nam szczęście, wolność i swobodę. Jeżeli *kiedyś, to jedynie dziś, w tak trudnych dla narodu chwilach, powinny się połączyć oddzielne części narodu węzłem wzajemnej przyjaźni, nauki i dobra ogólnego*. Niech więc wszystkich obywateli jednej Ojczyzny, choć nie jednej prowincji, ożywia ten sam duch, a w razie potrzeby połączą oni swoje usiłowania, jak złączyli swoje serca i umysły. Na tych pozornie wątych podstawach może się *podźwignąć istnienie i szczęście narodu, i żadna siła nie będzie w stanie go obalić*. Nie było jeszcze takiego tyrana, którego by nie zwyciężyła stałość zasad, a któryby mógł ducha narodowego pozbawić. Obowiązkiem naszym jest dołożyć wszystkich sił dla wpojenia zasad jednomyślności, miłości Ojczyzny i oświaty, które tyle dobrego i miłego przynoszą społeczności”.

W Towarzystwie miłośników literatury ojczystej nietylko się w rzeczach polskich kształcono, odwracano się także od wszystkiego, „co tylko zmysłom przynosi uciechę”, a starano się o to, „co umysł zdoła i zasila”. W Krożach powstało w szkole średniej Tow. Czarnych Braci, inicjatorem był uczeń klasy VI-ej, Jan Witkiewicz. Prawdopodobnie wzorowano się, przynajmniej w nazwie, na podobnej organizacji niemieckiej, hasłem bowiem młodocianych działaczy było utrzymanie purytańskiej czystości obyczajów i zupełnego poświęcenia się dla miłości Ojczyzny i ludzkości. Idea związku tego typu przeniosła się także do Kiejdan, a jednym z dążeń stowarzyszonych było ścisłe połączenie się z Promienistymi i przyjście im z pomocą; siedzieli już bowiem wtedy w więzieniu O. Bazylianów w Wilnie. Wkrótce i Związek Czarnych Braci został wysledzony przez władze, a członkowie aresztowani. Prawdziwy podziw budziły słowa jednego z jego przywódców, 18-letniego Janczewskiego. „Nie zaprzeczam — mówił ten przed rokiem swawolny, ładny mały chłopczyk — żem kochał naród, pragnął ulżenia losu biedaków, zniesienia nierównej

ziemskich na wszystkie stany niema zaprowadzonej". Stał przed swymi sędziami „z okiem dumnym, suchem a pogodnym", przekonany o słuszności swego postępowania; „przed katowskim nie zbladnął obuchem, ani się spłonił na widok powroza". Uwieszony, następnie „zesłany w żołdacy", odarty został z młodzieńczego idealizmu, prześladowanie zламаło jego wiarę w jasne strony ludzkiego ducha.

Pomimo to, po latach uwolniony z wojska, gdy osiedlił się na ziemi ojczystej, niósł jej swoją obywatelską służbę. Ziarno, zasiane w pierwszej młodości, nie przepadło bezpłodnie.

Bo i uczniowie szkół świsłockiej, kroskiej i kiedańskiej poszukiwani zostali na rozliczne kary i więzienia, jak Filareci wileńscy. Odtąd szkoła, w myśl wskazań Nowosilcowa, miała „wyplenić w umysłach przywiązanie do nierozumnej narodowości polskiej i miłość do zgasłej niepowrotnie Ojczyzny“.

Nietylko jednak młodzież męska nie pozwoliła jej w żadnym pokoleniu w naszych dziejach porozbiorowych „zgasnąć niepowrotnie“, i młode dziewczęta odegrały w sprawie podtrzymania narodowości i szerzenia oświaty i uczuć szlachetnych rolę niepoślednią. Już niektóre z nich były ściślej wtajemniczone w sprawy organizacyjne młodzieży uniwersyteckiej w czasie zawierzania się i trwania związku Promienistych; w liście Tomasza Żana, pisanym z więzienia do Zofji Malewskiej, znajdujemy takie słowa: „jakżeś wysoko podniosła sprawę naszą; wszyscy błogosławimy przez ciebie chwilę czynności i czystych chęci wieku młodzieńczego; wieluż nadal uczyniłaś kochankami zamiarów naszych i zazdrośnikami więzienia naszego“. Wśród listów stowarzyszonych znajduje się Pieśń Filaretek, widać więc że i dziewczęta do związków, w imię najczystszych ideałów, się garnęły. Nie posiadamy jednak ani statutu, ani bliższych określeń pokrewnych Promienistym, dziewczęcych związków, ukazały się one w parę dziesiątków lat później i były jakby przedłużeniem i wcieleniem w życie tej idei, która ożywiała młodzieńczych męczenników wolności: ładu, oświaty i solidarności narodowej.

[illegible]

II

Związek Młodej Polski i Stowarzyszenie Ludu Polskiego.

W latach najbliższych po okrutnem stłumieniu Związków filareckich, stowarzyszenia młodzieży w celach kulturalno-organizacyjnych nie ukazują się na widowni; zapalniejsze, żywsze jednostki, oddychające żądzą zemsty wobec prześladowania aspiracji narodowych, zbyt są przejęte myślą o poważnej walce zbrojnej, aby mogły oddać się pracy społecznej. Hasło też do wybuchu rewolucji Listopadowej wychodzi ze szkoły podchorążych. Ta praca jednak u podstaw, której plan i program opracowali akademicy wileńscy, nie mogła wejść w życie, nie przygotowała więc całego społeczeństwa, wszystkich warstw ludności do masowego oporu i do zgodnego współdziałania. Pomimo siły, jaką posiadaliśmy wówczas w regularnej armji, walka jest przegrana. Ci, co stanęli do walki o wolność ojczyzny, i ci, co pracowali dla niej twórczą myślą, idą na wygnanie. Nie ustają jednak w trudzie, ale, szukając uparcie środków ratunku, czekają sposobnej chwili, aby znów stanąć w obronnych szeregach. I chwila taka nadchodzi.

* * *

Rok 1848 spadł na Europę jak meteor. Zabłysł wśród głuchych grzmotów, odrywających się na chmurnych horyzontach, przeleciał jasną smugą światła po duszaczach stroskanych, rozniecił pożary w umysłach, zapalając je nadzieją wolności. Pragnienie jej wybuchło wtedy z niezmąconą siłą, krew skropiła barykady we wszystkich niemal głównych centrach Europy Zachodniej.

dniej. Właściwie jednak nie było to zjawisko niespodziewane, ale naturalny wynik przyczyn, które już od dawna nurtowały. Świat bowiem cały leżał w pętach. Następstwem zmierzchu wielkiej epopei Napoleońskiej, obalającej trony, poruszającej do walki o jakieś nowe, lepsze jutro, całe zastępy ludzi, tęskniących do ideału wyzwolenia, stało się poczucie niemocy. Wraz z upadkiem wodza okazały się jego światoburcze plany jedynie złudnym mirażem. Ogarnęło też ludność tych krajów, które w owym pochodzie ku dalekiej gwiazdzie udział brały, śmiertelne zniechęcenie. Skorzystała z tego reakcja. Ludwik XVIII-ty wskrzesza we Francji absolutne rządy monarchiczne, w tej Francji, która oddychała jeszcze wszechwładztwem ludu Wielkiej Rewolucji, a nie mogła zapomnieć sławy orłów Napoleońskich. W Niemczech żyje jeszcze wspomnienie bohaterskiego zrzucenia jarzma Napoleona, i pod jego wpływem rośnie ruch organizacyjno-narodowy. Ruch w uniwersytetach, związki młodzieży, zapal do nauki, gimnastyka jako hasło odrodzenia narodowej tężyzny — to obraz nowowstającego życia. Pozatem przenika wszystkich ideał wolnej i zjednoczonej ojczyzny. A jak ta ojczyzna wówczas wygląda: 32 panujących domów książęcych, a każdy z tych, których Goethe nazywał „mysikrólikami“, jest autokratą. Młodzież dusi się w tej atmosferze, chroniąc się w dziedzinę filozofii i poezji, dającej hasła odrodzenia dla „Młodych Niemiec“. W rocznicę bitwy pod Lipskiem słuchacze wszystkich uniwersytetów niemieckich zbierają się w Wartburgu na wielką uroczystość „święta braterstwa“, 500 młodzieńczych mówców wygłasza płomienne odezwy do społeczeństwa i do ludzkości, i w zapale burzycielskim młodzież układa stos, na którym obrzydlę a widome walki ucisku i zacołania: harcapyrżniczy, gorset oficerski, laska kaprała i historia Niemiec Kotzebuego zostają uroczystie spalone.

Ludy różnonarodowej monarchii Austriackiej, konają w obroży, założonej im przez Metternicha, ale i tam rewolucja, która wybucha w Wiedniu w 1848 r., jest dziełem tylko poetów i akademików i więcej może niż gdzieindziej podobna do wiosennej burzy. Włochy gryzą z wściekłością wężdzidło rządów austriackich,

nurtuje je podziemny, rewolucyjny karbonaryzm, tworzący 60000 armię na wszystko gotową. We Francji budzi się silny odpór przeciwko reakcji. Nietylko w Paryżu, ale we wszystkich miastach prowincjonalnych, odbywają się t. zw. „biesiady reformowe.“ Rej na nich wodzi młodzież, porywając za sobą cały niemal ogół. Na biesiadach tych krytykuje się rząd, dotychczasowy ustrój społeczny i żąda się zasadniczych zmian we wszystkich dziedzinach życia. Na kursach Michelet'a wre.

Rewolucje, które były rezultatem tego umysłowego ruchu, były jednak słabe i krótkotrwałe. Ważniejsze wyniki osiągnięte jedynie zostały w zakresie ukształtowania się ideologii demokratycznej, przez stawianie zaś postulatów wprowadzenia sądów przysięgłych, swobody stowarzyszeń, wolności prasy i t. p. położono pierwsze podwaliny pod przyszły ustrój konstytucyjny.

W jaki sposób odbił się ten ruch polityczno-społeczny wśród młodzieży polskiej lat 1840-48-mych? Musiał on głębiej sięgnąć w dusze ze względu na wyjątkowe warunki, w jakich ona wzrastała. Z jednej strony otaczał ją ucisk bezprzykładny zaborczych rządów, z drugiej budziła żądzę czynu poezja romantyczna, będąca najszczytniejszym wyrazem wzlotów ogólnoludzkich i uczuć patriotycznych. Pisma emigracyjne, przeniknione duchem Mickiewicza, Worcella, Lelewela, którzy wraz z wygnańcami innych krajów: Mazininem, Kossutem, Hercenem, Wiktorem Hugo, usiłowali „ruszyć z posad bryłę świata i na nowe ją wprowadzić tory“, przedostawały się, acz z trudem, przez kordony, którymi zaborcy spętali Polskę. Wywoływały one istotną burzę w umysłach młodzieży. Poza koniecznością ponownej walki zbrojnej, głosiły one ideę ekspansji, zadosyćuczynienia za popełnione dawniej, w czasach „złotej szlacheckiej wolności“, błędy i winy. Stwarzały męczenników i bohaterów. Wszystko, co było żywe, młode i prężne w Polsce, garnęło się do stowarzyszeń. Jedne z nich zwały się związkami Młodej Polski, inne Stow. Ludu Polskiego. Bo w owych czasach bujnych, pełnych najczystszych umiłowania sprawy ojczystej, młodzież jak „miłością kochanka do

kochanki" zapalała uczuciem do ciemnego i uciemnionego jeszcze wówczas pańszczyzną ludu i starała się go wyzwolić, oświecić i uczynić myślącym i ofiarnym obywatelem kraju. Pracując nad wyrobieniem sił wewnętrznych w narodzie, szła za wskazaniem Mochackiego, który pisał: „Zawsze nam chodziło o to, co powie o nas Europa. Hołdując sąsiedzkiej woli, folgując podszeptom zdradzieckich gabinetów, stanęliśmy nad przepaścią zginienia; któż w polu hetmanił, kto u nas w radzie przewodził, jeśli nie ci, których nadzieja obcej pomocy odводziła od czynów stanowczych. Nas napewno nie uratuje nawpół spróchniała Europa, ale te siły wewnętrzne ludu, których moc i dzielność coraz się zwiększają i pomnażają”. I młodzież szła w lud z nauką, pieśnią, dobrem słowem. Starła się z nim żyć, w pracy szarej dnia codziennego zespolić. Marynowski zgodził się u kowala wioskowego i wraz z blaskiem iskier wylatujących z kowadła niecił w duszach prostych, opowieścią o rycerzach i bohaterach, miłość do biednej, umęczonej Ojczyzny, budził słuszną dumę narodową. Kacper Cięglewicz został owczarzem dworskim, wiedząc, że stara tradycja ludowa, każe szukać u tego typu ludzi porad na różne dolegliwości, tak cielesne jak duchowe, jako u „znających” i doświadczonych. Płynęła więc z ust jego dobra wieść o Polsce, i coraz liczniejsze słuchały jej rzesze. Seweryn Goszczyński umiłował sobie szczególnie Podhale, znajdując niesłychanie bujną glebę w duszach góralskiego ludu. Na turniach i żlebach górskich zapalał jego wyobraźnię przykładami bohaterskich czynów w przeszłości, ukazywał im wolną i świetną teraźniejszość, o ile ją zdobyć potrafią... Młoda Polska stworzyła dla swej działalności społeczno-oświatowej podobne ramy organizacyjne, jak te, których plan zostawili nam filomaci. Cały obszar dawnej Rzeczypospolitej podzielony został przez członków Stowarzyszenia na gminy, te zaś łączyć się miały w Zborach po jednym w każdym okręgu. Ognisko organizacyjne miało być w Krakowie, tam zbierać się mieli na wspólne narady i sprawozdania delegaci gmin i Zborów. Wszyscy ci, co później odznaczali się w literaturze i sztuce, w polityce i pracy gos-

podarczej, w młodości swej należeli do organizacji. Zbór Warszawski pracował pod wodzą Wąsika, Podlewskiego i Sawiczewskiego. Kraków i Lwów były najgorętszymi ogniskami ruchu. Do Związku Młodej Polski należeli tam: Wincenty Pol, późniejszy twórca Mohorta, stojącego jak mur na straży wolności Rzeczypospolitej; historyk Szajnocha, w młodości pełen połotu propagator dziejów czystych, biskup Albin Dunajewski w studenckich czasach powstaniec i rewolucjonista społeczny, Franciszek Smolka, gorący konspirator anty-austriacki, a w latach dojrzałych jeden z głównych twórców Konstytucji, pod naciskiem przegranej bitwy pod Sadową ludom Monarchji przez Cesarza Franciszka Józefa nadanej. W latach dojrzałych urzeczywistniał też swoje ideały młodzieńcze Stanisław Szczepanowski, gdy organizował w autonomicznej już wówczas Galicji życie społeczne i gospodarcze. Jakimi zasadami rządziła się „Młoda Polska“?

„Zwrócić musimy wszystkie siły ku oswobodzeniu Polski”, pisano w ustawie Stowarzyszenia, „Polski, mającej stanowić naród złożony z ludzi wolnych i równych, a na wskroś duchem republikańskim przenikniętych. Celem naszym jest Rzeczypospolita demokratyczna, a jednym ze środków wykonawczych będzie powołanie do pracy jaknajwiększej liczby organizatorów. Każdy z nich obowiązany jest do stworzenia kółka naukowego, z pięciu conajmniej towarzyszy złożonego, w którym prowadzone będą wykłady następujących przedmiotów: języka polskiego, historii i literatury, a także i filozofji. Ta ostatnia nauka ma służyć dla rozwoju systematycznego myślenia, wyrobienia bezstronnego a krytycznego sądu, tak w zakresie współczesnych stosunków wewnętrznych, jak przeszłości dziejowej, przygotowywanie ludzi do samodzielnego wnioskowania”.

I delegaci Związku rozbiegli się po całej Polsce, budząc śpiących i zmartwiałych, zagrzewając do pracy i do społecznego czynu, organizując bujniejsze żywioły miejscowe do samodzielnej już działalności. Za młodzieżą szli księża, drobna szlachta, oficjaliści wielkich majątków, stając się propagatorami oświaty i społecz-

nienia. Wiśniowski, czynny na terenie galicyjskim, organizował mieszczan i rzemieślników, przekonywał o konieczności służenia ojczyźnie urzędników, zmuszonych poddawać się nakazom obcego, wrogiego sądu. Z szerokimi hasłami wolnościowymi szli ci, co postanowili szerzyć światło na ziemiach kresowych, przez ludność mieszaną zamieszkałych. Szymon Konarski głosił ewangelję wolności od Kijowa do Odessy. Zastał tam już grunt przygotowany przez Kulczyńskiego i Ławickiego. Zbierali oni podania i pieśni litewskiego i białoruskiego ludu, pouczali go, jaki skarb bezcenny w nich posiada, przekonywali że na tej podstawie zbudować będzie mógł swoją samodzielność narodową. *Młodzież polska więc była pierwszym budzi- cielem poczucia odrębności ludów kresowych*, a czyniła to w imię najczystszych, ogólnoludzkich ideałów. Związek stał się jedną wielką, ogólną szkołą o wielu wybitnie działających placówkach oświatowych. Jedną z nich tworzyli uczniowie gimnazjum w Niemirowie; najgorliwszym a głównym prowodyrem tamtejszego ruchu był młodociany Zygmunt Miłkowski, późniejszy T. T. Jez. Młode dziewczęta nie zaległy też pola. Organizowały one na kresach t. zw. Bractwa Ś-tej Teresy, których członkiem mógł zostać ten tylko, kto pragnął nauczyć się czytać i pisać. Stosunek ich do ruchu młodzieży był prawdziwie siostrzany. Przychodziły na zebrania, przyjmując chętnie każdą powierzoną im pracę, podtrzymywały niejednokrotnie stygnący zapal, umacniały wytrwałość w działaniu. Wiele z nich potem zapłaciło więzienia rosyjskie i austriackie, których żelazne wrota zawarły się przed młodymi entuzjastami, tłumiąc i obezwładniając ich zamiary i gorącą wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości i prawdy.

Niektórych z nich czekała śmierć sromotna.

Zginął na szubienicy we Lwowie Wiśniewski, umierając z temi słowami na ustach: „ludu mój, za mało było jeszcze dusz tobie poświęconych“, a równocześnie zbrodnicza ręka austriackiego rządu skierowała ten lud, dla którego uszlachetnienia pracował, do masowego bratobójczego mordu. Tonęły we krwi i wewnętrznej rozterce polskie dążenia do wolności. Zginął z ręki moskiewskiej rozstrzelany w Wilnie Szymon Konarski.

Temu blondwłosemu, o marzących oczach błękitnych młodzieńcowi zdawało się, że dość jest stanąć na kurhanie, usypanym nad kośćmi męczenników za wolność, i obwołać prawo do niej dla wszystkich, a nie znajdzie się nikt, ktoby na ten znak nie zadrżał do swobody. Inaczej się stało. Nie przyszła jeszcze godzina przebudzenia...

Konarski szlachcic, syn starosty, udaje się do Szwajcarii i tam jako robotnik pracuje w fabryce zegarków, w Paryżu uchodzi za jednego z bieglejszych w swoim kunszcie robotników, co mu nie przeszkadza wydawać tam pismo „Północ“, w którym mówi: „w krajach podbitych, jęczących pod jarzmem barbarzyństwa, gdzie nie tylko drukować, ale mówić nie wolno, tam jest niepodobieństwem wprowadzać postęp przez stopniowe reformy, tam świętym obowiązkiem są tajne sprzysiężenia...“ I wędruje jako zegarmistrz piechotą do kraju, zarabiając w podróży na życie grą na flecie. W ojczyźnie wstępuje do każdej chaty, brata się z jej mieszkańcami, budzi dusze uspione nadzieją lepszej przyszłości. Przybiera na siebie różne postacie i szaty. Raz jest grajkiem wędrownym, raz cyganem, to znów wraca do swojej roli zegarmistrza. Wciela się w życie mas ciężko pracujących, staje się ich doradcą i przewodnikiem. Nie działa tu w osamotnieniu. Dwaj studenci białorusini, talentem poetyckim obdarzeni, Łada i Sawicz, przychodzą mu z wier- ną i czynną pomocą. Ruch się rozszerza. Rządy zabor- cze trafiają wreszcie na jego ślady, uznające go za tem niebezpieczniejszego, że działa na milionowe masy, dotąd liczne i obojętne; przywódcy zostają uwięzieni i jedni na śmierć, drudzy na ciężkie roboty i więzienia, skazani. Odkryto wszystkie rozgałęzienia spisku w Kró- lestwie i Galicji. Rząd austriacki cofnął się jednak przed masowymi egzekucjami prócz Wiśniewskiego: innych ułaskawiono, karząc tylko spiskowców długo- letniem więzieniem, w którym wielu z nich samobój- stwem życie skończyło. Rząd rosyjski wysyłał „bun- towników“ na Kaukaz, do rot aresztanckich i na Syberję; na Konarskim wykonano w Wilnie wyrok śmierci. Okazał on w miejscu kaźni twarz radosną „Zdawało się“, pisze świadek współczesny: „że patrzymy na wiesz-

cza w chwili najwyższego natchnienia, który za chwilę, zanuci pieśń zmartwychwstania". Umęczone tą długoletnią niewolą Wilno uważa go za swojego patrona.

Tragiczne losy tej młodzieży, co Polskę odrodzić
i od podstaw odbudować pragnęła, odzwierciadlone
zostały w następującym wierszu współczesnym:

I chociaż zasieli to bujne nasienie,
To przecież nie dla nich zakwitnął zbóż kłos;
Wyleli na siebie krwi swojej strumienie
I kwiaty poświęcen i czynów swych głos;
Lecz żniwa plennego gdy przyszedł nam dar,
To sami snopami polegli wśród mar.

38

[illegible]

III

Entuzjastki; ich wpływ na społeczeństwo.

W naszych bolesnych dziejach porozbiorowych, każda epoka, która następowała po rozpasanych wybuchach rewolucyjnych, niosła w sobie zaród apatii i zwątpienia, a także i pewnego obniżenia wyższych aspiracji duchowych. Gdy zawiodły górne nadzieje, gdy suma nadludzkich poświęceń i bohaterskich wysiłków nie przeważała szali losów, bladła ich wartość w pojęciu przeciętnego ogółu, obniżało się ich znaczenie, i zwracano się wtedy z uznaniem w stronę małych cnót, utylitarnych postępków, słowem tego wszystkiego, co miało związek z materialną „użytecznością.“ W końcu jednak i ta „użyteczność“ wyrastała na szkodę społeczeństwa, umysły bowiem, nie ożywione ideą poświęcenia i bezinteresownego trudu, łatwo grzęzły w samolubstwie, zatracając dążności do szlachetniejszych celów. I młodzież, przestając walczyć z wrogiem, wracała częstokroć do trosk życia powszedniego, ostudzona w zapalach, obojętniejąca zwolna na to wszystko, co ją w pierwszej młodości oburzało, popadająca w apatię polityczną i społeczną. Wtedy jednak na straży narodowego ideału stanęły kobiety, młode dziewczęta przeważnie, i słowem i przykładem starały się przeciwdziałać ogólnemu zubożeniu. Grupy Entuzjastek z Narcyzą Żmichowską na czele, która się ukazała również około 1848-go roku na widowni naszego duchowego życia, a przetrwała w swojej działalności społecznej do 1861-3 roku, właściwie nie możemy zaliczyć do związków młodzieży, składały ją bowiem kobiety, pracujące już na wielu stanowiskach

literackich, naukowych i pedagogicznych. Ze względu jednak, że swoją działalność społeczną rozpoczęły one niemal w zaraniu życia i że wpływem tym uszlachetniającym objęły szerokie koła ówczesnego młodego pokolenia, należy im się, w tej pracy, serdeczne wspomnienie. Nie był to właściwie związek ani stowarzyszenie ten zespół zaprzyjaźnionych ze sobą osób, które zbierały się od czasu do czasu „przy kominkowym ogniu,” żeby sobie wzajemnie udzielać spostrzeżeń, omawiać plany przedsięwziętych robót publicznych i szukać dróg do podniesienia ogólnego poziomu społeczeństwa. Pomimo swego spokojnego, raczej kulturalnego tylko charakteru, był to zespół „rewolucyjny” w tem jednak znaczeniu, że chcieli zerwać z przyjętymi zwyczajami, które szerzą bezmyślność i ślepe naśladownictwo. „Młode nasze serca,” pisze później, w lat wiele, Żmichowska: „tak się oburzały na bezmyślność, martwość, ospałość, zepsucie wreszcie, które dookoła nas coraz więcej się szerzyło, niczyjej już nie zwracając uwagi, tak znieść nie mogły tego wszystkiego, co już nawykniem niewoli się stawało, że zapragnęłyśmy myślą, mową i uczynkiem przeciw tej powszedniości walczyć.” Nie tak to łatwo wystąpić do walki z poglądami większości społeczeństwa, a jeszcze w czasach, gdy o emancypacji kobiet nie było mowy, a ich wykształcenie uniwersyteckie nie było nawet w pojęciach dopuszczane, gdy każde odstępstwo od przyjętych zwyczajów groziło młodej pannie towarzyskiem odosobnieniem, pociągającym za sobą staropanieństwo, otoczone drwinami i pogardą. Słowa nie odniosłyby tu żadnego skutku, trzeba było działać przykładem. Więc młode Entuzjastki odrzucają od siebie to wszystko, co jest próżnością kobiecą, strój, chęć do głośnych a pustych zabaw, powierzchowne pojmowanie celów i zadań życia. „Od najdrobniejszej plewki, z najciaśniejszego kącika,” pisze pani Żmichowska w listach swoich: „wzlatywałyśmy na te obszary i przenosiłyśmy na nie wszystkie swoje kosztowności, o których powiedziano: gdzie skarb twój tam serce twoje.” Same wszechświatowe zajmowały nas kwestje, ujawniałyśmy szerokie poglądy a dusze wznosiłyśmy na niebosiężne szczyty, poddmuchnięte

potężnem tchnieniem poezji romantycznej. Z tym ogniem w duszy idą Entuzjastki w życie podejmując się każdej pracy, bodaj najskromniejszej, a każdą z nich pełnią z oddaniem się i poświęceniem. Zajmują się nauczaniem, zakładają szkoły elementarne, uchylają się pod represjami oświatowemi, ciąglem tworzeniem ognisk nowych, gdy poprzednie są zgaszone. Poza spełnianiem obowiązków, czy to obranego zawodu, czy podyktowanych gorącą miłością Ojczyzny, działaczki nasze sądzą, że każda z nich musi się przyczynić do reformy istniejących stosunków społecznych, starać się o ich przetworzenie. „Stoimy na rozdrożu,” pisze jedna z nich: „a szala przeznaczeń narodu waży się i różne przechodzi pochylenia; wśród takich okoliczności każdego z nas obowiązuje prawo Sparty, nie wolno stać na uboczu.” Sprawa uwłaszczenia włościan od której uzależniały wzmocnienie odpornych sił narodu i pomnożenie ich „o miliony obywateli”, nie przestaje ich zajmować ani na chwilę. Agituja za nią wszędzie, gdziekolwiek losy ich skierują. „Nawet najzaczniejsi, bowiem, obywatele,” mówi Żmichowska: „sądzą, że mają spokojne sumienia, gdy *swoich chłopów* nie uciemniają, a nawet nieraz są im pomocni i użyteczni, cóż mówić dopiero o mniej zacnych, którzy każdą wzmiankę o tem uważają sobie za osobistą obelgę.” „Dzisiaj,” pisze na innem miejscu: „przekonałam się, czego mojemu narodowi zbywa, co jest obecnie dla jego ducha najpotrzebniejsze. Oto stanowcza pewność. Pewność jędrna, zdrowa, twarda jak puklerz spartański. Każdy, kto między ludzi idzie, niech szuka przedewszystkiem takiego słowa, któreby mocne było siłą przekonania. *Tacy, co w ogólnem przywiązaniu, w łączności jakiejś z myślą o Polsce staną, muszą być odpowiedzialni za ton i ważność każdego jaśnie wypowiedzianego słowa, powinni tak mówić i pisać, żeby aż iskry z mózgów i serc bratnich leciały... Powinni się tak odzywać stanowczo, jak Cesarz Mikołaj w swoim manifestie z 1848 r. według miary śmierci, lub jak ś-ty Paweł, według miary życia.*” Żądała więc od Polaków przedewszystkiem siły charakteru i pracowanie w tym kierunku zalecała wszystkim związkom młodzieży.

Entuzjastki sądziły też, że zasada: „czyń każdy 41

w swoim kółku, co kaže duch Boży“, łatwo przerzadza się w małostkową drobiazgowość i płytkie samozadowolenie, że trzeba wciąż tworzyć koła nowe, jak ogniwa jednej wielkiej organizacji, cały kraj ogarniającej, któraby urabiała kadry ludzi mocnych, a sprawie narodowej czynnie oddanych. „Oczy nasze nie powitają białych orłów na wieży ratusza,“ mawiały: „choćby zawierucha ze trzy razy jeszcze Europą wstrząsnęła, bo nikt Polski nam nie daruje, a wśród nas niema komu na Polskę zasłużyć i zarobić.“ Po latach grono entuzjastów się rozproszyło, wielu z nich zginęło w walkach, jak Edward Dębowski np., filozof i poeta, jeden z tych, co krwią przypłacili swoje marzenia o wolności, rozwiała się ułuda młodości, „która góry przenosić miała,“ i dusze tych co dalej pełniły wbrew nadziei swoją społeczną służbę, pytały ze smutkiem: „gdzie są ci, co składali uroczę grono bojowników o prawdę wiekuiłą, o piękno natchnione, o światło i cnotę dla bliźnich?“

A jednak nigdy o wartości i sile społeczeństwa wątpić nie należy, bo oto wchodziły znów w życie nowe pokolenia, które snuć dalej miały nie przerwana, bo oto nadchodził rok 1861, a z nim nowe budziły się nadzieje, nowa rozpoczynała się walka i praca.

000
 000

IV

Związek społeczno-oświatowy młodych dziewcząt.

Klaudynki.

Na lat kilka przed pierwszem powstaniem zbrojnym, wraz z ruchem wolnościowym, zbudziły się równocześnie i dążności oświatowe. Znalazły one mocny grunt w naszym bohaterskiem mieście kresowem; Lwowie. Młodziutki, zaledwie szesnastoletnie dziewczątka: Wandzia Dybowska, Julcia Dzierżanowska i Zosia Romanowska zawiązują stowarzyszenie im. Klaudji Potockiej. Biorą sobie tę towarzyszkę wieszczów naszych za patronkę z tego względu, że służyła ona zawsze wiernie sprawie narodowej. Dziewczynki te są uczennicami zakładu naukowego, którego przełożoną jest zacna patriotka p. Felicja z Boberskich Wasilewska. Atmosfera „na pensji“ jest podniosła i szlachetna. „My wszyscy z niego“, mawiał o Mickiewiczu Krasiński, i słowa te przychodzą na myśl wobec każdego czynu, ideałem przez wieszczą nam pozostawionym, natchnionego. Klaudynki czytają pilnie pisma poety, wrzusa ich do łez trzecia część Działów, męczeństwo młodych działaczy wileńskich. I postanawiają wejść w ich ślady, choćby za to życiem przypłacić miały. „Dobro ogólne“ staje się ich celem, do którego dążyć stale postanawiają. Składają więc uroczystą przysięgę na to, że każda z nich będzie pracowała nad sobą, nad swoim wykształceniem, w rzeczach polskich, szczególnie, aby się móc godnie przygotować do nauczania historii i literatury ojczyzny, a potem zasad moralności i podstaw obowiązków obywatelskich. Zastrzeżono pomiędzy sobą ścisłą

tajemnicę i postanowiono przyjmować do Związku tylko te osoby, które będą mogły wykazać pewną stałość charakteru i przekonania patriotyczne. Dziewczynki nie bawiły się uroczystymi posiedzeniami, jakby to być mogło, gdyby chciały, pod tym względem starszych naśladować, nie wyznaczyły też dla sprzysiężonych żadnych stałych składek miesięcznych. Silniej, niż zgóry powzięte zobowiązania, wiązał je wspólny im duch pracy i poświęcenia, ożywiający te, które z niego czerpać potrafiły natchnienie: co, gdzie i jak czynić należy dla dobra Polski i swego otoczenia. Oficjalne posiedzenia zastępowała Klaudynkom serdeczna pogawędka, w czasie której udzielały one sobie wzajemnie rad, uwag i napomnień, omawiały plany robót wspólnych. Niewielkie czasem grono powiększało się szybko. Początkowo przyjmowano tylko młodziutkie dziewczynki, później odważono się zwracać i do starszych osób i zachęcać je do przyjęcia zasad związku, i wtedy to na przewodniczącą obrano ukochaną przełożoną pensji. Co te stowarzyszone robiły? Przedewszystkiem, same kochając całą duszą swoją Ojczyznę, starały się tę miłość budzić w sercach innych na każdym kroku, w każdej rozmowie. To oddziaływanie, naturalnie, roztaczało się przede wszystkim na najbliższe, a równe im wiekiem otoczenie, na młodzież płci obojej, lecz było to apostolstwo tak szczere, tak serdeczne, nacechowane taką gorącą wiarą w świętość sprawy, że wszyscy ci, co się znaleźli w promieniu oddziaływania Klaudynek, wpływowi ich ulegali. Dusze tych młodych dziewcząt żyły ciągle w atmosferze podniosłej i czystej, wzięły bowiem sobie za hasło słowa Krasieńskiego: „do Polski, jak do Pana, iść nam trzeba drogą jedną, tą, co nigdy nie skalana“.

44 Uczyły się gorliwie dziejów ojczystych i literatury, czuwały nad czystością rodzinnego języka i usiłowały szerzyć nabyte światło dookoła siebie, wśród tych, którzy doń dostępu nie mieli. A czyniły to nadzwyczaj prosto i naturalnie, a nawet bez zgóry określonego planu. Tak mądrze ułożony przez Promienistych „Opis jeograficzny“ zastępowała im intuicja, serdeczne współczucie wobec wszelkiego braku duchowego

wego czy ekonomicznego. Te, co mieszkaly na wsi, zbliżały się do włościan z bratnim uczuciem, z pomocą w potrzebie, z radą, z lekami w chorobie, z nauką do dzieci i do starszych. Szkół ludowych było wówczas jeszcze niewiele w Galicji, a te, które egzystowały, zatrute były żywcem stosowaną obcą metodą nauczania, trzeba było zatem uzupełniać i ulepszać szkołę rządową inicjatywą i pracą jednostek. Odnaczyły się w tym kierunku siostry Dybowskie, w Samborskiem zamieszkałe. Znała je każda chata, bo do każdej z nich wносиły promień światła i dobroci. Utalentowane i zdolne, zgromadzały dzieci, same im tworząc pieśni i opowiadania z dziejów ojczystych, przystosowane do pojęć i fantazji dziecięcej. W końcu z tych pogadanek utworzyła się we dworze w Sokolikach istna szkoła, pozbawiona rutyny i formalizmu, ale z wykładem, trafiającym wprost do umysłu i duszy. Były to jeszcze wtedy rządy Bacha i idące z niemi represje szkolne, do dworskiej więc szkółki często zaglądała policja, śledząc jej niedozwoloną działalność, dało się jednak uniknąć zamknięcia jej i kary.

Niedzielne zebrania dla starszych ściągały tłumy, i kultura wsi rosła i rozszerzała się powoli. Jedne z Klaudynek prowadziły szkółki wiejskie nieoficjalne, drugie starały się wpłynąć na obywatelki wiejskie i wciągnąć do społecznej pracy; to samo czyniły w małych miasteczkach, starając się ożywić ideą dobra ogólnego martwy żywioł miejscowy.

Nawet te, co mieszkaly w środowiskach o przeważającej ludności żydowskiej, nie opuszczały rąk w pracy społecznej; umiały tak nosić wysoko sławę polskiego ducha, że potrafiły do niego i obce narodowości pociągnąć, chęcią zlania się z nim zapalić. Na urządzane przez nich pogadanki z historii Polski po miasteczkach ściągała licznie młodzież żydowska, z której później wyrobiły się pożyteczne dla kraju jednostki. Wiele Klaudynek po skończeniu pensji podjęło się zawodu nauczycielskiego, wnosząc do niego gorliwość, zapał i gorące umiłowanie sprawy ojczystej. Przy tej cichej, owocnej pracy zastał je rok 1861 z całym swoim męczeńskim, ofiarnym nastrojem, z wysokim napięciem patriotycznym.

Naród niemal bezbronny szedł do walki z przeciwnym wrogiem, a jedyną jego siłą była wiara w słuszność walki o prawo do życia. Żywy ruch rewolucyjny w Królestwie odbił się tylko echem w Galicji, chociaż i tam nie brakło wówczas prześladowań różnego rodzaju dla jego uczestników i sympatyków. Klaudynki szły na czele każdej działalności, z nim związanej, dawały impuls ofiarny, pociągały za sobą inne kobiety, urządzały patriotyczno-religijne nabożeństwa, które były charakterystyczną cechą chwili, rozpisywały pieśni do rozdawania ich między ludem, zbierały składki i ofiary. One to urządziły konieczną dla tajnej organizacji męskiej pocztę kobiecą, one pierwsze zaczęły nosić w Galicji żałobę narodową i najdłużej, bo 5 lat w niej wytrwały. Nie ustawały przytem w pracy społecznej.

Poruszone zostały przed samem powstaniem dwie sprawy: jedna — czytelnia bezpłatnych dla ludu, druga fundowania stypendjów dla zdolnych a niezasobnych chłopców wiejskich, którzyby po ukończeniu szkółki początkowej dalej kształcić się pragnęli. Myśl ta przejęła głęboko jedną z sióstr Klaudynek: nie znalazła ona spokoju, dopóki jej w życie nie wprowadziła. Byle dać początek! Niewątpliwie znajdzie się więcej osób, które pójdą za dobrym przykładem. Ale w jaki tu sposób zebrać fundusz na zapoczątkowanie tak ważnego dzieła? Urządza więc fantową loteryję (sposób stary, lecz wypróbowany) i za zebraną tym sposobem sumę zakupuje pewną ilość książek popularnych. A właśnie wtedy wszczął się ruch literacki w tym kierunku, w Królestwie szczególnie, gdzie entuzjazm oświatowy ogarnął szerokie koła i gdzie „panienka ze dworu“ grała w nim niepoślednią rolę. Pisali „dla ludu“: Anczyc, Gregorowicz, Ilnicka, Kaszewski, Pruszkowa, Machczyńska, Okoński i inni. Łatwo było zgromadzić odpowiednio książki, trudniej jednak zorganizować biblioteczki wiejskie, poradzono sobie jednak, i przy czynnej pomocy innych stowarzyszonych zaczęły, po pierwszej założonej w Sokalu czytelnii ludowej, powstawać inne instytucje tego typu. Zakładanie czytelni po miasteczkach dało sposobność zbliżenia się

46 i z życia z drobno-mieszczanstwem, szczególnie z kobie-

tami i dziećmi, najłatwiej podlegającymi dodatnim wpływom.

Nie poprzestając na małych miasteczkach, Klaudynki skupiają się w szerszej akcji i we Lwowie; starając się zaś ogarnąć oddziaływaniem oświatowem młodzież rzemieślniczą, zakładają dla niej czytelnię niedzielną, chętnie i licznie odwiedzaną, w której organizują pogadanki objaśniające.

Trudniejszą była sprawa tworzenia stypendjów. Zaciągało się poważne zobowiązanie, nie wolno bowiem wziąć pod swoją opiekę cudzego dziecka, a potem rzucić go lekkomyślnie w połowie drogi, z krzywdą dla jego przyszłości. Trzeba się wprzód obliczyć z siłami i zrobić dokładny kosztorys. Obliczono, że 300 koron rocznie wystarczy na utrzymanie chłopca we Lwowie; inne to były wówczas warunki życiowe. Znalezione narazie 30 ludzi dobrej woli, którzy zobowiązali się składać rocznie na każde stypendjum po 10 koron, zobowiązanie było na trzy lata; w razie cofnięcia się którego z płatników wyszukiwano innych na ich miejsce. Pierwszy chłopiec wiejski, wybrany przez Klaudynki, wrócił na wieś po 4-ach latach nauki, wolał zabrać się do gospodarstwa; narazie było to dla nich zmartwieniem, w rezultacie jednak korzystnem się pokazało. Chłopiec, jakkolwiek szkoły średniej nie skończył, wyniósł z niej tyle dążenia do kultury, że zaznaczył się dodatnim wpływem na swoje otoczenie. Założył bibliotekę i czytelnię wiejską, przez niedzielne czytania i pogadanki odciągnął włościan od karczmy, zachęcał ich do pracy, do lepszego gospodarowania. Udał się więc pierwszy wychowaniec Klaudynek, co ważniejsza jednak, postępowaniem swoim ukazał nowe drogi przyszłym oświatowcom. Zasadniczą bowiem podstawą tego rodzaju pracy winno być wyrabianie ludzi na działaczy w tem środowisku, z którem są najściślej pracą i wspólnymi troskami zespoleni; mają oni znacznie większy wpływ, niż przybysze z zewnątrz, najłatwiej mogą pobudzić otoczenie swoje do współdziałania, ożywić je dążeniem do poprawy zaniedbanych stosunków.

Co jednak jeszcze więcej czyniły Klaudynki? 47

W owych czasach nauka historii Polski nie wchodziła jeszcze do programu szkół elementarnych w Galicji, w średnich wykładano ją także tylko w związku z historią państwa Austro-Węgierskiego, więc nasze młode działaczki zyskują pozwolenie władz do nauczania jej w szkołach w godzinach wieczornych, prócz tego zbierają w lokalach pensji żeńskich dziewczęta ze sfery rzemieślniczej na wspólne czytania i pogadanki pouczające. Tworzą kursy przygotowawcze dla nauczycielek ludowych, seminarjów nauczycielskich jeszcze wówczas w Galicji nie było, urządzają wykłady dla młodzieży rzemieślniczej, a wszystko to czynią zupełnie bezinteresownie.

Odczuwając niski poziom kulturalny służby domowej i drobnego mieszczaństwa, wpisują się do bractwa przy kościele Bernardynów, do jedynej organizacji, do jakiej te sfery się garną, i tam zyskują sobie ich zaufanie i w bezpośrednim z nimi obcowaniu starają się dodatni wpływ wywierać.

Powie kto może, że wobec wielkich, rozgałęzionych instytucji oświatowych, grupujących do wspólnego działania tysiące ludzi, jak: Macierz, Tow. Szkoły Ludowej w Galicji, Tow. Czytelni ludowych w Poznańskiem, Bursy dla niezamożnej młodzieży i t. p., takie drobne zapoczątkowania są bez ważniejszego znaczenia. Rozpatrzywszy się jednak w nich bliżej, przyznać będziemy musieli, że w nich to właśnie tkwiła inicjatywa działalności na tem polu, zapal i dobra wola, tworzące cuda, i że one właśnie stały się nasieniem, z którego wyrósł bujny kłos późniejszych instytucji społecznych.

Filomaci i Klaudynki wnieśli do społeczeństwa bujny, twórczy pierwiastek, odczuli umysłem i sercem jego braki i potrzeby, wykorzystali ów wielki przywilej młodości: torowania nowych dróg do udoskonalenia życia.

Burza, która przeszła nad Polską w latach 1861—3, nie oszczędziła Klaudynek, tak jak 40 lat wstecz ich młodych poprzedników. Zamykano je w więzieniach, wysyłano z miejsc rodzinnych, odrywano od wiernie pełnionej obywatelskiej służby, o ile zapal i poświęcenie uniosły je w sferę politycznego działania. Znaczna

ich jednak część poprzestała na leczeniu ran, odwiedzaniu więźniów, zapobieganiu klęskom wszelakim, jakie niesie ze sobą wybuch nieobrachowany.

Po upadku powstania nastąpiła naturalnym biegiem rzeczy reakcja, następstwo smutku, zmęczenia i wyczerpania. Zdawało się, że i stowarzyszenie dzielnicy Klaudynek zagaśnie, że zmogą je cierpienia i zawody. Zbiorowa działalność przycichła i osłabła, pojedynczy jednak członkowie nie ustawali w pracy oświatowej. W 1868 r. Klaudynki wznawiają znowu swój związek. Data ta zbiega się z czasem dłuższego pobytu w Galicji Narcyzy Żmichowskiej, tej twórczyni ruchu Entuzjastek w Królestwie.

Czyżby wpłynęła ona na wznowienie pokrewnego stowarzyszenia, chcąc podtrzymać ognisko w jednej dzielnicy kraju, gdy w drugiej zamierało?

Bo ze Związku Entuzjastek, przed 26 laty zawiązanego, coraz więcej ubywało członków, gasł z biegiem lat i ciężkich doświadczeń promienny zapal, który ożywiało to grono, które w 1848 roku, w czasie wiosny ludów, zrywało się do wolności i pragnęło ją na odrodzeniu dusz, na pogłębieniu i zahartowaniu charakterów ugruntować.

Nie przystępowała do tego stowarzyszenia młodzież, dopiero rwąca się do życia i czynów, jak do tych związków, które szerzej opisuję, ale ludzie dojrzali, w zawodach życiowych wypróbowani, którzy jednak nie utracili swojej dziecięcej wiary w ostateczny triumf sprawiedliwości i dobra, ale uparcie o jego nadejście bojowali.

Bardzo więc być może, że to właśnie Żmichowska nawiązała tę nić dążenia do ideału we wskrzeszonym stowarzyszeniu Klaudynek, które jednak wtedy zmieniło nazwę na Stowarzyszenie Czynnych Polek. Zdawało się, że sprawę lepiej można będzie ugruntować, gdy się ją oprze na statucie, posiadającym aż 21 paragrafów, działalność określających. Ustanowiono zarząd główny, złożony z trzech osób, a z dwóch sekretarek, ustalono stałe składki, posiedzenia, walne zgromadzenia dwa razy do roku, z półrocznym sprawozdaniem. Głównym celem i zadaniem miała być

oświata ludowa i praca nad uszlachetnianiem własnej duszy. Widać, że do stowarzyszenia przystępował nowy zastęp świeżo opuszczających mury szkolne młodych dziewcząt, gdyż wstęp do statutu napisała przełożona Felicja Boberska. Brzmiał on w te słowa:

„W imię Boże, a ku powinnej służbie Ojczyzny wiążemy się w Stowarzyszenie Czynnych Polek. Pragniemy nie tylko nosić to miano, ale i wypełniać wierne powinności, z niem połączone, wspólnymi siłami pobudzając się wzajemnie, chcemy pracować nad własnym udoskonaleniem i, o ile tylko zdołamy, w posłudze dobra ogólnego, dobra najmilszej naszej Ojczyzny. Wspólna matka nasza nad miarę nieszczęśliwa. Coraz groźniej, coraz skuteczniej przemożny wróg wyteża swoją potęgę, aby nas wygubić, poniżyć, wydziera Polsce siłę i grunt konieczny, bo lud wiejski, walczy przeciwko nam ustawicznie i wszelką bronią. My przepełnieni bólem, bezsilni, potrzebujemy pracować z oddaniem całej duszy, po Bogu, najpierw Ojczyźnie. Potrzebujemy się łączyć z sobą, aby potęgować przez nagromadzenie drobne pyłki naszej mocy. Nie godzi się dziecięciu Chrystusa być nieużytecznym sługą w winnicy Pańskiej, *nie godzi się żyć wśród ludzi z duszą człowieka, chrześcijanina, a jak nikczemny pasorzyt, czerpać ustawicznie zasoby życia z organizmu społecznego, którego częścią jesteśmy, a nie wypłacać się niczem, nie służyć wszelkimi siłami ogólnemu dobru.* Taką nikczemność na sobie nosić, być nieużytecznym drzewem, nie przynoszącym dobrego owocu, które za to Mistrz potępił, my nie chcemy. Nie przybieramy sobie, ani chcemy narzucać drugim powinności nowych, które wolno przyjąć na siebie lub odrzucić; jako członkinie Stowarzyszenia rozbudzamy w sobie tylko tchnienia powinności dawnych, które przyniosłyśmy z sobą na świat, skoro nas wola Boża postawiła w społeczeństwie chrześcijańskim i polskim. Tę powinność chcemy pełnić, *wiarę naszą wykonywać czynnie i istotnie.* Stowarzyszenie ułatwi nam osiągnięcie tego celu, pozwoli połączonymi siłami uczynić więcej dobrego. Stosownie do różnego położenia i zawodu, taki udział każda z nas weźmie w czynnościach Stowarzyszenia, jaki jej jest możliwy i zgodny z innymi obowiązkami, bo zacne i sumienne wykona-

nie wszystkich swych powinności to pierwszy a niezbędny warunek, jaki Stowarzyszenie nakłada na swoich członków. Abyśmy zdołały dobrze działać, musimy nosić dobro w sobie, bo tylko z czystego źródła czysty i ożywczy zród wypłynie. Nam Ojczyzna podwójnie jest droga dlatego, że jej nieszczęścia i boleści tak nieskończone i srogie; myśmy wobec Niej, jak przy chorej matce córka, oddająca się jej cała i każdą chwilę życia poświęcająca na usługi cierpiącej, ku przyniesieniu jej ulgi i sił nowych“.

Stowarzyszenie uchwaliło sobie następujące cele:

- I. Rozbudzanie i ożywianie ducha narodowego.
- II. Szerzenie oświaty w duchu narodowym pomiędzy ludem.
- III. Obmyślanie i uskutecznianie najodpowiedniejszych prac w tym kierunku połączonymi siłami Stowarzyszenia.

Za środki do osiągnięcia tego celu uznano następujące czynności siostr Stowarzyszenia:

- a) Praca nad sobą, nad własnym udoskonaleniem.
- b) Kształcenie się umysłowe, szczególnie w rzeczach, odnoszących się do języka, historii i literatury polskiej.
- c) Przestrzeganie staropolskich obyczajów i zwyczajów, noszących na sobie cechy narodowe.
- d) Odnawianie przy każdej sposobności pamięci świetniejszych kart dziejów naszych, rozpowszechnianie i budzenie w młodzieży zamiłowania naszych pamiątek narodowych i wogóle naszej przeszłości, zapomocą zbiorowych odczytów, pogadanek, rozpraw i opisów.
- e) Zachęcanie do pracy na polu narodowym z gorącą wiarą w przyszłość świetną naszej ukochanej Polski.

II

- a) Praca nad ludem wiejskim i miejskim przez zbliżanie się do księdza, nauczyciela, za których pośrednictwem łatwo sobie wyrobić możność dogłada-

nia i wpływania na kierunek naukowy i moralny szkoły.

b) Przez udzielanie bezpłatnej nauki historii Polski, opartej na nauce religii i moralności, bądź w szkółce, bądź w domu.

c) Przez zgromadzenie u siebie w niedziele lub święta kobiet i dzieci dla zajmującego czytania.

d) Przez nauczanie czytania i pisania choćby jednego biednego dziecka, gdy tamte środki nie są w naszej mocy.

e) Przez zbawienny wpływ na sługi domowe.

f) Przez wytrwałe, nie zrażające się niczem starania w przygarnięciu ludu wiejskiego do siebie, sercem, dobrem słowem, radą lekarską w potrzebie, pomocą w czasie niedoli i zawiązania z włościankami prawdziwie przyjacielskiego, sąsiedzkiego stosunku. Wtedy dozwolą one dzieciom swoim przychodzić na naukę do dworu, a z czasem zaczną wywierać zbawienny wpływ na swoich mężów i synów.

Od tych środków trzeba zacząć, szczególnie tam, gdzie lud pozostaje w zupełnej ciemności i dzikości.

A więc przypuszczano już szerszą reformatorską działalność, na budzeniu samopocy opartą, bo „serce i dobre słowo” miało być zachętą, pobudzeniem sił „dotąd nierozwikłanych”, jak ongi mawiali Filareci.

Następne punkty Ustawy określały obowiązki stowarzyszonych, zalecały pewną tajemniczość i ukrywanie się, bądź przez obawę krytyki złośliwych i obojętnych, a może nawet ze względu na przeszkody ze strony władz, bądź też odbijał się w tym wpływ konspiracyjnych związków, w czasach porozbiorowych tak bardzo u nas rozpowszechnionych. Niestety, w Królestwie przecież każda praca społeczno-oświatowa musiała być z konieczności ukrytą i strzec się przed prześladowaniem.

52 Miłość Boga i Ojczyzny — opiewa dalej statut — jedność i szczerłość pomiędzy siostrami niech będą główną spójnią Stowarzyszenia. Siostra ma najprzód pracować nad sobą, Królestwo Boże wyrabiać w sobie tak, aby je zdołała szerzyć dokoła. Surową ma być

dla siebie, a pobłażającą dla drugih. To są przepisy już niemal zakonne. Poza tem siostry mają się wspierać nawzajem moralnie, iść wytrwale i silnie do wytkniętego celu, nie zrażać się zawodami, zachęcając jedna drugą do pracy, *wskazując dostrzeżoną do niej sposobność*. Obowiązek ten leży szczególnie na każdej siostrze względem tych, które przyjęła i wciągnęła do Stowarzyszenia, a z którymi powinna się starać być jeszcze w ściślejszym stosunku, niż z innemi. Dobrym przykładem niech siostry działają jedna na drugą, niech przychodzą sobie z pomocą, dobrą radą, szczerem wypowiedzeniem prawdy, serdecznym wytknięciem uchybienia, o ile to jest potrzebne dla dobra sprawy. Szczerłość taka nie wywołuje żalu, *wszelkie osobiste urazy i słabości składają siostry na ołtarzu Ojczyzny*.

Czuwają też wzajemnie nad swoją dobrą sławą, bronią mające nieprzyjaciół, bo im więcej zyskują sobie miłości i poważania, tem więcej dla swoich celów zdziałać będą mogły. Dobro, powodzenie każdej z siostr jest dobrem ogólnem, wszystkie żywo obchodzącem.

Każda siostra wyszukuje osoby godne zaufania, *bez różnicy stanu, wieku i wyznania*, bada pilnie charakter i usposobienie wybranej, próbuje jej dobrych chęci, jej gotowości i gorliwości w sprawie narodowej i tak wypróbowaną wciąga do Stowarzyszenia, odbierając od niej uroczyste przyrzeczenie pracy dla sprawy ogólnej. Ze wszystkiego, co każda siostra dobrego zrobiła, zdaje co pół roku sprawozdanie Głównemu Zarządowi. Ponieważ praca zbiorowa przynosi liczniejsze owoce, gdzie więc można, na wsi czy w miasteczku, należy organizować najbliższe sąsiadki i tworzyć kółka, które sobie mogą radzić wspólnymi siłami i zastosowywać środki do potrzeb miejscowej oświaty, a utworzywszy osobny Zarząd, mogą rozporządzać zebranemi na miejscu funduszami w sposób, za najodpowiedniejszy uznany, składając jednak sprawozdania Głównemu Zarządowi.

W statucie tym uderzają nas trzy znamienne cechy. Najprzód wprowadzony doń system obronny przeciw wynarodowieniu, niezbędny dla ujarzmionego 53

narodu, potem chęć poprawienia wad i ułomności kobiecych przez wzajemne oddziaływanie i przez oderwanie stowarzyszonych od życia pustego i powierzchownego, a wciągnięcie ich do poważnej, społecznej pracy, wreszcie dążenie do organizacji działalności i pracy, tak niezbędnej dla normalnego rozwoju społeczeństwa. Gdy więc nam zarzucać będą, że nie jesteśmy zdolni do zwartego systematycznego działania, że nie potrafimy zgodnie dążyć do jednego celu, postawmy za przykład przeciwny nasze młodzieńcze związki. Możemy to czynić z całą słusnością i dumą.

Nie wszystkie jednak zamiary dają się urzeczywistnić i w całej rozciągłości wcielić w życie, w Polsce szczególnie, gdzie na każdym kroku spotykają nas niezwalczone nieraz przeszkody. Często też tak się dzieje, że więcej może zdziałać impulsywna, serdeczna praca, choćby nawet nie była dokładnie obmyślona i w paragrafy statutu ujęta, niż na wielką skalę zakrojone stowarzyszenie. Tak też było ze związkami Klaudynek a Czynnych Polek. Gdy pierwszy z nich trwał długo i wydał jak najlepsze owoce, pomimo swojej bezpretensjonalności, braku posiedzeń, przewodniczących i sekretarek, drugi zaledwie kilka lat egzystował, ulegał przerwom i wznowił się znowu dopiero w 1877 r. w czasie wojny tureckiej. Nowe, powstałe w narodzie nadzieje ożywiły i działalność młodego pokolenia w Galicji. Zawiazywać się zaczęły związki studenckie o politycznym podkładzie; kobiet jednak nie wezwano. Więc jedna z dawnych Klaudynek postanowiła znów wezwać dziewczęta pod święty sztandar, w celu współdziałania w wyzwoleniu narodowym, a gdyby to znów zawiodło, to do wspólnej pracy oświatowej. Najprzód kilkanaście, potem kilkadziesiąt młodych dziewcząt zbierało się co miesiąc, gromadziło składki na książki ludowe i pieniądze na fundusz narodowy. W 1883 r. ujęto kółko w ściślejsze ramy, ułożono dla niego ustawę o 10 punktach, są one niemal te same w skróceniu, co punkty w ustawie Czynnych Polek, te same niemal są w nich zakresłone cele i nazwano je Stowarzyszeniem Serdecznych Polek. Trwało ono lat 8, jego członkinie z biegiem lat rozpraszaly się po różnych polach pracy, której przybywało coraz wię-

cej przy większych swobodach autonomicznych w Galicji. Wkońcu te rozproszone usiłowania zlały się w wielkie organizacje Tow. Szkoły ludowej Macierzy Cieszyńskiej i in. Pierwsza z tych instytucji zawdzięcza niewątpliwie swój wielki rozwój, wyrażający się w setkach kół, po całym terenie Małopolski rozrzuconych, pierwszej inicjatywie rzuconej w społeczeństwo przez Klaudynek, przekazanej następnie związkom „Czynnych” i „Serdecznych” Polek.

kształcenie się w języku polskim, rozkwit bowiem polskiego szkolnictwa w Poznańskim zostaje już w 1850 r., po ostatecznym stłumieniu ruchów rewolucyjnych, zahamowany, i szkoła przekształca się na modłę niemiecką z obcym językiem wykładowym. Jedno z pierwszych powstało takie stowarzyszenie w Lesznie i wydawało w rękopisie pismo „Tygodnik Polski“, zawierające prace i rozprawki 12-tu członków. W miarę represyj niemieckich tajne związki rozgałęziały się w całym Zaborze pruskim, w szkołach średnich, sięgając następnie do młodzieży akademickiej zmuszonej kształcić się wyżej w uniwersytetach Rzeszy Niemieckiej. Trudno bardzo jest zobrazować całość kształtu tych tajnych organizacji, nie mogły się bowiem przechować dokumenty ich celów i pracy, w ciągłej obawie wykrycia ich przez władze, a także wskutek konieczności przestrzegania bezwzględnych metod konspiracyjnych, wobec władz, wobec większości społeczeństwa, a nawet wobec samych członków. Ostrożność posunięta była tak daleko, że zwykli członkowie jednej organizacji o istnieniu innych tego samego typu nic nie wiedzieli. W arkana całej działalności wtajemniczone były tylko nieliczne jednostki, członkowie Zarządu przeważnie. Po 1848 r. powstaje we Wrocławiu przy Gimnazjum katolickim Św. Mateusza analogiczne Stowarzyszenie polskie pod opieką Kazimierza Nehringa, w drugim jednak roku zostaje ono, wskutek ostrzeżeń wyszłych z koła nauczycielskiego, rozwiązane. Zachowała się wiadomość, że około 1858 r. istniało t. zw. Towarzystwo Narodowe, będące związkiem ówczesnych towarzystw gimnazjalnych, a mianowicie: im. Tomasza Zana w Trzemesznie, „Kościuszki“ w Poznaniu „Krakusa“ w Lesznie, „Zawiszy“ w Ostrowie. Członkami tych stowarzyszeń mogli być tylko uczniowie klas wyższych, od sekundy począwszy. Równoległe do Tow. Narodowego istniał przy kościele Św. Magdaleny w Poznaniu „Związek Maryjanów“, do którego przyjmowano także uczni klas niższych, od tercji począwszy.

„Kościuszkowski“, oddział poznański Tow. Narodowego, został pochwycony przez policję w czasie posiedzenia d. 8 listopada 1862 r. 58 członkom wytoczono

proces, który zakończył się wyrokiem, skazującym wszystkich oskarżonych na więzienie. Z tych 58-miu doczekało się 6-ciu tylko wypędzenia Niemców z Wielkopolski, a mianowicie: d-r Zygmunt Celichowski ojciec obecnego wojewody poznańskiego, Stanisław Laskowski b. nauczyciel gimnazjalny w Rogoźnie, ks. Franciszek Lurc, dziekan w Margominie, ks. Piotr Łabęcki, dziekan w Dulcach, ks. Marcin Maniecki, proboszcz w Nakle, Mikołaj Rutkowski, b. profesor gimnazjalny¹. Działalność Związków trwała nieprzerwanie, pomimo ciągle wytaczanych im procesów politycznych i spadających kar na ich członków, silniejsze jednak nateżenie całej działalności wypada na lata 1913 - 14 do 1918, w czasie przedwojennym, z chwilą zbudzenia się na nowo ruchu niepodległościowego, ogarniającego wszystkie dzielnice Polski, pomimo dzielących je kordonów. Z dokumentów, jakie z czasów ostatnich pozostały, widzimy, że organizacje te były rozpowszechnione na całym terenie zab. pr., a więc w Prusach Zachodnich, w Wielkopolsce i na Śląsku. Dane bliższe jednak możemy osiągnąć jedynie co do Pomorza i Poznańskiego, w tych dwóch bowiem dzielnicach istniały w tym przeciągu czasu, przy wszystkich gimnazjach tajne organizacje, zwane przeważnie Tezetami (Tow. Tomasza Zana). Aczkolwiek organizacje te różniły się często co do szczegółów pracy, programu i ustroju, co wynikało z różnych warunków, oraz z odmiennych ich dziejów i z nierównomiernej tradycji, to jednak faktycznie wszystkie stanowiły jedną wielką organizację: „Związek Towarzystw im. T. Zana“, do którego formalnie wszystkie należały, mając wspólne cele i środki działalności.

Jeden z dawniejszych statutów T. T. Z. określa je w ten sposób:

Celém T. T. Z. jest rozbudzenie i pielęgnowanie w młodzieży miłości i poczucia obowiązku względem ojczyzny, dania do jej usług ludzi gorących,

¹ Powyższe dane, dotyczące się Leszna i Wrocławia znajdujemy, w liście Szczanieckiego z dn. 21 marca 1920 r. do Biura Zjazdów Związków młodzieży i w liście Celichowskiego do tegoż Biura z d. 28 grudnia 1919 r.

ofiarnych, do najtrudniejszej pracy obywatelskiej gotowych, a w razie potrzeby do świętej walki orężnej o niepodległość Polski.

W zakres działalności T. T. Z. wchodzi:

1) Kształcenie się w duchu narodowym, przez dokładne poznawanie i pogłębianie rzeczy polskich, z którymi nas szkoła nie zapoznaje, lub które nam w fałszywym przedstawia światło, a które każdemu Polakowi są niezbędne.

2) Wyrabianie zrozumienia sprawy polskiej (t. j. znajomość obecnego jej położenia oraz rozbudzanie wiary w lepszą przyszłość.)

3) Rozwijanie ducha solidarności i karności oraz poświęcenia dla sprawy, ciągle rozbudzanie myśli i uczuć moralnych, stworzenie charakteru prawego, wzniosłego, niezłomnego.

4) Wywieranie na otoczenie wpływu w duchu T. T. Z. słowem, czynem i umacnianiem poczucia godności narodowej wobec obcych i swoich, wpajanie zasad żołnierza polskiego.

Ustrój T. T. Z. był następujący (podług statutu poznańskiego):

Składa się on z trzech stopni: 1) Promienistych, 2) Filaretów, 3) Filomatów.

1. PROMIENIŚCI.

Zadaniem stopnia przedwstępnego „Promienistych” jest uświadamianie członków o odrębności duszy polskiej, wyrwanie jej z pod wpływu germanizacyjnego i rozbudzenie uczuć i pragnień narodowych oraz chęci do zajmowania się sprawami polskimi.

Członkiem stopnia 1-go mógł być uczeń kwarty i tercji niższej oraz każdy inny uczeń, nie nadający się jeszcze do wyższych stopni organizacji. Członek do stopnia tego przyjęty zobowiązywał się słowem honoru do zachowania tajemnicy i wypełniania nałożonych nań obowiązków. Podstawą działalności 1-go stopnia było harcerstwo polskie. Pracą stopnia tego kierował t. z. naczelnik, mianowany przez zarząd stopnia najwyższego, któremu był zobowiązany co miesiąc skła-

dać dokładne sprawozdanie. Praca odbywała się w drużynie harcerskiej oraz równolegle w kółkach, w których dwa razy tygodniowo urządzano lekcje języka polskiego. Na czele kółek stali t. zw. „kółkowi”, którzy prowadzili co dwa tygodnie pogadanki „ideowe” z członkami, a raz na miesiąc schodzili się pod przewodnictwem naczelnika stopnia na t. zw. zebranie „kółkowych”, w celu zdania sprawy z działalności i omawiania wyłaniających się z toku pracy kwestyj. Pozatem stanowili Promieniści luźną organizację, nie obeznaną z działalnością innych kół, często nie wiedzącą nawet o jej istnieniu.

2. FILARECI.

Do Filaretów przechodził członek stopnia 1-go, który uzyskał większość oddanych głosów i którego przyjęcie zostało potwierdzone przez urząd tegoż stopnia. Celem tego stopnia było ustalenie podstaw narodowych i moralnych ze szczególnem podkreśleniem nauki języka polskiego i stopniowem przyzwyczajaniem członków do pracy samodzielnej w tym kierunku, a wszystko na podstawie zasad harcerstwa polskiego.

Każdy nowoprzyjęty Filareta dawał uroczyste słowo honoru, składał rodzaj przysięgi, której rota brzmiała dla związków poznańskich w sposób następujący:

„Ja N.N., wstępując do Tw. Filaretów, składam w obecności wszystkich tu przytomnych uroczyste przyrzeczenie, że wszystko w jaknajgłębszej zachowam tajemnicy, oraz, że zawsze, podług statutów, zgodnie z honorem Polaka, postępować będę.”

Stopień drugi (Filareci) dzielił się na trzy działy: 1) kółkowych, 2) na stopień wyższy i 3) na niższy. Prócz tego należał doń jeszcze stopień przygotowawczy, t. zw. dział IV-ty czyli stopień pierwszy całej organizacji, nazwany w Poznaniu stopniem Promienistych.

Działy rozpadały się na kółka. Liczba członków kółka z jego przewodniczącym włącznie nie przenosiła liczby siedmiu. Na lekcjach uczono się geografii

i historii Polski, historii literatury oraz gramatyki polskiej, śpiewano pieśni narodowe. Potem odbywały się pogadanki ideowe i szły prace o drużynie harcerskiej.

Stopień II-gi (Filareci) był już organizacją ścisłą, gdyż łączył kółko trzech wyższych działów w jedną całość, posiadającą swój zarząd i swoje walne zebrania. Funkcje kółkowych oraz zarządowych dostępne były tylko członkom kółka najwyższego, czyli Filomatom, o których istnieniu jako organizacji odrębnej zwykle Filareci nie wiedzieli. Zarząd stopnia drugiego podlegał tak samo, jak naczelnik stopnia pierwszego, zarządowi stopnia trzeciego, do którego Filareta mógł być przyjęty po skończeniu programu, obliczonego na 2 lata, oraz po złożeniu piśmiennego i ustnego egzaminu.

3. FILOMACI.

Celem najwyższego stopnia Filomatów było możliwe, bezpośrednie przygotowanie się do przyszłej pracy obywatelskiej, na podstawie dzielności i stałości charakteru oraz dążeń moralnych i narodowych.

Środkami do osiągnięcia tych celów były:

Jaknajszersze poznawanie Polski poroźbiorowej przede wszystkim, a w szczególności jej położenia od 1900 — 1918 r.

Systematyczne wyrabianie charakteru każdej jednostki z pozostawieniem jej indywidualności.

Członkiem Filomatów mógł zostać Filareta, który zdał przewidziany egzamin przejściowy, otrzymał potrzebną połowę głosów zarządu filareckiego i $\frac{2}{3}$ głosów u ogółu Filomatów, oraz potwierdzenie u zarządu filomackiego. Przyjęty Filomata składał przysięgę, której rota tak brzmiała w Poznaniu:

„Ja N.N., wstępując do organizacji filomackiej im. Tomasza Zana, przysięgam na Boga, Ojczyznę i honor Polaka, że wszystkie sprawy organizacji w najgłębszej zachowam tajemnicy, że szczerem dążeniem przyczynię się, aby wychować się na dzielnego obywatela, żołnierza - Polaka, przez ciągłą, nieustrudzoną pracę samokształceniową duchową i cielesną.

Tak mi dopomóż, Boże“

Filomaci dzielili się na stopnie: niższy i wyższy. Program działu niższego obliczony był na rok. Po jego ukończeniu członek składał egzamin piśmienny i ustny i przechodził do działu wyższego. W działle tym zdobywało się drogą samokształcenia nauki: literaturę, ideologię i ekonomję. Istota pracy Filarety polegała na samokształceniu, lecz pogłębianiu ją w pracy w kółkach, na kursach i pogadankach.

Na czele stopnia najwyższego, a tem samem na czele całego T. T. Z. w danem środowisku stał zarząd, który kierował całą sprawą organizacyjną trzech stopni. Zarząd składał się:

1) z prezesa, 2) naczelnika stopnia najwyższego czyli trzeciego, 3) naczelnika stopnia drugiego (w którego skład pośrednio wchodził także stopień niższy czyli pierwszy), 4) bibliotekarza i 5) skarbnika.

Kandydatami do zarządu mogli być tylko członkowie wyższego stopnia czyli tacy, co zdali wszystkie egzaminy, kandydatem zaś na prezesa — tylko członek dawnego zarządu, w rękach bowiem tej władzy najwyższej leżała cała praca organizacyjna danego środowiska. Walne zebranie stopnia najwyższego T. T. Z. zwoływane było co pół roku przez prezesa w imieniu zarządów.

Odbierało ono od członków zarządu i od innych urzędników Towarzystwa sprawozdania i wypowiadało się o nich, wybierało większością głosów nowy zarząd, proponowany zwykle przez ustępujących, głosowało na nowych członków.

Potwierdzało przez $\frac{2}{3}$ liczby głosów zmianę statutow, proponowaną przez zarząd, oraz podawało wnioski, które zarząd rozpatrywał.

W wypadkach zaś, w których okoliczności nie pozwalały na zwołanie walnego zebrania, zarząd wchodził w jego prawa.

To był ustrój przeciętny poszczególnych kół T. T. Z. Tow. takie istniały na terenie b. zaboru pruskiego przy każdej szkole średniej, stanowiąc razem jeden Związek, podzielony na 4, względnie 5—6 okręgów, i tak: 1) okręg pomorski, prusko-królewski, 63

2) wielkopolski (północny, środkowy, południowy),
3) śląski, i 4) westfalski, do którego organizowania
przystąpiono dopiero w 1918 r.

Na czele Związku stał t.zw. Wydział, składający
się z poszczególnych: 1) okręgowych prezesów tych
organizacji, które jako okręgowe wybierane były na
corocznych zjazdach ogólnych prezesów wszystkich
T. T. Z., oraz 2) komisarzy-akademików, delegowa-
nych przez studenckie t. z. „Grupy Narodowe“ do po-
mocy okręgowym.

Zjazdy coroczne przyjmowały sprawozdania
z pracy z poszczególnych środowisk, omawiały sprawy
z tą pracą związane, ustalały wytyczne dla tejże pracy
i wybierały wydział.

Ostatni Zjazd ogólny odbył się d. 2.V. 1921 r.
w Poznaniu, w lokalu Rady Narodowej. (*Patrz za-
łącznik Nr. 1*).

Wojna światowa, która wybuchła w sierpniu
1914 r., zastała organizację w pełnym rozkwicie, za-
mykała ona niejako okres jej największej ekspansji.
Ze zmianą warunków, z odzyskaniem swobody
w nauczaniu, upadało znaczenie tej wytrwałej a ży-
wotnej pracy. W czasie wojny była ona już niejako
tylko przygotowaniem do przyszłych zadań obywatel-
skich w wolnej Polsce, która ukazywała się już, jako
rezultat tych wszystkich usiłowań, oczom stęsknionym.
Nie ustawano więc w pracy. Działalność, przeniesiona
w Poznaniu i na teren szkół żeńskich, i na szkoły
w miastach prowincjonalnych rozszerzać się mogła.
Tow. im. Emilji Plater miało te same cele i zadania,
co T. T. Z.

Na krótko przed wybuchem wojny zaczął się
krzewić w tych tajnych organizacjach młodzieży duch
harcerski, w tym czasie też nawiązano kontakt z dru-
żynami strzeleckimi w Małopolsce. Na ćwiczeniach
w Nowym Sączu znalazł się cały szereg członków
T. T. Z. Nie wstąpiła jednak ta młodzież do legionów.
Różnice poglądów dzielnicowych były zbyt wielkie:
każda część Polski, a Poznańskie w szczególności,
pilnowała swego frontu w walce z najbliższym, bez-
pośrednim wrogiem. Czas dopiero mógł jednolitość
frontu stworzyć.

Był to ostatni zjazd ogólny. Odbывał się w Poznaniu, w lokalu Rady Koronnej przy Alejach Marcinkowskiego 1. Liczby podane poniżej obrazują stan z kwietnia 1918 r.

1. W CAŁYM ZABORZE było wówczas należących do związku:

1.	2.	3.
gniazd samodzielnych 21	w nich było członków	z tego pracowało w
filij <u>2</u>	w organizacji ścisłej (stopień III) 307	skautingu 159 członków w razem 5 organizacjach
razem 24	„ „ przygotow. („ II i I) <u>259</u>	
	razem 566	
4.	5.	
we wszystkich bibliotekach było tomów 7682	a pieniędzy w kasach 130,300 mk.	

a) W Wielkopolsce

1.	2.	3.	4.	5.
gniazd samodzielnych 15	w organizacji ścisłej 265 członków	w skautingu	biblioteki	w kasach
filij <u>3</u>	„ „ przygotow. <u>272</u> „	159 członków w 5 organizacjach	6817 tomów	117,300 mk.
razem 18	razem 537			

Z tego przypadało na

1) okrąg południowy			2) okrąg środkowy			3. okrąg północny		
1.	2.		1.	2.		1.	2.	
gniazd samodzielnych 5	w org. ścisłej 66		gniazd samodzielnych 5	w org. ścisł. 126		gniazd samodzielnych 5	w org. ścisł. 73	
filij <u>1</u>	„ „ przygot. 79		filij <u>1</u>	„ „ przygot. 118		filij <u>1</u>	„ „ przygot. 75	
razem 6	razem 145		razem 6	razem 244		razem 6	razem 148	
3	4	5.	3.	4.	5.	3.	4.	5.
biblioteki	kasa	skauting	biblioteki	kasa	skauting	biblioteki	kasa	skauting
2025 t.	572 mk.		2622 t.	410 mk.	117 czł. w 3 org.	2170 t.	191 mk.	42 czł. w 2 org.

b) W Prusach Królewskich (stanowiących okrąg jeden)

1.	2.	3.	4.	5.
gniazd samodzielnych 6	w organizacji ścisłej 42	w skautingu	biblioteki	w kasach
	„ „ przygotowawczej <u>27</u>		865 tomów	130,00 mk.
	razem 69			

Oba sprawozdania, tak składane na Wydziale, jak i składane na Zjeździe ogólnym, odnoszą się do tego samego okresu. Sprawozdanie wydziałowe służyło członkom wydziału do zorientowania się w całokształcie pracy. Sprawozdanie to składali okręgowi na podstawie materiału zebranego w okręgach w czasie objazdu tychże; sprawozdanie to jest więc tylko szkicem. Sprawozdanie zjazdu zaś było dokładne, składane przez prezesów poszczególnych gniazd.

MINIMALNY PROGRAM NORMALNY

(Załącznik № 2)

Odpis.

DZIAŁ III (= stopień II)

I półrocze

Historja	Hist. literatury	Literatura	Gramatyka	Geografja	Wiersze na pamięć
Piastowie Historja wewnętrzna podług Kutrzeby.	do wieku złotego wyłącznie Życiorysy: Mickiewicza Słowackiego Kraśńskiego Fredry (Ujejskiego) (Malczewskiego)	Ballady i romanse (Oda. Już się z pogod. niebios, Hej, użyjem żywota, Hej, radością oczy.) Treny Do Matki Polki (Marja) Lektura domowa Zemsta, Śluby panińskie, Placówka Dewajtis (Skargi Jeremiego)	4 deklinacje zaimki	Nałkowska 49 stron	Oda Hej radością
II półrocze					
Jagiellonowie Historja wew. podług Kutrzeby	Wiek złoty Życiorysy: Goszczyński Zaleski	Pan Tadeusz Konrad Walenrod Modrzewski Lektura domowa: Krzyżacy	Konjugacje	Nałkowska str. 49—80.	Alpuhara Wybór z Pana Tad.: I ks. pierwsze 22 lin. V „ gra Wojskiego VI „ pierwsze 9 lin. XII „ koncert Jankiela Uwaga: Jeżeli wyjątki powyższe z P. T. już były w dziale IV, to trzeba je wszystkie powtórzyć
III półrocze					
do rozbiorów wyłącznie Historja wewn. podł. Kutrzeby. Kutrzeba: Charakterystyka państwowości Polski	do Konarskiego wyłącznie Życiorysy: (Malczewskiego) Dzieje filomacji podł. Lewickiego albo Tretiaka „ Mościckiego	Balladyna Lilla Weneda wiersze filareckie (Marja) Ojciec zadżumionych Kazania sejmowe (Farys) (Treny) Lektura domowa: Reymonta: Rok 1794 Nil desperandum.	części mowy nieodmienne etymologia	Nałkowska do końca	z „Ojca zadżumionych“ „Po córce w 5 dni... i już nie wróci nigdy, o rozpaczył“ (tren X) (Marja II-gi) Lilla Weneda III akt, końcowy śpiew 12 harfiarzy.

DZIAŁ I (=stopień III, dział wyższy)

(Załącznik № 1)

Historja	Historja literatury	Literatura
Od 64 r. — dziś	Od 64 r. — dziś	Genezis, Król Duch, Psalm przyszłości, Przedświt.
Dmowski: „Rosja, Niemcy a kwestja Polska“.	Grądzelski,	Wyspiański: Wesele, Legjon, Wyzwolenie (oraz Noc listopadowa, Kazimierz Wielki).
Grabiec (stary).	Brückner,	Kasprowicz.
Limanowski: „Sto lat walki o niepodległość“.	Szyjkowski,	Lektura domowa
Kutrzeba: „Hist. Ustroju“.	Feldmann: „Sto lat myśli polskiej“.	„Sułkowski“ } Żeromski
Chlebowski: „Rozwój kult. w Polsce“.	Potocki,	„Nawracanie Judasza“ } Lutosławski
Dmowski: „Upadek myśli konserwatywnej“.	Scriptor: „Nasza młodzież“.	„Ludzkość odrodzona“ } Foerster
		„Wykłady pedagogiczne“ } Dmowski
		„Myśli nowoczesnego Polaka“ }

MINIMALNY PROGRAM NORMALNY

DZIAŁ II (=stopień III, dział niższy)

I półrocze

Historja	Historja literatury	Literatura
Do 31 r. włącznie	do 31 r. włącznie	Irydjon, Nieboska, Dziady, Ks. Pielgrzymstwa, Psalm miłości, Staszyc.
Kutrzeba: „Historja ustroju“.		Lektura domowa
Rakowski: „Dzieje rozwoju ekonom. dawn. Polski“.		Lutosławski: „Wychowanie narodowe“.
Chołoniewski: „Duch dziejów Polski“.		Żeromski: „Popioły“.
		Wyspiański: „Warszawianka“,
		II półrocze
od 31 — 64 r.	do 64 r.	Literatura
Kutrzeba: „Historja Ustroju“.	Janik: „Dzieje szkolnictwa Polskiego“.	Godzina myśli, Kordjan, Anelli, Kołłątaj.
Rakowski: „Dzieje Księstwa Poznańskiego“.		Lektura domowa
		Szczepanowski: „Ideja polska a prądy kosmopolityczne“.
		„Aforyzmy o wychowaniu“
		Strug: „Ojcowie nasi“.

Sprawozdanie liczebne poszczególnych gniazd T. T. Z., składane na Zjeździe wydziału w Poznaniu d. 5.IV 1918 r.

Nr. bieżący	Data sprawozdania	Gniazdo	Okrąg	Przewodniczący	Adres przewodniczącego	ILOŚĆ CZŁONKÓW ORGANIZACJI							W kasie jest	Ilość tomów biblioteki	Opiekuni	UWAGI	
						t. z. org. ścisła czyli stopień III najwyższy	organizacja przygotowawcza			w harcerstwie pracuje z							razem w całej organizacji
							stopień II	stopień I	razem I i II	stop. III	stop. I—II	razem					
1	5. IV 18 r.	Ostrów	Poznańsko-połud.	Adamek Alfred	Wrocławska 11	26	32	23	*55			81	165	—	1000		
2	"	Kępno	" "	Wronka	willa Rozpondek	8			5			13	303	—	150	Kozłowska	
3	"	Krotoszyn	" "	Rankowski	Zdunowska 25	11			8			19	35	—	50		
4	"	Wschowa	" "	Baranowski	Hindenburga 6	6			5			11	11	30	400		
5	"	Leszno	" "	Alkiewicz Jan	Kościelna 16	—			16			16	33	—	300		organizacja istnieje od lutego 1918 r.
6	"	Pleszew	" "	Janiak (Sobaczek)	św. Wojciecha	6			—			6	25	—	25		filja Ostrowa
7	"	Poznań	" środ.	Chrzanowski Waler.	3 maja 3	68			48			116	220	—	1000		
8	"	Międzyrzec	" "	Lipke	Rynek	6			3			9	25	—	184		
9	"	Piła	" "	Bocheński	Browarska 11	7			—			7	58	—	28	Ks. Dykiert, Bocheński	
10	"	Czarnków	" "	"	"	7			—			7	50	—	—	filja Piły	
11	"	Rogoźno	" "	Świetlik	folwark	14			8			22	48	—	214		
12	"	Śrem	" "	Mąkowski	Kościelna	22			31		15	41	68	54	901		
13	"	Gniezno	" połud.	Zakrzewski		16			9			25	50	80	1100		skauting odrębna organizacja—przygotowawcza
14	"	Nakło	" "	Kawczyński		7			5			12	6	—	100		
15	"	Wągrowiec	" "	Szymański	Szeroka 15	22			18			17	40	15	450		
16	"	Inowrocław	" "	Gutowski	Proboszczowska 1	9			7			16	65	—	380		
17	"	Bydgoszcz	" "	Sucharski		—			4			4	—	—	30	filja	
18	"	Trzemeszno	" "	Prus	Plac Tumski	12			—			12	25	—	110	" Gniezna	
19	"	Pelplin	Prusy-Królewskie			—			20			20	—	—	—		Dr. Lniski, Połczyński
20	"	Chojnice	" "	Kiedrowski	Gdańska	17			—			17	—	—	300		pracuje od czer. 16 r.
21	"	Świecie	" "	Pawlicki	Szeroka 22	5			—			5	5	—	—	" " 5. III. 18 r.	
22	"	Chełmno	" "	Rogoziński	Polna 4	13			5			18	50	—	400	" " paź. 1916 r.	
23	"	Grudziądz	" "	Kulerski		5			2			7	75	—	50	" " list. 1917 r.	
24	"	Brodniça	" "	w fazie organizowania się													
						287			249		15	83	576	1348	30	7172	

Gniazda podkreślone oznaczają siedzibę okręgu.

W Pelplinie kierował tamtejszą organizacją S. Kozłowski.

Wojna jednak utrudniła niepomieranie pracę kulturalną; ci, co wahali się pójść do legionów, ze względu na ich chwilową współpracę z niemiecką armją, musieli długo i bezpośrednio już jej służyć w roli pruskich żołnierzy i oficerów, walcząc za cudzą sprawę, przeciw interesom własnej Ojczyzny. Na zasługę jednak filomatów policzyć można, że, rozumiejąc ten tragizm, uchylali się wszelkimi siłami od wojskowości pruskiej, i rezerwowali swoją krew i życie dla przyszłej, wolnej Polski. Usiłowano też, acz z trudem, podtrzymywać tyle owocną pracę w tajnych organizacjach. W 1916 r. nawiązano kontakt z Pomorzem, w 1917-18 pracowano usilnie w Wydziale nad ujednastajnieniem pracy (*Patrz załącznik Nr. 2*). 1) przez wprowadzenie wszędzie minimalnego programu normalnego, 2) terminów egzaminacyjnych i 3) rotę przysięgi. Ustalono też katalog normalny dla bibliotek oraz stworzono organizacyjną komisję między-środkową. Pozatem nawiązano kontakt z akademikami oraz uzyskano rzetelną pomoc ze strony starszego społeczeństwa, z pośród którego stale i żywo interesowały się organizacją poszczególne jednostki, jak ś. p. Feliks Niegolewski, Bernard Chrzanowski, poseł Zofja Sokolnicka i inni. W 1917 r. wyłoniona została t.zw. Komisja starszego społeczeństwa, w której skład wchodzili, poza wyżej wymienionymi, następujący członkowie: ks. kanonik Prądzyński, d-r Czesław Meissner, d-r Włodzimierz Seydlitz i Mieczysław Korzeniowski. Komisja ta służyła młodzieży pomocą materialną i wskazywała poszczególnym kołom mężów zaufania, w których mieszkaniach mogły się odbywać lekcje i przechowywać biblioteki. Jak wynikało ze sprawozdania złożonego w Poznaniu Wydziałowi w dniu 14—15 września 1918 r., pracowały gniazda T. T. Z. w całym okręgu Pomorskim: w Chojnicy, Świeciu, Chełmnie, Grudziądzu, Pelplinie, Toruniu i Starogardzie. Przygotowywano też pracę w Brodnicy. W okręgu Poznańskim północnym: w Nakle, Wągrowcu, Inowrocławiu, Trzemesznie, Bydgoszczy, Gnieźnie i Rawiczu. W środkowym: w Pile, Czarnkowie, Rogoźnie, Śremie Kościanie, Międzyrzeczu, Szamotułach i Poznaniu. W południowym: w Kępnie, Krotoszynie, Wschowie, 65

Lesznie, Pleszewie, Ostrowie, Rawiczu, Ostrzeszewie, oraz przygotowywano grunt na Śląsku, a mianowicie w Głogowie, gdzie zamierzano przeprowadzić stworzenie okręgu Śląskiego, jak też, za pośrednictwem akademickich grup polskich, okręgu Westfalskiego dla uchodźstwa. Jako instrukcję całego ruchu dajemy sprawozdanie liczbowe poszczególnych gniazd T.T.Z., złożone Wydziałowi na Zjeździe w Poznaniu w dniu 6. IV. 1918 r.

Odpis.

PROJEKT OBJĘCIA NAUKI POLSKIEGO W GIMNAZJACH POZNAŃSKICH, PRZEZ STARSZYCH GIMNAZJASTÓW ORAZ PRZEZ AKADEMIKÓW.

Nauka polskiego obejmuje we wszystkich klasach gimnazjalnych 5 godzin tygodniowo. używa się na to godziny języka niemieckiego, historii, geografii i kaligrafii.

Naukę polskiego w kwincie, w kwarcie i w tercji niższej obejmują gimnazjaści z sekundy wyższej oraz prymy.

Gimnazjaści sekundy wyższej i z prym, upatrzeni na tymczasowych nauczycieli polskiego w kwincie, kwarcie i tercji niższej, posiadają dostateczne wiadomości polskiego, tak, że nie potrzebują uczęszczać na lekcje polskiego w swoich klasach. Aby nauczanie w kwincie, kwarcie i tercji niższej nie było połączone dla nich ze szkodą, potrzebnem i wskazanem byłoby, żeby lekcje polskiego w kwincie, kwarcie i tercji niższej, w sekundzie wyższej i prymach odbywały się w poszczególnych gimnazjach w tych samych dniach i o tej samej godzinie, Dani sekundanerzy wyżsi i prymanerzy mogliby wówczas bez żadnej szkody dla siebie udzielać lekcji polskiego w kwincie, kwarcie oraz tercji niższej.

Nauka polskiego w sekcie, tercji wyższej i sekundzie niższej odbywa się w różnych godzinach i ewentualnie także w różnych dniach.

Podajemy na str. następnej naszkicowany plan godzin tygodniowych

1) w Gimnazjum Marii Magdaleny.

godz.	poniedz.	wtorek.	środa	czwartek	piątek	sobota
1.	V. IV. IIIIn IIw. I.		V. VI. IIIIn IIw. I.		V. IV. IIIIn IIw. I.	
2.	VI. IIIw.		VI. IIIw.		VI. IIIw.	
3.	IIIn.		IIIn.		IIIn.	
4.		V. IV. IIIIn IIw. II.		V. IV. IIIIn IIw. I.		
5.		VI. IIIw.		VI. IIIw.		
6.		IIIn.		IIIn.		

2) Gimnazjum Fryderyka Wilhelma oraz wyższa szkoła realna Bergera razem.

godz.	poniedz.	wtorek	środa	czwartek	piątek	sobota
1.		V. IV. IIIIn IIw. I.		V. IV. IIIIn IIw. I.		
2.		VI. IIIw.		VI. IIIw.		
3.		IIIn.		IIIn.		
4.	V. IV. IIIIn IIw. I.		V. IV. IIIIn IIw. I.		V. IV. IIIIn IIw. I.	
5.	VI. IIIw.		VI. IIIw.		VI. IIIw.	
6.	IIIn.		IIIn.		IIIn.	

Według projektu niniejszego potrzebaby do nauczania polskiego przy trzech gimnazjach: Marii Magdaleny, Fryderyka Wilhelma i Bergera — 12 gimnazjastów i to 6 do gimnazjum Marii Magdaleny oraz 6 do gimnazjum Fryderyka Wilhelma i Bergera razem, oraz 4 akademików, razem 16 ludzi.

Gimnazjaści wchodzący w rachubę jako ew. tymczasowi nauczyciele polskiego są:

I. Gimnazjum Marii Magdaleny: II. Gimn. Fryd. Wilhelma i Bergera:

- 1) Ossowski (n. I ref.)
- 2) Grabski (w. I I.).
- 1) Chanowski (w. II. b.)
- 2) Kazowski (n. I)

- | | |
|--------------------------------|-------------------------|
| 3) Rzepecki (n. I l.) | 3) Chelmiński (n. I) |
| 4) Dybizbański (n. I ref.) | 4) Głowiński (n. I) |
| 5) Pluciński (w. II l.) | 5) Kalkstein (w. II a.) |
| 6) Wawrzyniak (n. I ref.) | 6) Luzziński (w. II a.) |
| 7) Mikołajewski (n. I l.) | 7) Łuczak (w. I) |
| 8) Kłos (n. I l.) | |
| 9) Radajewski Stef. (w. II l.) | |

Za zgodność z oryginałem:

Ig. Grabski.

Poznań, d. 30.VIII. 1921 r.

Tu jeszcze wspomnieć należy, że w czasach rewolucyjnych 1918 r., na krótko przed polskim powstaniem, tajne organizacje T. T. Z. w Poznaniu złożyły na ręce ówczesnego referenta do spraw szkolnych, działającego przy niemieckim kolegium szkolnym z ramienia utworzonej już wtedy polskiej Naczelnej Rady ludowej, pr. Łęgowskiego projekt objęcia swymi siłami tymczasowej nauki języka polskiego w poszczególnych gimnazjach poznańskich. Projekt ten jednak się nie urzeczywistnił. Rada ludowa obawiała się, że maturzyści, którzy się z tem ofiarowywali, za małą mieć będą powagę wobec uczniów. Formalistyka zwyciężyła. Oryginał tego podania jako odpis z oryginału podajemy.

W sprawozdaniu z działalności młodzieży szkół średnich w Wielkopolsce wspominaliśmy niejednokrotnie o pomocy, jakiej ona doznawała nieraz ze strony akademików, zmuszonych poza krajem poszukiwać wyższej wiedzy, pomimo bowiem usilnych starań na otwarcie wyższych zakładów naukowych ani w Poznaniu, ani w Toruniu nie pozwalano. Założono tylko w Poznaniu Akademię niemiecką z dwoma wydziałami: filozoficznym, dla kształcenia germanizatorskich działaczy kresowych i chemicznym, dla badań nad fabrykacją materiałów wybuchowych.

Zdawaćby się mogło, że młodzież polska, zmuszona, wskutek różnorodnych przyczyn, studjować na obczyźnie, pokusi się o stworzenie, choćby poza krajem, jednej, ogólnej organizacji, któraby sztucznie wytworzone podziały wyrównać mogła. Tak się jednak nie stało, a to nietylko z winy nie sprzyjających

ku temu okoliczności, ale także i z powodu zbyt dużego zindywidualizowania, tkwiącego w naturze polskiej, i różnic, które z biegiem lat na niej stopniowo narażały. Po roku 1831 młodzież polska studjowała jeszcze wspólnie w wielkich ogniskach wiedzy, niezależnie od tego, czy pochodziła z zaboru rosyjskiego, czy pruskiego lub austriackiego, utrzymywała się więc oraz dawna więź państwowa prawie nienaruszona. Rosnąca z czasem hegemonja pruska, przed którą pierzchały, jak mgła poranna, idealistyczne porywy Młodych Niemiec, uniemożliwiła młodzieży polskiej swobodę ruchów na uniwersytetach niemieckich. Poddać się różnym ograniczeniom i represjom policyjnym musiała młodzież wielkopolska, pragnąca następnie w kraju w wolnych zawodach pracować; królewscy i galicjanie posunęli się dalej na zachód, do Francji, Belgji i Szwajcarii, coraz też trudniej było ścisły kontakt pomiędzy dwoma odłami młodzieży nawiązać.

A jednak zasługa założenia pierwszego Związku polskiej młodzieży akademickiej na obczyźnie przypada wielkopolanom, oni to bowiem najczujniej stali na straży demokratycznej tradycji, w spuściźnie po wielkich mężach nam przekazanej.

W 1819 r. Marcinkowski i Koszutski zakładają w Lipsku stowarzyszenie tajne p. n. Polonja. Zasłużonym członkom swoim nadają oni dyplomy, opatrzone pieczęcią z napisem: Wolność i Ojczyzna. Za cały program służyły odpowiedzi na następujące zapytania, które dać musieli nowo-wstępujący do stowarzyszenia: „Co cię zajmuje?“ „Myśl Ignacego Potockiego“. „W jakim duchu?“ „Hugona Kołłątaja“. „W jakim zamiarze?“ „W zamiarze nieśmiertelnego Kościuszki“. Mieściło się w nich wszystko. I wzmocnienie obrony Ojczyzny, i ogólna demokratyzacja praw obywatelskich i oświaty, i współdziałanie z ludem i wykorzystanie jego sił potencjonalnych.

Policja pruska wykryła „spisek“ i uwięziła członków Związku. Odtąd rozpoczęły się represje. W 1896 r. zostaje rozwiązane Naukowe stowarzyszenie polskiej młodzieży akademickiej w Berlinie, działające tam od 1868 r., a senat akademicki, solidaryzując się z policją, zabrania członkom Stow. uczęszczać do jakichkolwiek

wyższych zakładów w stolicy. Doskonale się rozwijający Związek „Techné” przy politechnice Szarlottenburskiej zostaje przez jej rektorat zamknięty w 1900 r. W 1908 r. polscy studenci uniwersytetu berlińskiego zawezwani zostali przez rektora, i ten zażądał od nich zobowiązania, że wstrzymają się od wszelkiej narodowej agitacji i że na wszystkich swoich zebraniach tylko po niemiecku przemawiać będą. Młodzież odmówiła kategorycznie, jedynym więc odtąd dla niej łącznikiem pozostała tylko Kasa Bratniej Pomocy od r. 1897 egzystująca.

Kolonja akademików-Polaków we Wrocławiu była zawsze bardzo liczna. W 1835 r. zostało tam zawiązane Tow. literacko-słowiańskie przy bardzo gorliwym poparciu prof. Purkyni'ego, Czecha, człowieka wielkiej nauki i charakteru. Do Stowarzyszenia wchodził studenci, *profesorowie i docenci, panował w nim ożywiony ruch naukowy. Zamykane przez władze, następnie ponownie otwierane dotrwało do swego złotego jubileuszu i wtedy zostało już definitywnie w 1886 roku rozwiązane z wyższego nakazu. Prócz tego powstała we Wrocławiu w 1867 r. tajna organizacja akademicka polska, z jednostek o gorących nadziejach narodowych złożona. Nie mogli oni poprzestać na zwykłych koleżeńskich zebraniach i wspólnych rozrywkach, ale każdy ich krok był nacechowany myślą o potrzebach swojego społeczeństwa. To członkowie Stow. zbierali składki na teatr narodowy w Poznaniu, to zasilali swoimi datkami ubogie szkoły polskie we Wrocławiu, to urządzali uroczyste obchody pamiątek historycznych, to wreszcie tworzyli fundusz patriotyczny, rozpoczęty składkami, złożonemi w setną rocznicę pierwszego rozbioru Polski. Starali się też być w ciągłym kontakcie z młodzieżą innych dzielnic.

Rok 1886, wraz z wprowadzeniem w życie zasad „kulturkampf'u” Bismarkowskiego, zburzył i tę korporację. W 1891 r. wypłynęła jeszcze na widownię wrocławskiego studenckiego życia: „Concordia”. Łączyła ona w swoim łonie i młodzież innych szczepliów słowiańskich, urzędowała odczyty naukowe, utrzymywała ona bibliotekę i czytelnię. I znów młodzież polska zejść musiała w podziemia konspiracyjne. Od

1908 r. głównem zadaniem tej, co we Wrocławiu studjowała, było przygarnianie coraz więcej uświadamiających się narodowo górnoślązaków.

Jedynym punktem, który mógł być skupić i zjednoczyć młodzież polską z trzech zaborów, była akademja handlowa w Lipsku, przyciągała bowiem wiele młodzieży z uprzemysłowionego Królestwa i podążającej w jego ślady Galicji. Założony tam związek młodzieży akademickiej „Unitas” i drugi „Libertas” połączyły się razem. Ruchliwy element królewiacki wziął górę w stowarzyszeniu, co mu wyszło na dobre. Powstawały dzięki tej współpracy kółka naukowe, literacko-artystyczne, śpiewackie i t. p., co więcej członkowie stowarzyszenia pracowali bardzo usilnie nad tem, aby wychowawcy akademji Lipskiej osiedlali się w kraju, obejmowali własne placówki ekonomiczne.

W Gryfji wychowywali się lekarze-Polacy z zaboru pruskiego. Każdy ich krok był tam szpiegowany, pomimo to udało im się utworzyć związek p. n. Polonia, później „Adelphia”. Senat akademicki czynił im przeważnie wstręty, tem więcej, że studenci Polacy garnęli się gorąco do organizowania robotników rodaków. Wskutek tego Związek zostaje w 1906 r. zamknięty. „Obchodzić uroczystości narodowe w naszym małym uniwersyteckim mieście jest niepodobna”, skarżą się członkowie stowarzyszenia: „policja bowiem czuwa pilnie. Probujemy więc, wraz z robotnikami Polakami urządzać wycieczki nadmorskie w dnie dla nas drogie, a skargi nasze i bóle o głuche rozbijają się fale”.

Na trwalszych podstawach oparta była organizacja akademików Polaków w Karlsruhe nazwane „Philomathia”. Przekształciła się ona następnie w zrzeszenie wszystkich polskich organizacyj miejscowych p. n. „Znicz”, które rozwinęło nadzwyczaj owocną działalność w kierunku samokształcenia, podzieliwszy się na osobne sekcje. Chciano w nich wyrabiać wśród młodzieży wszelkich zajęć i warstw silne przekonania patriotyczne i wdrażać ją do przyszłych zadań obywatelskich. Niestety, praca ta niedługo trwała. Młodzież, pomiędzy którą było sporo królewiaków, podzieliła się rychło na „narodową” i „postępową”. Było to

echem ogólnego prądu, przebiegającego przez wszystkie zrzeszenia polskie zagranicą i, Znicz zagaś, przynajmniej w tej formie, w jakiej był pomyślany: skupienia wszystkich polskich żywiołów. Rozbił się na Związek młodzieży postępowej, na Polską Czytelnię Akademicką i in. Nie było miasta uniwersyteckiego w południowych Niemczech, gdzieby nie przebywała jakaś mała garstka młodzieży polskiej, usiłująca sobie stworzyć znośne warunki istnienia, nie zapominając o konieczności kształcenia się w rzeczach polskich. Grupki te odczuwały żywą potrzebę zrzeszenia się w jeden wspólny Związek, któryby wyłonił ze siebie dyrektywę i stał się ową upragnioną organizacją, skupiającą w sobie wszystkie rozproszone usiłowania. Powstało wprawdzie w 1887 r. Zjednoczenie Towarzystw młodzieży polskiej zagranicą, które, objawszy najprzód Szwajcarję, rozszerzyło się następnie na inne ogniska naukowe, współdziałanie z niem jednak było dla młodzieży zaboru pruskiego, kształcącej się w Niemczech, nader utrudnione z powodu przeszkód, stawianych jej ze strony władz policyjnych i uniwersyteckich, a potem przez front „obrony narodowości, którego się ona ściśle trzymała, nie przeciskała się w „nowinki” przez inne zrzeszenia młodzieży przepływające. Pomyślano więc przedewszystkiem o stworzeniu Związku studentów Polaków, działającego na terenie Rzeszy. Hasło do pierwszego Zjazdu dała „Unitas” Lipska. Zjazd rozpoczęto odczytem p. t. „Młodzież współczesna polska”, potem zajęto się sprawą organizacji.

Zbliżono ją, w ogólnych zarysach, do statutu, ongi ułożonego przez akademików wileńskich. Zaprojektowano stworzenie instytucji pośredniczącej, utrzymującej ciągły kontakt pomiędzy ciałem kierowniczym a poszczególnymi związkami. Nazwano ją „Kołem delegatów zaufanych”, a każde stowarzyszenie miało wybierać po jednym delegacie i jednym zastępcy, którzy doń wstępowali. Środkami do wzajemnego porozumienia się miały być zjazdy i stała korespondencja. Postanowiono, aby wszyscy członkowie Związków okazali sobie pomoc wzajemną tak zagranicą, jak w kraju, szczególnie w sprawie oświaty ludowej i propagandy polityczno-narodowej.

Widzimy tu więc jakby stworzenie jednego, ogólnego zespołu z działalnością na obczyźnie i na swoim gruncie rodzimym, co stworzyło jedną zwartą organizację, jeden silny front obronny przeciw wynarodowieniu. Młodzież polska z zaboru pruskiego musiała się ograniczyć, ze względów represyj policyjnych, tylko do periodycznych zjazdów koleżeńskich, w formie zebranych towarzyskich urządzanych; opodatkowywano się na nich na cele Bratniej Pomocy, na wspieranie dążeń narodowych górnoślązaków. Zjazdów takich zaledwie kilka zdołano urządzić, nad każdym z nich wisiało niebezpieczeństwo odkrycia przez władze całej organizacji, która od 1896 r. musiała być tajną i silnie zakonspirowaną. Na piątym, ostatnim zjeździe uchwalono, że ze względu na możliwość utrzymania Związku, łączącego wówczas 9 stowarzyszeń, sprawozdania musiały być składane bezimiennie, bez podawania miejscowości i nazwisk członków. Pomimo to w 1899 r. dokonano rewizji w Stowarzyszeniu w Karlsruhe, a następnie w Monachijskim. Policja tropiła, ze szczególną zawziętością, próby porozumiewania się stow. pomiędzy sobą. Wreszcie po wykryciu materiałów obciążających wytoczono przed Izbę karną w Poznaniu proces przeciwko akademikom Polakom, oskarżając ich o należenie do związków niedozwolonych i utworzenie tajnego Związku w Niemczech, zagrażającego spokojowi i bezpieczeństwu państwa. Proces odroczony do 1901 r. zakończył się skazaniem oskarżonych na karę więzienia od sześciu tygodni do czterech miesięcy.¹⁾

Nie koniec na tem. Proces poznański stał się hasłem do wytoczenia dalszych spraw już nawet młodzieży szkolnej w Poznaniu i na Pomorzu.

W 1902 r. rozgrywa się proces w Toruniu, w 1903 w Gnieźnie. Akty oskarżenia opiewają: „młodzież dała się wciągnąć w karygodną robotę konspiracyjną, podlegającą najsurowszej karze. Pod pozorem ćwiczenia się w języku polskim, kryło się dążenie rewolucyjne, na idei „wszechpolskiej” ugruntowane, pragnącej oderwać dzielnice niepowrotnie wcielone do mocarstw:

¹⁾ Prof. Antoni Karbowski: Młodzież polska zagranicą.

rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego, na rzecz jakiejś fikcyjnej „zmarłychwstałej“ „Polski“. Następuje potem wyliczenie środków jakich młodzież szkolna i uniwersytecka, dla osiągnięcia tego celu, używać miała. 1) Komunikowanie się z odnośnymi organizacjami we Lwowie, i Krakowie, 2) posiłkowanie się tamtejszymi pismami studenckimi jak „Tekka“ i. t. p. 3) kolportowanie wśród ludu pisemka „Polak“ w celu rozszerzenia niebezpiecznej agitacji na masy ludowe. Każdy z punktów oskarżenia był, dla polskiego społeczeństwa, jednym dowodem więcej, jednolitości obrony narodowej bez względu na kordony, zakazy i obce wpływy.

Postaramy się, choć w pobieżnym zarysie, zapoznać z przebiegiem procesu gnieźnieńskiego i wcześniejszego toruńskiego a posłuży nam do bliższego wejrzenia w psychikę społeczeństwa polskiego na Pomorzu, w znacznie jeszcze cięższych znajdującym się warunkach, już stanowczo eksterminacyjnych.

Prokurator oskarżający młodzież szkolną w Gnieźnie o te groźne przestępstwa anti-państwowe z przeżeniem wprost stwierdza trwałość i ciągłość tych związków, utrzymywanie przez nie niezmiennej tradycji działania,ciągącej się niemal nieprzerwanie od 1858 r. „Mają one podkład“, mówi, „już nie tylko „narodowy“ bo to jeszcze byłoby do wybaczenia, ale wprost „rewolucyjny“, dlaczegoż bowiem wszystkie związki jednogodnie święcą uroczyste pamiątkę ogłoszenia konstytucji Polskiej w d. 3 maja 1792 r., pomimo, że wszelkie manifestacje tego rodzaju są przez rząd pruski surowo wzbronione? Wyłamywanie się z pod rozkazów władz, jest to podkopywanie powagi państwa. Niebezpieczeństwem dla niego jest prowadzenie, obok urzędowej nauki szkolnej, jakichś tajemnych studjów, odbywających się w koleżeńskim kole z przeprowadzoną odpowiednią dyskusją. Wyodrębnia to jakieś osobne społeczeństwo z państwa, które musi być jednolitem“¹.

Na stole sędziowskim leżą obciążające „dowody rzeczowe“, na które powołuje się ciągle prokurator.

Oto referat jednego z uczniów, w którym użył on słowa „wolność“, a potem jeszcze odczytywane są następne słowa, stwierdzające już niezbicie zasadność oskarżenia: „Jakże wiele dobrego czynią nam te nasze Związki! Nietylko oddziałują niezwykle dodatnio na nas, ale jeszcze budzą całe polskie społeczeństwo z letargu, w którym by się niechybnie pogrążyło. Przecistawiają się one szczęśliwie okrutnemu systemowi pruskiemu, działającemu pod hasłem „ausrotten“. Jakże radosnym, jak wzruszającym i podnoszącym ducha jest fakt, że wbrew uciskającym nas władzom, potrafimy się zgromadzać, naradzać, wspomagać wspólnie i ręką w rękę budować lepszą przyszłość Ojczyzny“.

Proces ciągnie się długo w przepełnionej publicznością sali a obok tragizmu jego głównego założenia zdarzają się w jego przebiegu, i momenty szczerze komiczne. Oto „związkowcy“ chcąc swoje nazwiska przed ewentualnem najściem policji pruskiej zataić, podznaczają swoje referaty i sprawozdania pseudonimami wziętymi z nazw bohaterów poezji romantycznej. Ani sędzia, ani prokurator, „nie są obowiązani“ do znajomości „tego przedmiotu“, jak utrzymują, uważają natomiast, że takie ukrycie, pod maską, nazwisk oczywistych jest niemyślną oznaką knoń rewolucyjnych. Sąd sprowadza „rzeczoznawcę“ nawiasem mówiąc jednego z niższych urzędników, polaka, a pono nawet komisarza policyjnego, któremu jako mało w tych rzeczach obeznanemu, obrońca młodzieży mec. Chrzanowski objaśniać musi, że tak Kordjan jak w Rymwid i Pankracy są postaciami idealnemi, wziętymi z dział poetyckich. Jeden z chłopców nazwał się Kochanowskim. „Tego to już panu wyjaśniać nie potrzebuje“, mówi z uśmiechem obrońca zwracając się do „rzeczoznawcy“, widzisz pan bowiem tego pisarza codziennie na pomniku wystawionym mu na jednym z placów poznańskich“. „Idea polska“ Stanisława Szczepanowskiego, budzi grozę sędziów już samym swoim tytułem, więc znów trzeba stwierdzać, że autor tej pracy jest jednym z pierwszych ekonomistów polskich, że równocześnie był posłem do Rady Państwa w Parlamencie wiedeńskim i t. p. Za jedno z ciężkich przewinień, uważane jest tworzenie bibliotek polskich przy

szkołach. Więc drugi obrońca pyta: „Czyż było potrzeba studjować historję i literaturę polską aby zbudzić w sobie, pod sądem pruskim, ducha polskiego? Wszakże ten rząd usilnie a bezprzestannie nad tem pracował, aby nie zgasł w nas patriotyzm, skierował ku temu swoje prawodawstwo, pełne praw wyjątkowych dla polaków. Znakomitym środkiem uświadamiającym jest też komisja kolonizacyjna, gdzie to z podatków przez nas składanych kupuje się ziemię dla Niemców, w celu wyrugowania polskiego żywiołu z jego ojczystego zagonu. Nad ożywieniem naszych uczuć narodowych pracują wszystkie czynniki w państwie pruskim. I oficer nazywający żołnierza polskiego głupcem, i program szkół średnich wykluczający język polski z programu nauk. I tak: od ministra do podoficera, cały pruski aparat rządowy jest w tym kierunku zorganizowany. I o co oskarżacie młodzież polską? O to że chcąc się uchronić od tej zarazy, która ją zewsząd ogarnia, stworzyła związki Filomatów i Filaretów, których sama nazwa już wskazuje że dążą one do światła, do cnoty, do wiedzy.“ I dodaje jeszcze: za rządem stoi siła, za oskarżonymi daleko więcej, bo prawo. W procesach politycznych nie rozstrzyga nigdy teraźniejszość, kto ma rację — *tylko przyszłość*“. Słowa te uzyskały, z czasem, siłę twórczą.

Mec. Chrzanowski wskazuje dalej w swojej mowie obrończej, że istnienie stowarzyszeń, choćby tylko gimnastycznych, posiada wysokie własności wychowawczo-społeczne. Nie można też wyobrazić sobie znaczenia historii, bez pobudzenia uczuć i wyobraźni. Dobry nauczyciel nie pozostawi ucznia chłodnym gdy mu powie o Termopilach i Maratonie, coś dopiero gdy uczeń polak opowiada swemu współrodakowi młodszemu koledze, o Racławicach lub Grochowie. Że poczucie narodowe tego chłopca się potęguje, to rzecz naturalna.“ Wielkie wrażenie wywołało oświadczenie D-ra Celichowskiego, że ponieważ jego klient Marjan Celichowski odmówił jakichkolwiek zeznań, a on sam uważa sprawę za tak słuszną, że ta nawet obrony nie potrzebuje, więc jej się zrzeka ostatecznie.

76 Pomimo świetnych mów obrońców, sąd wydał wyrok

nawet ostrzejszy niż żądanie prokuratora; 24 uczniów gimnazjum gnieźnieńskiego zostało skazanych, na dłuższe lub krótsze więzienie.

Bardzo znamienne w tej sprawie jest ujawnienie w niej żywego współudziału, w działalności uczniów, rękodzielników, niższych urzędników kupców i t. d. a dawnych uczniów gimnazjum gnieźnieńskiego. W dalszym ciągu już zawodowo pracując, starają się oni rozpowszechniać w swoich środowiskach naukę języka polskiego. Świadczy o tem dalszy przebieg procesu z dochodzeniem skierowanym już przeciwko 24-em działaczom, oskarżonym nie tylko o współpracę z uczniami, ale „samodzielne usiłowania podjęte w celu wzmocnienia narodowości polskiej“, stworzenia „jednej wspólnej organizacji, któraby ogarnąć mogła wszystkie dzielnice dawniej polskie, a dziś do obcych mocarstw włączone“. Uchylmy czoła i nie mówmy o separatyzmie dzielnicowym w dobie zrastania się Polski w jedno, nierozdzielne ciało; sądy pruskie dały tej jednolitości niezbite świadectwo.

Należy jeszcze w kilku słowach scharakteryzować stosunki w jakich polska młodzież w Zaborze pruskim wychowywała się i wzrastała. Prof. Karbowiak w swojej pracy p. t. „Problem wychowania narodowego w dzielnicy pruskiej“, stwierdza ze smutkiem, że ani środowisko rodzinne ani ogólne stosunki społeczne nie dostarczały młodzieży ciepła i niezbędnej atmosfery narodowej. A co czynił rząd? „Ze szkół publicznych wyrugowano doszczętnie naukę języka polskiego a równocześnie to wszystko, co choćby tylko z daleka przypominało polskie życie i polską kulturę. W parze z antynarodowym nauczaniem, szło antynarodowe wychowanie. Cała atmosfera szkolna przesycona jest duchem pruskim. Wszyscy nauczyciele są Niemcami, niemieckim jest język wykładowy, w bibliotekach są tylko niemieckie książki, w podręcznikach aż kipi od uczuć wszech-niemieckich, językiem konwersacyjnym w szkołach jest język niemiecki, nauka śpiewu nawet wprowadza do serc polskich uczucia niemieckie a raczej pruskie, młodzież polska brać musi udział w obcych sobie a wrogich obchodach narodowych. Taką jest szkoła. Pozatem

77

środowiska życia pozaszkolnego dzieci i młodzieży a także i szkół wyższych są również obcym duchem przesiąknięte. Ustawodawstwo pruskie i rząd dołożyły wszelkich starań, aby publicznemu życiu polskiemu odjąć wszelkie przejawy patriotyczne, a prasa i literatura polska nie są, niestety, w dostatecznym stopniu wyzyskane aby temu przeciwdziałać i pracować dla wychowania narodowego.

Tyle prof. Karbowski. Czyż na tem tle przez niego odmalowaniem, nie olbrzymiej do zadań niemal nadludzkich usiłowania dzieci i młodzieży? Szukała ona częstokroć rady i pomocy u starszego pokolenia, to jednak żyjące pod wpływem ciągłego ucisku, obawiało się każdego śmielszego kroku i nie okazywało dzieciom swoim takiego współczucia, jakiego one miały słuszne prawo żądać. W ten sposób zyski osiągnięte przez młodzież szybko malały, rozpraszały się w beznadziejności, nie mogły się też skryształizować w taki rewolucyjny czyn, jakiego dokonała młodzież b. Królestwa w masowym strajku szkolnym. Pozostawała tylko droga ciągłej, wytrwałej, syzyfowej pracy samokształceniowej. Co uderza nas jeszcze w młodzież poznańską to jej uległość a nawet pewna pokora wobec „starszych“ którzy jednak swego obowiązku względem niej nie spełnili. Oto rozesała ona ankietę do wszystkich niemal więcej znanych osobistości w całej Polsce z zapytaniem: „co myśli starsze społeczeństwo o kształceniu się tajnem, w rzeczach polskich, młodzieży Zaboru pruskiego?“ Zwracała się do „wielkich w narodzie“ z ufnością i prostotą. Ankieta się nie powiodła, nader skąpe odpowiedzi na jej zapytanie napłynęły, wypadki jednak, które w ślad po niej nastąpiły, wymownie na nie odpowiadały. Z nadchodzącym zmartwychwstaniem Polski ogół przekonał się dowodnie, jak wielką zasługą tej młodzieży było, że słuchała tylko własnego instynktu narodowego i naturalny impuls bujnej młodości wykorzystać potrafiła.

78 I nareszcie nastąpił ów długo oczekiwany przełom, w którym konspiracja mogła być wreszcie przez jawną działalność, zastąpiona. Następowala nowa era wolności pracy wewnątrz kraju i dla kraju. Czy i war-

stwy ludowe były już dostatecznie do tego przełomu przygotowane? Skąpe mamy wiadomości co do Związków tworzonych wśród młodzieży pracowniczej, wiemy tylko, że młodzież kupiecka święciła w roku ubiegłym stuletni jubileusz istnienia swojego stowarzyszenia, co świadczy o starej tradycji mieszczaństwa w dawnej dzielnicy pruskiej. Związek ten jednak miał cele wyłącznie niemal zawodowe, prowadził też najwydatniej dział gimnastyczno - śpiewaczo - rozrywkowy. Pomiędzy 1914-15 rokiem założone dopiero zostało w Poznaniu Stow. młodzieży kupiecko-rzemieślniczej im. Kościuszki o silnym podkładzie patriotycznym, powstało ono na gruzach założonego przez prezesa poznańskiego T. T. Z. Henryka Bukowskiego Związku Obrony Narodowej. Ruch zaczął się uogólniać i coraz szersze zataczał kręgi. W czasie wojny okazała się potrzeba tajnego porozumienia. Już kilka lat trwające pismo młodzieży akademickiej „Brzask“ nie wystarczało, więc i w Poznańskim zaczęto tak, jak to już oddawna w innych dzielnicach czyniono, wydawać „bibułę“. Wychodziła ona co miesiąc i nosiła nazwę „My“. W 1917 ukazała się „Ozimina“ a poza temi wydawnictwami, istniały jeszcze tajne gazetki jak „Sztandar“ w Nakle i inne. Wielu członków związków uwieńczyło swoją długoletnią pracę zbrojnym udziałem w powstaniu wielkopolskim, które ostatecznie zakończyło panowanie Niemców, wyrzucając ich z polskiej, zagrabionej ziemi.

VI.

Związki szkolne i akademickie młodzieży pomorskiej, cieszyńskiej i górnośląskiej.

Jedną z najpiękniejszych pereł dawnej Korony polskiej a dzisiejszej wolnej Rzeczypospolitej jest ziemia pomorska. Losy przeznaczyły ją na to by strzegła dla Ojczyzny ujścia Wisły w jej zdążaniu ku morzu. Jakby w nagrodę za wierne trwanie w tej misji obronnej natura obdarzyła ją dziwnie bogato. Urodzajnością pól, bujnością łąk obejmujących rzekę ojczystą, jakby ramą szmaragdową, malowniczym położeniem wznoszonych na nadwiślańskich wzgórzach miast o cudownie przechowanych starożytnych gmachach i kościołach, wreszcie ludnością zabiegliwą, pracowitą i wytrwałą. Oto stare, odwiecznie polskie Chełmno, relikwiarz narodowych pamiątek, w klasztorach jego, kościołach, w starożytnym ratuszu zamkniętych. Rzućmy nań okiem w cudowny, słoneczny dzień wrześniowy, wybrany na zjazd przedstawicieli wszystkich żyjących pokoleń filomatów pomorskich w 1921 r. W licznych, o przepięknych architektonicznych liniach świątyniach, pobożnością przodków naszych jeszcze w XIII wieku wznoszonych, biją dzwony, odbywają się uroczyste nabożeństwa. Amarantowe chorągwie z wyhaftowanymi, pracowitą ręką pomorzanek, srebrnymi orłami, powiewają z każdego domu, odbijając swą żywą barwę od zieleni ogrodów, które ciągną się stromym spadkiem aż do Wisły, wzniesione na wyniosłych wzgórzach. miasto opasujące.

80 Lud modli się w odwiecznych murach kościelnych i klasztornych, świadczących niezbicie o naszej

starej sile cywilizacyjnej, zgłuszonej potem i zaprzeczonej.

Wybrano stare. nadwiślańskie Chełmno na miejsce zjazdu, gdyż w mieście tem jest jedyne katolickie gimnazjum na Pomorzu, które ma swoją ważną dla nas i ciekawą historję. W niem to bowiem krzewił się, od lat, związek młodzieży im. Tomasza Zana, który przetrwał wszystkie ciosy stopniowego wynaradawiania spadające na Pomorze, przechodził, w imię troskliwe pielęgnowanej tradycji, z pokolenia na pokolenie, utrzymując niezłomną wiarę w niechybne odrodzenie Polski. Znęcali się nad młodzieżą polską pedagogowie niemieccy, spadały na nią razy za wymówione słowo w nienawistnym polskim języku, słyszała ona od rana do nocy, o niespożytej potędze „kultury“ pruskiej, a o barbarzyństwie i niedołęstwie polskiem, a jednak sztandar swój wysoko trzymała i utrzymała.

Słusznie też powitano zjazd dawnych filaretów temi strofami:

Cześć tym co mocą trudu i ofiary
Dla świętej sprawy dumnie, górnie żyli
W chwili rozpaczny nieśli światło wiary
Światło nadziei, co wąpiących sili.
Wita was dzisiaj gród chełmiński stary
Was bojowników już minionej chwili,
Lat waszych młodych uśmiecha się słońce,
Miasto rodzinne, dobre, kochające.

.....
Istnieją święte, niezłomne ogniwa
Między przeszłemi i przyszłemi wieki
I jest w narodzie siła wielka, żywa
Co prze jak fale rozszalałej rzeki.
Więc gdy się biały ptak do lotu zrywa
Gdy się nam ziścił sen śniony daleki
W waszą świetlaną dziś zbroję my zbrojni
Pójdziemy dumni na prace i znoje.

Opis tego zjazdu, przez jednego z jego uczestników, rzuca nam trochę światła na działalność akademików polaków, rozproszonych na uniwersytetach i politechnikach niemieckich.

Młodzież akademicka zaboru pruskiego, wcześniej nabrała tego przekonania, że naród polski chcąc się dźwignąć z upadku politycznego, może to uczynić tylko o własnej sile, wtedy jednak, gdy do walki o wolność staną wszystkie jego stany, w zgodnej współpracy i zrozumieniu tego ważnego zadania. Za jedyną zaś broń do walki z zaborcami uznano oświatę ludu. Pracę tę i walkę podjąć będzie mogła tylko silna organizacja. Od 1897 r. więc usiłowały wszystkie tajne związki młodzieży połączyć się w jeden wielki związek, nie udawało się to zrazu. Dopiero w 1899 r. staraniem ówczesnego akademika, a dzisiejszego lekarza D-ra Bolewskiego z Krotoszyń przyszedł do skutku Związek wszystkich kółek poznańskiego. Znakiem rozpoznania delegatów na zjeździe w Poznaniu, był kwiat czerwonej róży, od której później cały związek wziął swoją nazwę. Na zjeździe tym powzięto cały szereg ważnych uchwał, a mianowicie: co do jednolitego planu nauk, co do uregulowania kwestji podręczników, co do pracy literackiej. W 1899 roku plan działania rozciągnął się też i na Pomorze. Na uniwersytecie w Gryfii znajdowało się główne akademickie ognisko. Związku Czerwonej Róży, stamtąd wysłana została delegatura na Pomorze, dla stworzenia tam odnośnej działalności. Kółka młodzieży szkół średnich istniały tam już wówczas w Brodnicy, Chełmnie, Starogardzie i Chojnicach, z radością przyjęto wniosek połączenia się z kółkami poznańskimi. Staraniem delegatów wprowadzono wszędzie jednolity plan nauki, jednolite podręczniki, opracowano wspólny statut, prócz tego zapoczątkowano pracę oświatową wśród ludu. W myśl Filomatów wileńskich, postanowiono podzielić całą ziemię pomorską pomiędzy poszczególne kółka młodzieży i wpływać na utrzymanie polskości, pośrednio lub bezpośrednio na każdy powiat, gminę, niemal, przez wykłady, odczyty, zakładanie towarzystw, kółek i t.p. Chciano przytem zjednać dla sprawy starsze, poważniejsze osobistości i wspólnie z nimi rozpocząć pracę nad zbudzeniem i utrzymaniem ducha narodowego. I pierwsze kroki w tym kierunku były uwieńczone powodzeniem. Starsi porwani zapałem młodych zaczęli się poczuwać do pełnienia obowiązków obywatelskich, gnębiony lud

robotczy, pod wpływem młodzieńczych prowodyrów, budzić zaczął się z letargu, nabrał otuchy i uczuł się znów polskim; nad zapomnianą pomorską ziemią zaczął się unosić jakoby duch opiekuńczy.

Jak wspomnieliśmy, promieniotwórczymi ogniskami były związki młodzieży akademickiej polskiej na uniwersytetach niemieckich. Jednym z najżywiej oddziaływających na życie młodzieży szkolnej w kraju, było Stowarzyszenie w Berlinie. W 1900 r. zgromadziło się tam wielu Polaków. Zjechali z Poznańskiego działacze zaprawieni do tajnej pracy konspiracyjnej, bracia z Górnego Śląska na jawną już walkę z naporem germańskim, zdecydowani, znalazła się też spora garstka młodzieży z Kongresówki i Małopolski. Punktem zbornym stało się założone Tow. Naukowe. Z jego łona wyszła praca oświatowa prowadzona przez studentów wśród stałej kolonji polskiej, liczącej wówczas w Berlinie około 8000 osób skupionych w 32 stowarzyszeniach. Do każdego Stowarzyszenia Związek Naukowy deleguje po dwóch kolegów, którzy przez wykłady, odczyty i pogawędki starają się w sercach uchodźców zbudzić pamięć o kraju rodzinnym i miłość do niego. Podnoszą oni ogólny poziom, tak oświaty jak uświadczenia narodowego. Wytwarza się wskutek tego nadzwyczaj sympatyczny stosunek, pomiędzy robotnikiem a studentem, który następnie ułatwia inteligencji przebywającej już w kraju, jej oddziaływanie w kierunku narodowym, na warstwy ludowe. Proces jaki wytoczył rząd pruski w Toruniu 1902 r. uczniom gimnazjalnym pomorskim, wskazuje dowodnie, jak szerokie całą akcją zataczała kręgi. W gimnazjum chełmińskim, które było głównym ośrodkiem miejscowego ruchu, policja pruska prowadząc drobiazgowo śledztwo, nie mogła natrafić na ślad ukrytego statutu, wszystkich stowarzyszeń młodzieży, stwierdza jednak w raportach, że niewątpliwie ruch ten ogarnia wszystkie miasta pomorskie, wszystkie zakłady naukowe: od seminarjum duchownego w Pelplinie, do gimnazjów w Toruniu, Bydgoszczy, Brodnicy i t. d. Wszędzie młodzież oskarżona jest o tworzenie bibliotek polskich, o wygłaszanie referatów o obchodzenie uroczyste Konstytucji 3 Maja i t. p.

Wreszcie 60 młodych „zbrodniarzy“ staje przed sądem państwowym w Toruniu. Na zapytanie skąd powzięli myśl zawiązywania podobnych stowarzyszeń, odpowiadają śmiało, że wiodła ich troskliwie utrzymywana tradycja polska, wiodąca prostą drogą wszystkie pokolenia polskie, drogą wytkniętą przez Mickiewicza.

Oto referat jednego z uczniów, wygłoszony w czasie tajnego obchodu, a zawierający te słowa: „Musimy być wytrwali i cierpliwi wobec kar jakie na nas spadać mogą, musi bowiem przyjść czas, gdy Polska jak Feniks wstanie z popiołów, niewola nie może trwać wiecznie: musimy się przygotować na przyjęcie wolności i walczyć razem z poetą: „Polsko! Polsko! twój grób jest dla nas klingą, z której bierzemy miecz, aby go ostrzyć przy świetle jutrzeńki“. W interpelacji, złożonej przez posłów polskich w parlamencie Rzeszy, z powodu odmówienia oskarżonym maturzystom prawa do jednorocznej służby wojskowej, popartej mową Bernarda Chrzanowskiego, słyszymy o innym jeszcze dowodzie rzeczowym. Oto uczeń Orszulok, którego w procesie toruńskim uznano za „herszta bandy“, jednego z głównych przywódców buntu, prawdopodobnie syn ludu, tak pisze: „Musimy się stać solą i światłem ziemi. Aby tę wzniosłą misję wypełnić, musimy możliwie wysoko stać pod względem duchowym i moralnym. Nasi rodzice mieli zmarwienie i troski z powodu procesów, które nam wytoczono, ale będziemy starali się wynagrodzić im sowingie dzisiejszą boleść“. I do tych słów młodzieńczego bohatera, dodaje jego obrońca: „Ci, którzy oddają się karciarstwu i rozrzućnemu życiu w armji, ci, którzy przebywają w towarzystwie ludzi moralnie upadłych, jak to wykazały nowe procesy karciarskie, pozostają w wojsku, młodzieży zaś polskiej, która, jak to już przyznały gazety niemieckie, za wzór moralności służyć może, odbiera się za rzekomy „brak moralnej kwalifikacji“ prawa do jednorocznej służby wojskowej“.

I przyszła chwila odwetu. W 1920 r. odbywało się w Gimnazjum Chełmińskim pierwsze promowanie maturzystów przez polską państwową dyrekcję szkoły. Egzamin odbywał się po polsku. Jakież było zdumienie egzaminatorów, gdy klasa ósma, która cały prze-

bieg nauk otrzymała w języku niemieckim, odpowiadała śmiało po polsku, wykazując doskonałą znajomość tak języka, jak historii i literatury polskiej. Zdali wszyscy uczniowie, ale wyznali przytem, w jaki sposób to się stać mogło. Ostatni, dziś już nie żyjący, dyrektor gimnazjum, Łożyński, uznany przez Niemców, pomimo obcego brzmienia nazwiska, za rodowitego Niemca, w zetknięciu z pamiątkami historycznymi miasta, z unoszącą się w niem atmosferą dawnych wspomnień, poczuł w sobie serce i duszę polską i oddał się cały, jako współpracownik, tajnym związkom młodzieży. Ułatwiał jej sprowadzanie książek, sam brał udział w zebraniach dyskusyjnych i wraz z uczniami swymi uczył się mowy ojczystej, którą w pogoni za chlebem zatracił. Dziś jedną z najwięcej zielenią ozdobnych ulic, otwierającą widok na Wisłę i i bramujące ją łąki i pola, nazwano ulicą Łożyńskiego. Pamięć jego została uczczona.

* * *

W jaki sposób organizowała się młodzież w tych dwóch dzielnicach, które przed wiekami dobrowolnie układami królów zostały od Polski oddzielone? Gdy król Jan Sobieski szedł przez ziemie śląskie z odsieczą pod Wiedeń, dziwił się w liście do Marysienki, że tam ludność mówi po polsku. Lud ma więc lepszą pamięć niż królowie. Wydaje też z siebie tęgie a wytrwałe jednostki, które, przechowując wiernie tradycję ojców, o swoje prawa przyrodzone walczyć potrafią. Wskazuje na ten pewnik silne rozbudzenie się narodowe najprzód na Cieszyńskim, później na Górnym Śląsku w przemocy pruskiej trzymanym.

Zwykle pierwszą jaskółką, zwiastującą odrodzenie jest pieśń lub związek młodzieży. Śląsk Cieszyński odrodził się od pnia ludowego. Większa własność i przemysł są tam w rękach obcych. Przedstawiciele tych dwóch typów gospodarczych wynarodowili się lub oddali, z biegiem lat, swoje ziemskie posiadłości lub kopalnie Niemcom, lud rolny i robotniczy pozostał sam na swoich placówkach obronnych. Wreszcie i on zaczął z pośród siebie wydawać inteligencję. przy ułatwieniach

szkolnych, panujących w monarchji austro-węgierskiej, i ta inteligencja stanęła mu do pomocy w jego świętych celach. W 1894 r. widzimy na Śląsku Cieszyńskim stowarzyszenie akademików polskich p. n. „Znicz”. Odrazu zaczęło się ono wspaniale rozwijać. Celem jego było utrzymanie ścisłej łączności pomiędzy kształcąca się młodzieżą polską Śląska, niesienie jej materialnej pomocy. Znicz jest stowarzyszeniem o charakterze nader swoistym, stworzony on został w dzielnicy nie posiadającej żadnej wyższej szkoły, na to bowiem nie mógł się zdobyć rząd austriacki, nie uznający polskiej odrębności tej prowincji; przez rok cały młodzież drobnymi grupkami była rozproszona po różnych wyższych zakładach monarchji, dopiero wakacje, za powrotem do miejsc rodzinnych, stawały się punktem zbornym. Więc też i w ustawie Stowarzyszenia widzimy taki ustęp: „Towarzystwo działać może tylko w czasie świąt i feryj, wtedy, gdy młodzież akademicka wraca do swoich zagród ojczystych”.

W pierwszych dziesięciu latach istnienia Znicz ograniczał się tylko na wewnętrzną pracę organiczną, do społeczeństwa odzywał się jedynie w czasie urządzania wieczorków studenckich i zebrań z tendencją patriotyczną. W miarę jednak wzrostu i ogólnego uświadamiania narodowego na Śląsku Cieszyńskim, do którego każdy ze studentów czynną przyłożył rękę, rozszerzały się czynności Związku. Walka z germanizacją stawiała przed nim różnorodne zadania. Trzeba było stworzyć osobną komisję odczytową i wyjść z jej działalnością na zewnątrz stowarzyszenia. Od r. 1904 działała ona bardzo czynnie, przyczyniając się, w znacznej mierze, do wytworzenia nastroju patriotycznego i wytrwałego dążenia całej ludności polskiej do łączności z Macierzą. Na innym miejscu powiemy, w jaki sposób ta sama tendencja objawiła się wśród młodzieży robotniczej już w ostatnich czasach.

* * *

86 Już od 1866 r. występowała młodzież drugiego górnos Śląskiego odłamu „starej Polski” przeciw wynaradawiającej polityce pruskiej. Stowarzyszenie jej we Wrocławiu należy do najstarszych zrzeszeń tamtejszej

kolonji akademickiej. Przybrało ono odrazu miano *Towarzystwa polskich Górnos Ślązaków*. Członkowie jego mieli oczywiście polskie dusze, chociaż częstokroć przetłumaczono ich nazwiska na język niemiecki, chociaż władali bardzo słabo językiem ojczystym i pisali „ustawy” z licznymi germanizmami, a nawet po niemiecku „tak, aby je wszyscy zrozumieć mogli”, i chociaż w rozprawach posługiwali się często obcą, narzuconą mową. Protokoły spisywane były dwustronnie: po polsku i po niemiecku, „aby się uchronić od występowania ze związku tych, co zupełnie polskiego języka nie znali”. I oto ta zgermanizowana młodzież upomniała się o swoje prawa narodowe, dusza polska drzemająca pod obcą skorupą, zerwała się do wielkich, samodzielnych czynów. I co jest jeszcze znamienym faktem: *nikt z Polski nie agitował, nikt narazie, nie dopomógł tym pierwotnym, pierwszym pionierom, szli samotni a jednak nieustraszeni*. I ze smutkiem jeszcze zaznaczyć musimy, że nawet młodzież z Poznańskiego, która się razem z nimi kształciła, powtórzyła błąd króla Jana, wzięła kolegów górnos Śląskich za Niemców i z pewną wyniosłością od nich stroniła. Jedyńą pomocną polską duszę znalazło Towarzystwo górnos Ślązaków w Karolu Miarce, który tak, jak jego członkowie, odrodził się sam, jedynie tą siłą tkwiącą od wieków w ludzie, a która jest poczuciem odrębności narodowej. Ach prawda. Jeszcze księgarz Bożyński z Poznania przysłał Towarzystwu w 1866 roku dziesięć książeczek polskich. Wprawdzie o bardzo niewinnej, bynajmniej nie rewolucyjnej treści, traktującej bowiem tematy moralno-religijne.

Ale Towarzystwo, z własnego popędu sprowadzało z Poznania inne jeszcze książki o historycznej treści przeważnie, na nich usiłowało gruntować swój samorzutny impuls narodowy. Bez wskazówek, bez żadnej pomocy z zewnątrz młodzież górnos Śląska robiła, co mogła, aby zetrzeć ze siebie pokost obcy, powrócić do prastarego rodzimego obyczaju, oczyścić swą mowę z germanizmów lub zgoła nauczyć się mówić po polsku. W 1875 r. prezes Kloske nawołuje członków Towarzystwa, „aby gorliwie uczyli się po polsku, bo to jest mowa z piersi macierzystej, z mlekiem wys-

sana.“ Pierwszym więc obowiązkiem stowarzyszonych było dążenie do poprawnego władania mową polską, i w tem dążeniu jednak, napotykało ono na ciągle przeszkody, miało do zwalczania szykany cudze, obcojętność swoich, a jednak wytrwało przy swojej idei, bo energię jego działania podniecał ów nieśmiertelny, pierwiastek narodowy, tak żywy w krwi i istocie polskiej, najsilniejszym prześladowaniem nie dający się stłumić i unicestwić. Prócz tego odegrały w tem narodowym rozbudzeniu i odrodzeniu rolę i względy praktyczne, płynące z uczciwego pojmowania obowiązków swego przyszłego zawodu. Młodzież górnośląska bowiem, zjednoczona w „Towarzystwie“, sposobiła się, prawie w całej swej liczbie, do stanu duchownego, do pracy duszpasterskiej wśród ludności od wieków polskiej, i prosta uczciwość i sprawiedliwość nakazywała jej nauczyć się mowy, z którą miała się zwracać do ludu w sprawach tak ważnych, jak zbawienie duszy. Prezes Towarzystwa Studziński, zachęcając kolegów do gorliwej pracy nad mową ojczystą, już po wojnie prusko-austriackiej pisze: „jeżeli chcecie na chwałę Bożą pracować i przyczynić się do zbawienia owieczek wam powierzonych, uczcie się po polsku, bo wtenczas tylko będziecie mogli spełnić swój obowiązek względem dusz, które wam Bóg łaskawy do paszenia daje“. Praca naukowa Towarzystwa trzymała się ściśle zasad w statucie zaznaczonych. Posiedzenia odbywały się często, conajmniej co tydzień. Zazwyczaj na posiedzeniu wygłaszał jeden z członków referat, nad którym oponenci czynili krytyczne uwagi. *Krytyka obejmowała i stronę językową: wymowę polską, gramatykę i styl.* W ruchu naukowym Towarzystwa należy wyodrębnić dwa charakterystyczne okresy. W obu praca naukowa miała wprowadzić te same formy i referaty, katechizację, rozbiór ewangelji, tłumaczenia z języka polskiego na niemiecki i odwrotnie, ale zasadnicza różnica w treści zaszła w drugim okresie.

88 Zrazu członkowie Towarzystwa uczyli się wprowadzić gorliwie języka polskiego, ale pozatem nie interesowali się głębiej ani historją, ani literaturą polską. Adama Mickiewicza uważali niektórzy członkowie „za błędnego poetę“. Tematy do referatów brali prze-

ważnie z dziedziny teologii i historii kościelnej, a wyjątkowo z innych umiejętności i tylko przypadkowo z zakresu rzeczy polskich. Cała praca w kierunku unarodowienia, obracała się około uczenia się języka i uznawania zasługi tych, co się tej pracy oddawali.

Taki był stan działalności Towarzystwa aż do chwili, gdy w 1872 r. pruski minister Falk rozpoczął walkę kulturalną, i, gdy po jego myśli regencja górnośląska w Opolu wydała rozporządzenie, aby odąd we wszystkich prywatnych i publicznych szkołach elementarnych, do których chodziły dzieci polskie, obowiązywał język wykładowy niemiecki, z nauką religji włącznie. Od tej chwili widzimy w „Towarzystwie“ stanowczą zmianę: podnosi się ono na wyższy stopień narodowego życia polskiego. Przedmiotem obrad i referatów stają się zasadnicze sprawy polskie, wzrasta i potężnieje zapal do nauki mowy ojczystej, literatura polska staje się przedmiotem głębszych studiów. *Dzieła do niedawna jeszcze za „błędnego poetę“ uznanego Mickiewicza stają się ulubionem czytaniem.* Młodzież zaczyna się wczuwać w najgłębszą treść dziejów Polski, interesować się całokształtem spraw słowiańskich. Pieśń towarzyszy tym pracom. W 1875 r. Towarzystwo posiada już „Śpiewy narodowe“, wydane przez Józefa Chociszewskiego, i urządza chóry, w których młodzież daje wyraz wezbrany uczuciom. Ożywia się też w łonie stowarzyszenia i życie towarzyskie. Na wieczornych zebraniach, prócz referatów i śpiewów, zjawiają się ożywione pogawędki, młodzież organizuje wycieczki i urządza doroczną „odprawę mięsopustną“, wspólną biesiadę, na którą zaprasza przyjaciół „wrocławskich“ i powołuje z prowincji dawnych członków stowarzyszenia. Niestety, staje tu zaraz na przeszkodzie brak funduszy, wskutek tego nie może się należycie rozwinąć ani biblioteka, ani czytelnia; w tej ostatniej jest zaledwie kilka pism. I wreszcie przychodzi fakt najsmutniejszy. Towarzystwo w 1876 r. zostaje zawieszone. Zmartwychwstaje ono w 1880 r. jako „Towarzystwo górnośląskie“ o tych samych zadaniach i celach. W myśl dawnej tradycji wywieszono sztandar wyznaniowy. „Członkami Towarzystwa mogą zostać tylko katolicy, władający języ-

kiem polskim lub innym słowiańskim". Z byłymi członkami poprzedniego towarzystwa utrzymywano jaknajściślejsze stosunki, zaliczające ich do składu stow. o charakterze członków nadzwyczajnych, nadto utworzono odłam członków honorowych z osób zasłużonych. Nowe Towarzystwo górnośląskie, po sześciolatniem swoim istnieniu, zostało rozwiązane w 1886 r. na mocy reskryptu ówczesnego pruskiego ministra oświaty Gosslera. Krótkie ale piękne były jego dzieje. W kilka jeszcze lat, po jego rozwiązaniu, młodzież górnośląska mówiła o niem z gorącym zapalem, głosząc publicznie, że owoce tej organizacji były, „błogie i obfite“, że rozwiązanie to było ciosem dotkliwym, nie tylko dla polskiej młodzieży śląskiej, lecz równocześnie i dla całego polsko-śląskiego społeczeństwa. Dzielną to bowiem była ta młodzież, która w skład Towarzystwa wchodziła! Wszyscy zasługują na to, aby ich nazwiska podać wdzięcznej pamięci narodu. Wymienimy tu tylko przywódców: Wiktora Losa, Romana Ruchla i Józefa Rostka. Musiało ono przeswać prace w chwili, gdy liczba członków rosła z dnia na dzień, a działalność nabierała rozpędu i mocy. Przejrzyjmy jedno z dorocznych sprawozdań. „Z radością stwierdzić możemy“, piszą w niem, „że Towarzystwo górno-śląskie bez obawy może spoglądać w przyszłość. Co semestr wzrasta liczba akademików Polaków, wstępujących do naszego grona. Budzą się oni ze snu letargicznego i porzucają przesady, tak często, niestety, spotykane na Śląsku, co do pożyteczności nauki języka polskiego, a uznają nieodzowną potrzebę wykształcenia się w szlachetnej mowie ojczystej i wraz z wiarą katolicką bronić jej przeciw zniewagom i pogardzie, wypływającej z grubej nieznajomości rzeczy, marnych przeciwników. „Tak trudno nam się rozstać z tą szlachetną młodzieżą śląską, że jeszcze powiedzieć musimy, w jakich pismach i utworach literackich szukała ona bodźca do wypełnienia swoich zadań i zamierzeń. Publicystyka nie mogła jej dać silniejszej podniety, przedstawiała bowiem tylko prasę pomorską, poznańską, prowadzoną wśród ciężkich warunków cenzuralnych, a więc ograniczającą się przeważnie do spraw religijnych i ekonomicznych,

za to nieśmiertelne dzieła Mickiewicza, jak: Pan Tadeusz i Konrad Wallenrod, „namiętnie przez młodzież czytane“, mogły bądź w cudnych barwach przedstawić to tło „szczerze polskie“, za którem tęskniła, bądź też zbudzić i spotęgować zapal i poświęcenie patriotyczne. Prof. Karbowski mówi, że i gawędy Syrokomli były też gorliwie czytane, obok naturalnie bliskich i drogich prac Miarki, Dziejów literatury polskiej Antoniewicza, Wzorów prozy Rymarkiewicza. Obok poważnych posiedzeń naukowych, podczas dorocznych obchodów założenia Towarzystwa, urządzano zjazdy wszystkich dawnych jego członków; odbywały się one w lipcu.

Wspominaliśmy już o zabawach zapustnych. Główną ich treść stanowiły piosenki, śpiewane chórem mówki okolicznościowe, przypowiadki humorystyczne, i t. zw. „poczwy“. Tą dawną, staropolską nazwą ochrzczono rodzaj przedstawień teatralnych, o komичnym nastroju. W 1894 r. ukazał się, nakładem górnośląskiego pisma „Katolik“, zbiór pieśni na obchodach wrocławskich śpiewanych, pomiędzy którymi są specjalnie ułożone na czwartą rocznicę założenia Stowarzyszenia, w dniu 14 lipca obchodzoną. W jednej z piosenek powtarza się zwrotka:

Śpiew polski niech ciągle wesoło brzmi,
On będzie nam wróżbą szczęśliwszych dni...

Wrocławskie „Towarzystwo górnośląskie“ nie miało jedynie lokalnego znaczenia. Ci, nowi „promieniści“, nieśli światło, utrzymywali wiarę i nadzieję w niechybne wskrzeszenie Polski, pomiędzy lud, wśród którego, po skończeniu studjów, pracowali. Był to jeden z najpiękniejszych kwiatów ducha polskiego, a wyrósł on w najtrudniejszych warunkach, nie dając się zmrozić fatalnym wpływem zachłannej „kultury“ pruskiej. Skupiona w swoim związku młodzież akademicka górnośląska walczyła odważnie z wpływami tej kultury, ze śladem, który ona w jej duszy pozostawiła. Zdobywała sobie, krok po kroku, znajomość języka ojczystego, historii i literatury polskiej, starała się wczuć i wmyśleć w starą tradycję ludową, objawiającą się w pieśni, podaniach i prastarym obyczajach. I nauczyła się cenić tę spuściznę jako skarb najdroższy, 91

przysięgając sobie pracować nad jej utrzymaniem. Z młodzieży tej wyrosli później poeci narodowi jak ks. Damroth, ks. Berys, twórca owej cennej w swej niezrównanej prostocie, epopei górnośląskiej, która nawiązując czas dzisiejszy do dawnej epoki piastowskiej, czyni z tych dwóch, oddalonych od siebie wiekami etapów życia górnośląskiego całość nierozzerwalną.

Pomimo zamknięcia „Towarzystwa“, działalność jego nie ustawała. Prowadzili ją nadal po miastach i wsiach górnośląskich jego członkowie. W 1896 roku czytamy w nekrologu jednego z najgorliwszych działaczy ks. Myśliwca: „Zgasła jedna z najjaśniejszych świec oświaty polskiej, na ołtarzu sprawy ludowej górnośląskiej. Urodzony pod strzechą wieśniaczą, odczuł on ogólną nędzę przez tyle wieków zaniedbanego i sponiewieranego ludu i postawił sobie za zadanie życia pracowanie nad polepszeniem doli nieszczęsnej braci. Jako członek akademickiego Towarzystwa wrocławskiego, całe życie był wierny jego wskazaniom, w ich myśl na Górnym Śląsku działał“.

Trudno o piękniejsze świadectwo; oby wszystkie związki młodzieży polskiej podobnem pochwalić się mogły.

[illegible]

VII

*Związki młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej
b. Królestwa i Małopolski.*

Młodzież polska we Francji, Belgji i Szwajcarji.

Rozmiary tej pracy są za szczupłe, aby mogły dać ścisły i dokładny obraz działalności tych wszystkich tajnych związków młodzieży, które powstały na terenie b. zaboru rosyjskiego w czasach powojennych, t. j. w epoce najcięższych represyj szkolnych i oświatowych, trwających z niezmiennem natężeniem aż do roku 1905—6, t. j. do czasu uzyskania od władz, drogą rewolucyjną, polskiej szkoły średniej, z pozostawieniem jednak szkoły wyższej i początkowej w tym samym, co poprzednio stanie.

Z klęską powstania 1861—3 roku, wymierzono społeczeństwu polskiemu w b. Królestwie najbroźszą karę, odbierając mu możność jakiegokolwiek wpływu na sprawy szkolnictwa, odebrano mu tem samem duszę jego dzieci, starając się ją wszelkimi sposobami znieprawić i wynaturzyć. Że pomimo to dzieci te nie zatraciły nietylko mowy ojczystej, ale jeszcze, wyrósłszy, dały krajowi cały zastęp pisarzy, myślicieli, artystów i uczonych którzy imię Polski rozstawili przed światem, utrzymując wiarę w niechybne jej odrodzenie, jest to cichą zasługą tych wszystkich związków szkolnych, które wszystkie prześladowania przetrwały i swoją działalność samokształceniową utrzymały. Mówiliśmy o eksterminacyjnym systemie pruskim, rosyjska metoda wynaradawiania ustę- 93

powała mu zgola, stosując może jeszcze brutalniejsze, więcej okrutne sposoby prześladowania.

Punktem kulminacyjnym męki, jakiej doznawała młodzież polska, była epoka rządów kuratora szkolnego w b. Królestwie, Apuchtina. Był on następcą Wittego, który chęłił się tem, że był pierwszym, który zagłębił sztylet w samo serce Polski. Następca jego poszedł jeszcze dalej mówiąc, że nie upłynie lat 15-cie, a matki-Polki usypiać będą dzieci swoje piosenkami rosyjskimi. Sprowadzeni z głębi Rosji nauczyciele wykładali we wszystkich szkołach Królestwa. Byli to ludzie bez żadnych kwalifikacyj naukowych, ożywni jedynie chęcią wypłacenia się rządowi za uprzywilejowania w postaci dodatków od pensji, bezwzględnie rusyfikowaniem dzieci polskich. Dziecko, wprowadzone po raz pierwszy do szkoły, w miejsce przyjaciół i opiekunów, pojmujących, że mają nadal prowadzić pracę wychowawczą przez rodziców rozpczętą, znajdowało osobniki obce, zdaleka przybyłe nie znające potrzeb społeczeństwa, a wrogich dla naszego typu życia, dla naszej moralności, naszych pojęć o honorze i uczciwości; ci w nienawiści swej do wszystkiego, co polskie, zdolni byli tylko niszczyć i marnować. Od chwili przestąpienia progu szkoły uczeń zaczynał już walczyć przeciw nauczycielowi.

Stosunkowo lepiej uzbrojone było w tym kierunku dziecko nielicznych sfer inteligentnych, milionowe jednak masy ludowe musiały stanąć bezradne wobec systemu upośledzającego i rusyfikującego szkoły początkowe. Te wszystkie reformy i ulepszenia, które tam wprowadziła Komisja, a potem Izba Edukacyjna za czasów Księstwa Warszawskiego szczególnie, zostały odrzucone. Wyłączono z programu, przez mężów odrodzenia ułożonego, rysunek techniczny i geometrję, naukę historii kraju ojczystego, wprowadzono natomiast język rosyjski już na pierwszym stopniu nauczania i kary cielesne. W myśli, że ciemnota ogólna będzie najlepszym środkiem pomocniczym do utrzymania w korbach ludności podbitego kraju, już w 1851 r. wydały władze rosyjskie rozporządzenie, aby nie skłaniać rodziców do posyłania dzieci do szkoły. Nauczanie prywatne zostało surowo wzbronione. Podział

szkolnictwa na dwa typy, jeden dla sfer zamożnych, drugi dla mas fizycznie pracujących pogłębiał rozdział pomiędzy ludnością, czyniąc z niej jakby dwa odrębne światy wzajemnie się nie przenikające. Oderwaniem młodzieży inteligentnej od tła rodzimego, obozowaniem jej duchowem i pozbawieniem możności wszelkiego społecznego działania zajęła się szkoła średnia. Dążył do tego wykład w obcym języku, trudny i krępujący, a zorganizowany w duchu, przeciwnym temu wszystkiemu, w co dziecko w domu wierzyć nauczono. Rozmowa w języku ojczystym wzbroniona została nawet na korytarzach szkolnych, posiadanie książek polskiej uznane za najwyższą zbrodnię. Jak się to jednak stało, że te drakańskie przepisy, z całą surowością wykonywane, nie osiągały prawie żadnych rezultatów? Okólnik Okręgu Naukowego z 1895 r. stwierdza to z całą jasnością: „Postępy dzieci w języku państwowym są nadzwyczaj słabe, wina tu głównie leży w postępowaniu matek, które utrzymują w dzieciach wstręt do wszystkiego, co rosyjskie“. Przepowiednia więc Wittego się nie spełniła. „Diejatieli“ szukają uparcie przyczyn takiego stanu rzeczy: „Powodem, że nie osiągamy dodatnich czynników“, zdaje raport szef żandarmów Margrafskij wielkorządca Hurce: „jest zbyt szeroko zakreślony zakres działania. Nietylko chce się młodzież polską pogodzić z panowaniem rosyjskiem, ale żąda się od niej znienawidzenia polskości, wyrwania z korzeniem przywiązania do Ojczyzny. W tym celu uczniowie szkół średnich narażeni są na najgorsze prześladowania i szykany, przekłada im się, że przeszłość ich kraju jest godna najwyższej pogardy. Przytem przeciwstawia im się Rosję z jej wielkością i potęgą, upośledza się ich na każdym kroku wobec współkołegów Rosjan, którym wdraża się lekceważenie i niechęć dla narodu polskiego“.

System więc, jak to widzimy we względnie bezstronnem scharakteryzowaniu Rosjanina, był zbyt brutalny, aby mógł nie wywołać silnego odporu i przeciwdziałania, gorzej jednak jeszcze było ze stroną pedagogiczną nauczania. Ta nie odpowiadała nawet pierwotnym wymaganiom w tym względzie. Przecią

zenie szkolne, fałszywe i błędne przedstawienia faktów historycznych, system szpiegostwa, wprowadzany na każdym kroku, a ścigający ucznia i poza szkołą, doprowadzał go do rozpacz, sprawiał, że żył on od dzieciństwa w ciągłej trwodze i niepokoju. Nie uszanowano też wyższej wiedzy, stała się ona tylko jednym więcej narzędziem rusyfikacji. I tu dajemy znów głos Rosjaninowi prof. Dubrowskiemu, jednemu z tych nielicznych „działaczy” rosyjskich, którzy się znieprawieniem nauki oburzali. „Uniwersytet warszawski”, pisze on „nie był nigdy godny tej nazwy. Metody w nim stosowane nie mogły wytworzyć ani sił społecznych, ani talentów naukowych, nie miały one bowiem nic wspólnego z czystą wiedzą, pojętą jako dźwignia sił cywilizacyjnych. Nie dozwolono ani na chwilę na wtargnięcie w te przekłète mury świeżego postępu naukowego, szerszego powiewu z Zachodu, stały się one widomym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co jest czynnym i jasnym w życiu”.

Na takie to ponure tło rzucił swój krwawy odblask rok 1905-6. Porwana ogólnym nastrojem rewolucyjnym, zorganizowała się w nim ponowna w dziejach świata krucjata dzieci szkolnych.

Przed wiekami szła ona na zdobycie Chrystusowego Grobu, w 20-tym wieku, w Polsce, walczyła o prawo do światła, do samodzielnego myślenia, do poszanowania uczuć ogólnoludzkich i narodowych.

I podczas gdy bezplanowy ruch rewolucyjny, będący poniekąd odbiciem fermentu rosyjskiego, wyczerpał się prędko, żywiołowy prąd, który uderzył w nie-nawidzone szkolnictwo rosyjskie w Polsce, przetrwał szereg lat i stanął twardo przy swoich postulatach. Gdy strudzone i obezwładnione lub kajdanami okute ramiona robotnicze opadły, nie znajdując poparcia w masowym współdziałaniu całego ogółu, gdy wszystkie niemal nadzieje wolnościowe się rozwiały, półświadomy instynkt narodowy, objawiający się w duszy dzieci i młodzieży, podtrzymał, nadludzkim niemal wysiłkiem, żądanie unarodowienia szkolnictwa. Młodzież, opuszczając szkołę rosyjską, skazując się na trudne i niepewne zdobywanie wyższej wiedzy poza krajem, brała na swoje barki ciężar, którego ongi nawet ocenić

nie mogła. A jednak jej zdecydowana i nieustraszona postawa wywalczyła społeczeństwu możliwość tworzenia prywatnego szkolnictwa średniego, pewne ulgi w organizacji samodzielnej szkoły elementarnej i zmusiła też społeczeństwo do ekonomicznego podtrzymania polskich zakładów naukowych. Wiece rodziców, który się odbył d. 19-go stycznia 1905 r. w Warszawie, był niejako usankcjonowaniem ruchu rewolucyjnego młodzieży i utrwaleniem jej w bojkocie rosyjskiej szkoły, z równoczesnym przyjęciem odpowiednich zobowiązań. Nawoływaniem do powszechnego strajku rozpoczęły się też olbrzymie wiece studenckie, urządzane w Uniwersytecie i w Politechnice, a zorganizowane przez związki akademickie: Bratnią pomoc, Spójnię i Zjednoczenie. Uchwaliły one żądanie spolszczenia wszystkich uczelni w kraju i uroczystego zamknięcia gmachów, *aż do chwili przejęcia ich pod kierunek społeczeństwa polskiego: przez Sejm Ustawodawczy w Warszawie.*

I młodzież w bojkocie wyższych zakładów rosyjskich w Polsce wytrwała; rozproszyła się po uczelniach zagranicznych lub zajęła skromne, drugorzędne stanowiska w kraju, a później, biorąc udział w walce zbrojnej, wysoki cel przed sobą postawiony osiągnęła. Poszła w myśl wskazań, zawartych w Odzie do młodości, nie mierzyła sił na zamiary, lecz zamiar według sił.

Każdy wybuch rewolucyjny byłby jednak tylko słomianym ogniem, gdyby się do niego gruntownie nie przygotowało. Organizowanie się młodzieży było objawem znacznie wcześniejszym, niż strajk szkolny, sięgało ono czterem lat wstecz i było nieuchronnym zjawiskiem w rosyjskiej szkole, jej nieodzownym uzupełnieniem. Tworzenie się tajnych organizacji uczniowskich i studenckich, najprzód jako kółek samokształcenia, później oświaty ludowej, w końcu nawet już jako kółek agitacyjnych o klasowym zabarwieniu lub o „narodowych” tendencjach, ratowało tę młodzież od uduszenia się w ciasnej obroży policyjnego systemu policyjnego i biurokratycznych metod wychowawczych. Gdyby młodzież szkolna w b. Królestwie, równocześnie dręczona przeciążeniem umysłowym i głodem dobrej i szlachetnej książki, nie znajdowała ujścia dla swoich

młodzieńczych porywów, w tej antyszkolnej i antypaństwowej działalności; gdyby się była zamknęła zupełnie w obrębie przepisów, nakazów i zakazów szkolnych, które, jak wiemy, sięgały poza ściany klasy¹ ściagały ją w domu rodzinnym i na myśl nawet nakładały obręcz, nie moglibyśmy dziś stwierdzić ze słuszną dumą, „że szkoła obca żadnego polskiego dziecka nie zrusyfikowała“.

A przytem system tak bezwzględny i tak przewrotny wywoływał uczucia buntu, zbroił młodzież w odwagę narażenia się na rany wielkie, choćby z narażeniem bezpieczeństwa własnego, a nawet życia. Urastał przed jej oczyma cel wyniesienia z tej otchłani ucisku i prześladowania nietylko czystej, nieskażonej mowy polskiej, ale i świadomego swoich zadań ducha polskiego. Środkiem ku temu były tajne organizacje uczniowskie. Prowadziły one swoją działalność samokształceniową i agitacyjną wspólnie ze studentami Uniwersytetu i Politechniki warszawskiej; młodzież starsza była elementem kierowniczym. Pociągała ona także i mniej liczne jednostki ze starszego pokolenia do współpracy, i tym sposobem tworzyła się działalność przygotowawcza do przyszłego życia społecznego i politycznego w kraju. Niesłuchanie ważnym był wpływ młodzieży zorganizowanej na nauczycieli ludowych. Stanowisko kierownika szkoły wiejskiej lub fabrycznej było zbyt małe i skromnie opłacone, aby mogło pociągnąć wielu „czynowników“ z głębi Rosji, musiano się też liczyć z trudnościami wprowadzenia odrazu języka rosyjskiego już na pierwszym stopniu nauczania, założono więc w b. Królestwie 9 seminarjów nauczycielskich, miejscowym żywiołem ludowym zapelnionych, który usiłowano nagiąć do swoich celów. Polska książka była z tych zakładów również wygnana, wykład uwzględniał tylko język rosyjski, z odpowiednim wypaczeniem poglądów na przebieg dziejów, poniżaniem i zohydzaniem wszystkiego, co polskie, tak w teraźniejszości, jak w przeszłości.

A jednak i w tem środowisku zabłysła iskra zapалу dla sprawy narodowej, gotowość do ryzyka i poświęceń, a stało się to za sprawą młodzieży szkolnej, ze sfer inteligentnych przeważnie pochodzącej, która te zaniedbane dzieci ludu wciągnęła do swoich organizacji, karmiła je literaturą nielegalną i dążenia do buntu przeciw władzom rosyjskim rozdmuchiwała. Pierwszym inicjatorem działalności wśród wychowanców seminarjów rosyjskich na ziemi polskiej był uczeń 4-tej klasy gimnazjalnej. Na usprawiedliwienie starszego pokolenia ówczesnego od zarzutu, że w ręce młodzieży oddało ono całą organizację społeczno-polityczną, przypomnieć tu należy, że pozbawione ono było absolutnie możliwości jakiegokolwiek organizowania się, zgromadzania, dyskutowania o sprawach publicznych; fabryki więc i szkoły, przedstawiające z natury rzeczy ośrodki skupienia się jednostek, mogły jedynie służyć za punkt dla ruchu rewolucyjnego. Łatwość agitacji, szybkość porozumiewania się przy ciągłych spotkaniach i stałe epoki wakacyjne, w których młodzież szkolna rozpraszała się po kraju, sprawiały, że akcja mogła mieć ciągłość, że stawała się powszechną. Dawało to młodzieży pewną rolę dominującą, niedopuszczalną w społeczeństwach wolnych, prawidłowo zorganizowanych, gdzie cały ogół jest celów swoich i dzieci świadomy, a młodzież podąża tylko za jego wskazówkami; w rozterce i ucisku niewoli jednak role zmieniać się muszą, i ciężar niebezpieczeństwa i ryzyka rewolucyjnego ruchu spada niemal zawsze na barki umysłów młodych, zapalnych, w czynach swoich nieobrachowanych. Chlubą ducha polskiego jest, że one po czterdziestoletnim ucisku szkolnym nie zanikły, że ten nastrój groźny i tragiczny, jaki w uczelniach rosyjskich panował, nie potrafił zdusić bujnej żywotności narodu. I przyznać też trzeba, iż nawet najbardziej chłodno oceniającą sytuację obserwator stosunków ówczesnych, najsumienniejszy ważący na szali korzyści i straty buntu i bojkotu szkoły nie mógł nie podziwiać tych dzieciaków, ujawniających w obradach ogromne wyrobienie, dochodzących do konkretnych wniosków, szybciej nieraz niż dorośli, a wreszcie organizujących się z wielką sprawnością i agitujących zrecznie, a ostrożnie.

98 ¹ Sprawa szkolna w Królestwie Polskim 1905—10, M. Ball, Lwów 1911. Polskie Tow. Nakładowe.

Za pośrednictwem młodzieży dochodziły do Warszawy stałe i szybkie informacje z gimnazjów i szkółek całego kraju, ona to nad każdym zakładem rozciągała pieczę, ona błyskawicznie rozsyłała ostrzeżenia o każdej pułapce nauczycielskiej na naiwnych kolegów nastawionej.

Czasy Nowosilcowa się nie powtórzyły. W gruncie rzeczy nie jeden Schulmajster pruski groźniej tłumił krnąbrność swych uczniów i więcej tragicznych spowodował wypadków, pomimo, że tam otwarty a ogólny strajk szkolny nie wybuchnął, niż rosyjscy kierownicy szkolni w Królestwie. Łagodność władz tłumaczy się naturalnie nastrojem chwili, klęskami na dalekim Wschodzie, fermentem wewnętrznym w Rosji, niepewnością sytuacji. W czasie poprzedniej grobowej ciszy, zdarzały się samobójstwa uczniów, karanych wilczemi biletami, lub prześladowanych przez nauczycieli; obecnie, rachując się ze zdecydowaną i odważną postawą młodzieży, do ostateczności doprowadzonej, próbowano środków łagodnych, namowy, wpływu na rodziców i t. p. Jedyny wypadek przelewu krwi zdarzył się w 4-em Gimnazjum żeńskim gdzie dziewczynka, wzywająca na pomoc kolegów, trzymających straż na ulicy, wobec aresztującej ją policji, wybiła szybę i ciężko się poraniła.

Ofiary życia przyszły dopiero później, gdy młodzi działacze, do walk przeciw przemocy już zaprawieni, targnęli się i na wzięcie udziału w robotniczym ruchu rewolucyjnym. Wielu z nich padło od salw karabinowych, na bruku ulicznym, wielu wmieszło się do terrorystycznej akcji i w zamachach na władze rosyjskie uczestniczyło. Niedoroste dzieci ginęły na szubienicach, obok prowodyrów rewolucyjnych, a co smutniejsze jeszcze, wśród bolesnego zamętu pojąć, jaki wówczas panował, padały ofiarą wyroków partyjnych.

Temu tragicznemu losowi uległ jeden z najlepszych wśród młodzieńczych działaczy. W krótkim swoim życiu zdołał on bardzo wiele dokonać. Stał na czele strajku szkolnego jako jeden z najdzielniejszych agitatorów, a ułatwiała mu wpływ poprzednia działalność w kierunku propagandy etycznej. Marzyło się temu zapalnemu dziecku, że do walki o wolność

stać trzeba z czystymi rękoma i duszą i pragnął to dążenie przelać w serce współkolegów. Umysł jego sięgał dalej jeszcze. Bolało go uposiedzenie ludów, zamieszkujących kresy dawnej Rzeczypospolitej, ich brak uświadomienia co do odrębności narodowej, nie pozwalający się bronić uciskowi, więc śladem Szymona Konarskiego, w czasie wczasów wakacyjnych, wędrował po rozłogach białoruskich, by tam w chatach chłopskich nieść światło wiedzy, budzić dusze uśpione.

Nie zszarzała więc i nie zbladła tradycja filomatów; niegdyś wejście akademika wileńskiego za próg domostwa uważane było przez włościan za dobrą wróżbę, w lat wiele witano tam znów „promiennego” wysłannika. Ale czał się już nad polską młodzieżą destrukcyjny wpływ anarchji rosyjskiej, wsącał swój zabójczy jad w młode dusze, i dalszą działalność chłopca, tak żywo się zapowiadającą, przerwała bratobójcza kula...

Na podstawie pism i odezów naszej młodzieży z tych czasów, gdy zdobywała ona naukę już w polskiej szkole, postaramy się wykazać, o ile ona z pod obcego wpływu otrząsnąć się potrafiła, zdobywając się na sumienne a rzetelne spełnianie obowiązków, usiłując równocześnie stworzyć plan działania organizacyjnego. Pozostała ona pozbawiona pomocy starszej, akademickiej młodzieży, ta bowiem, o ile chciała i mogła kształcić się wyżej, w liczbie 11-12000 kraj opuściła, rozpraszając się po uczelniach galicyjskich i zagranicznych.

Jak silny był bojkot szkoły rosyjskiej przez młodzież polską, świadczą następujące cyfry. W 1906 roku, a więc w rok po rozpoczęciu strajku, szkoły rządowe w Warszawie miały zaledwie 38%, normalnej liczby uczniów, i to składających się z żywiołów, nie uznających się za polskie, lub też bezwzględnie od rządu zależnych. I tak gdy w 1905 r. było w Warszawie w 11-tu gimnazjach 3791 katolików, w 1906 było ich tylko 568, a w 14-tu prywatnych szkołach polskich 4985 uczniów. Co do szkół żeńskich w 1905 r. było w zakładach rządowych katoliczek 662, w 1906—173, natomiast w 44 szkołach prywatnych 5052: Z cyfr tych wyciągamy

wnioski następujące. 1) Że na milionową blisko ludność Warszawy ilość kształcących się w szkołach średnich była nader znikoma i że ogarnąć mogła tylko małą garstkę dzieci zamożnych, uprzywilejowanych. 2) Że kobiety łatwiej uchylić się mogły od rządowego nauczania, a poprzestając na życiu domowym, rodzinnym, łączniej utrzymać mogły polskość i obronić dzieci swoje od wynarodowienia. 3) Że system szkolny rosyjski, tak długo pracowicie budowany, zdmuchnięty został szybko, jak pałac z kart, naturalnym, energicznym odruchem samych zainteresowanych.

Na prowincji agitacja szła powolniej. W 1905 r. było w rządowych szkołach średnich 9476 uczniów katolików, w 1906 — 2367; liczba uczennic wynosząca w 1905 r. 2620, spadła w 1906 na 512. Nie podajemy cyfr uczniów i uczennic innych wyznań; co do prawosławnego, to byłyby dziś one już bezprzedmiotowe, co do żydowskiego nie świadczyłyby korzystnie o zsolidaryzowaniu się tej mniejszości narodowej ze szlachetnym a żywiołowym ruchem młodzieży.

Z chwilą wstąpienia młodzieży szkolnej w progi prywatnej uczelni, utrzymywanej kosztem i wysiłkiem społeczeństwa, zmienił się zasadniczo jej stosunek tak do nauczycieli, jak i do całego systemu wychowawczego. Tu już nie walka ale współdziałanie z nauczającymi było moralnym nakazem, a osiągnięcie rezultatów było nietylko chlubą, ale poniekąd widomym przykładem dla władz rosyjskich, wskazującym jak dalece błędna była ich poprzednia droga. Nastrój też wśród młodzieży zmienia się zasadniczo, rośnie poszanowanie dla nauki, coraz wyraźniejszą staje się konieczność kształtowania z jej pomocą charakteru, urabiania stałych pojęć i zasad. Dążność ta widnieje we wszystkich pismach i wydawnictwach młodzieży, a pokusili się w ich wydawanie i redagowanie nietylko uczniowie i maturzyści szkół warszawskich, ale i prowincjonalnych. Zaczyna się też przełamywać ów oddzielający mur obojętności i obcości uczniów z „inteligencji” — od młodzieży chłopskiej i rzemieślniczej. W szkołach prowincjonalnych szczególnie stanowią te ostatnie od 60% do 80%, ogólnej liczby uczniów. Szkoła zaczyna jednoczyć

różne klasy ludności, przez rosyjski system rządzenia stale waśnione i rozdzielane.

Ustała chwilowo tyle ponętna dla młodzieży działalność konspiracyjna, wciągnięcie się zaś w systematyczną pracę osłabia napięcia bojowe, w jakim żyła w ciągu lat kilku, zwraca natomiast umysły do zagadnień duchowych i społecznych. Polityka zdaje się mniej zajmować dawnych agitatorów i działaczy; zamiast dawnych kółek endeckich, pepesowskich i t. d. powtarzających hasła partyjne, bez ich poprzedniego przetrwania, powstają kółka przyrodnicze, historyczno-literackie, artystyczne, matematyczne; młodzież gromadzi zbiory, organizuje wycieczki krajoznawcze, urządza wieczorki muzyczno-literackie. Jedną ze szkół prowincjonalnych, a mianowicie 7-o klasowe gimnazjum kieleckie, pierwsza oddaje w ręce publiczności owoc swoich prac i rozmyślań w postaci wielkiego zbiorowego wydawnictwa zatytułowanego: „Dla siebie i dla szkoły”. Współpracownikami są pierwsi maturzyści, których ta szkoła wydała. Oprócz historii powstania i rozwoju szkoły, ilustrowanej widokami i grupami fotograficznymi, znajdujemy tam szereg utworów uczniowskich, samodzielnych referatów naukowych i opisów wycieczek szkolnych i zebranych z nich plonów, słowem całkowity obraz życia szkoły, świadczący bardzo sympatycznie o kierunku dążeń i upodobań młodzieży. Nastrój, jaki wieje z kart książki, wskazuje, że szkoła droga jest sercu uczniów, że trwałe i głębokie z niej wyniosą wspomnienia. Pomimo tego spokojnego wejrzenia w siebie i niejako uciszenia namiętnych porywów, miłość ojczyzny przepaja każde słowo pism młodocianych autorów, znać, że chcą oni skorzystać z tej chwili wytchnienia, jaką im daje wywalczona z trudem szkoła polska, aby zmęczyć duchowo wyrobić się nietylko na szczerych pracowników, ale na pojmujących swoje wielostronne a trudne zadania obywateli, do których należy także ciągła gotowość do walki o wolność. Bo w ujarzmionej Polsce nie trwały nigdy długo chwile wytchnienia; już tam za kordonem, gdzie życie bujniej zakwitało w autonomicznych warunkach, zbierały się siły, organizowało się nowe przygotowanie wojenne, które, za lat kilka, całą i gorętszą

młodzież polską, powołać miało do walki. Tymczasem jeszcze w 1912 r. maturzyści szkół warszawskich wydają zbiorową książkę, w której, jak już sam tytuł „Bez przyłbicy” wskazuje, chcą odsłonić swoją duszę przed społeczeństwem, zdać mu sprawę ze swoich pragnień i ideałów.

Przedewszystkiem młodzież mówi, nie bez bolesnej goryczy, o wpływach, przygniatających atmosfery, w której jej wzrastać wypadło, a na którą składały się rozterki pomiędzy żywiołami gorętszemi, pragnącemi zrzucić jarzmo znienawidzone, a temi, które do niego przywykły, a nawet przystosowały się w ten sposób, że mogły pędzić życie wygodne i spokojne. Razi ją oportunizm w jakimkolwiek kierunku, chce kochać i wierzyć gorąco, a z wiary i zapału budować życie. Oburza się na obojętność religijną, „która liczy już ćwierć wieku legalnego bytowania na bruku warszawskim; i gdy starsze pokolenie okupił ją pewnym przełomem moralnym, z Zachodu płynącym, który niósł ze sobą pozytywizm, młodzież lat 1905—10-tych otrzymała ją w spadku, nie opłacając tej zdobyczy, czy szkody, głębszem załamaniem psychicznem. Po prostu kwestję religijną przesunęła na plan drugi, starając się ją zastąpić, bądź dążeniem patriotycznym, bądź nakazami etycznymi. Ta zastępcza moralność jednak nie posiada gruntu, z którego by wyrosnąć mogła. Ta bowiem, której ogół się trzyma, jest ową praktyczną moralnością, co zysk ma na względzie, a fałsz i obłudę w podstawie. Przeniknąwszy do zadań wychowawczych, skrzywiła je i wypaczyła, przemawiając w ten sposób do duszy młodzieńczej: „Jeśli będziesz pracowity, zdobędziesz stypendjum, czyń i innym dobrze, jeśli chcesz, żeby tobie dobrze płacono, kochaj bliźnich, o ile pragniesz być przez nich kochany. Zysk, korzyść praktyczna—to są bodźce, do których się ona ucieka, zapominając, że wskazywać należy nie korzyść dobra, lecz jego piękność, która sprawia, że dobro samo przez się dostarcza rozkoszy”.

104 Jakkolwiek bolesnem nam być może to świadectwo, wystawione przez dzieci starszemu pokoleniu, jeżeli jednak uwzględnimy owe twórcze zadania młodości, których określenie postawiliśmy poniekąd jako

motto niniejszej pracy, to ten trzeźwy, zbyt surowy może, ale szlachetny sąd „młodych” napęlić nas musi wiarą i otuchą w lepszą przyszłość.

„Rok 1863”, mówi dalej przedwcześnie dojrzały w ogniu bólu i walki młodociany myśliciel „kleśką swoją utrwalił metodę pracy organicznej, rok 1905—6 zerwał osłonę z duszy społeczeństwa, ukazując ją w całej nagości stron dodatnich i deprawujących przywar; młodzież stanęła na czele nowego, odradzającego prądu. Złączona wiazadłami pragnień duchowych, wyteżyła siły w kierunku strzeżenia tego, co strapiaszalym nalotem pokryło dusze i pleśnią rwącą się do swobodnego oddechu piersi”. Po tych negatywnych uwagach młodociany autor woła: „Trzeba nam razem iść! Tyle było pokoleń w Polsce, wchodzących pod znakiem walki i depresji w życie, a każde dorzucało coś do ogólnego dorobku, przekazując przyszłości żywy duch narodu i wiarę w zwycięską przyszłość, więc i dzisiejsze pokolenie nie zaniedba niwy rodzinnej. Krzepione wiarą w owocność wysiłków, pójdzie zwartą masą na łan ojczyzny i będzie wytrwale pracować dla tych, co po niem przyjdą i sąd wydawać będą”.

A jaką charakterystykę całego ówczesnego pokolenia młodzieży słyszymy z ust jednego z jej przedstawicieli?¹ „Skończyły się już czasy biernego poddawania się wypadkom, młodzież dziś chce żyć całą pełnią życia, chce zdobywać i tworzyć. W pojęciach odbywa się przemiana, powstają w umysłach nowe, żywotne prądy, a na ruinach odrzuconych i przeżytych już wyobrażeń, wznoszą się fundamenty, nowego, z takim trudem wywalczonego jutra. W powietrzu czuć już pęd i drganie iskier elektrycznych, raz po raz odezwie się jakieś słowo lub dźwięk, jako pierwsze znaki, że się coś gotuje i przetrawia, że proces rozwojowy idzie w przyspieszonym tempie. Jeżeli może jeszcze nie wszyscy wiemy, gdzie iść i co czynić, to wiemy napewno i nieodwołalnie, że iść i czynić trzeba”. A inny mówi znów, na innem miejscu: „Legjony nas całe straciły bezpłodnie twórczy dar życia, ten największy

¹ Bez Przyłbicy, Bohdan Górski. Przez pryzmat względnego obiektywizmu.

8 I W. Kosmowska „Związki Młodzieży Polskiej”

z talentów, goryczą poił ich trud bezpłodnego marzenia, czadem trującym owiewał dym myślą wiotką, czynem nie utrwaloną i łamał duszę najsroższy ból uczucia, które już samo siebie nie czuje; *my musimy czyn twórczy, wcielenie naszej własnej prawdy im przeciwstawić*. Niech wstanie żywy ból i żywa radość, nie kłamanie! Kto raz spocznie, z sił opada. Oto każdy z nas ma porzucić dom i ognisko swoje i młode pokolenie narodu może od niego odpaść, jak zwiedły liść, o ile nie stwardnieją mu dłonie w pracy czarnej. Idziemy na mękę, na trud, jednak nie z tym uśmiechem męczennika, co na krzyżu kona, nie w ekstatycznej wizji fanatyka, co ludzi w uniesieniu pod własny rydwan kładzie i mękę im zadawać każe. My idziemy po szczęście...

A więc pewna rewizja ideałów poezji romantycznej, a więc głód radości życia, długo nie doznawanej, przez całe pokolenia zapomnianej. Nie jest to egoizm. Bo zaraz potem, w ten sposób młody poeta odzywa się do swoich kolegów: „Czyście zastanowili się, wy wszyscy, najbliżsi z ducha w godziny wolne, godziny od pracy zarobkowej kradzione, na bezpłatne lekcje biednej ciemnej braci poświęcane, i wy, co grosz ostatni, z obiadów uczniowskich, skromnych oszczędzony, dajecie na cel piękny, na sprawę wielką z gorącej piersi naszej wyklutą; i ty, siostró, coś dla czynu pięknego, dla sprawy wielkiej zarzewia, zerwała z szyi jedyną rzecz wartościową w majątku biednej studentki, kolje po matce, i ty, coś suchotniczym piersiom wiejskiego spoczynku nie dał, byle grosz zarobiony na ołtarzu idei złożyć. Wy wszyscy sercem bliscy, z którymi w długie noce rozpalone usta żarliwe spory wiodły, wy, którzy już pierwsi niesiecie przed bracią pochodnię, zażegnietą u Archaniółowego miecza, co pokój i wygodę własną ostawiliście, a ku wichrowi groźnemu idziecie, dlaczego nie zasłaniacie okien waszych?” Brzmi z szumem wiatru cicha odpowiedź: „w ciemności żyć nie możemy”.

Trudno o piękniejsze świadectwo czynom i pragnieniom tej młodzieży, złożone jej przez współtowarzyszy działających i pracy. Bo oto wstaje już chwila, w której gorące uczucia wystawiane będą na ogień

próbę. Więc młodzieniec woła jeszcze: „Patrzcie! oto w domostwie naszym ogień jest. Ten szary proch w palenisku swym już żar kryje po nocy słup ognia może wstać, czemuż nie wyrzucicie na polepę zarodków niepokoju, czemu nie zdepczecie złotych iskiek?” Płyń cicha odpowiedź: „My bez tych iskiek żyć nie możemy”.¹

* * *

I poniosła młodzież zarzewie to na obczyznę, stworzyła tam dziesiątki związków, starała się chłonać prądy cywilizacji zachodniej z myślą z bogacenia niemi swojej ojczyzny. Nie brakło, niestety, jednostek słabych, wpływowych, które, biorąc z kultury obcej jej szych zewnętrzny, w Paryżu szczególnie, wymieniły, ten liczman za złoto wyniesionych z kraju szlachetnych dążeń i ideałów i w marnym życiu je zagubiły; większość jednak zwyciężyła nastrożające się przyręty i pokusy i w wierze swojej wytrwała. Dopomaga jej, do tego znakomicie, młodzież pozostała w kraju.

Gdy patrzymy się dziś, już z pewnej perspektywy, na tę szybko stworzoną organizację, ogarniającą wszystkie dzielnice, uderza nas jej plan jednolity samorzutnie utworzony, bez poprzednich narad i premedytacji, przez rozdział kordonami uniemożliwionych. Stworzona została jakby straż czujna i ciągła, która czuwała nie tylko nad utrzymaniem bojkotu wyższych uczelni rosyjskich w Królestwie, ale nad utrzymaniem ducha i wytrwałości w tych wszystkich, co kraj opuścić musieli. Stały na tych placówkach obronnych pisma młodzieży: „Ruch” w Warszawie, „Łan” w Krakowie, „Zarzewie” we Lwowie, „Pobudka” w Wilnie, a „Brzask” w Poznaniu. Nie mogły one z sobą się porozumiewać tworzyły się i rozwijały, każde w odmiennych warunkach, a jednak, poza różnicą potrzeb lokalnych, stanowią front tak jednolity, tak wspólnym duchem ożywiony, że to samo już świadczyć może o solidarnej, niespożytej sile obronnej ducha polskiego. Dlatego też nie straszą nas i nie niepokoją dzisiejsze objawy

¹ Bez przyłbicy. M. Wańkowicz. My życia głodni i za życiem zrozpaczeni.

różnic i nieporozumień dzielnicowych i to w chwili, gdy Polskę, po tylu usiłowaniach ze strony jej synów, złączyły znów i zjednoczyły wyniki wojny wszechświatowej. Twarde wymogi życia ścierają wprawdzie barwy marzeń młodzieńczych, obciążają balastem materialnych pożądań, poziomych celów, egoizm bierze nieraz z czasem górę nad altruizmem, a to wszystko tarcia i przeciwieństwa wywołuje, nie zapominajmy jednak nigdy, że, zanim rozdzielone dzielnice zrosły się w państwo wolne i niepodległe, młodzież nasza je już dawno, wspólnymi ideałami i dążeniami złączyła, a później solidarnie do walki o ich urzeczywistnienia stanęła. Dlatego też mniej lub więcej wyczerpujące próby zsyntetyzowania wszelkich organizacyjnych prądów przyczyniać się mogą znakomicie do ostatecznego zespolenia przemocą niewoli zróżnicowanego narodu.

Przypatrzmy się, w jaki sposób młodociani działacze w „Runi”, starają się przyjsz z pomocą swoim starszym, rozproszonym zagranicą kolegom. Zmieniają się bowiem role, i podczas gdy w epoce konspiracyjnej akademicy byli dźwignią i ostoją uczniów gimnazjalnych, obecnie ci ostatni, oparci o grunt rodzinny, czują się silniejsi i hartowniejsi. Otwierają więc szerokie łamy swego pisma dla odgłosów z uniwersytetów zagranicznych, prowadzą polemiki z „rozważnemi i przezornemi” głosami starszego społeczeństwa, sygnalizującami straty i szkody wynikające z pozabawienia kraju sił żywszych, młodych, z obawami wyrażonemi, że młodzież na obczyźnie stanie się obcą dla potrzeb i dążeń miejscowych. Obawy te budzą się i wśród współpracowników „Runi”. „Przy rozważaniu dobrych stron wyjazdów zagranicę”, pisze z nich jeden, „zapomnieliśmy o ogromnej wychowawczej roli, jaką odgrywa pobyt we własnym domu, w środowisku, które bądź co bądź wywiera wpływ na młodych ludzi; ani zbyt ograniczonych, ani całkiem egoistycznych, ale takich, którzy muszą być w prądzie i iść masą, by życie ponad nimi nie przeszło”. A drugi: „Kiedyśmy zaczęli wyjeżdżać, głośno mówiliśmy o wspólniających pracownikach, bogatych bibliotekach, sławnych profesorach, ciągnęła nas kultura Zachodu, a dziś zdaje

nam się, że Polsce najbardziej i przede wszystkim potrzeba ludzi twardych rąk, a nie wszechwiedzących mózgów. Odgadujemy, że prócz korzyści z laboratoriów i bibjotek jest jeszcze szkoła życia, jest wpływ otoczenia, który więcej w duszy zostawia niż stopień uniwersytecki, bo przypada na okres życia, kiedy człowiek lepi jak z gliny swój kształt późniejszy. Jedziemy do obcych po suchą literę i często nie wracamy... Cóż z tego, że jak pochodnia się zapalamy, że z żarem mówimy o wiernej niezachwianej służbie? Ale nie potrafimy jeszcze jąć się wolnej współdzielczości, oddać całych siebie Ojczyźnie i wyzbyć się samolubstwa. Nie wiemy, co jest karność, punktualność, obowiązkowość, nie umiemy dotrzymać słowa lub placu i mieć oczy i uszy otwarte. Mówimy trzy razy więcej niż trzeba, piszemy jeszcze więcej. Stosy papieru zastępują nam to, co na Zachodzie stanowi treść pracy ludzkiej¹⁾. Więc zapobiegliwa redakcja „Runi” zaczyna pomieszczać inne głosy, wykazujące faktyczne korzyści, wpływające ze studiów u obcych, przytem usiłuje zbierać statystykę tych, co skończyli nauki, co powrócili, lub zostali na obczyźnie. Przedstawia to wiele trudności dla młodocianych działaczy. Częściej więc na łamach „Runi” spotkać się można z opisem lub psychologicznem ujęciem wpływów dodatnich czy ujemnych danych środowisk zagranicznych, niż z cyfrowemi zestawieniami. Widzimy jednak z tych listów i opisów, że w zetknięciu się z innemi, wolnemi społeczeństwami młodzieży naszej zaciężyły jeszcze mocniej kajdany niewoli, że nie wystarczają jej już półśrodki. „Coraz mocniejsze węzły duchowe łączą nas z krajem i jego niedolą” — piszą. Budzą się w nas jakieś nowe wartości, odczuwamy coraz żywiej potrzebę oddania naszych usług świętej sprawie wyzwolenia, wykorzystania wszystkich naszych sił dla wolności Ojczyzny. Uzbrajamy się w zapał dla sprawy, która odtań staje się już nieodłączną częścią natury naszej”. A co jest jeszcze charakterystycznym, to że młodzież polska w zetknięciu się z przedstawicielami innych potężnych i wolnych narodów bynajmniej nie

czuje się upokorzoną, nie traci nic ze swojej słusznej dumy narodowej. Widzi i czuje, że wobec przeważających w kulturze zachodniej prądów materialistycznych posiada ona w duszach bezcenne wartości, w cierpieniu i ciągłej konieczności poświęcania się i ofiary wykute. I jeden z „młodych” tak pisze z Anglii, z jej najpierwszego, oksfordzkiego uniwersytetu: „Ludzkości muszą przyswiecać wznioślejsze ideały, niż te, które czczą Anglicy. Nie wolno nam tracić zdolności do uwielbienia i zachwyty, a skłaniać się tylko przed zwycięstwem siły, i żyć nie można bez ideału, bo on jest tak niezbędny jak chleb powszedni, a życie i stosunki angielskie bynajmniej nie stanowią gruntu pod budowę nowego ideału ludzkości. Kulturę Anglii urobiły wieki, zakorzenioną ona jest głęboko w charakterze rasy, przeszczepiać jej jednak z jej całym merkantylizmem na nasz grunt nie należy”. Więc czuje ten wygnaniec polski, że jego rasie, pogardzonej i ujarzmionej, należy się właśnie ów impuls, który ten ideał stworzy i na drogach ludzkości postawi. I jeszcze jedna troska przenika wrażliwe serca młodych współpracowników pisma i ta jest może najboleśniejsza. Studenci kończący studia zagranicą nie mogą pozyskać żadnej narodowej pracy w kraju, o ile nie zdadzą państwowego egzaminu w głębi Rosji, a tam czyhają na nich niebezpieczeństwa, czekają poważne obowiązki. Niebezpieczeństwo związane z wpływem ciągle nurtującej rewolucji rosyjskiej, pociągającej swemi krańcowemi hasłami, a obowiązki, koniecznego przyjscia z pomocą tym liczny rzeszom tak inteligencji, jak ludzi, którzy podążyli do wielkiego Imperjum w poszukiwaniu lepszych warunków bytu. „Wszystko to są ludzie” pisze jeden ze studentów z Moskwy „którzy już tracili, lub tracą swe cechy narodowe i po części przestają być Polakami. Nasza przyjezdna młodzież też będzie zmuszoną obracać się w społeczeństwie rosyjskiem z jego hulaszczemi cechami i zapomnieć może o tem, co jej w Rosji czynić wypada. Trzeba więc nam jednoczyć się do wspólnej pracy. Nie wszyscy, co prawda, mogą się oprzeć wpływowi Moskwy, ale niestety jest dużo takich, na których ona silny wpływ wywiera. W klasach 4-tej,

5-tej i 6-tej uczeń zaznajamia się z socjalizmem i kosmopolityzmem, a poczucie narodowe zamiera”. Więc ci, co zdają egzaminy, używają wolnych godzin na uświadamianie młodzieży, zmuszonej od dziecka kształcić się w Rosji, urządzają wykłady historii i literatury polskiej, zaczynają nawet od gramatyki i pisowni, zachęcają do czytania wielkich pisarzy narodowych, stają się nicią, łączącą wygnańców z krajem ojczystym.

Podobną rolę musiała odegrać młodzież Poznańskiego i Pomorza względem braci swojej, zmuszonej studjować w uniwersytetach niemieckich. „Brzask” był tu może nicią, łączącą ją z krajem, on rozniecać musiał te iskry miłości do wszystkiego, co bliskie i swoje, wbrew zachłannemu wpływowi kultury germańskiej, obniżającej wszystko to, co dotyczyło obywateli „drugiego stopnia” w państwie pruskiem. Praca prowadzona z niezmierną trudnością wobec ustaw cenzuralnych i kagańcowych, miała jednak głębokie i nieśpożyte znaczenie, była tym promieniem, który się przedzierał przez mur ograniczeń z ciężkich głązów zbudowany. I słusznem jest, że sprawiedliwych wyroków dziejowych wypływającym, że dziś redakcja tego skromnego pisemka mieści się w monumentalnych zabudowaniach zamku, wzniesionego przez Wilhelmą w Poznaniu. Nad brutalną siłą zapanował duch, odniósł zwycięstwo Ormuzd nad Arymanem, Światło nad Ciemnością.

Lwowskie „Zarzewie” tymczasem starało się urobić i utrwalić tę ideologję patriotyczną, któraby się oprzeć potrafiła obcym wpływom, a skierowywała dusze i umysły młodzieży do jedynego celu: zdobycia niepodległej Polski. Równocześnie związki filareckie młodzieży postępowej opracowywały plan takich urządzeń i reform społecznych, któreby ogarnąć mogły swym dobroczynnym wpływem wszystkie upośledzone dotąd warstwy ludności polskiej i zespolić je w jednym wspólnym trudzie odbudowania wolnej, odrodzonej Ojczyzny. Nie stojąc na gruncie walki klasowej, nie odrzeka się także od konieczności wprowadzenia reform młodzież zarzewiacka, oto co pisze w swym programowym artykule pisma: „Społeczeństwo polskie przechodzi obecnie kryzys w dziedzinie politycznej

myśli i zbiorowego czynu. Nagromadzone skrzętnie zasoby zapалу i poświęcenia zwrócone zostały dodatkowo do pracy kulturalnej, zawiedzione jednak nadzieje odbiły się niejednokrotnie w małodusznych lamentach i apatii, usiłowania więc tworzenia organizacji rozbijają się często o brak sił kierowniczych, o brak wytrwałości i mocy. Dostarczenie społeczeństwu w chwilach przełomu sił żywotnych ciąży na żywiołach niezużytych, przede wszystkim zaś na młodzieży. Ona ma być zarzewiem narodowego postępu na wszystkich polach, ona ma stworzyć „nowych ludzi plemię”. Chcemy wyrabiać w młodzieży tyle sił duchowych, aby ich na codzienny i na obywatelski trud starczyło; chcemy wychować takich, co sztandaru swego nie odstąpią, niecić i skupiać życie, wyczekującym i apatycznym wskazywać drogę”. „Zarzewie” sądzi, że przede wszystkim trzeba pociągnąć do solidarnej pracy dla przyszłości tych, co są rozproszeni po uczelniach zagranicznych, i pisze o powinnościach akademika gdziekolwiek los go rzuci: „Ludzie w Polsce zamykają się w granicach drobnych, w towarzystwach nielicznych, stąd płynie utrata wielu niezbędnych cnót i zalet, jak: odwagi cywilnej, śmiałości, czynnego i energicznego bronięcia swoich praw, zdolności do samoistnego zadosyćuczynienia rodzącym się potrzebom i zadaniom. Życie więc młodzieży wymaga koncentracji około naczelnej idei, zasadniczej pobudki uczuciowo-myślowej. Kółka, organizujące pracę naukową, stanowią pierwszy szczebel w tej hierarchii, którą utworzyć należy; instytucje humanitarne, wymagające szerszego altruizmu i zasobu czynniejszych uczuć społecznych, są wyższym jej stopniem. Związki młodzieży powinny więc nosić pewną cechę syntetyczną, winny być skupieniem pracy myślowej, pobudek uczuciowych i przejawów czynnego postępowania. Podstawą ich być winno „samowychowanie” jako pojęcie, ogarniające nie tylko samodzielny rozwój umysłowy, ale i kształtowanie charakteru, dalej — rozwijanie w sobie zdolności do głębszego odczuwania drgnień zbiorowej duszy narodu i energicznego działania za podniętą szlachetnych pobudek, prześwieconych twórczą, śmiałą myślą”. Jest to powiedziane pięknie, ale trochę mglisto. Jeżeli

nas nie myli odczucie przyrodniej idei tych wywodów, to chodzi tu o pewne przewodnictwo sfer inteligentnych, o „wychodowanie” całego zastępu ludzi, którzyby u steru wszystkich poczyną w kraju stanąć mogli, a więc trochę już przestarzały kierunek, „patronowania” bez uwzględnienia wyłaniających się sił twórczych z głębi mas ludowych, bez uznawania ich samodzielności.

Dlatego też mniej głośnym a głębiej sięgającym w życie wydaje nam się program postępowo-niepodległościowej „Filarecji” wiedeńskiej, a także wier-nem odbiciem wskazań „Opisu Jeograficznego” Filomatów wileńskich jest odezwa, wydana w 1912-tym roku.

„Nie łudźmy się — mówią młodzi społecznicy — że wolno nam choć na chwilę odpocząć, opuścić ręce; musimy prowadzić dzieło kulturalne odrodzenia kraju zdwojonemi siłami, dzieło *tworzenia nowego człowieka, nowych form społecznych*, rozpoczęte już na wielu polach, dla osiągnięcia jednak tego celu potrzebne jest konsekwentne przeprowadzenie zakreślonych planów”.

Dalej mówi odezwa o popularnych dziś hasłach pracy „z ludem i dla ludu”, hasłach, będących raczej jakimś okrzykiem bojowym, nie zaś odzewem do systematycznej a celowej pracy, opartej na doskonałym a bezstronnym wniknięciu w duszę ludu, poznaniu jej właściwości przyrodzonych, uzdolnień, lecz zarazem i nagromadzonej wiekowem zaniedbaniem pleśni, przesądów, wad i błędów.

„Większa część społeczeństwa nie zna wsi polskiej, miejmy odwagę to sobie powiedzieć. I brak ten, owa wyrwa pomiędzy wsią a miastem, która z każdym dniem, zamiast zacieśniać się, brzegi swe rozsuwa, a której nie zdoła sprzęgnąć nawet szerszy most entuzjazmu, jest w stosunku do naszego dzisiejszego położenia ciągle odsuwaniem „w przyszłość” ziszczenia wszelkich propagowanych „wielkich idei”. Czy my prowadziliśmy dotąd planowo jakąś pracę dla pozyskania tego ludu, który oświecać chcemy, czy nauczyliśmy się rozumieć go i przemawiać do niego jego językiem? Czy „z kwiecistym sadem jabłoni” spojrzeliśmy realnie na wpółzapadły chlew, dający schronie-

nie całej rodzinie włościańskiej, spijającej razem z bydłami; wszak na widok emigrantów, opuszczających rodzinny zagon, zdobywaliśmy się jedynie na nieszkodliwe współczucie lub na bezwiedny odruch niespełnionej chęci zaradzenia złemu”.

Młodzież przyznaje, że, aby praca być mogła owocna i celowa, potrzebna jest ku temu orientacja. Ogłasza więc ankietę w sprawie wsi polskiej i sądzi, że dopiero zgromadzone odpowiedzi mogą dać konkretne dane, na których oprze się przyszła działalność. Ujmuje zaś tę tezę w następujących słowach: „Wypełnianie zapytań kwestjonariusza da pole do wypowiedzenia spostrzeżeń, uwag i pragnień wszystkim tym, którzy zatroskali się o los narodu, zróżniczuje zdania, zwróci uwagę na pewne miejscowe warunki, a uporządkowane, ujęte i opracowane dzieło spełni swoje zadanie i może dzięki niemu praca nad ludem stanie się żywotniejszą, powstanie cały szereg instytucji kulturalnych i gospodarczych, tak w naszych warunkach niezbędnych”.

Jak widzimy, plan, który zakreślała sobie współczesna młodzież filarecka, był znacznie węższy od tego, który jako zadanie życiowe nakładali na siebie Filomaci. Tam chodziło o całokształt polskiego życia, o jego gruntowną przebudowę, tu o część tylko, tyjącą się stosunków włościańskich.

Ciekawe jest natomiast ujęcie tych kwestji, które jeszcze nie były aktualne za czasów Mickiewiczowskich, a które wysuwa obecnie potrzeba chwili. Kwestjonariusz mówi o sprawie parcelacji, jako o jednym z najważniejszych zagadnień gospodarczo-społecznych, mówi, że nie zostało ono nietylko zbadane, ale w jakikolwiek sposób uregulowane na zasadach już nie tylko obywatelskich, ale wprost ekonomicznych. Dalej zaznacza, że cena ziemi jest dowolna, uwarunkowana tylko wzrastającym na nią wśród włościan popytem, że nie jest uregulowana rozległość osad włościańskich i nie obliczony dochód, jaki z danej ilości gruntu osiągnąć można, że nie opracował dotąd nikt takiego budżetu małorolnego gospodarza, któryby określał jego potrzeby, a pozostawiał pewien fundusz na wymagania kulturalne. Z nacisku, jaki czynią py-

tania kwestjonariusza na sprawę sadownictwa i wazrywnictwa wiejskiego, widzimy, że zastała ona te sprawy w tem samem stadium, co przed stu laty tak samo jest z zupełnem zaniedbaniem szpitalnictwa, warunków higienicznych, wadliwego lecznictwa, jakichkolwiek schronisk i przytułków dla starców i niezdolnych do pracy.

Od wieku kultura wsi polskiej nic się nie podniosła, pomimo nadanej włościanom względnej samodzielności, wraz z uwłaszczeniem. Więc też młodzież radzi wnikać w przyczyny i skutki braku oświaty; pytania na ten temat są podobne do tych, jakie znajdujemy w *Opisie Jeograficznym*: zaznacza się w nich chęć poznania psychiki chłopskiej, stosunku wsi do szkoły i nauczyciela, a także troska, czy w jakimkolwiek sposób wpływa inteligencja ziemiańska na rozwój oświaty. Zapytanie, czy istnieje jakikolwiek związek kulturalno-ekonomiczny pomiędzy wsią a miastami danej okolicy, znacznie rozszerza kwestję. Znajdujemy też pytanie, o ile wpływ pojęć i praktyk religijnych wpływa na podniesienie się ogólnej moralności wśród ludu. Kwestjonariusz pragnąłby ustalić statystykę stosunków nieślubnych, zużycia alkoholu — i ustalić tym sposobem dane co do stanu moralności społecznej i rodzinnej, włączając naturalnie do tego działu nieposzanowanie cudzej własności i wszelkie w tym kierunku wykroczenia, zastanawia się nad brakiem porządku, ładu w domach i obejściach domowych. W innych działach idzie już za wskazówkami Towarzystwa Krajoznawczego i zaleca obserwację zwyczajów i obyczajów ludu, zbieranie jego legend, pieśni, przysłów i t. p., pozatem radzi zastanawianie się nad objawami sztuki ludowej, zaznaczającej się w zdobnictwie, ubiorach i tańcach.

O ile wiemy, kwestjonariusz nie pozyskał takiej sumy wyczerpujących odpowiedzi, jaka by mogła stworzyć „dzieło” podług zamysłu młodocianych działaczy, co gorsza nie pobudził on do szerszej pracy w tym kierunku liczniejszych zastępów młodzieży, ruchu społecznego nie zapłodnił. Przeorać dopiero ten grunt miała zbliżająca się wojna, a tymczasem jeszcze lud dla którego te wszystkie metody obmyślano, za-

czął sam budzić się z wielowiekowej drzemki i samodzielnie tworzyć ruch społeczno-kulturalny. Zanim go pokrótce scharakteryzujemy, zwrócić się jeszcze raz musimy do organizacji młodzieży akademickiej polskiej na wszechnicach zachodnich. Jak wiemy, prof. Karbowski opracował tę kwestję wyczerpująco¹⁾, doprowadził jednak swoją pracę tylko do 1910 r., nie mógł więc ująć ruchu niepodległościowego i przygotowań do akcji zbrojnej, które właśnie w tym czasie zostały zapoczątkowane. Zajęły się nimi liczne i wyczerpujące wydawnictwa legionowe nas zaś na tem miejscu obchodzą przede wszystkim te objawy, które były mniej lub więcej ważnem odbiciem programu filomatów i dalszem jego urzeczywistnieniem.

W innych warunkach, niż w Niemczech, mogła kształcić się młodzież z zaboru rosyjskiego we Francji, Belgii i Szwajcarii. Przebywając wśród wolnych, demokratycznych społeczeństw, gruntowała ona tkwiące głęboko w duszy ideały demokratyczne i niepodległościowe, dążąc szybciej, niż młodzież poznańska, do ich realizacji. Odbił się też na jej umysłach ruch społeczny, przewalający się bujną falą po wszystkich dziedzinach życia społeczeństw Zachodniej Europy, chwytając szybko jego objawy z myślą przystosowania ich w przyszłości w wolnej już Ojczyźnie. Szła zresztą w tym kierunku szlakiem, wytkniętym jej przez najlepsze duchy narodu przez reakcyjny nastrój starszego pokolenia zaniedbanym i zapomnianym. Ogniskiem najwyższego ruchu polskiej młodzieży był od lat Paryż, siedlisko dawnej emigracji, kuźnia, w której wykuwały się od wieków reformy społeczne. Stan liczebny polskich kolonij akademickich we Francji podniósł się znacznie po klęsce powstania styczniowego. Młodzież radziła sobie drogą samopomocy, wysyłały już bowiem źródła, które emigrację naszą z 1831 r. zasilaly. Obojętniały na te sprawy rząd francuski, upadały różne instytucje filantropijne, stworzone przez ziomków w tym celu. Już więc w 1875 r. założone w Paryżu Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży w wyższych zakła-

dach Francji stanęło do walki z trudnościami o własnych siłach. Stow. podzielone było na grupy, liczące po 10 członków; na czele każdej z nich stał dziesiętnik, pełniący swoje prace bezinteresownie i kwalifikujący tych, którzy dostać powinni zapomogę, powstałą z funduszu, stworzonego z ofiar zamożniejszych kolegów. Samopomoc była nakazem; zwrócono się też o współdziałanie do byłych uczniów zakładów naukowych, będących już na stanowiskach, i z tej strony zawodu nie doznano. Ten typ organizacji, poza korzyścią materialną, ułatwiający uboższym możliwość kształcenia się, dawał żywe zadowolenie moralne, normował życie koleżeńskie, opierając je na wzajemnem współczuciu i współdziałaniu. Stow. stworzyło wkrótce bibliotekę i czytelnię, wyznaczyło komisje organizacyjne, których zadaniem było kontrolowanie postępów w naukach między kolegami. Za jeden z głównych obowiązków uznali stowarzyszeni pracę, dotyczącą wychowania narodowego. Śledzili przemysłowy i naukowy rozwój w kraju, starając się przyswajać sobie z obcego postępu w tym kierunku to tylko, co było z duchem rodzinnym zgodne. Dyskusje na zebraniach koleżeńskich prowadzone miały być zawsze, o ile możliwości, związane z potrzebami gruntu ojczystego. W pierwszych latach powstania stowarzyszenia przyczyniały się do jego rozwoju rady i pomoc organizacyjna J. I. Kraszewskiego. Jednolita ta działalność jego jednak niedługo trwała. W kilka lat później widzimy w Paryżu już kilka zróżniczkowanych ideowo stowarzyszeń młodzieży, między którymi najtrwalszy byt osiągnęła „Spójnia“, związek młodzieży postępowej, trwająca niemal do dni naszych. W „Kole“ zaś gromadziła się t. zw. młodzież „narodowa“. Zdawać by się mogło, że Belgia ze swojemi świetnemi kulturalnemi urządzeniami, ze swoim żywym ruchem społecznym, będzie stanowiła nadzwyczaj podatny grunt do rozwoju polskich stowarzyszeń akademickich. Faktycznie powstało ich tam wiele, nie stworzyły jednak one wybitniejszego programu i nie rozwinęły szerszej działalności, dzieląc się znów, jak w Paryżu, na młodzież „postępową“ i „narodową“ tak, jakby jedno z tych pojęć wykluczało drugie. Dopiero czasy przedwo-

¹⁾ Antoni Karbowski. Młodzież polska akademicka zagranicą. Kraków 1910.

jenne, ze swoją naelektryzowaną atmosferą, z żywymi ruchami wolnościowymi, zaczęły zmieniać kierunki dążeń w stowarzyszeniach. To, co było pewnym kosmopolityzmem w kołach „postępowych“, zmienia się w żywe dążenie do niepodległości ojczyzny. Na miejsce dawnych „Spójni“ zakładane są „Filarecje“. Członkowie tych związków chcą stworzyć „nowe pokolenie ludzi, wierzących nietylko w lepszą przyszłość narodu, ale umiejących ją zdobyć własnymi siłami“, pragną obudzić społeczeństwo z bezwładu duchowego i pociągnąć liczne masy do życia bardziej wyteżonego i twórczego“. „Dążeniem naszym“, pisze odezwa „jest uobywatelnienie siebie i ludu i w chwili odpowiedniej rozpoczęcie, wraz z ludem, walki czynnej, w celu zrealizowania naszych naczelných postulatów: niepodległości i demokracji“.

Jednem z pierwszych stowarzyszeń tego typu była Filarecja w Leodjum, która też w rozwoju całej organizacji wybitną odegrała rolę. Pod jej wpływem powstała „Filarecja“ w Verviers, która od niej przejęła cele i środki działania i działała pod temi samymi hasłami: demokratyzmu, patriotyzmu i postępu. Za główne środki do osiągnięcia tych wysokich celów młodzież uważała: koleżeńskie współzycie i samopomoc, zebrania odczytowe i pogadanki, kółka samokształcenia, bibliotekę i czytelnie, *uwzględniające wszystkie kierunki myśli polskiej i wszechświatowej*. Do owego prądu przyłączyło się wkrótce Stowarzyszenie polskie im. Joachima Lelewela w Brukselli, istniejące tam od 1910. Celem tego stowarzyszenia było: „*przygotowanie siebie i innych do pracy i walki o niepodległość Polski i nad wyzwoleniem w Polsce człowieka*“. Stow. nie posiada praw ani ustaw pisemnych, chce bowiem, aby członków jego łączyła milcząca umowa dobrej woli. Stowarzyszenie pragnęło być „nowymi ludźmi“. Do Stow. nie może być przyjęty kandydat, jeżeli choć jeden członek wystąpi przeciwko kandydatowi. Prawie równocześnie zorganizowało się Stow. Młodzieży Polskiej postępowo-niepodległościowej w Paryżu. Wydało ono odezwę do kolegów i koleżanek, w której oświadcza się z sympatją dla swoich współbraci w niewoli: Rusinów, Białorusinów, Litwinów i Żydów. „Fila-

recje uważa się za naturalne uzupełnienie istniejących już organizacji i nawiązuje przerwana nić świetnych tradycji narodowo-rewolucyjnych“. W ustawie znajdujemy następujące postulaty: skupienie młodzieży polskiej ze wszystkich zaborów na gruncie niepodległości narodowej, postępu i demokracji, pod jednym wspólnym hasłem: wyzwolenie Polski i jednostki w Polsce. Na pierwszy zjazd, który odbył się w 1910 r. w Leodjum, zaproszono Stefana Żeromskiego; ten, nie mogąc przybyć osobiście, wyraził zjazdowi swoje sympatie w liście, w którym cieszy się zapowiedzią nowego przejawu w łonie młodzieży. Oto są słowa owego listu: „Wierzyłem zawsze, że niepodległość Polski nie jest chimera poetów i nie jest punktem partyjnego programu, lecz jest ona wiatrem życiotwórczym, bez którego płuca polskie nie mogą oddychać, jest tchem bez którego wielka istotnie praca ducha nie może być dokonaną. Polskę można zdobyć tylko młotem czynu, świadomym trudem w zakresie walki o sprawiedliwość społeczną i oświatę jaknajszerszą. Jeśli ustępujące pokolenie nie może oddać idącemu po niem pokoleniu ojczyzny wolnej politycznie, niech mu ją odda wolną i nieśmiertelną w duchu. Sprawiedliwość więc społeczna i oświata jaknajszersza, najintensywniejsza te dwa ramiona nowożytnej Polski, winny raz na zawsze zrosnąć się z prastarym okrzykiem tych, co po trudzie czcigodnym śpią po dołach cmentarnych Sybiru i Francji, ziemi cudzej: Niech żyje Polska niepodległa!“

I wielki pisarz przepowiedział zwycięstwo idei zrodzonej, a raczej dalej tylko kontynuowanej w przewidywaniu nadchodzących czasów zmartwychwstania, nie sądził jednak jeszcze wtedy, że danem będzie tej młodzieży zrealizować swój program, w całej jego rozciągłości i przypieczętować go krwią własną za spełnienie najdroższego ideału wylaną.

Tymczasem jednak jeszcze, zwróćmy się do tych, co w ramach nakreślonych przez przymus moralny i polityczny życie organizować usiłowali. Wolna Szwajcaria, przygarniająca w swych wyższych wszechnicach liczne zastępy młodzieży polskiej, stała się kolebką największej organizacji, która pod nazwą „Zjednoczenia“ połączyła wiele stowarzyszeń akademickich

120 polskich zagranicą. Zjednoczenie to różne przechodziło koleje, zależnie od tego jakie przezeń przepływały prądy. Stworzone pod egidą T. T. Jeża, B. Limanowskiego i Balickiego, już temi naczelnymi nazwiskami wskazuje, że winno było jednoczyć w sobie wszystkie kierunki myśli politycznej, „zestrzelone w jedno ognisko” czynnej, a wyteżonej pracy, w miłości ojczyzny poczętej. Tak się jednak nie stało. Jak to już widzieliśmy poprzednio, „ze względów od siebie niezależnych, musiał się od niego odłączyć Związek Stow. akademickich Polskich w Niemczech, a potem nurtujące w łonie Zjednoczenia prądy, nadając mu raz barwę socjalistyczną, to znów narodową, wywoływały ciągle rozłamy. Ostatecznie większość stanowiąca tam młodzież typu zachowawczego, godząca się nawet na autonomję Polski, a w razie jej wyzwolenia żądająca zachowania całości dawnej Rzeczypospolitej, bez uznania dążeń emancypacyjnych ruskich, litewskich i t. d., w reformach społecznych zachowująca system „ewolucyjny” i uważająca powstanie za czyn jeszcze nie dojrzały. Słowem wypracowywał się w jej łonie program narodowo-demokratyczny, o żywym patriotycznym zabarwieniu w jego pierwocinach, następnie zaś o charakterze raczej ugodowym. Zjednoczenie jednak wykazało duży zmysł organizacyjny, przez czas swego długoletniego trwania urządziło 23 zjazdy należących do niego 14 stowarzyszeń o 300 członkach (z końca 1910 r.) utworzyło komisje: naukowe, statystyczne, koła samokształcenia, komisję oświatową, powstała w myśl „że oświata ludu jest najważniejszym zadaniem młodzieży polskiej”. Komisja ta wyłoniła ze siebie sekcję obieżyświatów, zajmującą się sprawą losu naszych robotników, wędrujących za chlebem na obczyźnie. Co do tego typu działania, to przyznać należy, że podjęły go równorzędnie wszystkie organizacje młodzieży, tak narodowej, jak postępowej, z młodzieżą katolicką z Fryburga włącznie, zajmującą się szczerze i serdecznie we Francji w Nancy robotnikami rolnymi, a w północnych departamentach górnikami polskimi, w Niemczech zaś w Lipsku i Hamburgu, w Holandji w Rotterdamie, w Belgji w Antwerpii, robotnikami i uchodźcami polskimi, wszelkiej opieki pozbawionymi.

Godną też zaznaczenia jest praca komisji naukowej Zjednoczenia. Poleciła ona swoim członkom korespondentom, aby w kolonjach studenckich i stowarzyszeniach do Zjednoczenia należących zakładali kółka racjonalnego poznawania instytucyj miejscowych naukowych i społecznych, jak: bibliotek, szkół, sądów, stowarzyszeń spółdzielczych i t. p. Kółka te miały odbywać regularne wycieczki pod kierunkiem jednego z członków, obeznanego z daną instytucją, i starać się o umożliwienie jaknajszerszemu zastępowi Polaków zapoznawania się z warunkami życia narodów, wśród których młodzież przebywa; dalej mieli członkowie korespondenci zakładać kółka dyskusyjne w stowarzyszeniach i poza niemi, na wzór angielskich klubów dyskusyjnych. Z obowiązku swego mieli korespondenci informować komisję naukową Zjednoczenia o ruchu w towarzystwach i kółkach, w formie rozmówanych sprawozdań, mieli zbierać wiadomości o pracach naukowych Polaków w miastach uniwersyteckich w ciągu ostatnich lat kilku, mieli komunikować uwagi i dezyderaty, dotyczące podręczników naukowych polskich, i polecać komisji podręczniki obce, godne przetłumaczenia na język polski. Instytucja korespondentów Komisji Naukowej Zjednoczenia okazała się praktyczną i oddała sprawie ruchu naukowego, a w szczególności sprawie samokształcenia, ważne usługi.

Zgrupowania młodzieży akademickiej są zawiązką przyszłego społecznego i państwowego życia, owem źródłem, z którego wypływają strumienie przyszłej działalności. Ideały, głoszone przez młodzież, nigdy nie mogą być za wysokie, młodość musi być „górną i chmurną”, by, gdy przyjdzie „wiek klęski” pozostały te pojęcia i zasady, które obniżyć tego lotu nie pozwolą. Owóż takim stow. „górnem”, było lwowskie „Życie”, stowarzyszenie akademickie, istniejące pomiędzy rokiem 1903 — 1911. Wyszli z niego ludzie o szlachetnych dążeniach, mogący zaważyć na losach odradzającego się do wolności państwa, do którego budowy się w latach młodzieńczych przygotowywali, w czasie zarysowujących się dopiero tych przewrotów, które nam niepodległość miały przywrócić.

W spisie stowarzyszonych widzimy nazwiska: generała Władysława Sikorskiego i wielu dzisiejszych publicystów i posłów z obozu lewicowego. Bo to zrzeszenie młodzieży, które nazwano „Życiem“, miało zabarwienie silnie postępowe, nie w kierunku socjalistycznym jednak, chociaż upominało się gorąco o jaknajdalej idące reformy społeczne, ale raczej w zakresie uszlachetniających, uduchowionych, a idealizmem przesiąkniętych form życia szlachecko-mieszczańskiego, z którego wychodzi tak zwana „inteligencja“, będąca zawsze w Polsce zaczynem wszystkich żywszych ruchów polityczno - społecznych. Twórcy lwowskiego „Życia“ byli wiernymi spadkobiercami idei Tow. Demokratycznego z połowy ubiegłego stulecia; w duszach im grały te same uczucia, które kazały ich dalszym jeszcze poprzednikom walczyć w legionach Dąbrowskiego, za „wolność waszą i naszą“, a później, w czasie długiej męki porobiorowej szukać wyzwolenia w oświecie i uobywatelnieniu najszerszych mas ludowych. Cała też kilkuletnia działalność „Życia“ — to jeden protest przeciwko zakusom reakcji, nietolerancji religijnej czy narodościowej, jedno ubóstwianie duchów szlacheckich a demokratycznych. Czy wtedy gdy młodzi twórcy Stowarzyszenia walczą we Lwowie przeciw ograniczeniom naukowym względem Rusinów i żądają dla nich odrębnego uniwersytetu, czy wtedy gdy przeciwstawiają się wykładom ks. Zimmermana, jako jednostronnym, nie ogarniającym, z szerokiego stanowiska, kwestji socjalnej, czy wtedy, gdy składają hołd najwyższej czci i uznania sędziwemu bojownikowi o wolność Bolesławowi Limanowskiemu. Słowa, wygłoszone na jego jubileuszu przez jednego z członków „Życia“, stanąć mogą za program: „Czcimy Cię za to, że umiłowany przez nas *wieczny duch rewolucjonista*, pod męką ciał żyjący na chwilę nie opuszczał serca Twego, że przez cały półwiekowy ciąg Twej działalności, ukochanemi przez nas i przez Ciebie hasłami wszechludzkiej sprawiedliwości i Polski Niepodległej dźwięczał. Składamy Ci, Wodzu czciogodny, hołd młodych serc, gorących dusz, żądnych walki i czynu, hołd, płynący z umiłowania Twoich hasel, z wdzięczności i dumy, że w starszem pokoleniu

rozbitego społeczeństwa polskiego są tacy, jak Ty, gromami czynu i mocy nieugiętej zbrojni“.

„Życie“ nie omija żadnej sposobności, aby nie zmanifestować swych uczuć i przekonań. Gdy otwarcie akademickiego domu żydowskiego uważane jest za zamach na polskość miasta i kraju, młodzież, po zbadaniu sprawy, że niema ona nic wspólnego z sjonizmem, deleguje jednego z kolegów, aby na otwarciu przemówił, zaznaczając uznanie dla bezpartyjnego i humanitarnego charakteru instytucji. Podczas pamiętnego obchodu grunwaldzkiego, który był jakby rewją obronnych sił narodowych, młodzież żąda przez usta jednego z kolegów (Skwarczyńskiego), aby to była manifestacja energii czynnej wszystkich warstw społecznych, a nie tylko obchód urządzony przez warstwę przodującą; w następstwie tego „Życie“ idzie w pochodzie razem z grupą robotniczą. Wspomnieliśmy o postawie młodzieży względem żądań ukraińskich; jednym z najpiękniejszych objawów w tym kierunku jest odezwa słuchaczy politechniki, należących do Stowarzyszenia, gdy chodziło o ruskie studenckie Stow. „Osnowa“, któremu się inna grupa przeciwstawiała: „Niech polskośći politechniki naszej dowodem pozostanie i nadal to, co jest ducha polskiego niezatracalną własnością: *równość i braterstwo*“. Niestety ta nie-wzruszona postawa „Życia“ wywołała silny odpór przeciwnego obozu i spowodowała gorszące zajścia studenckie, będące zarzewiem wielu późniejszych walk i niechęci politycznych.

Tuż jeszcze stwierdzić należy, że lwowskie „Życie“ było terenem urabiania się ideologii młodzieży w kierunku tolerancji wyznaniowej i narodowej. Przyznawało ono każdemu narodowi prawo do samodzielnego bytu, rozumiało pojęcie ojczyzny, nie jako fetysz, w sobie samym cel zawierający, ale jako realną siłę w postępie ludzkości, jako organu pracy dla dobra wspólnego.

Tymczasem jednak nadchodziły czasy, które, jak burza, zmieść miały wszystkie dotychczasowe metody i prace, skierowując je w inne łóżysko, nie tracąc wszakże ich wartości istotnej w ogólnym dorobku narodowym.

tym hasłom służyli, bogacąc kulturę polską, w czasach najcięższych, licznym szeregiem dzieł tak literackich jak naukowych, stwarzając instytucje użyteczności publicznej. Emigracja rozrastać się znów zaczęła po dokonywującej się coraz intensywniejszej rusyfikacji szkolnictwa w Królestwie. Wtedy to niejednokrotnie wkładało się w szeregi naszej młodzieży wynarodowienie, wiodły do niego szukanie kariery, małżeństwa mieszane i t. p. Niejako wyspę wśród rzekomej kultury rosyjskiej stanowiły uniwersytety w Dorpacie i w Rydze. Wyższe uczelnie z wykładem niemieckim o wysokim poziomie naukowym a bez tendencji germanizacyjnych pociągały młodzież polską, która stworzyła w Rydze silne i rozgałęzione organizacje studenckie o kierunku umiarkowanym, mającym głównie zalecaną wówczas prace organiczną na celu. Jedno z nich zwało się „Arkonją” drugie „Welecją”. Stowarzyszenia te wydały znaczną ilość czynnych i pożytecznych obywateli kraju. Pozatem członkowie „Arkonji” zainteresowali się losem licznych uchodźców — robotników litewskich. Potrafili pozyskać ich zaufanie i zorganizowali ich w stow. śpiewacze p. n. „Auszre” (Jutrzenka). Nie wiemy, czy to zajęcie się serdecznie grupą ludności obcej, opuszczonej i przez swoich zaniedbanej, doszło kiedyś do świadomości niechętnych nam, zacierzewanym polityków litewskich; w każdym razie czyni takie nie są nigdy, dla przyszłego ustosunkowania się ludzi, stracone. W Dorpacie wśród naszej młodzieży akademickiej istniało stow. Polonja, oparte na tych samych zasadach, które ożywiały studentów Szkoły Głównej w Warszawie, a więc „pracy organicznej”, mające jednak duże znaczenie w kierunku podtrzymania polskiej kultury w czasach najtrudniejszych.

126 Zupełnie innemi drogami szedł odłam tej młodzieży, kresowej przeważnie, który studjował na uniwersytecie kijowskim. Nieuchronne niemal przenikanie prądów rewolucyjnych rosyjskich w połączeniu z odmiennymi cechami psychiki polskiej zabarwiło działalność tamtejszych stowarzyszeń młodzieży szczytnym entuzjazmem. W dyskusjach krzyżowały się dążenia do wszechludzkich ideałów, z gorącym pragnie-

niem przyjścia z pomocą ludom cierpiącym w jarzmie caratu, wyzwolenie ich dążeń narodowych. Już w 1837 r., a więc w czasie pierwocin działalności „Młodej Polski”, istniało w Kijowie tajne stowarzyszenie, które na Litwie i Rusi nazywano „Związkiem Konarskiego”. Miało ono na celu: „narodowość zagrożoną utrzymać, lud wolny na dobrych synów ojczyzny i na przyszłych jej obrońców sposobić, fałszywe opinie prostować. Oddział uniwersytecki Stow. Ludu Polskiego nie zadawał sobie hasłami jedynie, ale wytrwale dążył do postawionego sobie celu. Młodzież pracowała nad swoim moralnem odrodzeniem, odrzucając grę w karty, hulanke i wogóle marne użycie zwracała myśl swoją do zadań i prac poważnych o głębszej, społecznej treści. Znajomość historii i literatury polskiej była od wszystkich wymagana, każdy zamożniejszy zmuszony był nieść uboższemu współkolegom. W 1856 r. młodzież przejęta paryskimi wykładami Mickiewicza, o literaturze i ustroju słowiańskim, sądzi, że należy wskrzesić prastarą formę „gminną”. W tym celu organizuje się w „gminy”, podług tego, z której ziemi pochodziła. Powstaje więc gmina kijowska, wołyńska, litewska, a później grodzieńska, śluckska, żmudzka, kowieńska. Niema tam mowy o różnicy narodowości, *raczej jest to próba zgodnego współżycia i współpracy mieszanej ludności kresowej*. Nie widać też dążenia do „polonizacji.” Sładem Szymona Konarskiego młodzież polska uznaje zupełne prawo do odrębności narodowej: litwinów, białorusinów i rusinów, sądzi jednak, że zdobywanie jej powinno być na współdziałaniu wszystkich plemion oparte. Zjednoczone gminy tworzyły tak zwartą i zgodną korporację, że mogła ona założyć Bank pomocy koleżeńskej i Bibliotekę, będącą przedmiotem szczególnej pieczy młodzieży. Jeden z pomiędzy ówczesnych studentów kijowskich, a później znany historyk Marjan Dubiecki, przekazał nam pieśń na zebraniach śpiewaną, przypominającą w tonie i słowie pieśń filaretów wileńskich:

Dalej, bracia, w jedno koło, Dłoń na sercu, w górę
czoło!

Święćmy chwilę, co tak mile, Zjednoczyły nas. 127

Święćmy, święćmy, czem kto może, Czyny piękne,
myśli Boże,

Każdy w świecie niech je nieci, Bo je niecić czas.
A w miłości myśl poczęta, Musi, musi być podjęta,
Nią więc silni, nieomylni, Swobód stworzym świt,
Dalej bracia, więc do dzieła, „Jeszcze Polska nie
zginęła“

Zaśpiewajmy i w tem trwajmy, Przez ciąg dal-
szych lat...

Z hasłem wiary i ofiary, Dalej, naprzód w świat!

I w to życie „gromadzkie“ jednak rewolucyjne
lata 1905 — 6 roku wprowadziły rozłam; młodzież za-
częła się różniczkować na socjalistyczną, narodową,
postępowo-demokratyczną, powiały wśród niej i prądy
kosmopolityczne. Trwało to czas jakiś, powstały dwie
odrębne korporacje, wrogo na siebie patrzące. W 1910-
12 roku jednak idea zdobycia niepodległości Polski,
nurtująca tak silnie w duszach młodzieży, zdawała się
godzić dwa odłamy, przenikać je i jednoczyć. Pod
tem hasłem występuje już młodzież polska, studująca
w Petersburgu. Założony tam przez t. zw. „starą
emigrację“¹ składającą się z inteligencji narodowej,
Dziennik Petersburski organizuje przy redakcji grupę
młodzieży, która redaguje dodatek do pisma, p. t.
Głos Młodych. Każdy numer tego dziennika, to jeden
wylew gorących uczuć patriotycznych i tęsknoty do
wolnej Ojczyzny. Współpracownicy biorą żywy udział
w Polskiej Organizacji Wojskowej, tworzonej w głębi
Rosji, przez wysłańca Komendanta Piłsudskiego roz-
wijają szeroką działalność wśród milionowych rzesz
ludu polskiego, wygnanych ze swoich siedzib przez
ustępujące z Królestwa wojska rosyjskie. Co więcej
grupa odważnych chłopców i dziewcząt przekrada się
przez kordon wojskowy, w czasie okupacji niemieckiej,
aby nieść pomoc cierpiącym współrodakom. Dziel-
ni wstępują do szpitali z chorobami zakaźnymi,
i wiele z nich życiem przypłaca swoje poświęcenie;
chłopcy wstępują do legionów i później, za niezłome-
nie przysięgi na wierność i braterstwo z armją pruską,
jakiej od niej żądają, idą do obozów jeńców, pomna-

żając liczbę tych, co zapełnili Szczypiornę i Benjami-
nów. Powróciły więc dalekie dzieci Polski, przetrwały
odważnie wszelkie ataki zarazy rosyjskiej. W ogólnym
chórze odrodzeńczym, mocnym, bojowym, bohaterskim
akcentem ozwał się petersburski „Głos młodych“. Nie
w Rosji jednak tylko były krańce naszego rozprosze-
nia. Zrazu przymusowa wędrówka po jej dalekich
mroźnych odłogach, sfer inteligentnych przeważnie,
przemieniała się zwolna w dobrowolną eksplorację
bogactw, pochłaniających wiele sił i energii, których
brak odczuwał się w kraju, eksploatowanym znów
przez obce żywioły handlowe i przemysłowe. Wyni-
kiem tych nienormalnych stosunków było milionowe
uchodźstwo naszego ludu za chlebem na drugą pół-
kulę. Nie straszły ich bezmierne obszary oceanu,
nie zatrzymało przywiązanie do własnego zagona, wy-
pędzała bowiem je do Ameryki twarda konieczność
zdobycia znośnych warunków bytu, których im dać
nie mogła ujarzmiona i wyzyskiwana Ojczyzna. I do-
piero na obcym gruncie, wśród wolnego jednak spo-
łeczeństwa, można się było przekonać, jakie niespo-
żyte wartości tkwią w duszy tego ludu zaniechanego
i nieoświeconego. Stawał się on nie tylko dzielny,
nieocenionym pracownikiem, ale i świadomym swej
godności ludzkiej człowiekiem. Co więcej, nie prze-
stawał być i obywatelem własnego kraju. Miljardy za-
robionych ciężką pracą groszy płynęły i płyną wartką
falą do ojczyzny, one to podtrzymują karłowate gospo-
darstwa chłopskie w Galicji, one oddają ziemię, a więc
nasz polski stan posiadania w ręce tych, którzy jej nie
wypuszczają, obcemu nie przefrymarczą, one wreszcie,
już w chwili odzyskania niepodległości, są dźwignią
skarbu polskiego, I tam również, za oceanem, po-
wstały akademickie związki młodzieży polskiej. Prof.
Karbowiak pierwszy ich ślad spotyka dopiero w roku
1907. Zebrawszy się w którymkolwiek z amerykań-
skich uniwersytetów o znaczniejszej liczbie, organizuje
się młodzież i łączy w kółka oświatowe, urządza
odczyty dla siebie w celu samokształcenia, a dla ko-
legów, anglo-amerykańskich, w celu zaznajomienia ich
z Polską, jej dziejami, piśmiennictwem i t. p. Dodać
tu należy, że jest to pierwsze pokolenie chłopów i ro-

botników polskich, urodzone na obczyźnie, które potrafiło zdobyć sobie już tę tradycję polską, rodzicom jej w Ojczyźnie nieznana i zapoznana. Wreszcie powstaje w Ameryce w 1909 r. kolegium polskie w Waszyngtonie. Jest to bursa, w której znajdują pomieszczenie ci wszyscy, co tam, do katolickiego uniwersytetu uczęszczają. Oprócz utrzymania wychowawcy Bursy zdybywają tam możność kształcenia się w języku, historii i literaturze polskiej. Poza stowarzyszeniami akademickimi istnieje w Ameryce ogólny Związek młodzieży polskiej. Dąży on do połączenia się wszystkich uchodźców pod jednym sztandarem narodowym; Związek ten zorganizował się na zasadach wojskowych. Charakter zaś jego wykazuje następująca odezwa, wydana w 1904 roku w czasie wojny rosyjsko-japońskiej: „Otóż stanęliśmy w szeregu mścicieli naszych odwiecznych wrogów. Musimy przeprowadzić w szeregach naszych ostrą subordynację wojskową, aby być w każdej chwili gotowymi do wymarszu do Europy, gdy wybijie godzina stanowczego działania. Pracujcie koledzy z podwójną energią, a jeżeli nam Bóg zaszczytu walki za Ojczyznę dostąpić pozwoli, wyruszymy *jednością silni a rozumni* szaleć w imię Boga“. A więc i tu weszło ziarno, zasiane przez Mickiewicza. Godziny biją jednak wolno na zegarze dziejów; dopiero w dziesięć lat później mogło się spełnić pragnienie amerykańskiego Związku młodzieży polskiej, kiedy t. zw. armja Hallera, przeważnie w Ameryce rekrutowana, mogła wkroczyć do Europy, aby nieść pomoc ledwo pozyskanej a już zagrożonej niepodległości naszej. Tymczasem jeszcze Związek, idąc śladem filomatów, stworzył wydział oświatowy, którego głównym zadaniem była praca nad uświadomieniem ludu pracującego. Wszystkie odczyty, wykłady, mowy obchodowe miały charakter rewolucyjny, dążyły, by cały ogół uchodźstwa pobudzić do walki o niepodległość i do ofiarności na ten cel. Każdy przyjęty do Związku, mającego swoje oddziały po wszystkich większych miastach Ameryki, składa przysięgę, w której się uroczyście zobowiązuje służyć sprawie polskiej i Ojczyźnie do końca życia i nie szczędzić dla niej krwi i mienia. Godłem Związku jest Orzeł biały pias-

towski w polu amarantowem z cierniową koroną na szyi z literami Z. M. P. na skrzydłach i piersi, a u dołu z napisem: „Młodości, podaj mi skrzydła“.

Polak amerykański, urobiony wpływami otoczenia, nie zadawał sobie jednak hasłami, a nawet chwilowym bohaterstwem porywem, na psychikę jego złożył się zdrowy zmysł chłopski i przejęta praktyczność amerykańska. Poza więc związkami, przygotowującymi się do walki czynnej, ze sławnej działalności oświatowej, stworzyły się na uchodźstwie związki młodzieży polskiej, pracującej zawodowo, z myślą odbudowania Ojczyzny, gdy ta z olbrzymich zapasów wszechświatowej wojny wyjdzie wolna ale zniszczona i zubożona. Związek mechaników polskich, mający 70 oddziałów w Ameryce, przygotowywał się od lat do pracy w kraju i dziś poważne miejsce zajmuje w dziele odbudowy jego warsztatów przemysłowych i tworzenia nowych. Drugi Związek młodzieży p. n. „Palatine“, prowadząc w Polsce obecnie przedsiębiorstwa handlowe, połączył swoją pracę z działalnością oświatową. Tworzy on oddziały uniwersytetów ludowych, nauczających najszerze warstwy wiedzy handlowej i przemysłowej w szczególności, sposobem przyjętym w Ameryce: przez korespondencję, nieodrywającą od zajęć zarobkowych. Objawem najczystszej idealizmu jest Związek Szarych sióstr, córek robotniczych rodzin polskich w Ameryce.

Na pierwszą wieść o klęskach, które na kraj ojczysty sprowadziła wojna, odbywały one studia: pielęgniarstwa, szpitalnictwa, umiejętności obsługi internatów dla osieroconych dzieci i t. p. Poza tem zapragnęły organizować robotnice polskie w kraju w ten sposób, jak się to dzieje w wolnej Ameryce, gdzie każdy pracownik, na jakimkolwiek szczeblu społecznym go los postawi, potrafi sobie stworzyć organizację, w której znajduje pokarm dla umysłu i wypoczynek kulturalny po trudach pracy fizycznej. I zastęp młodych dziewcząt przybył do niepodległej, toczącej jednak ciągle boje obronnej Polski, oddał jej wszystkie swoje siły, wykazał, że jest jej wiecznym kochającym dzieckiem.

XX
XX

IX.

Związki młodzieży włościańskiej.

A by móż zdać sobie sprawę z doniosłości dla sprawy ojczyściej ruchu organizacyjnego wśród młodzieży włościańskiej, trzeba rzucić okiem na te fakty, które go poprzedziły, a mianowicie na dokonywującą się w naszych oczach społeczną i polityczną emancypację ludu naszego. Jak już z kart tej książki widzimy, pracowali dla niej, w ciągu naszych dziejów porozbiorowych, wszystkie niemal pokolenia młodzieży, walcząc z przesadami stanowami i egoizmem sfer przodujących. Dopiero w naszych oczach jednak ta myśl, która była wytyczną walk i czynów najlepszych jednostek, uzależniających od jej spełnienia siłę i wolność Ojczyzny, oblokła się w ciało i przybrała dla większości naszej inteligencji kierunek niemal nieprzewidywany. Faktycznie sprawa włościańska w swoim zwycięskim pochodzie, stała się nowym wykładnikiem liczebnego układu sił naszego ustroju społecznego i spontanicznie niemal zajęła należne jej miejsce, bodaj że dominujące wśród innych czynników składowych Państwa polskiego. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby rola tej inteligencji postępowej, która już od końca 18-go wieku do naszych dni tego rezultatu swoich usiłowań pragnęła i tyle weń szlachetnych usiłowań włożyła, miała być skończoną. Masy potrzebują rady, pomocy, przewodnictwa a nadewszystko uznania i ocenienia tych sił niespożytych, które w ich głębi drzemają, współczucia z niemi i współdziałania. Te pobudki tak rozumowe jak uczuciowe wytwarzają dopiero silną i zwartą solidarność narodową.

Tymczasem, jak dotąd, historia naszych ruchów ludowych nie jest włączona do wykładów w naszych wyższych uczelniach, ani nie stanowi tematów dyskusyjnych na kółkach literacko - społeczno - historycznych, i młodzież akademicka wie o nich znacznie mniej, niż o ruchach społecznych na Zachodzie Europy, które ją jako objaw socjologiczny interesują.

A jednak proces, który się teraz odbywa, i którego cudownym znakiem było „pokrycie siermięgami“, jak się malowniczo wyraził jeden z naszych pisarzy, pierwszego po latach Sejmu ustawodawczego polskiego, trwa już przeszło pół wieku i przechodzi różne fazy, których tylko wewnętrzne, najbardziej jaskrawe objawy dochodzą do wiadomości inteligentnego ogółu. Wiemy o tem, że polityczny ruch włościański rozpadł się w Galicji około roku 1870, że zbudzony przez szlachetne, idealistyczne jednostki, biorące udział w powstaniu 1863 r., stał się następnie łupem walk stronnicych i że te liczne rzesze chłopskie, które już zorganizowane w stronnictwo ludowe brały udział w wyborach do Sejmu lokalnego we Lwowie i do Parlamentu w Wiedniu, popierały częstokroć kandydatów stronnictw ze sprawą ludową programem swym nie związanych, a nawet rozwojowi jej przeciwnych, że wreszcie niektórzy posłowie włościańscy ulegali w Wiedniu korupcyjnym tam stosunkom walącej się Monarchji wielonarodowej. Tego jednak nie wiemy, a co nas głównie na tem miejscu obchodzi, że cały ten tak olbrzymie rozmiary przybierający ruch już na terenie wolnego państwa polskiego, powstał na głębszem psychologicznem podłożu, że żagwią rozszerzającą ogień popiołem przysypyany, była książka, przez chłopą napisana, którą mało kto z inteligencji miał w rękę, a która jednak w dziejach naszego odrodzenia niepoślednie zajmie miejsce. Książka ta to „Dwie dusze“ Jakóba Bojki.

W Anglii cały społeczny ruch akademickiej młodzieży wywołany był powieścią Waltera Rezantes p. t. Różnego rodzaju ludzie. Autor wskazywał w niej dosadnie na nierówności społeczne, na rozpaczliwe braki oświaty robotniczej, na upośledzenie warstw

fizycznie pracujących. Pałac ludowy w Londynie Settlementy angielskie, kolonie akademickie, w których młodzież wykształcona stanęła do współpracy z robotnikami w sprawie samokształcenia, wszystko to były następstwa dalsze pojętej i szlachetnie zrozumianej agitacji publicystycznej. Podobna rzecz stała się z książką Bojki. Autor uderza tam w sam rdzeń sumienia chłopskiego. Mówi o dwóch duszach, jakie wytworzą się z konieczności w duchowym organizmie istot pogardzanych i w niewolnictwie żyjących. Jedna z nich to owa boska, wolna dusza, rwąca się do światła, sprawiedliwości i pogardy, druga to produkt niewoli tak narodowej jak społecznej, niska i wykrętna, lękliwa i niesamodzielna. I właśnie ta ostatnia wzrosła w ludzi tak silnie przez wieki, że zasłoniła w zupełności ową wolną i twórczą duszę, kurcząc ją, zagłuszając, nie pozwalając jej się rozwinąć. I Bojko nawołuje swoich współtowarzyszy duchowej niedoli, do zwyciężenia w sobie wszystkich cech duszy niewolniczej, każe im żyć szerokim życiem świadomego swych wielkich zadań człowieka i obywatela. Głos ten nie przebrzmiał bez echa, stał się hasłem bojowym, sztandarem, około którego skupiały się żywsze jednostki. Rozpolitykowanie się społeczeństwa galicyjskiego, nie oparte o grunt własnej państwowości, a więc bezprzedmiotowe, spaczyło, jak wspomnieliśmy, linię duchowego odrodzenia rolnego ludu tak świetnie zapoczątkowaną, idea promieniować jednak miała i na inne dzielnice, przedzierając się przez sztucznie utworzone kordony i zależności od warunków przybierając odrębną postać. Ruch ludowy w b. Królestwie mógł być dopiero w latach 1905-6 zapoczątkowany, na wcześniejsze jego objawy nie pozwalały wyjątkowe warunki społeczno-polityczne, w jakich bytować musiała ta dzielnica. Wadliwe i niedostateczne szkolnictwo, wzbroniona surowo wszelka oświata poza-szkolna, z wiedzą zawodową włącznie, sprawiały, że o ile sfery zamożniejsze, ziemiaństwo i zawodowa inteligencja miast, mogły dla dzieci swoich zdobyć możliwość wykształcenia, a nawet uchylenia się od rusyfikacyjnego systemu, zakopany w głuszy wiejskiej włościanin, nie umiający, z braku odpowiedniego fachowego przygo-

towania, wykorzystać ekonomicznie posiadanej ziemi, był zupełnie w tym kierunku obojętny.

Nową erę otworzyła dopiero dla niego możliwość zawiązywania stowarzyszeń, jaką uzyskało Królestwo w rezultacie ruchu rewolucyjnego. Zrzeszenia i spółki stały się pierwszą szkołą tak ekonomicznego jak społecznego wyrobienia ludności włościańskiej. Stworzyły się dwie odrębne organizacje, jedna z nich patronowana i kierowana przez ziemiaństwo, dzięki zdobytemu przez nie wyższemu wykształceniu rolniczemu, druga samodzielnie przez włościan prowadzona, z gorącą chęcią wypróbowania swoich sił w pracy społecznej. Wobec rozgałęzionej, potężnej instytucji Centralnego Tow. Rolniczego, jednoczącej interesy ekonomiczne tak większej jak mniejszej własności, małym strumyczkiem, torującym sobie dopiero drogę, było Stow. kółek rolniczych im. Staszica, przez samych włościan kierowane, a jednak wskutek zasady samodzielności i samopomocy, będącej naczelnym hasłem tej działalności, rozrosła się ona z biegiem lat w potężną organizację społeczno-polityczną: Pol. Stronnictwa Ludowego, działającego na terenie b. Królestwa, o tysiącach kół i wielkiej liczbie członków. Staszycowcy prowadzili przez lat 10 gruntowną pracę samokształceniową, przez wspólne zaś narady i zjazdy wyrabiali w sobie ducha obywatelskiego. Stworzyli oni poważną publicystykę chłopską w popieranym przez siebie organach, z ich grona wyszedł też związek pierwszych organizacji młodzieży włościańskiej, w latach przedwojennych bardzo rozgałęzionych, a obecnie skupiających rozpieczętę, w obronie Ojczyzny, żywioły w ponownie rozpoczynającej się pracy społeczno-kulturalnej.

Po tym krótkim objaśniającym wstępie przystępujemy do scharakteryzowania tego ruchu młodzieży wiejskiej, od jego pierwocin do dnia dzisiejszego, ruchu, który poparty odpowiednią pomocą oświatową, stać się może potężną dźwignią kultury wsi polskiej.

Punktem wyjścia dla całego ruchu były szkoły gospodarcze. W ciągłym zdobywaniu przez społeczeństwo u rządu rosyjskiego placówek oświatowych, zdolano wywalczyć typ szkoły zawodowej dla ule-

pszenia zaniedbanych wiejskich stosunków ekonomicznych.

Jednoroczne kursy dla młodzieży włościańskiej płci obojej, z internatami połączone, stały się znakomitemi instytucjami wychowawczymi, dzięki rozumnie obmyślonemu programowi, łączącemu wiedzę fachową z przedmiotami ogólno-kształcącymi i nowoczesnym systemem wychowawczym. Wzięto zarys ogólny z uniwersytetów ludowych duńskich Grundtwiga, przepojono go jednak duchem polskim, do miejscowych potrzeb ściśle przystosowano. Kierownicy i kierowniczkich szkół przekonali się dowodnie, jakie niezmiernie pokłady twórczych uzdolnień, porywów i zapалу spoczywały w tych młodych duszach, jak nie wiele czasu było potrzeba, aby je wydobyć z pyłu zaniedbania i na żywe, dzielne współczynniki życiowe, przerobić. Odkryły się talenty pisarskie i artystyczne, dały się poznać jednostki o wybitnym instynkcie społecznym i organizatorskim, przekonano się, o ile życie nasze zubożone było przez brak dopływu warstw świeżych, niewyczerpanych mogących wlać nowe siły do organizmu narodowego. Zupełnie inne stosunki w tym względzie panowały w Galicji. Tam ułatwienia szkolne i oświatowe spowodowały duży napływ młodzieży włościańskiej do gimnazjów i wyższych uczelni, zajęła ona potem lwia część stanowisk naukowych i urzędniczych; szkoły gospodarcze natomiast nie spełniły roli, do jakiej były przeznaczone: ulepszenia stosunków rolnych, z powodu wielkiego rozdrobnienia ziemi wychowawcy ich woleli przyjmować posady rządowe, z rolnictwem niemające nic wspólnego, wieś pustoszała i słabo się cywilizowała, z powodu braku jednostek zdolniejszych. W zaborze pruskim ingerencja społeczeństwa polskiego nawet odnośnie szkół rolniczych była wzbroniona i uniemożliwiona. Historia więc kulturalno-społecznego ruchu wśród młodzieży włościańskiej dotyczy tylko przedwojennych stosunków b. Królestwa. Wychowawcy 11-tu żeńskich a 9-ciu męskich niższych szkół rolniczych, które wówczas stopniowo powstawały, postanowili się zorganizować do czynnej obywatelskiej służby. W czasie

łączono naukę teoretyczną z zajęciami praktycznymi, uczniowie tworzyli sobie samorząd szkolny, w którym za pomocą odpowiednich referatów, pogadanek i dyskusji przygotowywali się do pracy, dla dobra ogólnego, podjętej w tych środowiskach, które zamieszkiwali. Zobowiązywali się też uroczyście do zakładania Związków młodzieży w celach nie tylko samokształceniowych, ale etycznych i patriotycznych. Związki te potrzebowały jednak ośrodka, w którym skupiałyby się wszystkie dążenia, omawiały plany, krzyżowały pomysły podniesienia poziomu kulturalnego wsi polskiej. Ośrodkiem tym stały się dwa pisma zasilane tak literacko jak finansowo przez młodzież wiejską: „Młodzi idą” i „Drużyna”. A wtedy już, gdy te pisma powstały, setki wychowawców szkół gospodarczych walczyły w swoim dążeniu do postępu i udoskonalenia stosunków z tysiącami trudnościami, stawianymi tak przez rząd rosyjski, jak przez ciemnotę i zacofanie swojego otoczenia. Lata 1912-1917, były okresem najżywszego ruchu wśród młodzieży, tworzyła ona liczne zrzeszenia, a pisma udzielały jej rad i wskazówek, „Drużyna” szczególnie, bo „Młodzi idą” było raczej tylko gruntem samodzielnego wypowiadania się i ścierania poglądów. Trzeba było nielada zęmiczności a nawet przebiegłości, aby ukryć przed czujnymi władzami swoje reformatorskie zamysły. Gdy udało się wyjednać pozwolenie na jakąś działalność, pod jej przykrywką prowadzony był cały szereg innych prac. Najlepszą osłoną dla całokształtu pracy społeczno-oświatowej okazało się Tow. Przyszłość. Rząd rosyjski, wraz z monopolem wódczanym, organizował kuratorja trzeźwości i na ten kierunek działalności pozwalał. Zajrzyjmy do kart pism młodzieży wiejskiej z lat omawianych, a poznamy ideologję, w imię której do pracy społecznej przystępowała. „Przekuć można każdą dolę, kto młot w rękę ma”, pisze jedna z dziewcząt na łamach „Młodzi idą”. Rozpoczyna się w narodzie praca twórcza, mająca na celu zaradzenie złemu, które się nadmiernie rozplenilo. Chcemy ją podjąć, lecz brak nam rady wzajemnej i porozumienia się i wskazówek, niech więc tą ostoją będzie to nasze pisemko, w którym będziemy wspólnie tworzyć

plany i naradzać się wspólnie nad ich spełnieniem". „Wzywamy was wszystkich", woła młody wioskowy poeta Waław Pieślak, „a nawet i tych, co się zniechęcili wobec przeszkód i przesądów swojego otoczenia, aby się wypowiedzieli całą duszą, tu chodzi przecież o dobrobyt, o pomyślność naszą, o odrodzenie Ojczyzny". „Kiedyś, gdy byłam małą", pisze znów jedna z „młodych", leżał na naszej drodze wielki kamień. Brat mi mówił; „zawadza on ludziom, trzeba go usunąć, ale jak?" Wzięliśmy się do pracy nad tem oboje, za małe były jednak nasze siły. Kamień ani drgnął. „Niepodobna, aby nie było na to sposobu", rzecze brat, „nie da się tak ruszyć, trzeba go podkopać i zrobić spadek z jednej strony a sam się potoczy. Zeszło nam na tem zmaganiu się kilka godzin, ale przemożliśmy opór kamienia i swego dopieiliśmy".

Trudno o lepszą i trafniejszą przenośnię; praca kulturalna miała być pierwszym podważeniem tego kamienia, który z woli swojej i cudzej uciskał duszę ludu. A oto znów inny głos: „Gdybym się mógł wdrapać na najwyższą górę, wołałbym z całych sił tak, aby mój głos doleciał do wszystkich zakątków kraju: oświaty nam trzeba". I z realnym zmysłem chłopskim nie zadawał się młody działacz hasłem jedynie, ale równocześnie z nawoływaniem podaje zupełnie konkretny plan działania w tym kierunku, na samopomocy oparty: 1) Zbieranie składek na utrzymanie porozumiewawczego organu, 2) utworzenie w każdej wsi kasy młodzieży dla wzajemnego popierania się w celach oświatowych, 3) zakładanie bibliotek i czytelni, orkiestr, chórów, urządzenie wspólnych wycieczek po kraju w celach pouczających". „Czy my wogóle żyjemy?", pyta znów inny; bo przecież zaspakajanie tylko prostych, codziennych potrzeb, życiem nazwać nie można; biedny, stokroć biedny jest człowiek, któremu w dzieciństwie nie rozwinięto duszy". Na tę skargę znajdujemy zaraz odpowiedź w następnym numerze pisma w artykule zatytułowanym: Przekleństwo łzom. „Nie żalów nam trzeba, tylko sił do budowania gmachu przyszłości; warunki więżą nas i męczą, ale przyszłość do nas należy. Nie rozta-
138 pijamy się tylko w próżnych żalach, nie bawmy się sło-

wami, aby nie było powiedziane, że tworzymy nowe zabawki dla chłopskich dzieci, na stary wzór". Po tych słowach znajdujemy cały szereg planów omawianych dopiero lub wchodzących w życie: uzdrowotnienia wsi, tak w materialnem tego pojęcia znaczeniu, jak też i etycznym uzdrowieniu stosunków. „Koledzy młodzi, pisze jeden z „młodych", powiedzmy sobie, że nie weźmiemy za żonę kobiety ciemnej, nie znającej obowiązków żony i matki. Jakież to głupie i marne, że w małżeństwie rozstrzyga posag, a nie osobista wartość. Przez oświeconą kobietę życie dopiero staje się więcej ludzkim, ileż bowiem nieszczęść gnieździ się w rodzinach, ile kalectwa, chorób i śmierci z ciemnoty żony i matki, z niepojmowania przez nią obowiązków, które na niej spoczywają". Propaganda etyczna zasadza się także na wstrzymaniu się od tytoniu i alkoholu, na używaniu zaoszczędzonych w ten sposób pieniędzy na kupno książek. Każdy z członków Związku zobowiązuje się uroczyście, że nie urządzi wesela z gorącymi napojami, a złoży natomiast odpowiednią sumę na cele kulturalne. Już pewne skonkretyzowanie jednego z tych różnorodnych zamierzeń znajdujemy na łamach „Drużyny". Pewna grupa młodzieży zakupiła wspólnie 50 morgów ziemi nad rzeką Pilicą i zabrała się do tworzenia owej „wsi wzorowej", która żyła w jej wyobraźni. Więc zaczyna się toczyć na łamach pisma żywa wymiana zdań co do urzeczywistnienia tej idei. Wschodnia „wspólnota" zdaje się być zasadniczo przeciwna naturze naszego włościanina, przeważają więc zdania, aby każdy ze współników gospodarował oddzielnie na swoim działku ziemi, „narzędzia tylko rolnicze mają być wspólną własnością i wszystkim zarówno służyć, zbiorowo będzie prowadzony handel ziemiopłodami, wspólnie zakładane spichrze i rzeźnie, zbiorowymi siłami tworzone instytucje kulturalne: jak domy ludowe, szkoły, ochrony i t. p.". O ileby ten przykład znalazł naśladowców, poszczególne spółki łączyłyby się razem dla przeprowadzenia wymienionych ostatnio celów.

Rzecz znamienna, że młodzież wiejska, której w całej swej osnowie nie był prawdopodobnie znany program filomatów, a tem mniej jeszcze wskazówki za-
139

warte w „Opisie Jeograficznym“, instynktownie, w zamierzeniach swoich, temi samemi niemal rządzi się zasadami. „Przedewszystkiem chcemy gruntownie zbadać sprawę, którą podejmujemy“, czytamy, „nie możemy nic zdziałać, o ile nie wnikiemy w tajemniczość wsiową i nie uprzytomnimy sobie, w dostatecznej mierze, tego wszystkiego, co naszą brać włościańską najwięcej obchodzi, czego ona pragnie, czem się najwięcej zajmuje. Nie zapominajmy też, że ruchu naszego nie tak łatwo będzie uogólnić, że są jeszcze całe masy opornych i obojętnych“. Pomaga jej w tem redakcja Drużyny, układając i rozsyłając układ i kwestjonariusze, na które zbiera odpowiedzi, regulujące w ten sposób całą działalność. Widzimy więc, że program „Promienistych“, wyszedł z najgłębszych tajni ducha narodu, że był on wyrazem nietylko pragnień i wzlotów jednej grupy wybranej, ale odbiciem ogólnych tęsknot do prawdy i dobra. I jakby dlatego, żeby nie zabrakło ani jednego rysu wspólnego w tej odrodzonej wśród ludu idei filareckiej, uskrzydłona ona była w zaraniu swojego promieniowania tchnieniem prawdziwej poezji. Młodzież zapragnęła hymnu, któryby ją jednoczył i zagrzewał do czynu, więc tworzy go jeden z współpracowników „Młodzi idą“:

Hej wszyscy wraz i ramię przy ramieniu
 Sięgnijmy tam, gdzie nasz nie sięga wzrok
 Niech widzi świat, że duch nasz nie w uśpieniu,
 Że sięga wzwyż, że chce rozproszyc mrok.
 Więc siły swe ty złącz, o wiejska młodzi,
 Po światło daj, gdy ujrzysz słońca wschód!
 Jasny twój duch niech Polskę nam odmłodzi,
 Hej prędzej spiesz, bo czeka na cię lud.

Rospostrzyj, hej! młodzieży skrzydła swoje
 Ku światłu daj, zwyciężaj wszelki trud,
 Przesądów rozgrom moc, przez wiedzy idź po-
 dwoje
 Gdzie prawdy zdroj, gdzie życia wielki cud.

A jeden z najczystszych duchów, jakie wydała
 140 Polska, przedwcześnie zgasły młody poeta ludowy

Kajetan Sawczuk, w ten sposób współtowarzyszy swoich
 zagrzewa do czynu:

Niech każdy sokół wytrwa w swoim locie
 Chociaż w pierś jego bije grot po grocie...
 Kto żyjąc, ducha królestwo zdobędzie,
 Kto tu na ziemi nowe życie tworzy,
 Ten w sercach braci na wieki żyć będzie,
 I skrzydeł jego nie sięgnie gniew Boży...

A zbliżały się szybkim krokiem chwile, w których wszystkie jawne i utajone siły narodu na chrzest ogniowy wystawione być miały i wykazać musiały swą wartość istotną. Na horyzoncie europejskim wybuchła długo gromadząca się burza, która przewalając się po naszej ziemi i niszcząc ją, równocześnie była tą siłą zapłodniającą, która wydobywa z głębin przywalone głazami zielone pędy wolności.

Związki młodzieży włościańskiej w Królestwie odczuły żywo ten dreszcz zmartwychwstania. Tam za kordonem ćwiczyły się związki strzeleckie, więc najgorliwsi „społecznicy“ rzucali rozpoczętą pracę kulturalną i przemykali się do legjonów. Legalne pisma już nie wystarczały, więc główne ognisko warszawskie, jakim było dla najgorętszych „Młodzi idą“, zaczęło wydawać tajne piśmko p. t. „Już blisko“, które uzupełniając inne, wydawane dla starszych p. t. „Na naszej ziemi“, zagrzewało do zbrojnego czynu, do niepoddawania się obcym, podstępny wpływom, a dążenia wszystkimi siłami do zdobycia niepodległości ojczyzny. Sawczuk jest jednym z głównych współpracowników, a nie zadawalniając się słowem piśmem, walczy z apatją z jaką większość rolnego ludu przyjmuje rosyjskie rozkazy mobilizacyjne, przeprowadza młodzież, już zapisaną do armji rosyjskiej, do tej części Królestwa, która była zajęta przez wojsko austriackie, narażając się na najcięższą odpowiedzialność.

Drukuje i rozsyła na cienkich, konspiracyjnych karteczkach odezwy wierszem i prozą, z których jedną

Do młodzieży.

Od ciebie dziś polska młodzieży
Los przyszły ojczyzny zależy,
Ty Polskę masz wyrwać z niemocy
Krwia własną i siłą twych ramion
Z pod obcych wyzwolić ją znamion,
Oślonić przed wichrem z północy.
O polska młodzieży, bierz ducha,
Co wieje od mogił cmentarnych,
Co patrzy z więziennych cel czarnych,
W nim siła, w nim twoja otucha.

Na kaźń, na śmierć gotowa bądź,
Niech ciebie ból nie trwoży.
Za braci lepszy los,
Za Polski nowe dzieje
Umrzeć gotowa bądź,
O młodzie!

Ty Polski bądź odkupicielem,
Obroncą polskiego sumienia.
W tych strasznych dniach zwątpienia,
Wszechkrzywdy bądź mścicielem.

Godzina wybiła, godzina,
Co wzywa do czynów ogromnych;
Jęk braci nas wzywa, zaklina
I budzi, krzywd wieków, niepomyślnych.
Czas dziejów przynosi nam w darze
Zew wielki do walki, do czynu,
Za święte tej ziemi ołtarze.
Liść niesie męczeństwa-wawrzynul
Dziś na nas ta kolej przychodzi,
By złożyć należną ofiarę
W mogiły przeświète, prastare...

Czy pójdziem ją ponieść, o młodzi,
Bo dzieje dziś czynią z nas próbę?
Czy chwili tak wielkiej my warci?
Czy wrogom zdołamy nieść zgubę?
Czy w sercach nam gości strach blady,
A jadę już nawskroś przeżarci
Płaszczymy się tylko jak gady?

Gdy walki godzina wybiła,
Czyż będziemy obelgę niewoli
Ponosić bez buntu, bez woli?
O młodzi...

Kajetan Sawczu
1915 r.

Tymczasem „zmieniają się sny naszego widzenia“, rosyjskie wojska opuszczają Królestwo, zajmując jednak jeszcze Lwów ze Wschodnią Galicją, ustępując przed zwycięskim niemieckim wrogiem, paląc i niszcząc wszystko na drodze swego odwrotu, zapędzając w niewolę tłumy ludu polskiego, ze swych siedzib wypędzonego. Nadchodzi nowy okupant i ten, zabierając całe bogactwo kraju, łupiąc i ogałając z narzędzi i z maszyn fabryki, wycinając lasy jedną ręką, drugą rozdaje łaski w postaci pozwoleń na obchody patriotyczne, ulgi w szkolnictwie, możliwości organizowania szkolnego i pozaszkolnego nauczania. Wykorzystuje te ulgi od dotychczasowego systemu rządzenia wólcianstwo, organizując się wszechstronnie, a Związki młodzieży o swobodniejszych pozornie warunkach, rozwijają nader żywą działalność, która jest poniekąd przygotowaniem do świadomej już i jawnej pracy w przyszłej, wolnej Ojczyźnie. Rok 1917, stuletnia rocznica założenia Tow. Filomatów w Wilnie, jest niemal kulminacyjnym punktem całej działalności; mnożą się Związki, pełno jest na całym obszarze Królestwa uroczystych obchodów pamiątek narodowych, tworzą się trupy teatralne, a dochód z przedstawień idzie na biblioteki i czytelnie. W wielu miejscowościach, młodzież wiejska urządza samodzielnie kursy wieczorne samokształcące. Wzruszający jest przykład organizowania przez Związek takich kursów w Kazimierzy Wielkiej. Szukano uparcie wykładowców, długi czas bezskutecznie, nie było wtedy jeszcze tak znacznej liczby jak obecnie szkół średnich po miasteczkach, wreszcie, o radości, przyjeżdża jakiś „wykształcony pan z miasta“ na wypoczynek do miejscowego nauczyciela ludowego. Młodzież w prośby do niego żeby jej urządził kursy wieczorne. Ów inteligent nietylko, że to

chętnie uczynił, ale jeszcze sprowadził z Warszawy swego przyjaciela, profesora, aby ten z nim współpracował. Stworzył się z tego wcale dobry uniwersytet ludowy, a co jeszcze dodać należy, że na kursy młodzieży zaczęli uczęszczać jej rodzice i krewni i cała wieś ogarnięta została zapalem do nauki. Odwróciły się role, młodzi, pojętniejsi, zaczęli dawać starszym korepetycje, wieś zamieniła się w jedną ogólną wielką szkołę. Szerszą działalność jeszcze podjęła młodzież ze wsi Kalice w Pułtuskim, otóż postarała się ona o sprowadzenie całego zastępu prelegentów z Warszawy, zebrała składki na koszty ich podróży i wynagrodzenie za trudy i uprosiła o wygłoszenie całego cyklu wykładów, obejmującego wszystkie potrzeby wsi polskiej, wraz z kursem ogólno-kształcącym. Ciekawem jest, w jaki sposób słuchacze urządzili sobie samorzutnie ćwiczenia praktyczne. Jeden zabrał się do organizowania kółka rolniczego, drugi urządził wycieczkę dla dzieci szkolnych, inny jeszcze jakiś obchód patriotyczny i t. d.

Nie wszystkie Związki były jednak w tem szczęśliwym położeniu, że znalazły pomoc ludzi wykształconych w swoich poczynaniach; wiele z nich błąkało się w swojej nieświadomości, nie wiedząc, jak swoje pragnienia oblec w ciało. Bo i główne ognisko w Warszawie zgasło. Serdeczni działacze i pomocnicy zostali ze swoją odkrytą przez władze rosyjskie konspiracją zamknięci w ciężkiem więzieniu, a potem w głąb Rosji wywiezieni gorąca dusza Sawczuka spaliła się jak świeca i znalazła ciszę i spokój za murem cmentarnym. Więc młodzież wiejska osamotniona śle często prośby w przestrzeń głuchą i żąda od swej „inteligentnej braci, zapelniającej mury odnowionego uniwersytetu w Warszawie, następującej pomocy i rady: 1) Aby jej dostarczyła rozumowanych katalogów i wskazówek do zakładania bibliotek wiejskich i czytelni, aby wskazała także wydawnictwa, któreby uwzględniały „t. zw. dział książek zakazanych“ to jest historycznych, oświeclających nietylko czasy Polski niepodległej, ale bolesne dzieje porozbiorowe. 2) Prosi o pomoc w wyszukaniu takich broszur, w których

niej z kwestją samorządu wiejskiego związanych, a także i tych książek, które mówią o życiu etycznym, o sporcie i zabawach ruchowych. 3) Uważając, że teatr włościański jest poważną dźwignią uspołeczniania, o ile jednak uwzględnia sztuki dobre, pouczające i ducha podnoszące, pragnęłaby zasięgnąć rady co do istnienia sztuk takich i pożądałaby jakiegokolwiek pomocy organizacyjnej w tym kierunku. 4) Czuąc zupełną swoją bezsilność w sprawie samodzielnego urządzania tak niezbędnych kursów ogólno-kształcących, uprasza o porozumienie się z osobami, któreby tem zająć się chciały, i wysyłanie ich na zażądanie Związków młodzieży wiejskiej. 5) Z powodu, że książka dobra i pożyteczna nie dociera do zakątków wiejskich, a wciskają się do nich natomiast wydawnictwa marne, bezsensowne, szerzące zabobon i ciemnotę, pragnęłaby, aby przedstawiciele inteligencji miejskiej, korzystający ze źródeł wiedzy w stolicy, starali się zorganizować dobry kolportaż książek oraz tworzyli i wysyłali biblioteki wędrownne.

Jakkolwiek, już w wolnej Polsce, spełniania wielu z tych pragnień i żądań podjęły się specjalnie ku temu stworzone instytucje, to jednak pomoc prywatna, szczególnie ze strony kształcącej się wyżej młodzieży, byłaby tu nader pożyteczna i pożądana.

„Nie czas jednak myśleć o różach, kiedy płoną lasy“ to powiedzenie wieszcza naszego zastosować się mogło i do Związków młodzieży wiejskiej, których działalność kulturalna nie mogła trwać nieprzerwanie wobec burzy wojennej. Szły fakty historyczne, zbliżające chwilę naszego wyzwolenia, i rozkazem wodza a późniejszego Naczelnika Państwa jawna działalność bojowa legionów musiała się zamienić w konspiracyjne przygotowanie Polskiej Organizacji Wojskowej, która już przeciwko potrójnemu wrogowi stanąć mogła. Więc pokojowe prace kulturalne zamieniają się na ćwiczenia wojskowe, kursy ogólnokształcące—na wykłady instruktorskie, powstaje na gruncie b. Królestwa cały szereg tajnych szkół, gdzie wykładane są przedmioty z obroną kraju związane. I przychodzi chwila, gdy po klęsce na froncie francuskim armja pruska uznaje się za zwyciężoną, wybucha rewolucja w Berlinie i najeżdza

zostaje wypędzony siłami miejscowemi z kraju. 30,000 członków P. O. W. rozbraja Niemców, zabiera im kasy zrabowane a przygotowane do uwięzienia, zdobywa broń i staje się podstawą przyszłej wielkiej a zwycięskiej armji polskiej. Za parę miesięcy czyni to samo młodzież poznańska. Wstępujemy w nową erę wolności, ale także i walk obronnych, powołujących wszystką niemal młodzież pod broń i przerywających na czas dłuższy jej pracę kulturalną.

* * *

Przystępujemy teraz do określenia działalności Związków młodzieży wiejskiej, tak jak ona przedstawiała się w 1920 r., a więc w epoce chwilowego wytchnienia w działaniach wojennych, rozpoczętych preliminariów pokojowych, nie zdemobilizowania jeszcze armji i stąd opustoszenia wielu placówek zajętych poprzednio przez najcięższe, najbujniejsze jednostki. Powiedzieć więc należy, że Związki są w fazie ponownej organizacji, tj. zbierania i gromadzenia rozproszonych żywiołów do czynnej pracy społecznej. Zorganizowało się już jednak ognisko dla całej działalności w Warszawie w postaci Zarządu, który wysyła instruktorów oświatowych do poszczególnych kół i wydaje organ związkowy dawniej „Nowa Drużyna,” obecnie „Siew”. Dążnością naczelnej instytucji jest stworzenie największej ilości Związków okręgowych, które byłyby niejako organami pomocniczymi. Nie chcąc też zrywać ściślejszego związku pomiędzy młodszem a starszem pokoleniem, Zarząd wszedł w porozumienie z Centralnym Związkiem kółek rolniczych, obawiając się zaś klasowej wyłączności, z młodzieżą harcerską, wśród której jest wiele młodzieży rzemieślniczej. Spełniło się więc to, co było marzeniem i tęsknotą, silniejszą i idealniejszą wtedy, gdy jeszcze niszcząca i deprawująca wojna swoich szkodliwych czynników w środowisko wiejskie nie wprowadziła. Cały ruch pozyskał jądro organizacyjne, stał się zwartem stowarzyszeniem, zdolnem do dalszego rozwoju i w środki pomocnicze uzbrojonem. Najważniejszy jest jednak zawsze duch, który ożywia wszelką podjętą pracę. Ze przenika on zamierzenia Związku młodzieży wiejskiej, świadczy

sformułowanie jego zadań i celów przez jednego z instruktorów oświatowych; dodać bowiem należy, że dziś, wobec tworzenia się kursów przygotowujących dla wiejskich działaczy społecznych, zdolniejsze jednostki pełnić będą mogły kulturalną służbę we własnych środowiskach, nie wyczekując, nieraz daremnie, na dalszą pomoc.

„I oto potrzebą życia”, pisze ów instruktor, „tęsknotą serc młodych, ukochaniem Wolności i Ludu stworzony, powstał Związek młodzieży wiejskiej. Młodzież ta z własnej inicjatywy podjęła zadania wychowania się i przygotowania na dobrych, rozumnych i dzielnych obywateli Polski. A wychować się wszechstronnie, to znaczy uszlachetnić serce, by było zdolne do podniosłych uczuć, rozwinąć umysł, by mógł odnaleźć odpowiedź na pytania, budzące się w młodej duszy, wykuć wolę, by ta potrafiła opanować zmysły, wreszcie rozwinąć i wzmocnić siły fizyczne oraz odporność organizmu, by znosił wytrwale trudy życiowej walki i przewyższał napotymane przeszkody. Cele te organizacja spełnia przez: urządzenie zebrań, odczytów, pogadanek i kursów, organizowanie bibliotek, przez zakładanie orkiestr, straży ogniowych, przygotowywanie przedstawień, wieczornic i obchodów, uprawianie gimnastyki, ćwiczeń wojskowych, sportów, gier i zabaw, wreszcie przez udzielanie pomocy materialnej na dalsze kształcenie się zdolniejszej młodzieży. Prace zaś tę chce Związek oprzeć na granitowym fundamencie nauki Chrystusowej, dążąc do czynnej jej realizacji w życiu osobistym i zbiorowym, przez pełnienie zasad miłości i braterstwa.

Stojąc zdala od walk partyjnych, organizacja dąży do tego, aby młodzież wiejska była wyrobioną pod względem obywatelskim, to znaczy, aby zdawała sobie sprawę z ciążących na niej obowiązków teraz i w przyszłości oraz i z przysługujących jej praw; by uświadomiła sobie swój stosunek do państwa i społeczeństwa, jako też poznała i te zmiany zasadnicze w ustroju naszym, jakie wojna światowa i uzyskanie niepodległości z sobą przyniosły. Tylko wtedy bowiem młodzież ta stanie się w życiu społecznym i politycznym twórczym ośrodkiem, świadomym czyn-

nikiem, na którym bez obawy budowę państwa oprzeć będzie można“.

Więc nie przebrzmiały bez echa wskazania „Instrukcji“ filareckiej, nie zszarzały i nie zbladły gorące poczynania młodzieży wiejskiej, które taką żywą krwią pulsowały w 1912—13. r. na łamach pisemka „Młodzi idą“, bo oto ten działacz co formułuje dążenia ogółu, dodaje jeszcze: „chcemy wychowywać się na ludzi dzielnych, którzyby śmiało i ufnie szli w życie, zdobywając je swą zwycięską wolą i wytrwałą pracą, którzyby umieli i sami się rozumnie rządzić i równocześnie zdolni byli organizować życie na lepszych, doskonalszych podstawach“.

Skupiając w poszczególnych kołach młodzież męską i żeńską, Związek przyczynia się do oparcia obcowania obu płci na szlachetniejszych, duchowych podstawach, dąży do wytworzenia ich zgodnej współpracy na polu kulturalno-oświatowym.

* * *

Zanim zanotujemy kilka danych z życia wewnętrznego kół młodzieży, z jego usiłowań społeczno-oświatowych, należy nam jeszcze określić regulamin ustawowy, na którym opierać się ma cała organizacja.

Otóż regulamin przewiduje trzy formy związków. 1) Koła młodzieży wiejskiej jako samorządnej Sekcji przy kółku rolniczym, 2) Okręgowego Związku Młodzieży wiejskiej jako samorządnej części Okręgowego Związku Kółek Rolniczych i wreszcie 3) Centralnego Związku Młodzieży wiejskiej jako samorządnej organizacji Centr. Związku kółek rolniczych. O celach kulturalnych mówiliśmy powyżej, przytaczając ogólne określenie celów i zadań organizacji, tutaj dodamy tylko jeszcze te przepisy, które ujmują w systematyczne kadry całą działalność. A więc: członkiem koła może być chrześcijanin, Polak lub Polka z ukończeniem lat 16-tu, obowiązkiem jego będzie 1) postępować zgodnie z wymaganiami etyki chrześcijańskiej i honoru Polski 2) przybywać regularnie i punktualnie na posiedzenia, 3) stosować się do regulaminu i uchwał Koła i popierać jego rozwój, 4) płacić regularnie składkę miesięczną, 5) popierać organ Centr. Związku

„Siew“. Każdy członek Koła ma prawo: 1) korzystać ze wszystkich urządzeń Koła i Kółka rolniczego, 2) zabierać głos i stawiać wnioski i projekty, 3) wybierać Zarząd, Komisję rewizyjną i delegatów do Centr. Związku i do okręgowego. Obok innych przepisów, wzorowanych na ogólnych regulaminach stowarzyszeń, zaznaczam tylko te, które mają charakter szczerodemokratyczny, a zarazem wpływający na urobienie społeczne członków poszczególnych Kół. Otóż mają oni prawo bywać na posiedzeniach zarządów z głosem doradczym, a w pracach Koła mogą też brać udział i gościć za zezwoleniem Zarządu Koła. Wspominałam o roli pomocniczej Związków okręgowych, otóż zadaniem ich jest pobudzenie młodzieży do zakładania nowych Kół, popieranie ich zrzeszeń i dostarczanie wzorów ustaw, udzielanie wszelkich informacji i pomocy, poza organizacyjną pomocą we wszelkich poczynaniach kulturalno-oświatowych poszczególnych Kół młodzieży. Centralny Związek, czuwając nad całą organizacją, usiłuje jej nadać jednolity charakter, dostarczyć jaknajszerszej pomocy, co mu przyjdzie tem łatwiej, że utrzymuje łączność ze wszystkimi instytucjami i zrzeszeniami społecznymi, kulturalnymi i oświatowymi.

Koła Związku młodzieży miejskiej mnożą się szybko, a po uspokojeniu się kraju i wejściu życia społecznego i gospodarczego na normalne tory, jeszcze znacznie szybciej wzrastać liczebnie będą — tem więcej, że ruch w tym kierunku, nie obejmując tylko samej Kongresówki, gdzie się zbudził i gdzie się najbujniej rozwija, ogarnia także i wschodnie ziemie kresowe. Słabszym znacznie jest w Małopolsce, a w Poznaniu i na Pomorzu ogranicza się tylko do związku młodzieży rzemieślniczej, pozostawiając na boku środowiska wiejskie. Chociaż i to zmienia się z dnia na dzień, a zabór pruski, który potrafił zorganizować taką znakomitą działalność jak „Kula śnieżna“, za pomocą której wygnana ze szkoły elementarnej nauka czytania i pisanie po polsku stała się wszystkim przystępną i sprawiła, że pisma polskie miały tam setki tysięcy prenumeratorów, a Towarzystwo czytelni ludowych, jedyna organizacja oświatowa polska, przez

rząd pruski dozwolona, dotarła z bibliotekami do wszystkich zakątków, z pewnością za przykładem b. Królestwa iść potrafi i wzorem filaretów; wspólnie z młodzieżą włościańską dni dzisiejszych Związek młodzieży miejskiej zorganizuje. Tem więcej gdy się tam ludzie naocznie przekonają, czego młodzież ta już w tym kierunku dokonać potrafiła samodzielnym, obywatelskim czynem.

W 1920 r., zaledwie po ukończonej wojnie można liczyć już było około 50000 zorganizowanej w 1000 kołach młodzieży wiejskiej. Związki okręgowe dopiero rozpoczynały działalność, a jednak Okręg Białostocki zorganizował w końcu tegoż roku miesięczną, wystawę przemysłu ludowego. Centrala stworzyła zespół instruktorów kulturalno-oświatowych, których brak bardzo się dawał odczuwać i to, jak już wyżej wspomnieliśmy, z pośród zdolniejszej młodzieży włościańskiej. Organizują oni okręgi, wygłaszają odczyty na zjazdach oświatowych, urządzają wykłady na kursach P. Macierzy Szk., na konferencjach nauczycielskich, na kursach harcerskich oraz na kursach dla kierowników kół młodzieży, organizowanych przez okr. Związki. Dokonują też lustracji poszczególnych kół. Zarząd centralny, zdając sobie doskonale sprawę, że wtedy dopiero ogólna działalność będzie spotęgowana, gdy koła uzyskają wyrobionych kierowników, rozpoczął w Warszawie organizowanie sporadycznych kursów dla kierowników. Pierwszy taki kurs odbył się pomiędzy 1—15 grudnia 1920 r. Starają się w tem współzawodniczyć ze stolicą koła okręgowe. I tak Sandomierski Związek okręgowy zorganizował sekcję prelegentów, składającą się z 25 osób, pracuje on w ścisłym porozumieniu z miejscowym nauczycielstwem. Związek okręgowy powiatu Warszawskiego zorganizował sekcję odczytową z 4-ma prelegentami, urządził wycieczki ogólno-ksztalcące, stworzył wędrowną bibliotekę. Białostocki urządził 4 dniowe kursy teatralne, na których było 120 słuchaczy. W Sokółce, tegoż województwa, obok sekcji odczytowej, zorganizowane zostały kursy dla prezesów Związków młodzieży, dla sekretarzy i bibliotekarzy. Związek okr.

tacyjne i pracuje w ścisłym porozumieniu ze Zw. Kół. Roln. z Macierzą Szkolną, klubem młodzieży robotniczej, Tow. Sokoła i ze Zw. Harcerstwa. Wszystkie inne Związki okręgowe są w okresie tworzenia sekcji prelegentów, oświatowej, sportowej, teatralnej i bibliotecznej i dążą do urzeczywistnienia jaknajszego swoich zamierzeń. W zakończeniu powrócić jeszcze musimy do samorządnej działalności młodzieży wiejskiej w chwili, gdy wisiała jeszcze nad nami przemoc okupacji niemieckiej, a despotyczne jej rządy nie pozwalały na prawidłową organizację ruchu. Otóż w 1918 zakupiła ta młodzież około 30000 tomów książek ze swoich oszczędności na zabawach, alkoholu, paleniu i t. p. Nie mając jeszcze instruktorów, zorganizowała 696 odczytów i pogadanek i 55 kół samokształcenia, 36 zbiorowych wycieczek, w których wzięło udział 3,323 osób, 426 przedstawień teatralnych i 368 wieczornic z obchodami pamiątek historycznych. Wyśiłkiem też samodzielnym młodzieży powstały po wsiach 33 straż ogniove, które stłumiły 188 pożarów, zorganizowano 39 chórów i 8 orkiestr. Ona to wreszcie, ta nasza duma, ta nasza nadzieja, sama naszkicowała projekt już ogólnej organizacji, któraaby odpowiadała jej pragnieniom i żądaniom i zwołała w 1919 r., już w wyzwolonej Polsce, pierwszy Zjazd delegatów poszczególnych kół, aby się w tych sprawach wypowiedzieli i zdecydowali. Na zjeździe tym powstał Związek młodzieży miejskiej, którego działalność powyżej została przedstawiona, nie podane zostały tylko cyfry uczestników poszczególnych kół, bo te rosną z dnia na dzień, a organizacja coraz szersze obejmuje kręgi. W 1922 r. sprawa ta przedstawia się następująco: na terenie byłej Kongresówki i Kresów Wschodnich istnieje i działa 1200 kół z ogólną ilością około 00,000 członków i członkiń. W 24 powiatach koła te połączyły się w Związki Okręgowe, niektóre z tych ostatnich posiadają już własnych instruktorów. Obok zaś Związku, działającego na terenie b. Królestwa i Kresów, działa za jego przykładem i rozwija się szybko Związek Młodzieży na gruncie Małopolski; liczy on dziś już 527 kół z ogólną ilością 60,500 członków oraz posiada 11 Związków okręgowych. Obydwa

Związki mają własne Centrale, z których otrzymują Koła i Okręgi rady i wskazówki w pracy. Praca w Centralach prowadzona jest przez instruktorów-oświatowców, z których część przygotowywała się do tej ważnej roli na kursach dla wiejskich instruktorów w Instytucie oświaty i kultury im. Staszica w Warszawie. Organami organizacji jest „Siew” w b. Królestwie, a „Młoda Polska” w b. Galicji. Obydwa Związki współpracują ze sobą i uzgadniają całokształt pracy.

152 Związki młodzieży wogóle, a przedewszystkiem Związki młodzieży wiejskiej, są szkołą przygotowawczą do przyszłej działalności samorządowej. Ustrój dawnej Polski pozostawił nam prawniczy urządek miejscowych w Piastowskiej gminie kmieci, w niej objawił się duch narodu z jego gospodarczymi uzdolnieniami, z dążnością do stworzenia niemalże idealnych form bytu, na współpracy i sprawiedliwości społecznej opartych. Zachwianie równowagi pomiędzy warstwami ludności w dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, wywołane częścią koniecznością ciągłych wojen obronnych, dających przewagę stanowi rycerskiemu, częścią nieumiejętnością czy niechęcią tegoż stanu do rozszerzania doskonałego niemal w swym pierwszym założeniu całokształtu swobód i obowiązków obywatelskich na mieszczaństwo i włościaństwo, sprawiło, że zapowiadający się świetnie, w zaraniu dziejów samorząd lokalny uległ spaceniu i zniweczeniu. Czuje to dobrze zmartwychwstająca Polska i, tworząc niemal z chwilą swego wskrzeszenia Republikę demokratyczną, powołuje wszystkich swoich synów, bez różnicy stanów, do pełnienia obowiązków obywatelskich w urzędach, Rządzie, Sejmie i Samorządzie lokalnym. Ten ostatni szczególnie jest podstawą całej działalności; w nim wyrabiają się ludzie do usług społecznych i państwowych, w nim buduje się dobrobyt kraju, tworzy jego ogólna kultura. Zrozumiało to dobrze kierownictwo jednego z seminarjów nauczycielskich, założonego w Łowiczu, i zachęciło uczniów, rekrutujących się przeważnie z pomiędzy synów włościańskich, do stworzenia wewnątrz zakładu takiej organizacji samorządowej, któraby za wzór odnośnej działalności służyć mogła. Przedewszystkiem

nauczyciel ludowy nadaje się na propagatora i inicjatora idei samorządowej, wychowywać on może w tem dążeniu powierzone mu młode pokolenie, wpływać na swoje otoczenie, tak wiejskie, jak małomiejskie. Przypatrzmy się więc, w jaki sposób młodzież, tworząc zastęp przyszłych nauczycieli ludowych, ujęła w idealne formy samorządów swoje życie szkolne. Regulamin ogólny głosi, że uczniowie wszystkich kursów Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Łowiczu tworzą gminę zamkniętą, rządzącą się samodzielnie, pod zwierzchnictwem nadzorcem i decydującym Dyrekcji Seminarjum. Samorząd uczniowski obejmuje całokształt życia szkolnego, reguluje ład, czuwa nad zdrowiem, organizuje potrzeby umysłowe, duchowe i materialne; w tym celu rozpada się na szereg wydziałów o zadaniach określonych, kierujących się regulaminami i z podziałem czynności, zależnych od Samorządu Uczniowskiego pod względem ustawodawczym i sprawozdawczym, oraz wiążących się w jednolitą całość za pośrednictwem Koła Delegatów. Wydziały wyłania Zebranie ogólne Samorządu Uczniowskiego na wniosek jednego członka lub grupy, po uprzednim rozpatrzeniu projektu i regulaminu. Samorząd uczniowski kierowany jest przez Wydział Wykonawczy i Koło Delegatów. Najwyższą instancją jest Zebranie ogólne, którego uchwały nabierają mocy po zatwierdzeniu przez Dyrekcję Seminarjum. W celu rozszerzenia organizacji poza mury Zakładu przewidziano dwa typy członków: rzeczywistych i popierających, powołanych z pomiędzy tych, co już kursy ukończyli. W tych ramach rozwija się cała działalność. Obowiązki Wydziału Wykonawczego są bardzo szerokie i rozgałęzione. Czuwa on nad powagą Samorządu, nad czynnościami całej organizacji, rozpatruje wnioski poszczególnych Wydziałów, informuje ogół członków o wynikach czynności i zarządzeniach, zwołuje zebrania, zarządza funduszami samorządowymi, prowadzi biuro, w którym koncentruje się cała formalna strona pracy jak: prowadzenie dziennika, księgi kasowej i t. d. Wydział wykonawczy składa się z Sekretarza, Podsekretarza, Rachmistrza, Skarbnika, Wojskiego i Podwojskiego; każdy z nich ma osobny 153

dział pracy¹. Z pomiędzy licznych kompetencji Zebrania Ogólnego przytaczamy te, które nam się najbardziej znamienne wydają: *usprawnienie ogółu członków w czynności myślenia i decydowania zbiorowego oraz w umiejętności obradowania*. Pociągnięcie do współdziałania gromadnego nieuświadomionych, nadanie prawa *wszystkim* oceniania potrzeb zbiorowych i wyników czynionych zabiegów oraz sądzenia i decydowania, co i jak ma być stosowane. Ogólnym obowiązkiem Wydziałów jest wydatkowanie z funduszu powstałego z opodatkowania się wszystkich członków Samorządu, prowadzenie korespondencji, redagowanie pisma i t. p., poszczególne zaś Wydziały rozpadają się na: 1) Handlowy, prowadzący sklepik uczniowski, ułatwiający uczniom kupno niezbędnych przedmiotów, 2) Kasowy, który zapoznaje uczniów z rachunkowością, propaguje oszczędność w celu obracania zaoszczędzonych sum na cele ogólne, na bibliotekę np. i oprawę książek, udziela pożyczek potrzebującym, przyjmuje wkłady, 3) Gospodarczy, mający na celu utrzymanie ładu, porządku i sprawności technicznej na kursach, obejmuje on swoją staranną opieką tak uczelnię jak internat. 4) Zdrowia, Pogotowia Doraźnej Pomocy, powołanego przedewszystkiem do uświadamiania chłopcom higieny życia codziennego. Czuwa on nad czystością sanitarną w szkole i internacie, nad przestrzeganiem higieny w życiu uczniów, opiekuje się chorymi i rekonwalescentami i utrzymuje w Seminarjum Pogotowie Doraźnej pomocy. Kto zna stan zdrowotny naszych wsi i miasteczek, kto zdaje sobie sprawę z katastrofalnych wprost zaniedbań w tym kierunku, od których tylko b. zabór pruski jest wolny, ten przyklasnąć tylko może usiłowaniu wyszkolenia się w tym względzie nauczycieli ludowych, wyrobienia się ich na pionierów rzeczywistej kultury. Fakt wprowadzenia tych urządzeń do całokształtu szkolnictwa świadczy jeszcze, że zdobyć się samodzielnie potrafimy na te wszystkie ulepszenia, które Niemcy do ziem polskich wprowadzili. Jeden z wydziałów Samorządu szkolnego, stanowi regulamin Junackiego Pogotowia

154 ¹ Statut Samorządu Uczniowskiego Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego w Łowiczu. Napisał Dr. Wł. Rogowski. Łowicz 1921 r.

Wojskowo - Ogniewego. Ślady podobnej organizacji wiejskiej widzimy już w końcu 18-go wieku, a kto wie czy tradycją swoją, nie sięga ona znacznie wcześniej, do Polski Piastowskiej. W sławnej Rzeczypospolitej włościańskiej, stworzonej przez Pawła Brzostowskiego w Pawłowie¹) w ziemi Grodzieńskiej, istniało już takie Pogotowie. Plan Samorządu wzięty jest również w ogólnym zarysie z ogólnych zarządzeń wewnętrznych Liceum Krzemienieckiego za czasów Czackiego. Tylko, że nasze najlepsze zapoczątkowania nie mogły się dla niezależnych od nas przyczyn rozwinąć i utrwalić i dziś dopiero, w wolnej Polsce, mogą nabrać stałego charakteru.

W Samorządzie uczniowskim Seminarjum Łowickiego nie brak usiłowań w celu podniesienia i ulepszenia każdej dziedziny życia zbiorowego. Wydział zabaw towarzyskich i sportu otoczony jest szczególną pieczą. Nie zaniedbano pielęgnowania dykcji i kulturalnych form towarzyskiego współżycia. Na zakres sportów składa się bokserstwo i piłka nożna, umiejętność pływania i jazdy cyklowej, sprawność turystyczna, tancerska i fechtmistrzowska. Zarząd organizuje komplety, turnieje, zabawy i wycieczki krajoznawcze. Dodać tu jeszcze należy, że jedną z b. ważnych kwalifikacji dla nauczyciela ludowego jest znajomość technicznej strony każdej wytwórczej pracy. Czacki tak w Liceum, jak w organizowanych przez siebie seminarjach nauczycielskich wprowadzał warsztaty stolarskie, tokarskie, ślusarskie itp., pragnąc, by nauczyciel wiejski umiał być zarazem instruktorem umiejętnej pracy, urządzał też przy szkołach pólka doświadczalne i ogrody, starając się o to usilnie, by nauczyciele ludowi posiadali umiejętność rolną i ogrodniczą i wpływali na krzewienie jej w swoim środowisku. Samorząd łowicki więcej zwraca uwagi na zdobnictwo ludowe, rysunek, introligatorstwo, chociaż posiada w swoim programie wydoskonalenie się w modelarstwie, koszykarstwie i preparatorstwie ptaków, zwierząt i roślin. Pracuje też bardzo intensywnie nad artystyczną stroną życia. W dziale muzycznym, który jest bardzo sze-

¹ I. W. Kosmowska. Paweł Brzostowski, Warszawa.

roko pojętym i uwzględnia różne typy muzyki zbiorowej, jak orkiestry, chóry itp., widzimy chór hejnalistów, a więc szczęśliwe wskrzeszenie najstarszego typu chóralnego polskiego. Bardzo obszernie jest też traktowany dział krajoznawczy. Ziemia Łowicka ze swoją barwnością etnograficzną jest wzięta za punkt wyjścia badań uczniów. Pięć utworzonych kółek ze swymi przewodniczącymi i sekretarzami ma sobie powierzone urządzenie wycieczek naukowych, prowadzenie hodowli itp. wykonywanie rozlicznych prac z krajoznawstwem związanych. Po długich stosunkowo studiach osiąga się tytuł etnografa. Trzeba na to znać pory i sposoby uprawy ziemi, czas świąt, ich ceremoniał obrzędowy jak również zwyczaje i tradycje ludu wiejskiego, jego budowlę i stroje. Stopień przewodnika osiągnąć może wykazujący się znajomością historyczną i topograficzną powiatu Łowickiego i umiejący wskazać jego zabytki etniczne i artystyczne, zdający sprawę z 10 wycieczek odbytych po mieście i okolicy, posiadający plan przez siebie wykonany jednej choćby dzielnicy i części powiatu, składający opis kościołów, szkół, gmin, kółek rolniczych, kół młodzieży, spółek wiejskich itp., wraz z ich rozmieszczeniem. Aby mógł być uznanym za wykwalifikowanego w pewnym stopniu, praktycznego ogrodnika, uczeń znać musi nie tylko drzewa, krzewy, rośliny, zwierzęta, ptaki itp. i umieć je kolekcjonować i preparować, ale powinien być obeznany z pszczelnictwem, ze szczepieniem i sadzeniem drzew, prowadzeniem inspektów, z nawożeniem i regulówką, przytem musi się wykazać, że zasadził w swojej wsi przynajmniej 3 drzewa owocowe, zawiesił przynajmniej dwa domki dla ptaków i pielęgnował przynajmniej 5 roślin doniczkowych w szkole, obowiązany też jest wykazać, w opracowanej przez siebie pogawędce, korzyści, jakie osiąga nauczyciel wiejski prowadzący przy szkole ogród i pasiekę.

W kierunku oświatowym uczniowie prowadzą samodzielnie na terenie szkoły ogródki i kółka dziecięce, samokształceniowe koła młodzieży, wygłaszają odczyty i prowadzą kursy dla dorosłych analfabetów, opracowują bibliografię kolporterską, prowadzą bibliotekę szkolną i wydają pismo szkolne.

Cała działalność oświatowa ujęta jest w ścisły regulamin dla uniknięcia przypadkowości i braku odpowiedniego programu. I tu, jak w krajoznawstwie i przyrodnictwie, każdy członek Wydziału Oświatowego musi się wykazać: 1) wygłoszeniem 10-ciu wykładów w szkole początkowej, 2) umiejętnością obchodzenia się z lampą projekcyjną, 3) praktyką w zakresie prowadzenia ogródków dziecięcych, kół młodzieży i tp., praktyką w bibliotece, w Wydziale krajoznawczym i tp., 4) znajomością literatury dla dzieci i młodzieży. Widzimy więc, że cały kierunek seminaryjnego nauczania ugruntowany jest na głównych zasadach „Opisu Jeograficznego“, przystosowanego wprawdzie do zadań jednego tylko społecznego odłamu, najważniejszego wszakże dla całokształtu naszego kulturalnego i społecznego oddziaływania. Za pośrednictwem nauczycieli ludowych, bowiem, wskazówki, które kierowały przez wiek cały najlepszymi poczynaniami młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej polskiej, wejdą w krew całego organizmu narodowego, przyspieszą obieg, wszystkie niedomagania uzdrowią i społeczeństwo od jego podstaw odrodzić potrafią.

XX
XX

X

*Związki wśród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej.
Harcerstwo. „Strzelec“. Związki straży ogniowych.*

Zastanawiając się nad ogólnym ruchem organizacyjnym wśród młodzieży polskiej, przyznać musimy, że o ile objawia się on wśród tej, której losy pozwoliły na odbycie średnich i wyższych studiów, zaznacza się bujną inicjatywą, szerokością, ale i rozlicznością poglądów, silnem napięciem dyskusyjnym, słabszem natomiast dążeniem do konkretnych urzeczywistnień i wcieleniem ideałów w życie, społecznych szczególnie. Młodzież włościańska natomiast, jak to widzimy, wnikając choć pobieżnie w założenia i praktyczne ich urzeczywistnienie Związków młodzieży wiejskiej, łączy niemal zawsze plan z natychmiastowem jego wykonaniem. Czyni to często słabo i niedostatecznie, zależnie od swoich zasobów umysłowych, zaraz jednak zdobywa się na samodzielność i pewną twórczą siłę. Inna rzecz jest z wyrosłą z pnia ludowego, ale pochwyconą w tryby czy życia wielkomiejskiego, czy ośrodków fabrycznych młodzieżą rzemieślniczą i robotniczą. Warunki tej warstwy ludności ułożyły się u nas w ten sposób, że nie zostawiały miejsca na osobistą inicjatywę, wymagały natomiast pomocnej ręki z zewnątrz, czy to w postaci „patronowania“ duchowieństwa, czy to organizacji świeckich biorących, „w opiekę“ młodzież pracującą. Historia „organizowania“ tych sfer, rozciągania na nie wpływu oświatowego i umoralniającego sięga w Polsce dość dawnych czasów, dopiero jednak ostatnie niemal chwile dały nam

czej, którą postaramy się pokrótce określić. Przedtem jednak należy zaznaczyć te usiłowania, które dążą pośrednio do poprawy bytu klas pracujących przez szerzenie wśród nich oświaty i uspołecznienia, tworzenie związków tak kulturalnych, jak ekonomicznych. Najżywszy, najgorętszy typ takiego oddziaływania znajdujemy już w 1774 r. w Związku filantropów, czyli przyjaciół ludzkości, którego zadaniem było „podnoszenie wytwórczości kraju przez nagradzanie cnoty pożytecznej dla społeczeństwa“. Związek szukał tej „cnoty“ w szczególności we wzorowej pracy rolniczej i *rękodzielniczej*. Wśród nagrodzonych uroczyscie za cnotę pracy w Kolegium Nowodworskiem znajdujemy „fabrykantów, t.j. robotników, rzemieślników i robotnice przedzalni, posługaczy szpitalnych, „pomocnice rodzących“ i t. d. W mowach uroczystych słyszymy: „Radła, wozy, sierpy, kosy, siekiery piły, wrzeciona, heble, są to w oczach Filantropa najpewniejsze tworzydła ludzkości“. Więc już w 18-tym wieku myślano u nas, w małej wprawdzie grupie, o przyszłym „królestwie pracy“. Było to jakby zainicjowanie głębszych reform społecznych, na które jednak w Polsce dłużej, niż gdzieindziej, czekać wypadło. W tak często przez nas wspominanej Ustawie Filomatów widzimy następujący ustęp: „Zastanawiając się głębiej nad sposobami rozszerzania oświaty, dochodzimy do wniosku, że możeby należało zastosować i u nas francuski sposób udzielania zachęty, z tą różnicą, że gdy tam towarzystwa nad jednym przedmiotem się zastanawiały, w Polsce głównym celem byłoby wyznaczanie nagród: uczniom, rzemieślnikom, rolnikom i tp.“ A więc demokratyczne zasady łączenia zasług wszystkich warstw ludności. Połowa 19-go wieku ze swemi dążeniami wolnościowemi, ze swoim „wejściem w lud“, nadawała się w szczególności do oddziaływania rewolucyjnego i na warstwy miejskie, żywsze, ruchliwsze, niż włościańskie. Dlatego też w owej epoce właśnie spotykamy świadectwa wydane klasie rzemieślniczej „jako najwięcej patriotycznej“, „organizującej się żywo w celach narodowych“. Słyszymy też słowa zachwyty „nad rzeźkością młodzieńczej krwi“, prostotą wiary wśród młodzieży robotniczej. Świadczą o tem zre-

szta fakty walk na ulicach Warszawy w czasach ruchów powstańczych i niewzruszonej postawy bohaterskiej ludności miejskiej. Poza organizacjami rewolucyjnymi, w których warstwy rzemieślnicze brały, jak wiemy, żywy udział, pierwszy ślad ruchów, w pewnym stopniu już samodzielnych, widzimy w 1844-5 r. w Tow. Wstrzemięźliwości, o etycznym podkładzie. Urządzenia cechowe ze swoim ściśle, od wieków ustanowionym, a bez zmian z duchem czasu zgodnym, wykonywanym regulaminem, krępowały w najwyższym stopniu młodzież rzemieślniczą, czyniąc ją zależną od majstrów, na ich łaskę lub niełaskę skazaną. W czasach nowszych, przed i po powstaniu 1861-3 r., wobec ogólnego entuzjazmu oświatowego usiłującego zbudzić w szerokich masach ludowych drzemiące i zaniedbane poczucie patriotyczne, zwrócono żywą działalność w stronę młodzieży rzemieślniczej. Ruch ten najintensywniej odezwał się w Wielkopolsce już w 1846-8 r., gdzie dzięki prawidłowo rozwijającym się stosunkom gospodarczym wyrabiał się stan trzeci, rosło w powagę i zamożność polskie mieszczaństwo. Marcinkowski, zakładając Towarzystwo Naukowej Pomocy, głosił: „że przygotowanie umiejętności pracowników to najpewniejsza droga do rozwiązania zadań społeczeństwa, uczynienie ludzi wolnymi na duszy i ciele, to jedyny sposób zbliżenia pożądaney dla wszystkich równości socjalnej i wyniesienia człowieka do wyższej potęgi obywatela w narodzie“. Libelt nazywa zbudzenie „ducha stowarzyszeń“ „poznaniem siły moralnej i intelektualnej kraju“. We Lwowie działało w tym kierunku Towarzystwo „Braci“, usiłujące połączyć w jedną organizację młodzież wszystkich stanów w imię religii miłości chrześcijańskiej i historii ojczyzny“. Bardzo wybitnym usiłowaniem w kierunku oświecenia i uspołecznienia sfer rzemieślniczych była działalność założonej w Warszawie 1861 r. Czytelni niedzielnej. Redakcja odwołuje się o współdziałanie do duchowieństwa, obywateli, cechów i „rodzin rzemieślniczych“. Jest to więc już próba zachęty do samodzielnego działania. Najwięcej jednak tej samodzielności spotykamy na zachodnich kresach Rzeczypospolitej, i to w dzielnicach z nią od wieków rozłączonych: na Śląsku Górnym i Cieszyń-

skim. Pozbawieni wpływu obcych sobie t. zw. „sfer wyższych“, robotnicy i rzemieślnicy organizują się sami wcześniej niż inni pracownicy polscy, tworzą związki młodzieży, wyłaniają z pośród siebie odrębną literaturę, budząc patriotyzm i propagując poczucie odrębności narodowej. Szttygar Lis z Bytomia zakłada w swoim domu czytelnię i sprowadza dla górników książki, grupując młodzież w związek czytelniany. To samo czyni malarz pokojowy Gajda w Lubeczku, u którego gromadzi się młodzież na niedzielne głośne czytanie. Pod wpływem księży, ożywionych duchem narodowym, tworzą się na Śląsku Górnym Towarzystwa Marjańskie, w których katolicyzm łączy się z polskością. Ten sam ruch objawia się na Pomorzu wśród warstwy rzemieślniczej w szczególności. W Toruniu i Chełmży krząta się tam żywo Julian Preis i wydaje dziennik „Biedaczek“, i puszcza w świat rozbijające swoją naiwnością, ale pełne nader ważnego znaczenia dla sprawy ogólnonarodowej „święte podania“. O oswobodzeniu Chełmna, o Zawiszy, Konarskim i innych polskich bohaterach, tak zw. „powieści wolności“. Wspólność więc psychologii narodowej przejawia się w każdej sferze i w każdym zakątku ziemi polskiej. Z zaboru pruskiego wyjść też miała, już w naszych czasach, inicjatywa jednej, ogólnej organizacji młodzieży „rolnej, kupieckiej i rzemieślniczej“, nie samodzielnej zresztą, nie wyszłej z łona samych zainteresowanych, jak to miało miejsce wśród młodzieży szkolnej i akademickiej, ale w każdym razie usiłującej złączyć w jedno wspólne ognisko ten odłam pracowników. Bardzo poważna i owocna praca, jaką prowadzi wśród młodzieży rzemieślniczej warszawskie tow. p. n. Muzeum przemysłu i rolnictwa, tworząc kursy wieczorne, patronaty, kursy rysunkowe t. p., nie wyszło jednak poza sferę nauczania, nie ogarnęło pracy organizacyjnej, a także sfery towarzyskiego oddziaływania. „Zjednoczenie“ poznańskie szłusznie poszło inną drogą, która jest poniekąd dopełnieniem poprzedniej działalności oświatowej. Wpływa ono przede wszystkim na tworzenie się Związków młodzieży w celach etycznych, oświatowych, sportowych i towarzyskich, zajmując się wyłącznie młodzieżą zarobkującą t. j. „robot-

niczą, rzemieślniczą, rolniczą, i kupiecką". W założeniu swoim „Zjednoczenie” stawia sobie zadanie o tyle wysokie, o ile trudne do urzeczywistnienia: „wykształcenie i wychowanie całego człowieka”. Ambicje jego sięgają do objęcia wpływem całej, dziś już tak rozległej Polski, bez względu na silne dziś już zróżniczkowanie poglądów, w klasie robotniczej szczególnie. Na czele stoją dwaj księża poznańscy, dyrektorem jest ks. Walery Adamski. Organizacja jest trójstopniowa. Lokalne Stowarzyszenia w każdej miejscowości są odrębne dla młodzieży męskiej i żeńskiej, a jednak widzieliśmy w Czechach, na terenie wielkiej instytucji rolniczej w Kromieryżu na Morawach, dziewczęta dorastające i młodzież przy wspólnej tak zawodowej jak kulturalnej pracy, co dawało bardzo dodatnie rezultaty, a żadnych następstw moralnych nie sprowadzało.

Stowarzyszenia tworzą „Związki” (sekretariaty jeneralne) zazwyczaj na obręb diecezji lub ziemi. Wszystkie Związki tworzą zaś Zjednoczenie Stowarzyszeń młodzieży polskiej. Przy Związkach i przy Zjednoczeniu utworzono od 4 grudnia 1919 r. osobne oddziały żeńskie. Dotychczas jednak tylko w Poznaniu istnieje osobny Związek męski i żeński. Działalność Centrali jest z jednej strony ideowo - organizacyjna, z drugiej handlowo - przemysłowa i finansowa. Gdy pierwsza z nich załatwia liczną korespondencję, udziela ustnych porad, redaguje pismo „Przyjaciel młodzieży”, rozchodzące się w liczbie 25,000 egz. i „Młodą Polskę” dla młodzieży żeńskiej, druga prowadzi dział sportowy, teatralny, drukarnię itp. Kierownicy całej organizacji przyznają się szczerze, że nie udało im się dotąd stworzyć kursów ogólnokształcących, ani zamierzonego uniwersytetu ludowego, skonstatować więc trzeba, że ich działalność oświatowa jest minimalna, zasługuje natomiast na bliższą uwagę finansowo-handlowy dział instytucji, który obraca już jednak 15-oma milionami marek rocznie. Dział ten popiera i podtrzymuje ruch sportowy i towarzyski wśród młodzieży pracowniczej i to jest sprawą dużego znaczenia. Założył on kosztem 6-ciu milionów marek pierwszą w Polsce fabrykę przyborów sportowych, urządził szatnię teatralną z re-

kwizytornią, a więc przychodzić może z wydatną pomocą wszelkim poczynaniom młodzieży w tym kierunku. Zjednoczenie, rozszerzając, jak wspomnieliśmy, swoją działalność na b. Królestwo, Małopolskę i Górny Śląsk, posiada już około 80,000 członków, a miesięcznie przybywa ich od 1000 do 3000. Poczucie samopomocy jest wśród nich mało rozpowszechnione, co w rezultacie zmusza kierownictwo do szukania z zewnątrz pomocy finansowej. Na zupełne odrębnych zasadach samowystarczalności i samopomocy rozwija się Związek młodzieży robotniczej „Siła”. Powstał on przed kilku laty na Śląsku Cieszyńskim, a obecnie najżywszą działalność rozwija w tej części kraju, która przegrana została Republice Czesko-Słowackiej, chcąc stanowić tamę od wynarodowienia. Związek ma cele samokształceniowe i sportowe, a jego deklaracja ideowa zamyka się w tych słowach: Ciężkim i twardym jest los klasy robotniczej. Koło życia chwyta swemi zębami każdy poryw, każdą myśl, w chwili swobodnej zrodzoną, i druzgocze, czy też niszczy na miazgę.

Dusza się jałowi, marnieje. Wiek XX-ty, który chwali się, że jest wiekiem wynalazków, wiekiem elektryczności i pary, stał się dla mas pracujących wiekiem niedoli i nędzy. Przy maszynie człowiek się staje dodatkiem, jaki ledwo w rachubę się bierze. On, jej pan i twórca przemienił się w sługę i parobka. To też kto tylko patrzy na dziejowe wypadki, dostrzeże snadnie, jak rośnie w duszy mas pracujących wola, co zbudować pragnie świat na nowych zasadach. Wyzwolenie człowieka, postawienie na szczycie społecznym pracy, zniesienie przewagi maszyny nad pracownikiem, oto hasła. Młodzież robotnicza nie może patrzeć obojętnie na prowadzoną walkę. Jej obowiązkiem dostarczyć szeregom świadomych bojowników jutra, prawdy i sprawiedliwości. Młodzież musi jednak dobrze uprzątomnić sobie, że wyniki prowadzonej walki nie mogą być i nie będą skutkiem niezależnego od ludzi procesu ekonomicznego. Człowiek i jego wola decydować będą. Jego ospałość i gnusność opóźnią zwycięstwo, świadomy a rzutki czyn je przyspieszy. Wytworzyć w sobie młodzież musi wszystko, co krwi serdecznej czynom jutrzejszym dostarczy. Co da im moc, nieugiętość, zapewni

skuteczność i zwycięstwo. *Obowiązku tego jednak nie wypełni, jeśli będzie tylko masą, której brak wszelkiej spójni, jedności i organizacji.* Dość już zamętu w naszych szeregach. Dość kółek i kółeczek, rozsianych jak nikielne punkciki na przestrzeni Rzeczypospolitej. Łączmy się w jedną solidarną organizację. Jakież zadanie stawia sobie Siła, wypełniając treść tej deklaracji? Przedewszystkiem 1) kształci swoich członków pod względem społeczno-kulturalnym, 2) wychowuje ich pod względem fizycznym. Sposobem działania są: zebrania, odczyty, kursy, biblioteki, z szerokim uwzględnieniem nauk przyrodniczych i społecznych, wydawnictwa, organizacje chórów, teatrów, orkiestr i deklamacji, gimnastyka, gry ruchowe, wieczornice, wycieczki krajoznawcze, zabawy, ćwiczenia, sporty, zakładanie warsztatów pracy natury społeczno-wychowawczej, udzielanie pomocy materialnej swym członkom, badanie warunków pracy i nauki młodocianych, opracowywanie projektów z tego zakresu. Obowiązkami członków są: 1) postępowanie uczciwe i etyczne w myśl ideologii Związku, 2) dbanie o prawidłowy rozwój umysłu i wyćwiczenie ciała, 3) szerzenie ideologii Związku, 4) branie czynnego udziału w pracach Związku, 5) popieranie pism młodzieży szkolnej nie tylko przez prenumeratę, ale i przez pisanie do nich, 6) wykazywanie się wynikami czynnej pracy w jakiegokolwiek instytucji robotniczej, 7) płacenie regularne składki miesięcznej. Organizacja zasadza się na tem, aby w każdej miejscowości, gdzie znajduje się przynajmniej 20 członków Związku, zakładać Koła, przybierające nazwę od wybitnych działaczy politycznych czy społecznych. (W Warszawie jednym z najczynniejszych Kół młodzieży robotniczej jest Koło im. Józefa Piłsudskiego). Dla kierowania pracami Koła Walne Zebranie wybiera z pośród siebie Wydział Wykonawczy w liczbie 5-ciu osób. W skład Wydziału wchodzi również przewodniczący wszystkich sekcji. Organizację centralną tworzą wszystkie Związki młodzieży Robotniczej „Siła” z siedzibą główną w Warszawie. Obowiązkiem Centrali jest nadawanie jednolitego kierunku ideologicznego Kołom, tworzenie nowych

pisma, biblioteki, chór, orkiesty, sztuki piękne, stypendja i zapomogi). Organizowanie wycieczek krajoznawczych, zakładanie warsztatów pracy natury społeczno-wychowawczej itd.

Statut dla innych dzielnic ułożony został dopiero w wolnej już Polsce w 1920 r., rezultaty więc działalności nie mogą być jeszcze wybitne na terenie b. Królestwa, natomiast na gruncie Śląska Cieszyńskiego Związek już ma swoją historję, istniejąc tam już czas dłuższy, wydając swój organ p. t. „Oświata”. Rąbek zasłony (nie posiadamy bowiem sprawozdania) odsłania nam wezwanie redakcji „Oświaty” do młodzieży robotniczej, aby po sportach letnich godnie zapełniła wieczory jesienne. Odezwa ta wydana jest w 1921 r. „Najlepszym odpoczynkiem dla nas po okresie letnim będzie cicha, spokojna, intensywna praca oświatowa wewnątrz stowarzyszeń. *Niech te sale odczytowe, te czytelnie, te sceny nasze ulubione, te pokoje do ćwiczeń chóru, zgromadzą i pociągną do siebie tę wszystką młodzież, która do zabaw w lesie, na festynach, na wycieczkach turystycznych i na placach sportów tyle okazała życia, niech te wieczory jesienne razem spędzone przyniosą Siłaczom i Siłaczkom tak potrzebne urozmaicenie po rozkoszach na łonie natury matki. Nie można nigdzie dopuścić tego, żeby w któremkolwiek Kole miejscowym „Siły” miało nastąpić odrętwienie, bezczynność to zniechęca do pracy w stowarzyszeniach. A naszym zadaniem jest przyciągać całą młodzież robotniczą. To też każdy Zarząd poszczególnego Koła powinien sobie opracować plan pracy. O ile cudów dokazaliście w lecie, jesień i zima wiele od was wymagają. Ten dzielny footballista nie powinien zapominać, że w pracy oświatowej z równą zaciętością walić powinien w bramkę ciemnoty, a każdy krok w stronę bramki-kultury winien go jeszcze więcej porywać. Bodajby, cni sportowcy, na wasze odczyty, przez was samych kolejno wygłaszane, tyle zbierało się ludzi jak na wczorajsze „matche”. Bo wy musicie odczyty wygłaszać! Bo prócz was i kilku sprzyjających „Sile”, nauczycieli, nie mamy nikogo. Niech takie ożywienie panuje na naszych wieczorach dyskusyjnych, jak na wycieczkach, niech chóry brzmią raźnie wesoło jak w lecie, na świeżem po-*

wietrze. Powiedzmy sobie, że jesteśmy stowarzyszeniem przedewszystkiem oświatowem". „Siła" w Orłowej zorganizowała drugą już z rzędu Drużynę turystyczną. Oprócz wycieczek „Drużyny" podjęły zadanie badania gór, ich składu, ich szaty roślinnej i świata zwierzęcego, badania sztuki ludowej, pieśni śpiewanych w górach, poprawę a nawet budowę dróg. Słowem „Drużyna" ma równocześnie kształcić i oświecać. Zapał więc i prawda wybucha w pieśni ułożonej i śpiewanej przez młodzież robotniczą Śląska Cieszyńskiego, ta pieśń jest ogniwem łączącym, w jedno ognisko, odnośne organizacje, istniejące na innych ziemiach Rzeczypospolitej:

Kto robotnikiem wzrósł na ziemi,
Ten musi pracę znać,
Ten trud ma podjąć dłońmi swemi
I los swój w garście brać.
Krokami iść pewnemi,
Czynami siać dzielniemi —
Kto robotnikiem wzrósł na ziemi.

Razem do pracy wzniesmy dłonie,
Razem na wielki trud,
Aby po nędzy, cierpieniu zgonie,
Wyciosać dobrze wielki cud.
Niech wiedza i nauka płonie,
By szczęście w każdej trwało stronie...
Razem do pracy wzniesmy dłonie!

Niechaj na gmach, tam, na szczycie!
Znicz ducha płonie dzień i noc,
Niech płonie piękno całe życie,
Rozświećta prawdy moc,
W pokoleń wieków bycie
Jak cudnej jutrzni blask o świecie
Niech świeci tam na szczycie.

Kraju, który takich synów wydaje, żadne podziały
nie rozerwą i „siły" jego nie zgaszą,

* * *

Ojczyzną skautingu jest Anglja i nic dziwnego. Naród wyspiarski, mający bezpośredni stosunek z morzem, a przytem niezamykający się w ciasnych granicach trójjedynego królestwa, ale szukający ciągłej ekspansji w celach handlowych i eksploracyjnych, potrzebował do tych zadań całego zastępu ludzi dzielnych, energicznych, nie cofających się przed przeszkodami, umiających sobie najtrudniejsze warunki podporządkować. Przytem przy ogólnych zbrojeniach i przygotowaniach militarnych w Europie, brak silnej, stałej armji zmuszał Anglików do tworzenia ogólnego społecznego pogotowia wojennego. Dlatego też pułkownik Baden-Powell, tworząc organizację skautingu w pierwszym dziesiątku lat obecnego stulecia, nadał jej formę dyscypliny wojskowej. Skauting, będący szkołą intensywnego wyzyskania tak siły fizycznej, jak sprawności umysłowej na rzecz praktycznych zadań życia, przyjął się we wszystkich niemal społeczeństwach w Europie i Ameryce, a także trafił i na nasz grunt. Chodziło naturalnie o to, żeby go odpowiednio do naszego obyczaju i potrzeb przystosować, a przedewszystkiem wyrobić w młodzieży polskiej te zalety, na których jej zbywało, a które zasadzają się na ciągłym energicznym wysiłku, na wytrwałości w raz podjętej pracy, na odważnem zwyciężaniu wszelkiego niebezpieczeństwa. I przekonano się dowodnie o sile atawizmu. Pomimo bowiem, że skauting, a jak u nas harcerstwo, starało się pod twoim sztandarem zespolić wszystkie warstwy ludności, pomimo że w skład jego nie weszli sami potomkowie stanu rycerskiego, ale wiele dzieci mieszczaństwa i ludu, sprawozdania wykazują, że rozliczne prace, które ćwiczyć miały spostrzegawczość, stałą energję czynną i t.p. szły dość opornie, natomiast na pierwszy apel niebezpieczeństwa narodowego zbudził się żywy instynkt obronny i harcerstwo nasze w dziejach ostatniej wojny o niepodległość niepoślednią odegrało rolę. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy, zadawałniam się spontanicznym, choćby najszlachetniejszym, porywem, lekceważyć sobie mieli te cenne zalety, które czyniąc z Anglików naród nowoczesnych argonautów, dały mu hegemonję w świecie, a przeciwnie, zaniedbane u nas, sprawiają, że słabe

osiągamy rezultaty w wielu naszych, nie dość energicznie przeprowadzanych planach i poczynaniach głównie przez nieumiejętność stanięcia w karnych i zwartych szeregach. Na pociechę powiedzieć to jednak możemy, że z chwilą zjednoczenia i wyzwolenia się Polski liczne nasze zastępy harcerskie, zorganizowane wśród odmiennych warunków każdej z dzielnic polskich z osobna, potrafiły się już w 1920 r. połączyć w jeden ogólny, wszechpolski Związek, podczas gdy we Francji, a nawet Anglii różnorodne Drużyny harcerskie często zwalczają się wzajemnie. Naturalnie, że w organizacji nie może być mowy o samodzielnej twórczości młodzieży, jak to ma miejsce w kulturalnych, a nawet poniekąd i politycznych związkach, tak szkolnych, jak akademickich, a także robotniczych, tu cały ruch musi się poddać z góry ułożonemu, a nawet z obcych wzorów zaczerpniętemu regulaminowi, o wprowadzonej we wszystkich ćwiczeniach kolumnie wojskowej, w poszczególnych jednak zadaniach i pracach, które dyscyplina narzuca skautowi czy skautce, mają oni możliwość wykazania indywidualnych przymiotów, wykorzystania ich na rzecz dobra ogólnego. Należałoby może jeszcze, aby owa czujna spostrzegawczość, będąca jednym z głównych obowiązków harcerza, nie miała ściśle owego angielskiego charakteru, przygotowującego skauta do zadań eksploracyjnych, do borykania się z najeżoną niebezpieczeństwami naturą egzotyczną, ale zwróciła się także w stronę stosunków społecznych. Śmiało powiedzieć możemy, że większość naszej młodzieży nie zna warunków rodzinnego kraju, a w szczególności jego stanu społecznego, ekonomicznego, stanu nowego szkolnictwa i t.p. Jest to ta umiejętność, którą w szczególności zalecał młodzieży polskiej program Filomatów, chcąc, aby późniejsza jej działalność była oparta „na poznanej i przemysłanej potrzebie kraju”. Spostrzegawczość w tym kierunku trzeba kształcić od dzieciństwa, gdyż inaczej ludzie skądinąd wykształceni przechodzą obojętnie koło najbardziej palących braków i potrzeb, nie starając się im zaradzić. Bardzo ważny punkt zaznacza sprawozdanie z 1920 r. „Podkreślić należy stopniowo postępujący proces wymiany i wzajemnego uzu-

pełniania cech tych odmiennych typów harcerskich, jakie się wytworzyły w różnych dzielnicach Rzeczypospolitej, przy zmieszaniu się młodzieży różnego dzielnicowego pochodzenia. (Sprawozdanie nie wspomina o innych warstwach i stanach, utrzymujących jeszcze dotąd swoją odrębność wskutek wyodrębnienia szkoły ludowej i całokształtu nauczania). Fala reemigracyjna przyniosła do Kongresówki i innych dzielnic zastępy młodzieży nacechowanej daleko większą spójnością i dzielnością zdobytą na tułactwie, niż ta, jaką mogła wykazać młodzież, która nie opuściła domowych pieleszy. Od wielkopolskiej zaś i pomorskiej mogła młodzież Małopolski i Kongresówki nauczyć się trzeźwości w sądach i zamiłowania do realnej pracy. A więc pierwszy początek samowychowywania się narodowego. „Pobudziło się wiele sennych ośrodków, stało się mniej widocznym zaniedbywanie pewnych gałęzi pracy. Niesłychanie ważnym wydaje nam się wpływ harcerstwa na polską młodzież żeńską ze sfer mieszczańskich i ziemiańskich szczególnie. Wchodzą one za jego pośrednictwem, może poraz pierwszy, w owe „Królestwo pracy”, fizycznego wysiłku, stale przed niemi zamykane. W 1920-ym roku mieliśmy 11,000 harcerek w 300 drużynach; jest to stosunkowo bardzo mało, harcerzy 21722 w 500 drużynach. Pomimo braku instruktorów, na który się żali Zarząd Główny, co świadczy o jednym więcej niedoborze w naszym całokształcie wychowawczym, zdołano jednak w czasie wojny stworzyć w etapie budowy i obrony Rzeczypospolitej: Pogotowie młodzieży, Straż pograniczną i Służbę pomocniczą. Z tych wydziałów Pogotowia wojennego żeńskiego założył i prowadził siłami harcerskimi 4 gospody w koszarach, wysłał trzy czołówki sanitarno-odżywcze do formacji frontowych i zaopatrywał je stale w produkty, zorganizował i wyekwipował 2 czołówki sanitarne na wozach; obie pełniły służbę frontową. Pozatem była prowadzona intensywna praca w poszczególnych środowiskach. Istnieje np. w Łodzi szpitalik harcerski, urządzony na 30 łóżek, wszędzie prawie są szwalnie harcerskie, znaczna liczba harcerek objęła prace biurowe, umożliwiając kolegom wstępowanie do wojska, z pośród harcerek rekrutują

się kurjerki wojskowe i referentki oświatowe. W różnych miejscowościach istniały, a nawet trwają do dziś dnia gospody, schroniska, herbaciarnie przez harcerki obsługiwane. Pracują one samodzielnie lub jako siły pomocnicze. W przyszłości Gł. Kwatera żeńska zamierza zorganizować t. z. „chorągwie” na terenie województwa, do zbiorowego prowadzenia społecznej pracy. Wydział prasowy zajmuje się wydawaniem broszur i pisma: Harcerka, dla dziewcząt, Harcerz, dla chłopców. Jaki był zakres pracy w tych czasach najtrudniejszych męskich drużyn harcerskich? Przede wszystkim wielu z nich oddało życie za umiłowaną sprawę wolności, wielu odniosło kalectwo i rany. Referat wojskowy powstał w 1920 roku przy Głównej Kwaterze, wydał on odezwy, które znalazły dziwne podatny grunt wśród harcerstwa. Liczba harcerzy ochotniczych urosła wkrótce do 6000, a *przykład ich podzielał na młodzież wszystkich stanów*. W pierwszym pułku ochotniczym, który pod nazwą 207 rzucony został na front „obrony Warszawy”, było 70 — 80% harcerzy. Wielu z nich leży we wspólnej mogile. *Wogóle cała młodzież harcerska stanęła w chwili przełomowej na wysokości zadania*. Stworzono 22 instytucje wojskowych oddziałów harcerskich, w których pracowała i szła do walki młodzież szkolna, tworząc kompanie wartownicze, czołówki kulturalno oświatowe, kompanie służby łączności, oddziały kurjerskie, oddziały wywiadowcze, oraz pułki i bataljony. W ochotniczej służbie pomocniczej pracowało 15000 młodzieży obojga płci. Owo pospolite ruszenie młodzieży harcerskiej stwierdziło, jak to już wspomnieliśmy, ciężką głębokiego patriotyzmu, tkwiącego w duszy polskiej, ale także *i wielką wrażliwość na sprawę czynnego udziału w obronie Ojczyzny i duże skłonności aktywne*. Aktywność ta była tak wielką, że porwała ona dzieci od lat 13 — 15, które niejednokrotnie wracały z krzyżem Virtuti militari na piersiach. Podobnego masowego wystąpienia małoletnich w obronie Ojczyzny nie zna historia żadnego narodu.

* * *

Idea „samowychowywania” się w poszczególnych organizacjach, związania za ich pomocą następnie wszystkich dzielnic w jednej ogólnej pracy obywatelskiej, jest niezmiernie żywą w Polsce niepodległej, nie dosyć na tem, potrzeba jeszcze całe społeczeństwo bez względu na dzielnice, stany i stanowiska społeczne jedną ogólną myślą konieczności obrony ojczyzny zapalić. W tym kierunku działa „Strzelec” stworzony w następstwie wygaśnięcia już zadań Polskiej organizacji wojskowej. Dalecy jesteśmy jeszcze od wprowadzenia błogosławionej idei powszechnego pacyfizmu. Polska szczególnie, wciśnięta pomiędzy dwa potężne w zachłannych tendencjach państwa, bronić musi swego prawa do wolności. Czynić to musi zgodnym, zbiorowym wysiłkiem wszystkich swoich obywateli. Dążyć też powinna do tej niedalekiej może reformy, w której regularne armie zastąpione zostaną przez stałe pogotowie wojenne, przez obronną straż zawodową, posiada też ku temu tradycje w dawnym pospolitem ruszeniu, które obecnie tylko rozszerzyć trzeba na wszystkie warstwy ludności. W tym kierunku działa „Strzelec”, będąc równocześnie i organizacją wychowawczą. Odwaga, łatwość poświęcenia się, gotowość oddania życia w ofierze dla raz wytkniętego tego celu, karność, solidarność, oto przymioty, których wymaga organizacja od swoich członków, wyrabiać ona też zamierza owo poczucie konieczności obrony „państwowości”, które zostało wśród nas z biegiem lat zatracone, a i w czasach już upadającej wolnej Rzeczypospolitej zbyt mało uwzględniane, a nawet spaczne. O zadaniach i celach „Strzelca” najlepiej nas objaśnia słowa Sieroszewskiego: „W celu spojenia rozdartych zaborami i partjami częstek narodu polskiego w jedną silną całość, skupienia dookoła najważniejszej, najzrozumiejszej potrzeby całego kraju, dookoła obrony niepodległości ojczyzny i Państwa Polskiego przed wrogiem zewnętrznym zawiązała się w roku 1919 mała grupka ludzi dobrej woli w pierwszy „Związek Strzelecki”. Na zebraniu organizacyjnym znalazło się narazie 8 osób. Słabe były nasze siły, wielkie zadania, ciężka niezmiernie walka z niezrozumieniem, obojętnością, a nawet złą wolą współobywa-

teli. Dziś mamy dziesiątki tysięcy w swych szeregach... Nikt już nie przeczy, że wszechstronna zdolność obronna narodu nie może być skupiona jedynie w armii stałej. Idea żołnierza obywatela broniącego mężnie swych gniazd rodzinnych, swego dorobku kulturalnego, swych szkół, dróg, fabryk, wsi i miast, swych przyrodzonych uczuć i obyczajów, swej przyszłości wymarzonej i swej człowieczej godności, to idea strzelecka, której już dziś nic nie zniweczy. Komuż jak nie młodzieży oddać należy obronę wolności". Dnia 8-go Września 1921 r. odbywał się w Warszawie pierwszy ogólny zjazd przedstawicieli wszystkich Straży Ogniowych istniejących w wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polsce.

Już to samo, że dzień ten był uroczystym, radośnym świętem dla stolicy kraju, świadczy, że społeczeństwo potrafi ocenić każdy wysiłek podjęty w celach altruistycznych. Oto są słowa z odezwy przedzjazdowej. „Z nad wybrzeży Bałtyku, gdzie ongi Chrobry wbijaniem pali znać granice dziedzictwa swego, z nad czarownego Gopla, kolebki państwowości polskiej, z nad Warty i Odry odwiecznie pełniących straż u teutońskiej granicy, z pod granitowo wiernej ściany Tatr, od sędziwego Wawelskiego grodu, ode Lwowa tylekroć krwią serdeczną wierności dla Polski zbrczonego, z przywróconych niedawno do Macierzy Kresów Wschodnich i ze słynnych męczeństwem wycierpianem wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, ze wsząd zjeżdżają się członkowie organizacji strażackich aby w Stolicy stwierdzić swą łączność ideową w pracy dla dobra całego narodu.

Pod mundurem strażackim znikają różnice stanowe, społeczne. cichną ważne partyjne, milknie prywatne, bo strażak to przede wszystkim obywatel, z dobrej woli pełniący kornie doniosłą służbę pod obranym sztandarem, pod hasłem dobra ogółu. Organizacje strażackie, które nawet w atmosferze stuletniej przeszłości niewoli narodu, zabójczej dla rozwoju samopomocy społecznej, zdołały powstać i jaśnieć blaskiem obywatelskich zasług, czeka obecnie w wolnej Polsce bujny rozkwit.

I nasze straże ogniowe działają pod hasłem pieśni ułożonej dla nich przez Jana Kasprowicza:

Na bohaterskim niech stosie
Najlepsze konają serca,
Skoro podpali je wiara
Że wieczność ta nie uśmierca.
Że chociaż wszystkoby stłało,
To jeszcze z jakiegoś ukrycia
Zaczną się sypać iskry
Na bohaterski stos życia.

W zjeździe wzięły udział przez swych delegatów: Cieszyński Związek Straży pożarnych, Krajowy Związek Straży pożarnych we Lwowie, Górno-Śląski Związek Straży pożarnych, Wielkopolski Związek Str. poż. i Związek Florjański w Warszawie. Sprawozdanie tego ostatniego Związku mówi, że ilekolwiek zwracał się Zarząd do poszczególnych organizacji czy to o poparcie Pożyczki Odrodzenia, czy w sprawie Plebiscytu na Górnym Śląsku, czy wreszcie o pomoc akademikom-żołnierzom i t. p., zawsze straże pożarne odznaczyły się nietylko wybitną ofiarnością, ale jeszcze i wpływem na miejscowe społeczeństwo, aby poparło finansowo daną akcję.

Działy one zawsze w myśl hasła: w jedności siła i „jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego“. Poza to trwa praca usilna w celu doprowadzenia Straży do doskonałej sprawności, zaopatrzenia ich w odpowiednie przyrządy. W 1921 r. liczył Związek Florjański na terenie b. Kongresówki 1020 straży związkowych z ogólną liczbą 60.000 członków; wydaje on „Przegląd Pożarniczy“. Wielkopolski posiada straże zawodowe w 65 miastach, a ochotnicze w 23 powiatach, urządza kursy instruktorskie i stara się ściśle współdziałać z samorządem wojewódzkim i powiatowym. Zasługą Pomorza jest stworzenie już w 1872 r. pierwszej ochotniczej straży ogniowej w Grudziądzu, która w wolnej Polsce brała udział w przyjęciu Naczelnika Państwa 1921. Później, bo 1879 r., zorganizowała się straż w Krakowie; w Poznaniu sięga pierwsza inicjatywa w tym kierunku 1803 r. Lwowska Straż ma swoją bohaterską kartę przy obronie Lwowa

1917-18 roku, wtedy gdy ukraińcy, uchodząc, podpalali gmachy publiczne. Strażacy bronili z narażeniem życia ukochanego miasta. Według statystyki, straż tego najbardziej zawsze zagrożonego kresowego miasta ugasiła od 1861—1920 11,214 pożarów. Statystyka ta odzwierciadla część naszych tragicznych dziejów. Charakterystyczne rysy posiada straż w Toruniu; składa się ona z samych rzemieślników jak: kowali, kołodziejów, stolarzy, szewców, krawców, blacharzy, malarzy, siodlarzy, elektromonterów. Wszyscy są wyszkoleni w służbie sanitarnej, są dezynfektorami i telegrafistami. I chciałoby się wobec tego wskrzesić dawne Towarzystwo „Przyjaciół ludzkości”, które nagradzało „za cnotę pracy”, w tym wypadku podniesioną jeszcze do godności „cnoty obywatelskiej”. Rycerskość w naszych polskich strażach ogniowych była tak wielką, że matki z góry już błogosławiły synów swoich na wojnę, gdy ci do straży wstępowali w latach 1917-18 i 20-ym. Szli oni już wtedy w szeregi z dumną radością, ongi bowiem w 1861 r. musieli się jeszcze ukrywać i chyłkiem do szeregów przemykać. 65,000 strażaków stanęło pod bronią w listopadzie 1918 r. Już w 1914 r. była złożona przysięga strażacka przez tysiące, a zamknięta ona została przez poetę w następujących słowach:

O kraju złud!
 Uwierzysz w cud,
 Uwierzysz w lud,
 Gdy zgłębisz serce druha.
 Z pożogą w bój
 Na trud, na znój
 Chce iść syn twój
 I tylko hasła słucha.

XX
 XX

XI

Ideologia zrzeszeń młodzieży akademickiej w wolnej Polsce.

Im więcej zbliżamy się do zadań i prac dnia dzisiejszego, tem więcej uderza nas żywiołowe wprost dążenie biernych dotąd i społecznie nieodpowiedzialnych warstw ludowych do osiągnięcia ideału demokratyzacji oświaty i uspołecznienia, a także takiej normy dobrobytu ekonomicznego, która pozwala już na wyższy poziom potrzeb kulturalnych. Rola inteligencji w Polsce niepodległej i zjednoczonej zmalała. Zachwiał się jej dotychczasowy przywilej wytwarzania i podtrzymywania dóbr umysłowych i duchowych, przodownictwo jej na wszystkich polach zostało jakby zakwestjonowane przez masy, dążące szybko do zupełnego a wszechstronnego równouprawnienia. I przedstawiciele tej wszechwładnie dotąd a stosunkowo nielicznej klasy społecznej stanęli z jednej strony bezradnie wobec tego żywiołowego ruchu, z drugiej,—próbują się organizować, aby tym sposobem móżdż się uchronić od zalewu tej wartkiej, bezwzględnie znoszącej wszelkie przeszkody fali. Czyni to i młodzież akademicka, wysuwając na zebraniach swoich mniej lub więcej szczęśliwe koncepcje, czy to co do sposobów utrzymania się na uprzednich dominujących stanowiskach, czy też co do opanowania i uszlachetnienia całego ruchu.

Jak widzimy więc, konieczną tu jest rewizja dotychczasowych metod i programów. Ideał niepodległości Ojczyzny został osiągnięty, tyle wysiłków, walk, 175

konspiracyjnej pracy nie poszło na marne, dziś stoją przed młodzieżą wręcz inne zadania: budowy i utrwalania wolności państwa. To jednak jedynie skuteczne być może kosztem owego *patryotyzmu dnia codziennego*, znacznie trudniejszego od bohaterskich, chwilowych porywów, a mniej z naszą psychiką narodową zgodnego. Pozatem chodzi jeszcze o odczucie i zrozumienie prądu przeobrażeń socjalnych, idących do nas tak ze Wschodu jak z Zachodu, wzięcia w nich czynnego udziału, opanowanie poniekąd ich stron brutalnych i niszczących. Młodzież uniwersytecka musi się więc przygotować do tego zadania, musi urabiać swoje charaktery, stawiać sobie za cel ideał etyczny, dążyć do podniesienia i uszlachetnienia ogólnych form życia. Przyjrzyjmy się, a raczej posłuchajmy jej deklaracji ideowych i enuncjacji, a wtedy będziemy może mogli sobie zdać sprawę z tego, czy tak pojedyncze jednostki, jak grupy zrzeszone stoją na wysokości tych zadań, jakie na nie przełomowa chwila nakłada w zakresie działalności społecznej, a równocześnie czy posiadają one ów instynkt państwo-twórczy, tak niezbędny w dobie odradzania się i odbudowywania Polski. Zatrzymajmy się najprzód przy rozstrzyganiu przez młodzież trudnych a palących zagadnień społecznych. Zajmują się nimi dwa ugrupowania, wrogie sobie, zwalczające się wzajemnie, a jednak zmierzające do jednego celu, choć wręcz przeciwnymi drogami: Związek chrześcijańsko-społeczny, „Odrodzenie” i Związek polskiej młodzieży socjalistycznej. Działalność w kierunku wprowadzenia zasad chrystjanizmu w życie nie znajdowała wśród młodzieży polskiej zbyt silnego oddźwięku. Charakter narodowy nie sprzyjał usiłowaniom pogłębienia życia religijnego wobec zadawalniania się formą szerokich mas a tendencją wśród sfer inteligentnych do obojętnego jej odrzucania; przytem w czasach niewoli wszystkie najgorętsze uczucia, najbujniejsze porywy zwróciły się w stronę dążeń patryotycznych. Cnota przebaczenia i miłości chrześcijańskiej zblednąć musiała i zatracić się wśród młodzieży, która żyła jedynie myślą zemsty i odwetu, a w ciągłych działaniach konspiracyjnych przygotowywała powstania zbrojne, z pokolenia na

pokolenie. W patryotyzmie więc jedynie wyładowywały się wszystkie najbujniejsze siły serc i umysłów on to stwarzał męczenników i wyznawców z objawami takiego samozaparcia i poświęcenia, jakie spotykamy tylko u pierwszych chrześcijan. Przez pryzmat patryotyzmu patrzano też na kwestje społeczne. Usiłowania jednak, podjęte w celu ożywienia wzmocnienia kultury religijnej, trwały. Zrazu duchowieństwo pracowało wśród młodzieży szkolnej i akademickiej w kierunku skłonienia jej do podjęcia praktyk religijnych, powstawały więc takie zrzeszenia jak Sodalicje Marjańskie, Związki Dzieci Marji, i t. p. Dopiero po przełomowym, rewolucyjnym roku 1905-6, gdy ujawniły się poraż pierwszy w b. Królestwie buntownicze ruchy robotnicze, zaczęto za pomocą związków chrześcijańsko-społecznych na nie oddziaływać, a młodzież inteligentną zachęcano do ofiarnej w tym kierunku pracy dla złagodzenia coraz więcej się zaostrzającej kwestji socjalnej. Poszukano wskazówek u Foerстера, ideologa reform społecznych na gruncie katolickim, u szlachetnego entuzjasty Marcia Sangnier, usiłującego wlać ducha chrześcijańskiego w sceptyczne umysły Francji. Powstało przed ósmiu laty pismo „Prąd”, będące odbiciem francuskiego *Lé Sillon*, zgrupowało ono pewien odłam młodzieży, będącej w porozumieniu z krakowskim Związkiem młodzieży katolickiej „Polonja”. Dziś dopiero jednak, już w wolnej Polsce, ruch ten będzie się mógł wzmocnić i rozwinąć, a w czasie powojennego rozstroju wiele ostrych chorób społecznych złagodzić i uzdrowić. Chodzi tylko o utrzymanie ideału czystej nauki Chrystusowej, rozświecającej przez długi ciąg wieków mroki duszy ludzkiej, bez obniżenia jej wysokich nakazów, przystosowywaniem ich do egoizmów współczesnych.

W jednym z pierwszych numerów „Prądu” widzimy taką gorącą odezwę: „ludzi nam dajcie, jeżeli nie chcemy, aby ten wir strzaskał nam ster, aby ich jednak stworzyć, trzeba się cofnąć do wnętrza dusz naszych. Nie znaczy to, aby uciekać od życia, przeciwnie, trzeba się z niem wziąć za bary, ale przedtem trzeba zdobyć moc charakteru, którejby nic nie zachwiało. Nie brać nic połowicznie, odczuwać smu-

tek i radość życia, niech myśl sięga głęboko i rozpłomienia duszę, a praca niech potrafi pochłoniąć całą istotę". To już jest polskie. A potem jeszcze: „Radość wewnętrzna jest nam potrzebna, jest ona potężną dźwignią w życiu, tę jednak dać może tylko całkowity wysiłek, w którym wszystkie władze duszy wezmą harmonijny udział, odpowiedni do ich natury. Kiedy myśleć — to z całym napięciem, kiedy działać — to z całą energją, kiedy kochać — to całym sercem!" To dalekie echo „ody do młodości", jakie nadałoby się do powtórzenia dziś, gdy fala terroru z jednej strony, a bierności z drugiej płynie do nas ze Wschodu. Dalej widzimy na łamach pisma ważne zarzuty przeciw dotychczasowym metodom nauczania. Może to jest wzięte trochę z Foerstera, a może więcej z osobistych przeżyć. „Człowiek w szkole", mówi młody reformator, „staje się katalogiem wszelkich możliwych wiadomości, zatracając związek z prawdą życia, z jego istotą i treścią. A celem nauki powinny być także wykształcenie umysłu, aby człowiek stał się zdolnym do najproduktywniejszej pracy i potrafił ogarnąć teren tej pracy. Przez teren rozumie się ducha czasu, potrzeby kraju i społeczeństwa. Wniknięcie w te potrzeby musi być głównym celem nauczania. Trzeba poznać, jakie pola pracy są niezajęte, nie wyzyskane, jakie zawody nie wypełnione, jakich nam ludzi potrzeba. Im więcej wiedzy, tem więcej czynów, podstawą wychowania musi być zbudzenie inicjatywy i samodzielności. A przede wszystkim strzedz się egoizmu jak zarazy, zanik to władz duszy, niema dla mnie nic obojętnego, co drugim ból lub radość sprawia". Niestety, przez ten przeciąg lat, który nastąpił po tych słowach, nie widzieliśmy tak wydatnych rezultatów tych szlachetnych zamierzeń, jakie zdawały się zapowiadać. Winne tu były, prawdopodobnie, nasze niewolnicze stosunki, które nie pozwalały jawnie „wejść w lud" za pomocą „kolonji akademickich" czy „settlementów „angielskich, które tyle oddały usług sprawie uspołecznienia mas, pozostawiała tylko praca konspiracyjna, której skutecznie się znów inne odłamy młodzieży oddawały. Dziś, przy stosunkach normalnych przypatrzmy się programowi i pracom akademickiego „Odrodzenia", którego „Prąd" jest organem kierowniczym, a zarazem stanowi

forum dla ideowego wypowiedzania się młodzieży chrześcijańsko-społecznej. Interesuje nas to tem więcej, że organizacja ogarnęła szybko dość szerokie kręgi, ma swoje oddziały we wszystkich sześciu ogniskach uniwersyteckich zmartwychwstałej Polski. Szczególniej znamienitym jest głos przewodniczącego oddziału poznańskiego Lewandowicza, wypowiedziany w „Prądzie" w artykule „O przyszły typ akademika", któremu za motto służą słowa Mickiewicza: „Zaprawdę powiadam wam, nie badajcie, jaki będzie sąd w Polsce, dosyć wam wiedzieć, że będzie lepszy, niż wszystkie, o których wiecie. ni pytajcie o jej granice, bo większe będą niż kiedykolwiek. A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszyście i powiększyście duszę waszą, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice". Że te oskarżenia są przemyślane, świadczy o tem ogólny nastrój panujący wśród młodzieży akademickiej poznańskiej wszystkich odcieni myśli politycznej i społecznej. Gdy przyjechała ona na ogólny zjazd wszystkich ugrupowań uniwersyteckich w Warszawie w 1920 r., przedstawiciele jej oświadczyli, że wszyscy są romantykami, że zamierzają swoje cele i dążenia oprzeć na wskazaniach wielkich wieszczów narodowych i wprowadzić je czynnie w życie wolnej Polski. Nastrój ten jest widoczny i w wywodach p. L., a w jego umysłowość odbija się nie tylko ten okres w życiu i pismach Mickiewicza, gdy wieszcz zwracał się w stronę ideałów chrześcijańskich o mistycznym zabarwieniu, ale i ten akcent bojowy, jaki odzywa się w jego działalności w Trybunie ludów. „Reforma społeczna, to reforma moralna" mówi; „oprócz ją można jedynie na „człowieku". Dziś, w dobie daleko idących ruchów społecznych łatwo się zapomina o tej podstawie kultury społecznej. Zżymał się umysł i wstrząsało serce gdy w wielkiej wojnie rozkaz wodzów, bez względu na duszę ludzką, na wartość poszczególnego człowieka, pędził masy ludzkie na śmierć niechybną, na zatracenie. W głębi dzisiejszych ruchów społecznych tkwi jednak serdeczne pragnienie lepszych, doskonalszych form bytu, tęsknota za człowiekiem o mocnym, tegim charakterze, o Fidjaszowych ramionach, o twórczej sile.

Zindywidualizowanie jednostki to przecież rozkaz Chrystjanizmu. My Polacy mamy zadatki na wielką, jaśniejszą przyszłość, ale nie brak nam i takich skłonności, które zgubę przynoszą. „Wszystkie nasze instytucje”, cytuje autor ks. Kalinkę, „nosiły piętno nadziemskiej idealności, wykrzywiały je jednak potworne sobkostwo, niesforność i próżniactwo”. Młody działacz chce więc, abyśmy wszystkimi siłami duszy zwyciężali te błędy, a potem umieli sobie stworzyć tak szeroki, tak wszechstronnie rozwinięty „pogląd na świat”, któryby nam pozwolił rozwiązywać kwestje tak polityczne, jak społeczne. Przytem trzeba umieć „mierzyć siebie na wielką miarę”. Szukamy odbicia założeń na kartach „Prądu” i znajdujemy tam pewne niedociągnięcia i zgrzyty, szczególnie gdy chodzi o ten pogłębiony pogląd na świat, o którym mówi tak pięknie akademik poznański. W enuncjacjach młodzieży warszawskiej tego odłamu, tętni żywo nuta antysemityzmu, może po części usprawiedliwiona lokalnymi warunkami, ale nie mająca nic wspólnego z „szerokim poglądem”; widzimy też pewien brak tolerancji dla odmiennych przekonań, a także bardzo słabe odczucie dla dążeń emancypacyjnych obcych narodowości, wchodzących w skład państwa polskiego, lub pozostających poza jego granicami jak: ukraińcy, białorusini litwini i t. p. Co jest też bardzo przykrem, a nawet rażącym to walka wypowiedziana działalności chrześcijańskiej młodzieży amerykańskiej I. M. C. A. tak niesłychanie owocnej dla Polski i wykazującej te szczyty kultury, do których my jeszcze dorósć nie mogliśmy. Przeciwnie, obok zupełnie usprawiedliwionej wdzięczności, grać tu jeszcze rolę powinna ambicja, aby tej wysoce humanitarnej akcji dorównać i aby to, na co się zdobył amerykański protestantyzm, zdołał stworzyć katolicyzm z polskością połączony. Próby już są w tym kierunku i tylko przyklasnąć im należy. Ostatnie sprawozdanie z praktycznej działalności oddziału warszawskiego „Odrodzenia” mówi o pracach trzech sekcji: 1) kół młodzieży 2) kół robotniczych 3) Pracy ogólnonarodowej. W kołach robotniczych urządzono 36 referatów, w Sekcji ogólnonarodowej zajmowano się sprawą plebiscytu górnośląskiego, popieraniem

powstania za pomocą zbieranych składek i t. p. Prowadzono też kursy dokształcające dla pracowników igły i t. d. „Pierwsze te nasze kroki nazewnątrz znalazły żywy oddźwięk, codziennie zgłaszają się do nas instytucje społeczno-wychowawcze z zaproszeniem do współpracy, praca w sekcjach wre. Stopiliśmy pierwsze lody bezwładnej obojętności wewnętrznej i zewnętrznej i z całym zapalem idziemy dalej, że kształcąc pogłębiając się i wyrabiając praktycznie, wzmacniamy fundamenty naszej Ojczyzny”. Temi słowami kończy się sprawozdanie. Dodać jeszcze należy, że młodzież akademicka tego typu bierze udział w pracy Stow. Młodzieży kupieckiej i przemysłowej, które jako koło im. Sienkiewicza wydaje organ p. t. Samokształcenie i usiłuje także iść drogą wyrabiania silnych charakterów, pracy nad sobą, działalności społecznej i katolicko-narodowej.

* * *

A teraz starajmy się streścić program ideowy tego odłamu dawnej grupy postępowo-niepodległościowej, która przyjęła kierunek socjalistyczny. Tu już niema mowy o pedagogicznym oddziaływaniu na masy, jakie sobie wytknęła młodzież chrześcijańsko-społeczna. Niezależna młodzież socjalistyczna uderza czołem przed organizacją ruchu robotniczego, który uważa za wzór dla całego pracującego społeczeństwa, sądząc, że on właśnie jest najwyższą uczelnią życia społecznego, szkołą walki społecznej, „która nawet w codziennej swej szarzyźnie bogata jest w momenty wzniosłe, szlachetne, heroiczne”. Właściwie chce ona rozpocząć samo wychowanie na tych właśnie zasadach i skupić jaknajwięcej młodzieży pod tym sztandarem. W dalszej apologii ruchu jest mowa o tem, jak wielką socjalizm robotniczy już przebiegł drogę, jak doszedł do zróżniczkowania się ruchu, usamodzielnienia jego poszczególnych rozgałęzień, zarówno w dziedzinie teorii jak i praktyki, jak wraz z codzienną walką ekonomiczną gromadzi on materiały do rozwiązania problemu organizacji pracy i podejmuje zadania fachowego kształcenia i dokształcania mas pracujących. Niema jednak o tem mowy, że tak dzieje się dotąd

tylko na Zachodzie, gdzie w Niemczech szczególnie 8 milionów robotników, zrzeszonych w związkach zawodowych, jest rzeczywiście potęgą imponującą, a doszli już oni do tego stopnia „różniczkowania“, że dziś stanowią właściwie obóz patriotyczny „środką“, twierdząc obroną Republiki t. j. zwycięstwa postępu i cywilizacyjnego rozwoju nad ślepą reakcją nacjonalistyczną z jednej strony, a komunistycznego anarchizmu z drugiej. Nasza akademicka młodzież socjalistyczna nie wspomina o tem, że w Polsce siły te są jeszcze w epoce wrzenia, że wstrząsają niemi prądy, idące ze Wschodu, i że idą w swym pochodzie ku udoskonaleniu organizacji wewnętrznej z większą nieświadomością, niż gdzieindziej, a równolegle z poczynającą się odbudową Państwa. Jak wiele więc potrzeba przezorności i głębokiego odczucia przeżywanej chwili, aby się te dwie drogi nie skrzyżowały na przecięciu bezwzględnej walki ekonomicznej!

W dalszym ciągu jednak program objawia już pewien kierunek konstrukcyjny. Mówi o jaknajszerszym rozwoju kooperatyw, samorządu lokalnego itp., a więc nie przyjmuje teorii „etatyzmu“, lecz popiera samodzielną inicjatywę grup i jednostek. Pewne umiarkowanie i szacunek dla poprzednich usiłowań demokratycznych zdradza też następujący ustęp programu: „Nie negując dokonanej, zarówno w teorii jak w praktyce, konstytucyjnej rewizji podstaw demokracji politycznej, stwierdzamy doniosłą rolę instytucji republikańsko-demokratycznych w procesie dojrzewania świadomości obywatelskiej i społecznej warstw pracujących“. Związek zapowiada też, że będzie walczył przeciw wszelkim zakusom reakcyjnym, mającym na celu zniszczenie „ustroju republikańskiego“. A więc pójdzie szlakiem już gdzieindziej uitorowanym.

182 Zupełnie już „swoisty“ rodzaj walki zapowiada młodzież przeciwko „niedbalej polityce państwa polskiego w działaniach w dziedzinie oświaty i kultury, przypisując to rządowi „sytego włościństwa“. Prowadzi to do zwężenia życia intelektualnego i artystycznego Polski, hamuje rozwój przyrodzonych zdolności i talentów. Przeciwko takiej polityce protestować musi całem sercem młodzież socjalistyczna“.

I przedstawia plan następujący: Powszechne szkolnictwo przymusowe, nauka bezpłatna na wszystkich stopniach, rozbudowa istniejących instytucji naukowych: bibliotek, muzeów, pracowni, laboratoriów itp., popieranie systematyczne prywatnych zapoczątkowań kulturalnych zrzeszeń komunalnych i zawodowych. „Zadaniem rządowi polskiemu nie wolno stawiać budżetu oświaty i kultury polskiej na szarym końcu“.

Wbrew swoim poprzednikom, którzy jednak w latach robotniczych poszli do walki zbrojnej na zdobycie Polski, młodzież obecna głosi antymilitaryzm, może tylko w teorii, wobec niebezpiecznej i ciągle zagrożonej sytuacji ojczyzny, gorąco natomiast ujmuje się za emancypacją ludów bądź w skład Państwa polskiego wchodzących, którym chce zagwarantować jaknajszerszą autonomję, bądź tych, które są na drodze do wyzwolenia. Protestując jednak przeciwko „szaleństwu nacjonalizmu i militaryzmu“, chciałyby, aby to „wyzwolenie“ odbyło się drogą pokojową, za pomocą układów politycznych i składa hołd „wielkiemu duchowi ludzkości“, Romain Rolandowi i Henrykowi Barbusse „których głos jasny i spokojny wznosił się w czasie wojny ponad szczytem oręża, pieśnią bratobójczą armat i karabinów“. Wolelibyśmy, aby młodzież polska tego odłamu poszukała we własnej przeszłości swoich przywódców duchowych. Mickiewicz miał tę dumę narodową, że chciał, aby jego ojczyzna dyktowała prawa światu i sądził, że chciał, aby jego ojczyzna dyktowała prawa światu i sądził, że w swoich instytucjach, późniejszą prywatą nieskażonych, w swoim wysokim poczuciu wolności indywidualnej, ma ku temu niezaprzeczone prawo. I niezależna młodzież socjalistyczna, ze swojemi szerokimi horyzontami społecznymi, ze swem umiłowaniem oświaty, nauki i kultury, wraz z gorącą chęcią ich rozpowszechnienia na cały naród, możeby chciała wmyśleć się głębiej w ideologję wielkich naszych duchów z epoki romantyzmu, a znalazłaby w nich przesłanki tych ruchów, które dziś wstrząsają światem, ujęte z polskiego, odrębnego stanowiska. I może powtórzyłaby sobie to, co o Mickiewiczu powiedział Krasiński: „my wszyscy z niego“.

* * *

Mroźny, niszczący wiatr, lecący ze Wschodu, owiał umysły pewnej części naszej młodzieży akademickiej. Niegdyś ścinał on krew w żyłach tych, co za walkę o wolność Ojczyzny pokutować musieli na dalekiem wygnaniu, dziś wysusza płonące pragnieniem reformy stosunków serca okrutną, bezduszną doktryną, czyniącą doświadczenia na żywym organizmie ludzkim.

I w Polsce, czyniącej nadludzkie wysiłki, aby zbudować swą niepodległość po wiekowej niewoli, znalazł miejsce ten prąd destrukcyjny, który chce wszystko zburzyć, aby na gruzach mózgu swój utopijny ustrój ufundować.

I mówi się tam o jakimś bohaterstwie ludów, do którego dochodzi się przez terror i zbrodnię, o jakichś metodach naginania i strychowania wszystkiego pod jedną miarę, metodami tak niesłychanie przeciwnymi duchowi polskiemu, dla którego rosyjska „służba” jest nienawistnym dźwiękiem, a słowo „wolność” hasłem i nakazem. Lewica socjalistyczna głosi: „rozumiejąc, że kultura pracy tylko w „wolnym” kraju rozwijać się może, stoimy na gruncie Niepodległej polskiej Republiki socjalistycznej, utworzonej na podstawie samookreślenia ludu pracującego, wchodzącej jak czynnik równorzędny do związku republik socjalistycznych świata”. A więc „narzucenie” Republiki rad w porozumieniu z trzecią Międzynarodówką”. A potem jeszcze frazesy o prądach wyzwolenia, które idą ze Wschodu i Zachodu, niosąc z sobą ideały Dobra, Sprawiedliwości i Prawdy; nie z własnej duszy, wszystko naśladowane z pierwszej—lepszego odezwy bolszewickiej, pokrywającej mord i przymus moralny deklamowaniem o zwycięstwie nad światem wyzysku, obłudy i cynizmu, odniesionem przez proletarijat budujący życie na nowych podstawach.

184 Ten odłam młodzieży postępowo-niepodległościowej, który zgrupowany w Filarecji pozostał przy radykalnych hasłach demokratycznych, nie hołdujących jednak idei socjalistycznej, nie skryształizował jeszcze dostatecznie swojego programu, jakkolwiek zdawałoby się, że stosując się do nazwy stowarzyszenia powinien był przyjąć wskazówki zawarte w „opisie jeograficznym”, bynajmniej nie przestarzałe i cał-

kowiec postępowo-demokratyczne. Tymczasem spotkał się z jakimś mglistym marzeniem „stworzenia osobnej klasy inteligencji”, coś jakby „proletariusze wszystkich krajów łączcie się”, któraby przeciwstawiała swoją „kulturę” zapędom chamstwa duchowego i tworzyła jakiś obóz skonsolidowany. Wydaje nam się to planem w powietrzu zawieszonym, nie tylko niepodobnym do urzeczywistnienia, ale nawet wprost szkodliwym; dziwimy się, że wyszedł on od tej młodzieży, która objawiła niechybny instynkt narodowy, wiążąc się w czasie wszechświatowej wojny w związku strzeleckie, a potem idąc z legionami na zdobycie Polski lwbrw nadziei i wbrew niechęci i obojętności większości społeczeństwa. Niewątpliwie znajdzie też i teraz właściwą drogę. Pierwsza dezorientacja jest naturalnym czynnikiem zetknięcia się bujnych marzeń z rzeczywistością, w zakresie społecznym szczególnie. Ani „brać siemiężną”, ani „wykonujący swą twardą dolę” robotnik, nie ukazali się w wolnej Polsce w takiej postaci, w jakiej go widzieć chciała poezja romantyczna, a „lud” wytoczył walkę nawet tym, co go gloryfikowali. Ułożenie się jednak tak bardzo zabagnionych niewolą stosunków wewnętrznych nie jest i nie może być dziełem jednej chwili. Trzeba umieć wejrzeć głębiej w stosunki wewnętrzne, poznać ich złe i dobre strony, a wtedy łatwiej będzie w ich ukształtowaniu odegrać rolę a właściwie podjąć w tym kierunku pracę. Szczególnie nadaje się ku temu młodzież postępowo-demokratyczna, nie mająca klasowego zabarwienia.

„Propagować, rozpowszechniać” jak mówił Mickiewicz, wiedzę i kulturę, wchodzić we wszystkie organizacje ludowe, włościańskie przede wszystkim, stać się mózgiem i solą ziemi, oto zaszczytne zadanie, jakie dziś stoi przed Filarecją, o ile chce podtrzymać swoją szczytną tradycję, promieniowanie. Wypróbowany patriotyzm, gotowość ofiary krwi, da jej możliwość opanowania materialistycznego rozpędu apetytów i pożądań szerokich mas, wskaże jej chwilę, w której zatrzymać się ona musi, w obawie o los państwa, o jego bezpieczeństwo. Na tem miejscu zaznaczyć należy prostolinijność myślenia młodzieży włościań-

skiej, studjującej w wyższych zakładach. Skupiając się w swoim kole, nie ułożyła sobie żadnego programu, członkowie jego tylko złożyli uroczyste przyrzeczenie, a jako zawodowcy wrócą do swoich rodzinnych środowisk i tam nad kulturą wsi polskiej pracować będą.

Mamy jeszcze do omówienia postulaty zwartego dotąd i karnego obozu narodowego, który jednak, wobec zmiany warunków obronnych zdaje poddawać wśród młodzieży szkolnej i akademickiej w szczególności pewnej rewizji swoje dotychczasowe programy. Deklaracja „Narodowego Zjednoczenia młodzieży” trwa jeszcze przy dawnych przesłankach, odezwa natomiast młodzieży narodowej szkół średnich, organizacji obejmującej bardzo szerokie kręgi i działającej u podstaw rozwoju myślowego, ukazuje już znacznie szersze widnokręgi. Gdy w pierwszej spotykamy takie puste hasła jak „Naród jest najwyższym dobrem” i „naród musi być z jednej bryły”, co nam przypomina ten ustęp w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, gdy występujący na przód sceny działacze w polskich strojach, mówią tylko te słowa; „Polska — „Polska”. I sądzimy, że wszystko w nie złożyć można. I walkę o władzę, i prywatę, i reakcję społeczną i cynizm narodowy. Odłam drugi tę samą myśl wyraża już jako „dobro całego narodu”. I ci „najmłodsi” przemawiają wcale buńczucznie i despotycznie, twierdząc, że chcą, aby ich stowarzyszenie „stało się kuźnią nowych haseł całej młodzieży”, ale dodają później „chcemy i musimy dążyć drogą bezwzględного postępu, głosimy więc konieczność oparcia wszystkich urządzeń na podstawach szczerze demokratycznych. Chcemy zmusić jednostkę do pracy samodzielnej i twórczej, rozumiejąc konieczność krytycznego i wolnego od zgóry pojętych uprzedzeń, kształtowania własnego światopoglądu. Potępiamy wszelkie objawy niesamodzielności, wszelki brak myśli twórczej”. A więc otwarta droga do krytycznego oceniania nakazów partyjnych, do ich odrzucania w miarę uznania ich szkodliwości dla dobra ogólnego, unikania walk stroniczych. „Za jeden z głównych środków samowychowania społecznego, mówi dalej program, „uważamy poznanie życia

społeczeństw wogóle, a swojego w szczególności. Staramy się więc poznać możliwie dokładnie bogactwo dorobku myślowego ludzkości, usiłując powiększyć je *swojami własnymi pracami*. Pragniemy oprzeć swój krytyczny stosunek do różnych systemów socjalnych na samodzielnej, twórczej pracy jednostki”. Reasumując swoje postulaty, młodzież narodowa powtarza jeszcze w zakończeniu: „Najbliższym więc celem i środkiem naszym, jest praca twórcza, samodzielna, zinierzająca do odrodzenia i rozwoju Narodu”; nie zdając sobie może sprawy, w swej młodzieńczej heztrosce, jak wielki i może niewykonalny zakresła sobie program, uwarunkowany jedynie zbiorowym, ożywionym jedną wspólną myślą przewodnią, wysiłkiem, wszystkich warstw ludności; w każdym razie, nie mierz sił na zamiary.

Synteza niejako tych wszystkich dążeń i pragnień młodzieży był zjazd urządzony w lutym 1920 r., więc może trochę jeszcze zawczasie, aby mógł odzwierciedlić już skonsolidowane międzydzielnicowe prądy. Rozprawy musiały być rozbieżne z konieczności. Wszakże ta młodzież dopiero poraz pierwszy mogła swobodnie swe myśli wyrazić, poznać się, porozumieć i pokochać wzajemnie, uprzytomnić sobie cały ogrom dokonanej w rozproszeniu konspiracyjnej pracy. Mówi też słusznie jeden z uczestników zjazdu: „Najistotniejsze jest to, żeśmy się nareszcie raz zobaczyli i obejrżeli”. Pod koniec jednak dopiero obrad zabrzmiała wspaniała nuta braterskiej przyjaźni i jedności, a to z ust Wilnianina, Leczyckiego, który też nawoływał do tego, aby młodzież „usiłowała zdobyć sobie więcej radości życia”.

Z pokrytych pancerzem lodowym niewoli serc nie potrafił się jeszcze wydobyć jeden ogólny entuzjastyczny okrzyk: „Razem do pracy dla umiłowanej jednakowo przez wszystkich Ojczyzny!” Jeszcze dźwięczała tu i owdzie nuta partykularyzmu. Nie odbił się on wszakże w ogólnej deklaracji ideowej, która brzmiała w następujący sposób:

„Wobec zmienionych warunków polskiego życia narodowego, pierwszy w wolnej Rzeczypospolitej Zjazd młodzieży uznaje konieczność całkowitej reorganizacji dotychczasowych podstaw życia ideowego

młodzieży i przystosowywania go do tych zadań, jakie zostały włożone na cały naród, a przede wszystkim na młode pokolenie, idące w życie z chwilą osiągnięcia bytu niepodległego.

1) Osiągnięcie niepodległości zamyka okres wysiłków młodzieży, zmierzających do jej wywalczenia, wkłada natomiast na młodzież obowiązek wyteżenia pracy, skierowanej do utrwalenia naszej państwowości.

2) Dobro narodu, wyrażające się w formie interesu Państwa Polskiego, jest naczelnym kryterjum postępowania młodzieży. Przyświeca nam wielka idea utrzymania i rozwoju potęgi mocarstwowej Polski.

3) Jedynie szeroko pojęty demokratyzm, polegający na zaspakajaniu słuszych potrzeb wszystkich warstw społecznych, sprowadzi walkę klasową na tory pokojowego współzawodnictwa, sprzyjającego postępowi i będącego warunkiem normalnego rozwoju życia narodowego.

4) Okres studjów, obok jaknajintensywniejszej pracy naukowej i fachowej, winien być jednocześnie przygotowaniem do służby obywatela, świadomego zadań i obowiązków swych wobec państwa i społeczeństwa.

5) Pracą wychowawczą w tym kierunku jaknajwszechstronniej pojętą winny się zająć organizacje ideowe młodzieży.

6) Organizacje te winny wytworzyć typ czujnego obywatela-żołnierza, stojącego na wysokim poziomie etycznym.

7) Warunkiem spełnienia tego zadania przez organizacje ideowe jest:

a) wyrzeczenie się tworzenia wszelkich organizacji partyjnych o programie politycznym i społecznym¹ na terenie akademickim.

b) zerwanie wszelkiej łączności organizacyjnej z partjami politycznymi starego społeczeństwa, gdyż wszelkie wkraczanie partyjne na teren akademicki, wnosząc ze sobą metody demagogii politycznej, unie-

możliwiałoby samodzielne wypracowanie i pogłębienie ideowego poglądu na świat.

8) Obok intensywnej pracy naukowej i samowychowawczej młodzież winna prowadzić w rozszerzonym zakresie pracę społeczną w związkach i stowarzyszeniach włościańskich i robotniczych.

9) Młodzież potępia stanowczo wszelkie uprzedzenia dzielnicowe i wzywa społeczeństwo do zwalczania tych objawów.

Bardzo ważne też były uchwały Komisji Naukowej Zjazdu. Żądała ona przestrzegania surowego cenzuru naukowego, aby mózdz podnieść ogólny poziom nauki polskiej ale równocześnie swobody ~~z~~życzeń w łonie uniwersytetów i politechnik a także przystosowania wykładów do potrzeb życia narodowego i społecznego. Uchwalono też założenie Centrali Bratniej Pomocy z całej Polski.

Każdy z punktów rezolucji, odpowiednio rozwinięty, mógłby starczyć za program, ściśle zaś wykonanie oparcia się ze strony młodzieży, ingerencji w mury uczelni wpływów partyjnych z zewnątrz, uzdrowiłoby może nasze życie polityczne. Chociaż z drugiej strony trudno sobie wyobrazić, aby młodzież nie reagowała, w ten czy inny sposób, na ścierające się tak zaćkle prądy w naszym młodym życiu parlamentarnym. Dzieje się to i gdzieindziej w stolicach, a uniknąć tego można chyba w odosobnionych od politycznego ruchu mniejszych miastach uniwersyteckich.

Zaznaczyć jeszcze należy objawy samopomocy i współdziałania koleżeńkiego, jakie się dają zauważyć wśród młodzieży akademickiej w wolnej już Polsce. Dowodem szerokiego rozpędu w społeczeństwie w kierunku szerzenia kultury było równocześnie niemal, wraz z odzyskaniem niepodległości, zorganizowanie sześciu uniwersytetów. Niestety jednak środki zrujnowanego wojną kraju, różnorodność zadań jakie mu spełnić wypadło, nie pozwoliły rozstrzygnąć, w sensie zadawalniającym, sprawy bytu młodzieży akademickiej, rekrutującej się, w znacznej części, ze sfer niezamożnych, garnących się jednak z zapałem do wyższej wiedzy.

¹ Co wobec zarysowania się wybitnych dążeń w tych kierunkach w programach poszczególnych odłamów wydaje się nam pobożnym życzeniem.

I tu młodzież polska wykazała, że w tym trudnym momencie przejściowym, który oby trwał jaknajkrócej, potrafi stanąć na wysokości zadania. Zaprawiona do trudów zdobywania sobie środków do życia, w swoim długoletnim rozproszeniu poza granicami kraju, gdy powróconą została wolnej Ojczyźnie, wzięła się wnet z ciężkim losem za bary, i uznając zasadę, że „w jedności siła“, wywalcza sobie w Związkach Samopomocy warunki istnienia. Założono Spółdzielnię żywnościową, Zecernię Zakładów Graficznych przy Centrali Bratniej Pomocy, wspólnej na całą Polskę, warsztaty krawieckie, szewckie itp. Młodzież chętnie przykłada rękę do fizycznej pracy, wzorem swoich jugosłowiańskich pobratymców. Studenci bowiem chorwaccy sami wybudowali sobie w Zagrzebiu gmach bursy uniwersyteckiej. Jeden to dowód więcej, że idąca obecnie światem idea *gloryfikacji pracy*, zarówno fizycznej jak umysłowej, podatny grunt w umysłach młodzieży znajduje. Zespolenie się zaś w owocnym trudzie, narzuconym przez twardą konieczność życiową, wpłynie niewątpliwie na wyrobienie owej solidarności, tak w działalności społecznej jak w dążeniach narodowych niezbędnej, a której nam dotąd brakowało. Ważnem też jest bardzo, w momencie szczególniejszej ogólnej odbudowy kraju, przygotowanie słę młodzieży inteligentnej do zadań gospodarczych. Równolegle bowiem ze zdobywaniem wiedzy teoretycznej zmuszona jest zarządzać swoimi instytucjami jak: Ogniska, Domy Akademickie, Uzdrowiska, Obozy letnie itp. zdobywać dla nich fundusze, troskać się o ich utrzymanie. Obowiązkiem jednak starszego społeczeństwa jest przyjście tu z najwydatniejszą pomocą, musi ono stać na straży zdrowia i normalnego rozwoju swojej młodzieży, czuwać, aby ten nie był wstrzymany i zagrożony.

Przerazającym wprost jest raport „Tymczasowej pomocy europejskich Wszechnic“ w Genewie, który stwierdza, że 90,000 studentów narodowości *polskiej*, czesko-słowackiej, bułgarskiej, jugosłowiańskiej itd. cierpi straszliwą nędzę. Szwajcarja staje w obrobie intelektu słowiańskiego. W dziele wydanem przez Sekretariat „Międzynarodowej Pomocy dla słuchaczy

chrześcijańskich“ figuruje liczba 2200 zdemobilizowanych polskich studentów—tych, co na pierwsze bojowe wezwanie rzucili pracę naukową, przybyłych potem z frontu do przeludnionej Warszawy. Odziani w poszarpane i krwią splamione mundury, pozbawieni koszuli, spędzali noce na lodowych ławkach Alei, na podłodze poczekalni dworców kolejowych...

W takich bólach rodzi się nowa Polska, takie fakty młodzieńczej ofiarności i poświęcenia dla Sprawy daje nam współczesność...

* * *

Czy wobec tego potrzebne jest jeszcze jakieś zakończenie, zamknięcie uwagą lub wnioskiem niniejszej pracy?

Młodzież nie lubi rad i przestróg ze strony starszego pokolenia i strzeże pilnie swojego prawa, samostnego zdobywania życia własnymi doświadczeniami; i ma poniekąd słuszość.

A jednak trudno się oprzeć chęci przytoczenia paru wyjątków z Odezwy do Młodzieży, wypowiedzianej na ostatnim, likwidacyjnym Zjeździe przedstawicieli Związków im T. Zana, jaki się odbył w Poznaniu 1920 r.¹

„Dawne konspiracyjne związki młodzieży zwinięte, nowe mają się rozwijać w innej formie... Nowe to zasadzone drzewa.

Jakie owoce rodzić będą? Są wątpiacy, którzy mówią: te jabłonie uschną; stare czerpały soki z uroku tajności i ucisku, słońce wolności je spali. Są niedowierzający, którzy szepczą: jabłonie te zaraza czasów dzisiejszych ogarnia, robactwo je obejdzie, nikły wydadzą owoc.

Muszę należeć do wierzących i wołam: będzie przeciwnie, słońce swobody, miarkowane nałożonem

sobie prawem, musi drzewom tym dać zdrowie, a jeżeli od choroby w cieniu się ochroniły, to w jasnym świetle łatwiej się jej ustrzegą. I jedno i drugie stanie się wtedy, jeżeli w związkach tych, w tej młodzieży, u jej przyjaciół, u jej wychowawców, u wszystkich, będzie miłość...

A więc nie uważajcie nikogo za złego, dopóki wam, że on jest złym, nie dowiodą. Nie wiercie oskarżeniom, krążącym nieraz i o zasłużonych bezkarne, dopóki wam jasnego nie przedstawia dowodu. Czem kto wyżej na czele stoi, tem łatwiej mu nieraz tłumy lekkomyślnie „hańba“ i „zdrajca“ wołają. I nie chodźcie za hasłami wielu stronnictw wzajemnie na siebie napadających, kłócących ludzi pomiędzy sobą i każących widzieć jednym i drugim w sobie nietylko politycznych przeciwników, ale szubrawców. Ileby to szkody Polsce oszczędziło, gdyby ludzie bez uprzedzeń partyjnych do siebie się zbliżyli, myśli wymienili i poznali! A więc nie dzielcie się na stany, muszące się jeżeli nie nienawidzić, to uważać za wręcz przeciwne sobie gromady, lecz chciejcie poznać dolę i niedolę tych, do których wy ideowo, czy klasowo nie należycie; starajcie się zrozumieć ich myśli, odczuć ich uczucia, a nie podsuwajcie im zaraz złych zamiarów.

Odrzućcie też, przez podziały zaszczerpione, lekceważenie innych dzielnic Polski a wynoszenie własnej dzielności, lecz otwierajcie oczy i uszy przy zbliżaniu się z braćmi, otwierajcie też serca. Bądźcie wyrozumiali dla wiar nie waszych i dla narodów obcych. Najlepsi z nas wam to nakazują. August Cieszkowski tak mówi w „Ojczyźnie nasz“: „Uszanowanie dla każdej narodowości, dla niepodległości ludów, równie jak dla wolności osobistej jest warunkiem skojarzenia ludzkości“.

A miłość ta tkwi głęboko w sercach, trzeba ją tylko wydobyć i ujawnić. Oto jeden z młodych, choć kulami przy obronie Lwowa poraniony, pisze, „że lubić zaczyna owych hajdamaków, mowy ich się uczy i żal mu tych nieudanych dążeń do niepodległości“.

192 Inny znów mówi: „że widząc wojnę z jej okrucień-

stwami i niesprawiedliwością względem bliźniego, rozpętującą najniższe namiętności, myślał, że gdyby tak choć trzeci lub piąty był skautem, o ileżby lepiej było!“

Pozostawcie starszym, praktycznym politykom zastosowywanie egoizmu, jeśli to, w ich mniemaniu, jest koniecznem, a sami bądźcie jaknajdłużej altruistami, abyście nie żałowali potem lat młodości. Pamiętajcie, że to, co dziś jeszcze utopją nazwać można, jutro już nią nie będzie. Nie lękajcie się, aby was za marzycieli nie poczytano, skoro spełnie Ludów przez odrodzenie Polski głosić będziecie. Bądźcie takimi marzycielami i chlubicie się nawet z tego dopóty, aż ci co was tak nazywają, nie okażą się sami tem, czem są rzeczywiście: marami. A niech wam się nie zdaje, że jesteście osamotnieni. Za wami i Kościuszko i Mickiewicz—najlepsze, najpotężniejsze duchy Polski.

* * *

Ze swej strony to dodam tylko. Treść i sens tych słów tkwi niewątpliwie w głębi dusz młodzieży polskiej, czego niezbitym dowodem są jej górne marzenia i wzloty, prace i dążenia, których słabem odbiciem są karty niniejszej książki.

W wolnej, odrodzonej Polsce nabiorą one niewątpliwie rozpędu i siły, wszakże to podwaliny tej nowej Rzeczypospolitej, na sprawiedliwości społecznej opartej, ona tworzyć będzie. Odleca jak pusta, bezpożyteczna plewa tak dawne przeżytki oligarchiczne, jak wpływy długotrwałej niewoli. Dzielna, szlachetna młodzież polska, w poczuciu wysokiej odpowiedzialności moralnej a z wypróbowaną tylokrotnie nieustraszoną odwagą, stanie ochoczo do twardej pracy wykuwania spiżowego posągu naszych przyszłych losów.



9835.

LITERATURA. Henryk Mościcki: Promieniści. Bolesław Limanowski: Rozwój idei demokratycznej w Polsce. Zofja Romanowiczówna: Klaudynki. Piotr Chmielowski. Narcyza Żmichowska. I. W. Kosmowska: Gabryela i Entuzjastki. Niewydane dokumenty dotyczące Związku Tomasza Zana w Wielkopolsce i na Pomorzu. Akty procesów wytoczonych przez sąd pruski młodzieży polskiej, dostarczone przez Mec. Bernarda Chrzanowskiego. Pisma młodzieży szkolnej w b. Królestwie w latach 1905 — 1912: Ruń, wydawnictwo: Bez Przyłbicy, Księga pamiątkowa szkoły w Kielcach i t. d. M. Bell: Sprawa szkolna w Król. Polskiem. Pisma młodzieży włościańskiej: Drużyna, Siew, Młodzi idą. Prof. Karbowski: Akademicy polscy za granicą w latach 1772 do 1910. Pismo młodzieży robotniczej cieszyńskiej „Oświata”. Sprawozdanie z działalności harcerstwa polskiego za rok 1921. „Gore” jednodziółka Związków Straży ognio- wych w b. Królestwie.

CORRIGENDA.

Na str.	w wierszu	zamiast	powinno być
5	1 od dołu	wojny	wiosny
9	7 od góry	wnieść	wzniesć
„	12 „	nedze	rzesze
36	4 „	sądu	rządu
39	4 „	rozpasanych	rozpaczonych
72	20 od dołu	w „nowinki”	„nowinki”
98	11 od góry	rany	eiosy
106	2 „	myślą	myśl
111	19 od dołu	narodowej	zawodowej
113	1 od góry	przyrodniej	przewodniej
119	2 „	nawigzuje	nawiazanie
133	4 od dołu	przerwaną nic	przerwanej nici
158	8 od góry	Rezantes	Besanta
162	16 „	rozlicznością	rozbieżnością
177	21 „	moralnych	niemoralnych
179	10 „	Marci'a	Marka
„	17 „	sąd	rząd
185	18 „	oskarżenia	wskazania
„	3 od dołu	wykonujący	wykuwający
186	14 od góry	ona musi	one muszą
187	15 „	a	że
		mierz	mierzy

TREŚĆ:

Wstęp	5
I Związki filomatów, ich zadania i cele	9
II Związek „Młodej Polski” i Stowarzyszenie Ludu Pol- skiego	31
III Entuzjastki, ich wpływ na społeczeństwo ówczesne . .	39
IV Klaudynki, ich rola społeczno-oświatowa	43
V Tajne związki młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej w Wiel- kopolsce	56
VI Związki szkolne i uniwersyteckie młodzieży pomorskiej, cieszyńskiej i górno-śląskiej	80
VII Związki młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej b. Królestwa i Małopolski; Młodzież polska we Francji, Belgji i Szwaj- carii	93
VIII Związki tworzone na uchodźstwie: w głębi Rosji i w Ameryce	125
IX Związki młodzieży włościańskiej, organizacja seminarzy- stów nauczycielskich	132
X Związki wśród młodzieży rzemieślniczej i robotniczej, Harcerstwo, Strzelec, Związki Straży ognio- wych	158
XI Ideologia zrzeszeń młodzieży w wolnej Polsce	175



NEUMAN & TOMASZEWSKI